

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES*A

J. A. REDMERSKI

W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW # 1

ZABIĆ  
SARAI



J.A. REDMERSKI

# ZABIĆ SARAI

OŚWIĘCIM 2018

Sarai miała zaledwie czternaście lat, kiedy matka uciekła z nią do Meksyku, gdzie zamieszkały ze znanym baronem narkotykowym. Z biegiem lat dziewczyna zapomniała, co to znaczy wieść normalne życie, ale nigdy nie porzuciła nadziei, że pewnego dnia ucieknie z miejsca, w którym była przetrzymywana przez ostatnie dziewięć lat.

Victor jest bezlitosnym płatnym mordercą, który – podobnie jak Sarai – znał tylko życie przepełnione śmiercią i przemocą. Kiedy zjawia się w domu brutalnego Javiera, żeby poznać szczegóły zlecenia i odebrać zapłatę, Sarai dostrzega w nim jedyną szansę na odzyskanie wolności. Jednak sprawy przybierają niespodziewany obrót i zamiast dotrzeć bezpiecznie do Tucson, Sarai trafia w ręce kolejnego niebezpiecznego mężczyzny.

Mimowolnie zaplątany w ucieczkę, Victor opiera się swojej prymitywnej naturze i postanawia pomóc Sarai. Z czasem rodzi się między nimi wyjątkowa więź, która sprawia, że Victor jest w stanie zrobić wszystko, żeby utrzymać Sarai przy życiu. Jest gotowy postawić na szali nawet relacje z własnym bratem i współpracownikiem, Niklasem, który podobnie jak wszyscy inni pragnie jej śmierci.

Zaufanie, jakie rodzi się pomiędzy nietypową dwójką, coraz bardziej zbliża ich do siebie i tylko podsycza żarzące się uczucie. Jednak bezwzględna natura Victora i jego profesja mogą się okazać niewystarczające, by uratować Sarai. Ostatecznie władza, jaką dziewczyna posiada nad Victorem, może być tym, co ją zabije.

A oto ich historia.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sarai*

*Gdzieś w Meksyku*

Minęło dziewięć lat, odkąd ostatni raz widziałam tutaj jakiegoś Amerykanina. Dziewięć lat. Powoli utwierdzałam się w przekonaniu, że Javier wszystkich pozabijał.

– Kto to? – spytała Lydia, moja jedyna przyjaciółka, wychylając się do przodu, żeby lepiej widzieć. – Skąd wiesz, że to Amerykanin?

Przyłożyłam palec do ust, dając jej do zrozumienia, żeby mówiła ciszej, w przeciwnym wypadku Javier lub jego wstrętne siostra usłyszą nas i ukażą za podsłuchiwanie. Wiecznie przewrażliwione. Wiecznie zakładające najgorszy możliwy scenariusz. Wiecznie ostrożne i uzbrojone – i słusznie. Tak właśnie wygląda życie przepełnione narkotykami, morderstwami i niewolą.

Spojrzałam przez prześwit w drzwiach, skupiając wzrok na wysokim, szczupłym białym mężczyźnie, który sprawiał wyjątkowo ponure wrażenie.

– Nie wiem – szepnęłam. – Takie mam przeczucie.

Lydia zmrużyła oczy, tak jakby miało jej to pomóc lepiej słyszeć. Kiedy mocniej na mnie naparła, poczułam jej gorący oddech na szyi. Obserwowałyśmy nieznanego z mroku maleńkiego pokoju, który dzieliłyśmy, odkąd przywieźli ją tu rok temu. Jedne drzwi. Jedno okno. Jedno łóżko. Cztery obskurne ściany i samotna półka z paroma książkami w języku angielskim, które znałam już chyba na pamięć. Nie jesteśmy tu jednak zamknięte. Nigdy nie byłyśmy. Javier wie, że nawet jeśli spróbujemy uciec, nie dotrzemy zbyt daleko. Nie wiem nawet, w jakiej części Meksyku jesteśmy. Wiem natomiast, że niezależnie od miejsca, takiej młodej kobiecie jak ja trudno będzie trafić samemu z powrotem do Stanów. Jeśli wyjdę tymi drzwiami i wyruszę samotnie tamtą ciemną, zakurzoną drogą, w gruncie rzeczy popełnię samobójstwo.

Amerykanin, ubrany w długi czarny płaszcz, siedział wyprostowany na drewnianym krześle w salonie i omiatał wzrokiem pokój w poszukiwaniu najmniejszych oznak ruchu. Ale chyba tylko ja to zauważyłam. I choć byłyśmy z Lydią dobrze schowane w naszym pokoju, a od salonu dzielił nas ciemny korytarz, przez który ciężko było cokolwiek dostrzec, nieznanomy wiedział, że go obserwujemy. Byłam tego pewna. Wiedział o wszystkim, co się wokół niego działo. O jednym z uzbrojonych ludzi Javiera, który czaił się w cieniu po przeciwnej stronie korytarza, gotowy do strzału. O sześciu mężczyznach czekających na ganku. O dwóch facetach

stojących tuż za nim i kurczowo ściskających karabiny szturmowe. Ci wbili w niego wzrok, choć miałam wrażenie, że odwrócony do nich tyłem Amerykanin widział ich znacznie lepiej niż oni jego. No i o pozostałych osobach, będących na widoku: Javier, niebezpieczny meksykański baron narkotykowy, siedział dokładnie naprzeciwko przybysza. Uśmiechnięty, pewny siebie i bez cienia strachu na twarzy. Towarzyszyła mu jego siostra, ubrana jak zwykle w swoją zdzirowatą kiecę, tak krótką, że jej właścicielka nie musiała się nawet specjalnie schylać, żeby wszyscy obecni w pokoju wiedzieli, iż nie ma na sobie majtek. Pragnęła go. Pragnęła każdego faceta, którego mogła wykorzystać seksualnie, ale ten facet... Ten facet był jej obsesją. I o tym też Amerykanin doskonale wiedział.

– Zgodziłem się z tobą spotkać – nieznajomy płynnie odezwał się w języku hiszpańskim – ponieważ powiedziano mi, że nie zmarnujesz mojego czasu. – Obrzucił krótkim spojrzeniem siostrę Javiera. Kobieta oblizwała wargi. Nie zrobiło to na nim wrażenia. – Interesy robię wyłącznie z tobą. Pozbądź się tej dziwki albo nie mamy o czym gadać. – Jego twarz pozostała niewzruszona.

Siostra Javiera, Izel, wyglądała tak, jakby ktoś ją właśnie spoliczkował. Zaczęła coś mówić, ale brat uciszył ją samym spojrzeniem, po czym odchylił lekko głowę do tyłu, dając jej do zrozumienia, że ma opuścić pomieszczenie. Wykonała jego polecenie, choć nie bez zwyczajowego steku przekleństw, który dało się słyszeć, kiedy wychodziła z domu.

Javier złośliwie uśmiechnął się pod nosem i pociągnął łyk kawy.

– Moja oferta to trzy miliony. – Położył kubek na oddzielającym ich stole i rozparł się beztrudnie na krześle, zakładając nogę na nogę. – Z tego, co wiem, zażyczyłeś sobie dwa miliony? – Javier przechylił głowę na bok i utkwiał wzrok w Amerykaninie, domagając się wyrazów uznania za swoją hojność.

Bezskutecznie.

– Nadal nie mam pojęcia, jak ty to robisz, że tak dobrze rozumiesz, co mówią – szepnęła Lydia.

Miałam ochotę dać jej znać, żeby była cicho, tak abym mogła usłyszeć całą wymianę zdań pomiędzy Javierem i obcym mężczyzną, ale zrezygnowałam.

– Lata spędzone pośród ludzi mówiących po hiszpańsku robią swoje – wytłumaczyłam, nie spuszczając z nich oczu. – Z czasem też tak będziesz miała.

Lydia zrobiła się wyraźnie spięta. Chciała wrócić do domu równie mocno jak ja, kiedy trafiłam tu jako czternastolatka. Ale obie wiedziałyśmy, że być może nigdy nie uda nam się stąd uciec, i to właśnie ta przyniatająca świadomość sprawiła, że znowu umilkła.

– Człowiek twojego pokroju – zaczął Amerykanin – jest w stanie zapłacić więcej, niż było w umowie, tylko z jednego powodu. Chcesz mieć na mnie haka. – Westchnął z irytacją i odchylił się na oparciu krzesła. – Albo jesteś zdesperowany, co oznacza, że facet, którego chcesz, żebym zlikwidował, chętnie zapłaci mi więcej za zamordowanie ciebie.

Bezczelny uśmiezek zniknął z twarzy Javiera. Przełknął głośno ślinę i nieporadnie wyprostował się na krześle, choć wciąż próbował zachować pozory i sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją. Amerykanin równie dobrze mógł się tu zjawić właśnie w tym celu – żeby go zabić.

– Moje powody są nieistotne – odpowiedział.

Pociągnął kolejny łyk kawy, żeby zamaskować swoje zmieszanie.

– Masz rację – stwierdził spokojnie Amerykanin. – Istotne jest tylko to, żebyś kazał temu tam „Guillermo” za mną opuścić broń, bo jeśli tego nie zrobi w ciągu najbliższych trzech sekund, będzie martwy.

Javier wymienił spojrzenia z jednym z mężczyzn stojących za przybyszem. Ale trzy

sekundy minęły w mgnieniu oka i usłyszałam tylko cichy strzał i charakterystyczne plasknięcie krwi, która zbrzgała drugiego strażnika z bronią. „Guillermo” upadł martwy na ziemię. Nikt, łącznie ze mną, nie wiedział, jak Amerykanin tego dokonał. Nawet się nie ruszył. Mężczyzna stojący obok trupa znieruchomiał; wybałuszone czarne oczy spoglądały z przerażeniem pomiędzy ciemnych, tłustych włosów. Javier zacisnął wargi i ponownie przełknął ślinę, z trudem kryjąc poruszenie. Miał liczebną przewagę nad Amerykaninem, ale wyraźnie nie chciał go zabić. Przynajmniej nie teraz. W końcu dał znak ręką, żeby pozostali mężczyźni opuścili broń.

Przybysz wysunął spod płaszcza dłoń, w której trzymał pistolet, i położył ją na nodze – tak, żeby każdy mógł zobaczyć, że jest uzbrojony. Nie ściągał palca ze spustu. Javier omiół broń nerwowym wzrokiem.

Lydia wbijała mi paznokcie w żebra. Kiedy delikatnie odsunęłam jej rękę, poczułam, jak jej ciało powoli się rozluźnia. Wciąż jednak miała przyspieszony oddech. Objęłam ją ramieniem i przytuliłam. Nie przywykła do widoku śmierci. Jeszcze nie. Ale pewnego dnia to się zmieni. Przywarłam ustami do jej włosów i głaskałam czule po twarzy, usiłując jakoś ją uspokoić.

Javier zrobił wymowny gest ręką i rzucił krótkie „Posprzątaj ten bałagan” do drugiego mężczyzny z bronią, który szybko przystąpił do wykonywania polecenia, nie chcąc skończyć jak jego martwy kumpel. Wszystkie oczy były skierowane na Amerykanina. Nikt już nie udawał, że jest inaczej.

– Wyraziłeś swój punkt widzenia – stwierdził Javier.

– Nie próbowałem niczego wyrazić – poprawił go przybysz.

Javier przytaknął głową.

– Trzy miliony amerykańskich dolarów. Przyjmujesz ofertę?

Stało się jasne, że Amerykanin nie przytarł tylko Javierowi uszu. Może ten drugi nie uciekał z krzykiem i nie kulił się w kącie, ale widać było, że poznał swoje miejsce w tej grze. Martwiło mnie, czego Javier może się dopuścić w ramach zemsty, kiedy nadarzy się ku temu okazja. A martwiło mnie to dlatego, że przybysz był mi potrzebny. Musiał mnie stąd wydostać.

– O czym rozmawiają? – zapytała Lydia, sfrustrowana faktem, że jeszcze długo nie będzie w stanie zrozumieć niczego, co się tu wokół niej mówi.

Nie odpowiedziałam, zamiast tego lekko uścisnęłam jej ramię na znak, że ma siedzieć cicho.

– Trzy i pół. Taka jest moja cena – odpowiedział Amerykanin.

Javierowi zrzędała mina i lekko wydał nozdrza ze złości. Nie był przyzwyczajony do bycia na drugim miejscu w hierarchii.

– Ale przecież powiedziałaś...

– Stawka wzrosła – przerwał mu Amerykanin, ponownie rozpięając się na krześle i lekko uderzając kolbą broni o swoje czarne spodnie. Nic więcej nie dodał, nie musiał. Javier nie wyglądał, jakby miał oponować. W końcu przytaknął głową.

– *Sí, sí*. Trzy i pół miliona. Wykonasz zadanie w tydzień?

Amerykanin wstał. Długi czarny płaszcz zafalował wokół jego ciała. Był wysoki i budził respekt swoją posturą; jego krótkie brązowe włosy były wygolone na karku i trochę dłuższe i nastroszone z przodu.

Odciągnęłam Lydię na bok i zamknęłam delikatnie drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, kiedy dopadłam do starej komody, w której trzymałyśmy wszystkie nasze ubrania.

– Spadamy stąd – odpowiedziałam, upychając co się da do poszewki na poduszkę. – Załóż buty.

– Co??

– Lydia, nie ma czasu na dyskusje. Leć po te buty. Uciekniemy stąd z tym Amerykaninem.

Wypełniłam poszewkę do połowy i postanowiłam jej pomóc, bo do Lydii wciąż nie docierało, co się dzieje. Chwyciłam ją za ramię i popchnęłam na łóżko.

– Daj, ja to zrobię. – Uklękałam przed nią i zaczęłam nakładać buty na jej gołe stopy.

Ale ona mnie zatrzymała.

– Nie... Sarai, ja nie mogę uciec.

Wypuściłam ciężko powietrze z płuc. Nie mamy na to czasu, ale trzeba jakoś ją przekonać, że musi ze mną pójść. Spojrzałam jej prosto w oczy.

– Nic nam nie będzie. Możemy się stąd wyrwać. Lydia, to pierwszy Amerykanin, jakiego widziałam tu od lat. To nasza jedyna szansa.

– To płatny zabójca.

– Chryste, otaczają cię sami zabójcy. No już, zbieraj się!

– Nie! Boję się!

Zerwałam się na równe nogi i zasłoniłam dłonią jej usta.

– Cśśś! Lydia, błagam, posłuchaj mnie...

Ale ona tylko położyła palce na mojej ręce i odsunęła ją od siebie. Po policzkach płynęły jej łzy i gorączkowo potrząsała głową.

– Nigdzie nie idę. Javier złapie nas i pobije. Albo jeszcze gorzej, Izel skatuje nas na śmierć. Zostanę tu, gdzie jestem.

Wiedziałam, że nie będę w stanie przekonać jej do zmiany zdania. Widziałam to w jej oczach. Lydia była złamana i prawdopodobnie już zawsze taka będzie. Położyłam dłonie na jej ramionach i spojrzałam na nią.

– Schowaj się pod kołdrę i udawaj, że spałeś – powiedziałam. – Nie ruszaj się stąd, aż cię tu znajdą. Jeśli dojdą do wniosku, że wiedziałas o mojej ucieczce, ale nikomu o tym nie powiedziałaś, zabiją cię.

Lydia potakiwała nerwowo głową.

– Wróć po ciebie. – Potrząsnęłam nią w nadziei, że mi uwierzy. – Obiecuję. Pierwsze, co zrobię, jak przekroczę granicę, to pójdę na policję.

– Ale jak mnie odnajdziesz?

Dławiła się od płaczu.

– Nie wiem – powiedziałam. – Ale Amerykanin na pewno będzie wiedział. Pomoże mi.

Nie dostrzegłam jednak nadziei w jej oczach. Nie wierzyła, że mój szaleńczy plan może się udać. Dziewięć lat temu pewnie też bym w to nie uwierzyła, ale desperacja popycha człowieka do różnych dziwnych rzeczy. Twarz Lydii przybrała obojętny wyraz. Wierzchem dłoni otarła mokre policzki. Zupełnie jakby wiedziała, że widzi mnie po raz ostatni.

Pocałowałam ją mocno w czoło.

– Wróć po ciebie. Zobaczysz.

Kiwnęła wolno głową, a ja przerzuciłam poszewką przez plecy.

– Szybko, wskakuj pod kołdrę – syknęłam, otwierając okno.

Kiedy Lydia, zagrzebując się w łóżku, próbowała zachować pozory normalności, ja wygramoliłam się przez okno. Poczułam delikatne październikowe ciepło. Przykucnęłam za domem, po czym zakradłam się wzdłuż jednej ze ścian i czmychnęłam przez dziurę w ogrodzeniu otaczającym budynki od południa. Javier wszędzie ma swoich ludzi, ale znałam ich już trochę i wiedziałam, że nie są najbystrzejsi; pilnowanie, żeby nikt nie uciekł, nie było ich najmocniejszą stroną, bo też rzadko ktoś próbował to zrobić. Zazwyczaj strażnicy trzymają się razem – gadają, palą papierosy i wykonują wulgarnie gesty w kierunku pozostałych dziewczyn, które są tutaj

więzione. Ten, który pilnuje arsenału, sześć tygodni temu próbował mnie zgwałcić. Javier nie zrobił z niego mokrej plamy tylko dlatego, że był jego bratem.

Najbliższa rodzina czy nie, facet był teraz eunuchem.

Pokonawszy labirynt małych budynków, dotarłam do linii drzew i zatrzymałam się w cieniu pobliskiego domu. Wyprostowałam się, przywarłam do tynku i ostrożnie zakradłam się do głównego wejścia, otoczonego przez trzy i pół metrowy drut kolczasty. Obcy są zawsze instruowani, żeby parkować tuż za ogrodzeniem – dalej idą już pieszo, eskortowani przez strażników.

To się również tyczyło Amerykanina. Byłam tego pewna. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Od obszaru przy bramie, do którego musiałam się jakoś dostać, dzieliła mnie sporej wielkości smuga światła – znak, że byłam niebezpiecznie blisko posterunku strażnika. Na szczęście mężczyzna, który pełnił tego dnia wartę, był młodszy od pozostałych, więc miałam szansę go obezwładnić. Miałam sporo czasu, żeby to wszystko dokładnie przemyśleć i zaplanować. Całe swoje nastoletnie lata. W zeszłym roku ukradłam pistolet z pokoju Izel i ukryłam go pod jedną z desek podłogowych w naszej sypialni. Kiedy tylko zobaczyłam, jak Amerykanin przekracza próg domu, dopadłam do skrytki, wyjęłam broń i schowałam ją za pasek spodenek. Wiedziałam, że będą jej dzisiaj potrzebować.

Zrobiłam głęboki wdech i przecięłam oświetlony teren, modląc się w duchu, żeby nikt mnie nie zauważył. Biegłam, ile sił w nogach, czując jak poszewka obija się o moje plecy i mocno zaciskając dłoń na pistolecie, aż do bólu. Dotarłam do ogrodzenia i odetchnęłam z ulgą, znalazłszy kolejny cień, w którym mogłam się ukryć. Na tle domu, z którego uciekłam, dostrzegłam kilka poruszających się cieni. Poczułam, jak przewraca mi się w żołądku, i gdyby nie fakt, że miałam ważniejsze rzeczy do roboty, z pewnością bym zwymiotowała. Serce tłukło mi się w klatce piersiowej. Zauważyłam strażnika w pobliżu głównego wejścia – akurat opierał się o drzewo. Bursztynowy żar papierosa rozświetlił jego miedzianą twarz i szybko zgasł. Zarys karabinu szturmowego sugerował, że mężczyzna narzucił go sobie na ramię. Na szczęście nie trzymał go w pogotowiu. Ruszyłam szybko wzdłuż ogrodzenia, próbując nie wychodzić z cienia drzew rosnących po jego drugiej stronie. Moje schodzone klapki praktycznie nie wydawały żadnego dźwięku na miękkim piasku. Strażnik był już tak blisko, że czułam smród jego ciała, i widziałam światło odbijające się od jego tłustych, niemytych włosów.

Zakradłam się jeszcze bliżej, mając nadzieję, że nie zwrócę jego uwagi. Kiedy byłam tuż za nim, myślałam, że się posikam. Nogi mi drżały, a gardło tak się zacisnęło, że ledwo mogłam oddychać. Najostrożniej i najciszej, jak tylko mogłam, zamachnęłam się pistoletem i z całą siłą uderzyłam go w głowę. Tępe uderzenie i charakterystyczne trzaśnięcie przyprawiły mnie o mdłości. Mężczyzna upadł ciężko na ziemię; palący się pet wylądował na piasku tuż przy jego kolanie. Praktycznie musiałam wyrwać mu z rąk karabin z powodu ciężaru jego bezwładnego ciała. Nie było na co czekać – popędziłam przez lekko rozwartą bramę ku wolności.

Tak, jak na to liczyłam, przed ogrodzeniem był zaparkowany tylko jeden pojazd: imponujący czarny samochód, który kompletnie nie pasował do otoczenia. Tutaj królowały slumsy i bród, a to była droga, typowo miastowa bryka z lśniącymi felgami i zadziornym charakterem.

Ostatnia przeszkoda do pokonania. Jednak ujrzawszy samochód, nadzieja, że Amerykanin zostawił otwarte drzwi, zmalowała niemal do zera. Z pewnością nie byłby tak niemądry, nie w tych rejonach Meksyku. Położyłam dłoń na tylnych drzwiach auta i wstrzymałam oddech. Otwarte! Nie miałam czasu w pełni docenić tego faktu, bo nagle usłyszałam głosy w okolicy bramy wjazdowej i kątem oka dostrzegłam poruszający się cień. Wskoczyłam szybko do środka



i zamknęłam za sobą drzwi, zanim ktokolwiek zdoła na tyle zbliżyć się do auta, żeby coś usłyszeć. Przywarłam do podłogi i czekałam.

*O nie... światło pod sufitem!*

Zacisnęłam zęby i obserwowałam, jak lampka blednie w tak wolnym tempie, że było to prawie nie do zniesienia. W końcu światło zgasło, a ja ponownie pogrążyłam się w ciemności. Upchawszy poszewkę pod siedzenie kierowcy, próbowałam wcisnąć skradziony karabin tuż za siedzeniem, pomiędzy skórzaną tapicerką a drzwiami. Zostało mi wystarczająco dużo czasu, żeby ukryć swoje drobne ciało w niewielkiej przestrzeni za przednim fotelem pasażera, jak najbliższej podłogi. Skuliłam się w kłębek, przycisnęłam kolana do piersi i zamarłam w tej mało wygodnej pozycji.

Głosy ucichły i słyszałam już tylko pojedyncze kroki zbliżające się do samochodu. Kłapa bagażnika uniosła się w górę i po kilku sekundach opadła z powrotem na dół.

Wstrzymałam oddech, kiedy drzwi od strony kierowcy otworzyły się i zapaliła się znów lampka pod sufitem. Amerykanin usiadł na fotelu kierowcy i szykował się do jazdy; poczułam, jak auto lekko porusza się pod jego ciężarem. Kolejne koszarne sekundy, które ciągnęły się w wieczność, i światelko zgasło. Usłyszałam, jak mężczyzna wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił go, pobudzając silnik do życia.

Dlaczego nie jedziemy? Dlaczego wciąż tu tkwimy? Może Amerykanin coś czyta.

I wtedy odezwał się głośno w języku hiszpańskim:

– Balsam do ciała z masłem kakaowym. Ciepły oddech. Pot.

Minęła chwila, zanim mój mózg przypisał odpowiednie znaczenie do tych dziwnych słów i zanim zrozumiałam, że przybysz zwracał się do mnie.

Szybko podniosłam się zza siedzenia, odbezpieczyłam pistolet i przyłożyłam mu lufę do tyłu głowy.

– Po prostu jedź – rzuciłam po angielsku. Ręce tak mi się trzęsły, że trudno mi było utrzymać broń. Nigdy nikogo nie zabiłam i nie chciałam tego robić, ale jednego byłam pewna – nie wrócę do tamtego domu.

Amerykanin powoli uniosł ręce do góry. Na jego nadgarstku błysnął szeroki srebrny zegarek, ale nie pozwoliłam, żeby mnie to rozproszyło. Bez słowa położył jedną rękę na kierownicy, a drugą wrzucił bieg.

– Jesteś Amerykanką – powiedział ze spokojem, choć wyczułam odrobinę zainteresowania w jego głosie.

– Zgadza się, a teraz proszę, jedź.

Trzymając go ciągle na muszce, wgramoliłam się na tylne siedzenie i odsunęłam broń na tyle, żeby nie mógł mi jej wyrwać. Zauważyłam, jak przez krótką chwilę wpatrywał się we mnie w tylnym lusterku, ale wewnątrz samochodu oświetlało jedynie nikłe światło pochodzące z deski rozdzielczej, więc dostrzegłam jedynie jego oczy.

W końcu samochód ruszył, a Amerykanin położył obie dłonie na kierownicy. Był spokojny i ostrożny, ale coś mi mówiło, że zupełnie nie przejmował się mną ani tym, co mogłabym mu zrobić. I to mnie przeraziło. Chyba wolałabym, żeby błagał mnie o litość, jękał się, prosząc, żebym go nie zabijała, obiecywał mi wszystkie bogactwa tego świata. Tymczasem sprawiał wrażenie równie groźnego i zobojętniałego jak jeszcze kilka chwil temu w domu, kiedy wpakował kulkę w głowę tego strażnika, którego tak beztrzesko nazwał „Guillermo”.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Sarai*

Jechaliśmy już dokładnie dwadzieścia osiem minut. Sprawdziałam zegarek na desce rozdzielczej; świecące na niebiesko liczby przewiercały się powoli do mojego mózgu. Amerykanin milczał jak zaklęty. Wiedziałam, że nie miało to nic wspólnego ze strachem. Mimo że trzymałam w ręku pistolet, to ja się bałam, nie on. Nie rozumiałam, dlaczego nic nie mówił. Gdyby chociaż włączył radio... cokolwiek... bo ta cisza doprowadzała mnie do szału. Próbowałam trzymać go na oku i jednocześnie dowiedzieć się czegoś o mojej obecnej lokalizacji. Ale póki co jedynymi punktami orientacyjnymi były drzewa i samotne, otynkowane domy czy rozpadające się budynki. Wszystko wyglądało tu tak samo jak na terenie Javiera.

Po trzydziestu dwóch minutach jazdy zorientowałam się, że w którymś momencie opuściłam broń. Mój palec nadal spoczywał na spuście i byłam gotowa strzelić, jeśli zaszłaby taka potrzeba, ale wykazałam się naiwnością, myśląc, że będę w stanie utrzymać faceta na muszce dłużej niż przez kilka minut.

Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli dopadnie mnie zmęczenie. Na szczęście póki co adrenalina nie pozwalała mi zasnąć.

– Jak masz na imię? – zapytałam go, żeby przerwać tę okropną ciszę.

Wiedziałam, że muszę wzbudzić w nim zaufanie, że muszę jakoś sprawić, żeby zechciał mi pomóc.

– To bez znaczenia.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

Poczułam nieprzyjemny ścisk w gardle. Przełknęłam głośno ślinę.

– Ja jestem Sarai.

Wciąż żadnej odpowiedzi.

Jego milczenie było nie do zniesienia. Pomyślałam, że właśnie o to mu chodziło: planował zadręczyć mnie na śmierć tą ciszą.

– Musisz mi pomóc – zaczęłam. – Javier więził mnie, odkąd skończyłam czternaście lat.

– I zakładasz, że ci pomogę, bo też jestem Amerykaninem – stwierdził bez ogródek.

Zawahałam się.

– Ja... to znaczy dlaczego miałbyś mi nie pomóc?

– Nie mam w tym żadnego interesu. Nie chcę się wtrącać w sprawy Javiera.

– To w czym masz swój interes? – rzuciłam lekko zniesmaczona. – W mordowaniu ludzi z zimną krwią?

– Zgadza się.

Ciarki przeszły mi po plecach.

Nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, i czy w ogóle powinnam to zrobić, uznałam, że najlepiej będzie zmienić temat.

– Możesz po prostu przewieźć mnie przez granicę? – spytałam w przypływie desperacji. – Zrobię... – Spuściłam wzrok ze wstydu. – Zrobię, co zechcesz. Tylko błagam, pomóż mi przedostać się przez granicę.

Poczułam, jak zbiera mi się na płacz, ale naprawdę nie chciałam, żeby zobaczył mnie w chwili słabości. Nie wiedziałam dlaczego; po prostu nie mogłam do tego dopuścić. Z pewnością zrozumiał, co miałam na myśli, mówiąc, że zrobię, co tylko zechce. Robiło mi się niedobrze na myśl, że zaoferowałam mu swoje ciało, ale nie miałam wyboru...

– Jeśli mówisz o granicy ze Stanami Zjednoczonymi – zaczął, a w jego głosie było coś nieoczekiwanego – to musisz wiedzieć, że nie mam najmniejszego zamiaru wieźć cię przez taki szmat drogi.

Wyprostowałam się lekko na siedzeniu.

– Czy... czyli jak daleko mnie jeszcze podwieziesz?

Znów w lusterku wstecznym dostrzegłam jego zielononiebieskie oczy. Przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, i to również wywołało u mnie ciarki.

Nie odpowiedział.

– Dlaczego nie chcesz mi pomóc? – spytałam, powoli godząc się z faktem, że cała ta rozmowa zmierza donikąd. Jako że i tym razem spotkałam się z milczeniem, w przypływie złości rzuciłam: – Zatrzymaj się. Przejdę resztę drogi pieszo.

Zdawało mi się, że na jego twarzy zobaczyłam cień uśmiechu. Tak, dokładnie tak było. Oboje doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że już nawet powrót do Javiera byłby lepszym rozwiązaniem niż samotna przeprawa przez te rejony, i to bez żadnego środka transportu.

– Będziesz potrzebowała więcej niż sześciu naboji, które masz w tym swoim pistolecie.

– W takim razie oddaj mi swoje naboje – odpyskowałam z coraz to większą złością w głosie. – Poza tym to nie jest jedyna broń, którą posiadam.

Chyba wzbudziłam tym jego zainteresowanie, choć nie dawał tego po sobie poznać.

– Zabrałam karabin strażnikowi, którego walnęłam w głowę, kiedy próbowałam wydostać się poza ogrodzenie.

Kiwnął głową, ale tylko raz, i to tak subtelnie, że gdybym wtedy mrugnęła, nawet bym tego nie dostrzegła.

– To dobry początek – stwierdził krótko, po czym ponownie skupił wzrok na drodze i skręcił w lewo. – Ale co zrobisz, kiedy skończą ci się naboje? A na pewno się skończą.

Jednego byłam pewna. Nienawidziłam go.

– Ucieknę.

– A oni cię złapią.

– To ich wtedy pochlastam nożem.

Nagle Amerykanin zaczął zjeżdżać z drogi i zatrzymał samochód.

Nie, nie, nie! Szlag! To nie tak miało być. Myślałam, że pojedzie dalej tylko dlatego, że nie będzie chciał zostawić mnie na pastwę losu i mieć mnie potem na sumieniu. Ale on chyba nie miał sumienia. Jego zielononiebieskie oczy wpatrywały się we mnie w lusterku; nie dostrzegłam w nich choćby cienia współczucia czy troski. Miałam ochotę strzelić mu w tył głowy, tak dla zasady. A on tylko gapił się na mnie wyczekująco. Nie miałam zamiaru się nigdzie ruszać.

Spojrzałam ostrożnie na drzwi, przeniosłam wzrok na niego, następnie na pistolet, który wciąż trzymałam w ręku, a na koniec znów na niego.

– Mogę ci się przydać. – Wyczerpałam już wszystkie inne argumenty.

Jego brwi drgnęły, ledwo zauważalnie, ale jednak.

– Jestem ulubienicą Javiera – ciągnęłam dalej. – Jestem... inna... niż reszta dziewczyn.

– Skąd pomysł, że potrzebuję dodatkowego asa w rękawie?

– A Javier zapłacił ci całe trzy i pół miliona?

– To tak nie działa – stwierdził.

– Może i nie, ale znam Javiera i wiem, że jeśli od razu nie zapłacił ci całej kwoty, już nigdy tego nie zrobi.

– Wsiadasz czy nie?

Głośno wypuściłam powietrze z płuc, wyjrzałam przez okno, po czym znów wycelowałam w niego pistolet i rzuciłam:

– Zawiesz mnie do granicy.

Obliział suche usta i wrzucił bieg; ruszyliśmy. W tamtym momencie to była już czysta improwizacja. Dokładnie zaplanowane etapy ucieczki skończyły się w momencie, kiedy wsiadłam do jego samochodu.

Kiedy Amerykanin mówił o granicy ze Stanami, odniosłam wrażenie, jakbym znajdowała się bliżej granic z innymi państwami, co poważnie mnie przeraziło. Jeśli byliśmy w okolicy Gwatemali czy Belize, to miałam małe szanse, żeby wyjść z tego w jednym kawałku. Widziałam mapy. Wiele razy siedziałam w tamtym pokoju i śledziłam palcem drogi łączące Zamorę i San Luis Potosí oraz Los Mochis i Ciudad Juárez. Ale nigdy nie dopuszczałam do siebie możliwości, że mogłam znajdować się gdzieś dalej na południe, bo to oznaczałoby, że byłam bardzo daleko od domu.

Dom. W rzeczywistości to tylko kolejny pusty frazes. Nie miałam żadnego domu w Stanach. Chyba nigdy takowego nie miałam. Tak czy siak, to właśnie tam się urodziłam i tam się wychowałam, choć moja matka miała w tym mniejszy udział, niż mogłoby się wydawać. Chciałam wrócić do domu, bo to zawsze lepsze od miejsca, w którym spędziłam ostatnie dziewięć lat życia.

Oparłam się plecami częściowo o drzwi samochodu, a częściowo o siedzenie, tak żebym mogła ciągle mieć Amerykanina na oku. Nie wiedziałam, jak długo będę w stanie to robić. A on z pewnością miał tego świadomość.

Może powinnam go po prostu zastrzelić i ukraść samochód, ale co by mi to dało? Jeździłabym bez celu po tym obcym kraju, o którym wiedziałam tylko tyle, że był pełny agresji, gwałtów, morderstw i wszelkiego innego plugastwa. A Javier to bardzo wpływowy człowiek. Bogaty. Jego paskudny, brudny obóz to tylko przykrywka. Równie dobrze mógłby stać ramię w ramię z baronami narkotykowymi, których widziałam w amerykańskiej telewizji – kiedy jeszcze doznawałam tego zaszczytu – tych mogących się pochwalić ekskluzywnymi, nieskazitelnymi posiadłościami z basenem i dziesięcioma łazienkami. Javier lubił jednak grę pozorów. Nie miałam pojęcia, na co wydawał swoją fortunę, ale raczej nie były to nieruchomości.

Minęła już przeszło godzina. Powoli robiłam się zmęczona. Czułam piasek pod powiekami. Byłam naiwna, myśląc, że uda mi się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Każdy musi kiedyś spać, a przecież dobrze wiedziałam, że jeśli zapadnę teraz w drzemkę, obudzę się przywiązana do krzesła w pokoju Javiera albo w ogóle nigdy nie otworzę już oczu.

Muszę podtrzymywać rozmowę, żeby nie dać się znużeniu.

– Nie możesz po prostu powiedzieć mi, jak się nazywasz? – próbuję raz jeszcze. –

Słuchaj, wiem, że nie uda mi się wydostać z tego kraju w jednym kawałku. Pewnie nawet nie uda mi się wydostać cało i zdrowo z twojego samochodu. Moja desperacka próba ucieczki spełzła na niczym w momencie, kiedy wybiegłam przez tamtą bramę. Więc mógłbyś przynajmniej zaszczylić mnie rozmową. Powiedzmy, że to moje ostatnie życzenie przed śmiercią.

– Obawiam się, że nie jestem dobry w wysłuchiowaniu żalów i pocieszaniu.

– To w czym jesteś dobry? – spytałam. – Poza zabijaniem ludzi, rzecz jasna.

Zauważyłam, że jego szczęka drgnęła, ale już od dłuższego czasu nie spojrzął na mnie w lusterku.

– W prowadzeniu samochodu – odpowiedział.

*No dobra, to bez sensu.*

Miałam ochotę rozplakać się z bezsilności.

Po kolejnym kwadransie wypełnionym milczeniem dotarło do mnie, że widok za oknem robił się coraz bardziej znajomy. Jeździliśmy w kółko. Od samego początku. Już prawie powiedziałam coś na ten temat, ale ostatecznie uznałam, że lepiej będzie siedzieć cicho i udawać, że o niczym nie wiem.

Wychyliłam się nieco do przodu, wycelowałam w niego i rozkazałam:

– Skręć tu w lewo.

Robiłam tak przez kolejne dwadzieścia minut, zmuszając go, żeby słuchał moich wskazówek, choć nie miałam pojęcia, gdzie jedziemy. A on posłusznie wykonywał moje rozkazy, nie wykazując najmniejszych oznak niepokoju czy strachu, mimo że miałam go na muszce. Im dłużej graliśmy w tę grę, tym bardziej docierało do mnie, że choć to ja miałam broń w rękę, to Amerykanin rozdawał karty.

*W co ja się wpakowałam?*

Minęły kolejne długie minuty i ostatecznie straciłam poczucie czasu. Byłam wykończona. Powieki zaczęły same opadać. Odskokzyłam od oparcia i przytrzymałam przycisk opuszczania okna. Ciepłe nocne powietrze wypełniło samochód, mierzwiąc moje kasztanowe włosy. Siłą woli otworzyłam szeroko oczy i specjalnie ułożyłam się w niewygodnej pozycji, żeby nie zasnąć, ale szybko stało się jasne, że to wszystko na nic.

Amerykanin obserwował w lusterku każdy mój ruch. Od czasu do czasu go na tym łapałam.

– Dlaczego jesteś jego ulubioną dziewczyną? – zapytał, wprawiając mnie w osłupienie.

Byłam pewna, że tylko czekał, aż zasnę. Gdyby dał mi jeszcze parę minut, z pewnością tak właśnie by było. A teraz nagle sam zaczął rozmowę? Byłam zdezorientowana, ale i ciekawa dalszego rozwoju akcji.

– Nie kupił mnie – odpowiedziałam.

W końcu zadał mi konkretne pytanie, które mogłoby stać się przyczynkiem do rozmowy, a być może nawet argumentem za tym, żeby mi pomógł, ale akurat wybrał tak niewdzięczny temat. Ciężko go ciągnąć, choć przecież sama zaczęłam.

Odczekałam dłuższą chwilę, zanim zdecydowałam się powiedzieć coś więcej.

– Dawno temu przywiozła mnie tu... moja matka. Javier dostrzegł we mnie coś, czego nie dostrzegał w pozostałych dziewczynach. Ja nazywam to chorą obsesją, on – miłością.

– Rozumiem. – Choć był oszczędny w słowach, czułam, że mają one głębsze znaczenie.

– Pochodzę z Tucson – kontynuowałam, korzystając z okazji. – Chcę jedynie tam wrócić. Zapłacę ci. Jeśli nie chcesz... mnie... znajdę inny sposób, żeby ci to wynagrodzić. W gotówce, rzecz jasna. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Nie próbowałam się przed tobą ukryć.

Splaciłabym swój dług.

– Jeśli baron narkotykowy twierdzi, że jest w tobie zakochany – stwierdził beznamiętnie – to nie przede mną musiałabyś się ukrywać.

– Więc wiesz, że grozi mi niebezpieczeństwo.

– Owszem, ale to nie mój problem.

– Czy ty w ogóle jesteś człowiekiem? – Z każdym zdaniem, które wypowiadał, coraz bardziej go nienawidziłam. – Jakim trzeba być potworem, żeby odmówić bezbronnej młodej kobiecie, która próbuje uwolnić się od życia pełnego brutalności oraz cierpienia i która sama uciekła z rąk swoich oprawców i teraz błaga o pomoc?

Nie odpowiedział. Czemu mnie to nie dziwi?

Westchnęłam ciężko i ponownie opadłam na siedzenie. Czułam już skurcze w palcu, który bez przerwy trzymałam na spuście. Opuściwszy pistolet tak, żeby Amerykanin niczego nie zauważył, przełożyłam go do drugiej ręki i prostowałam przez chwilę palce. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z ciężaru pistoletu, dopóki nie musi celować nim przed dłuższy czas w nieruchomy obiekt.

– Mówię prawdę – odezwałam się. – O Javierze i twoim wynagrodzeniu.

Nasze oczy spotkały się w odbiciu lusterka.

– Miałam mnóstwo czasu, żeby poznać go od tej strony – kontynuowałam, przełożywszy znów broń do prawej ręki, pomimo bolących i skostniałych palców. – Prędeż cię zabije, niż ci zapłaci.

Jego oczy były zielononiebieskie. Widziałam je teraz znacznie wyraźniej, bo przejeżdżaliśmy właśnie przez małe miasteczko z oświetlonymi drogami. „Małe” to gruba przesada – niecałą minutę później ponownie pochłonęła nas panująca na autostradzie ciemność. Znowu otaczał nas pustynny krajobraz skąpany w nikłym świetle księżyca.

I wtedy dostałam istnego słowotoku. Moja ostatnia desperacka próba zwalczenia snu. Nie obchodziło mnie już, czy będzie to dialog, czy monolog. Musiałam być przytomna – to wszystko.

– Pewnie gdybyś miał córkę albo siostrę, wykazałbyś się odrobiną empatii. Zanim matka mnie tu przywiozła, miałam jako takie życie w Ameryce. Nic wielkiego, ale zawsze coś. Mieszkałyśmy w ciasnej przyczepie kempingowej pełnej karaluchów. Zimą człowiek miał wrażenie, że śpi pod gołym niebem, tak cienkie były tam ściany. Moja matka była uzależniona od heroiny, kokainy, metamfetaminy. Brała każdy szajs, który wpadł jej w ręce. Jej miłość do narkotyków była silniejsza od miłości do własnej córki. Chciałam skończyć szkołę, dostać stypendium, pójść na studia i zrobić coś ze swoim życiem. Ale potem wywieźli mnie tutaj i wszystko się zmieniło. Javier sypiał przez jakiś czas z moją matką, ale od początku to na mnie miał największą ochotę...

Chyba zdrzemnęłam się na chwilę.

Otworzyłam szybko oczy i wzięłam głęboki oddech, przystawiwszy twarz do uchylonego okna w nadziei, że nocne powietrze mnie otrzeźwi.

A potem zarejestrowałam już tylko pulsujący ból w okolicy skroni i bezkresną ciemność.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*Sarai*

Obudził mnie odgłos ciekącej wody. Otworzyłam oczy, ale od razu musiałam je zmrużyć – raziło mnie światło, które wpadało przez pobliskie okno. Wiedziałam, że byłam w jakimś pokoju. Miałam rozmazany wzrok, a głowa wciąż pulsowała, zupełnie jakbym została wczoraj potraktowana cegłówką. Cała lewa strona twarzy wydawała się spuchnięta.

Spróbowałam się podnieść, ale miałam czymś związane nadgarstki i kostki. Kiedy w końcu zaczęłam dobrze widzieć, dotarło do mnie, że leżałam na łóżku w jakimś obskurnym pokoju z tandetną tapetą na ścianach i z przykurzonymi, niepasującymi do siebie meblami. Telewizor wyglądał identycznie jak ten w domu Javiera – był stary jak świat i najpewniej odbierał tylko jeden kanał, ten z hiszpańskimi telenowelami. Dokładnie naprzeciwko mnie znajdowało się okno z grubymi zielonymi zasłonami i maleńki kwadratowy stolik z drewnianym krzesłem. Na jego oparciu wisiał długi czarny płaszcz.

Kiedy wreszcie dotarło do mnie, co musiało się wydarzyć, instynktownie odwróciłam się na plecy, żeby zobaczyć resztę pokoju. Żeby odszukać Amerykanina, przez którego znalazłam się w tym miejscu – gdziekolwiek ono było.

*Związał mnie. O nie... tylko nie to.*

Kiedy zauważyłam go siedzącego na krześle po drugiej stronie łóżka, krzyknęłam ze strachu i stoczyłam się z łóżka; miałam tak ciasno związane ręce i nogi, że nie byłam w stanie w żaden sposób złagodzić upadku. Uderzyłam mocno o ziemię i poczułam ostry ból promieniujący z biodra aż po plecy. „Auuu” – jęknęłam głośno. Chwilę później zaczęłam rzucać się po podłodze, usiłując oswobodzić nadgarstki.

Amerykanin pojawił się nagle nade mną niczym duch.

– Dlaczego mnie związałeś? – Miałam nadzieję, że tego nie zauważy, ale trzęśłam się jak osika. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo się boję.

Pochylił się, podniósł mnie z podłogi i położył z powrotem na łóżku. Szarpałam się, próbując go kopnąć albo uderzyć, ale szybko zrozumiałam, że nie ma to sensu; w końcu jedyne, co mogłabym w ten sposób osiągnąć, to ponowny upadek na podłogę. Nie mówiąc ani słowa, wrócił na miejsce, gdzie siedział, i zanurzył dłoń w misce z wodą stojącej na stoliku nocnym. Wykręcił kawałek szmaty i zbliżył się z nim do mojej twarzy, ale odwróciłam głowę. Nie zrobiło to na nim wrażenia. W zasadzie nic nigdy nie robiło na tym facecie wrażenia. Wiedziałam, że nie

miałam jak uciec, więc tylko leżałam jak sparaliżowana i patrzyłam mu prosto w oczy, choć on nie odwzajemniał spojrzenia.

Chciałam, żeby na mnie patrzył, żeby zobaczył złość rysującą się na mojej twarzy, ale on miał to gdzieś.

– Uderzyłeś mnie? – Nie mogłam w to uwierzyć, choć przecież było to bardzo prawdopodobne.

– Tak. – Przyłożył zimny, wilgotny materiał do mojego lewego oka i kości policzkowej.

– Czyli jesteś nie tylko mordercą, ale i damskim bokserem.

Jego zielononiebieskie oczy w końcu napotkały moje, a dłoń zamarła, jakby moja gorzka uwaga ugodziła go tam, gdzie boli.

Odwrócił wzrok i powrócił do przemywania mojej twarzy.

– Nie biję kobiet – mówi w końcu – chyba że celują we mnie z pistoletu.

Milczałam. Podał słuszny argument, jeśli można go tak w ogóle nazwać.

– Mam podbite oko?

– Nie – zaprzeczył, zabierając mokrą szmatkę. – Nie uderzyłem cię aż tak mocno. Jesteś tylko trochę popuchnięta.

Spojrzałam na niego jak na wariata.

– Nie uderzyłeś mnie aż tak mocno? A jednak jakimś cudem straciłam przytomność na całą noc.

Wstał, a jego imponujący wzrost sprawił, że wydawał się górować nade mną jak nad mrówką. Podszedł do swojego płaszcza przewieszzonego przez oparcie krzesła, wsunął dłoń do jednej z kieszeni i wyciągnął fiolkę z tabletkami.

– Obudziłaś się niedługo po tym, jak cię uderzyłem – tłumaczył, odkręcając nakrętkę. – Musiałem cię odurzyć lekami.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

Wydobył małą białą tabletkę i pokazał mi ją na dłoni. Wciąż patrzyłam na niego, jakby oszalała, teraz chyba nawet bardziej przekonująco.

– Nafaszerowałaś mnie pigułkami?? Co to jest?

Chciałam go spoliczkować, i zrobiłabym to, gdybym nie miała związanych rąk.

– Tabletkę nasenna – odpowiedział, przykładając ją do moich ust. – Nieszkodliwa. Sam je łykam. Ty natomiast potrzebujesz tylko połówki, teraz już wiem.

Wypłułam pigułkę na poźółtkle prześcieradło, na którym leżałam.

– Chyba już wystarczająco długo spałam.

– Jak uważasz. – Schował fiolkę z powrotem do płaszcza i skierował się do drzwi.

– Gdzie ty idziesz?

Zatrzymał się przy oknie i zaciągnął zasłony, przez chwilę wyglądając przez małą szparę. Kiedy tak stał plecami do mnie, próbowałam uwolnić nadgarstki, robiąc przy tym jak najmniej hałasu.

– W tej chwili nigdzie – odpowiedział, po czym obrócił się w moją stronę. Momentalnie przestałam się ruszać, żeby niczego nie zauważył.

– Okej... w takim razie co my tutaj robimy i dlaczego jestem związana?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Czekamy na ludzi, których miał tu przysłać Javier.

Przez chwilę nie mogłam oddychać. Poczułam, jak łzy zaczęły mi spływać po policzkach. Zaczęłam rzucać się po łóżku, usiłując uwolnić ręce i nogi, ale niczego nie wskórałam. Związała mnie lepiej niż u Javiera wiązało się świnię.

– Błagam! Nie możesz pozwolić, żeby mnie zabrali! Błagam cię...



– Nie mam już na to wpływu – stwierdził, ponownie wyglądając przez okno. – Właśnie dlatego zaproponowałem ci tabletkę nasenną. Pomyślałem, że pewnie wolałabyś być nieprzytomna, kiedy się tu zjawia.

Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Serce waliło mi jak oszalałe, wnętrzności wykręcały się, płuca z ledwością pompowały powietrze. Ostatkiem sił usiadłam na łóżku, zsunęłam nogi na podłogę i spróbowałam wstać.

– Siadaj – rzucił krótko, mierząc mnie wzrokiem.

Łzy nie przestawały mi płynąć po twarzy. Uniosłam związane ręce w jego kierunku, dławiąc się z rozpacz i desperacko próbując złapać oddech.

– Proszę... nie pozwól im zabrać mnie z powrotem do tego piekła!

– Spytam jeszcze raz – powiedział, odwracając się do mnie twarzą. – Chcesz być świadoma tego, co ma się wydarzyć?

– Ale ja nie chcę, żeby to się w ogóle wydarzyło! – krzyknęłam.

Uniosłam ręce do ust i próbowałam rozluźnić więzy zębami. Amerykanin zignorował to i podszedł do długiej, czarnej, płaskiej walizki, opartej o przeciwległą ścianę. Podniósł ją za uchwyt, zbliżył się znów do łóżka, położył ją obok mnie, otworzył zatrzaski i uniósł wieczko, zasłaniając mi widok na to, co kryło się w środku.

Ostry promień światła zamigotał po zewnętrznej stronie zasłon; towarzyszący mu pisk hamulców sprawił, że poczułam jeszcze większy ucisk w żołądku. Zamarłam w bezruchu na krańcu łóżka – z zębami wgryzionymi w więzy i wytrzeszczonymi ze strachu oczami. Spojrzałam najpierw na drzwi, a potem na Amerykanina, który stał u podnóża łóżka i przykręcał długi metalowy tłumik na końcu czarnego pistoletu. Po czym szybko, choć bez śladu emocji na twarzy, zamknął walizkę i wsunął ją pod łóżko.

A potem zbliżył się do mnie.

Próbowałam go kopnąć, ale skrupowane kostki skutecznie uniemożliwiały każdy manewr, poza ponownym stoczeniem się na podłogę.

– Nie! Zostaw mnie! Błagam, nie rób tego!

Swoją wolną ręką złapał mnie za łokieć i brutalnie zepchnął z łóżka na równe nogi; broń, którą trzymał w drugiej ręce, była wycelowana w podłogę. Ku mojemu zdziwieniu, prowadził mnie do małej łazienki.

Ktoś zapukał, ale Amerykanin zdawał się nie zwracać na to uwagi. Gdy tylko dotarliśmy do pomieszczenia, praktycznie wepchnął mnie do obłej wanny. Już myślałam, że uderzę głową w jedną ze ścianek, ale wtedy złapał mnie za związane ręce i opuścił powoli do środka.

– Siedź tu. Nie wychylaj głowy i nie ruszaj się.

– Co? – Nie mogłam przestać mrugać ze zdziwienia. Byłam tak przerażona, że myślałam, że zaraz stracę kontrolę nad pęcherzem.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – zapytał, nachylając się nade mną. Jego oczy zdradzały powagę sytuacji.

Zawahałam się, bo nie, nie rozumiałam, ale ostatecznie przytaknęłam szybko głową.

Sięgnął do tyłu spodni i wyciągnął nóż. Wybałuszyłam oczy ze strachu, widząc, jak metalowe ostrze zbliża się w moim kierunku. I kiedy byłam już pewna, że ten człowiek zaraz mnie zaszlachtuje – choć nie miałam pojęcia, dlaczego robiłby sobie tyle zachodu, żeby mnie zabić – on tylko przeciął więzy wokół moich kostek.

– Nie wychylaj się – rozkazał po raz ostatni.

I tak po prostu wyszedł z łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Trochę mi zajęło, zanim otrząsnęłam się z początkowego szoku. Spojrzałam w dół na swoje oswobodzone stopy i zachodziłam w głowę, dlaczego to zrobił. Po co zostawiać mi

związane ręce, ale uwolnić nogi? Przecież teraz mogłabym uciec. Zresztą to bez znaczenia. Musiałam zrobić coś z tymi rękami. Wgryzłam się znów w ciasne węzły, ale niewiele to dało. Ostrożnie wychyliłam się z wanny, żeby lepiej przyjrzeć się łazience, a nuż znajdowało się tam coś, czego mogłabym użyć jako noża lub nożyczek. Niestety niczego takiego nie zauważyłam. Była tam tylko typowo przemysłowa, głęboka, plastikowa umywalka, naznaczona plamami farby, oleju i brudu, i obrzydliwa toaleta pozbawiona deski sedesowej.

Drzwi do pokoju otworzyły się i dobiegły mnie jakieś głosy.

– Gdzie ona jest?

*O nie... To Izel!*

Poczułam, jak w klatce piersiowej zaczyna mi łomotać serce, a krew uderza do głowy. Zaciśnęłam zęby tak mocno, jak tylko mogłam, gorączkowo wykręcając węzły, aż poczułam ostry ból w szczęce.

– Javier zastanawia się, dlaczego po prostu nie przywiozłeś jej z powrotem – dodała z typową dla siebie mieszanką zmysłowości i sarkazmu.

Wyłapałam więcej głosów, męskich, mówiących między sobą po hiszpańsku, choć Izel zwracała się tylko do Amerykanina. Ich głosy były stłumione. Nie byłam w stanie odszyfrować, o czym mówili.

– Usiądź – zaproponował spokojnie Amerykanin.

– Nie przyjechaliśmy w odwiedziny – odpyskowała Izel. – Oddaj mi Sarai, albo... – Wyobraziłam sobie, jak zbliża się do niego niczym pełznący wąż. – Albo najpierw spędźmy trochę czasu sam na sam. Mam na to ochotę.

Jej głos nagle się urwał, a uwodzicielski ton zniknął bez śladu.

– Dobra, jak chcesz! Pieprzony *puto*<sup>1</sup>. Wolałbyś mnie zastrzelić niż przelecieć?

– Owszem – odpowiedział Amerykanin.

– Przyrowadź ją tutaj – zażądała głosem pełnym pogardy.

– Najpierw usiądź – usłyszała w odpowiedzi.

Wtem usłyszałam charakterystyczny odgłos odbezpieczenia broni, wielu broni, i instynktownie schowałam się z powrotem w wannie, układając się tak płasko, jak to tylko możliwe. Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego kazał mi się tu schować.

– Nas jest pięcioro, a ty jeden – powiedziała Izel kąśliwie.

Nagle rozległ się strzał. Zamarłam, opierając się całym ciężarem o twardey plastik. I kolejne strzały. Naboje dziurawiły ściany – dwa przebiły się do łazienki, gdzie leżałam skulona. Słyszałam tłukące się szkło i coś, co brzmiało jak ludzie uciekający w popłochu piętro wyżej. Następna runda strzałów i przekleństwa Izel przebijające się przez cały ten chaos. Ściany wokół mnie trzęsły się, wzbijając w powietrze kurz osiadły na żarówce wiszącej pod zapleśniałym sufitem. Moich uszu doszedł głośny trzask, a potem dźwięk rozbijającego się okna, tak jakby ktoś lub coś zostało przez nie wypchnięte.

I nagle wszystko ucichło. Słyszałam już tylko bicie własnego serca – szybkie i gwałtowne. Byłam tak przerażona, że nie potrafiłam już płakać, a ciało przestało targać dreszcze. Strach całkowicie mnie sparaliżował.

Ostry zapach prochu unosił się w powietrzu.

Czy Amerykanin nie żył? Tylko o tym potrafiłam myśleć. Może wszyscy nie żyli i miałam okazję wyjść z tego wszystkiego w jednym kawałku.

Już zaczęłam gramolić się z wanny, kiedy usłyszałam Izel:

– Pierdol się. Nic ci nie powiem!

Potem nastąpiła krótka cisza, którą przerwały słowa Amerykanina:

– Już i tak powiedziałaś mi większość tego, co chciałem wiedzieć.  
– Niby jak?  
– Gdyby Javier chciał, żebym wyszedł z tego żywy i zabił Guzmána, twoi ludzie nie wycelowaliby we mnie swoich spluw.

– Javier chciał, żebyś zrealizował zlecenie.

– A więc twoi ludzie to zwykli idioci.

Izel nic nie odpowiedziała, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jaki miała wyraz twarzy: skwaszony i przepełniony nienawiścią.

Wypelzłam po cichu z wanny, pilnując, żeby nie robić żadnych nerwowych ruchów, i sięgnęłam do klamki. Drzwi zaczęły się otwierać pod najmniejszym dotykiem, jakby były tylko przymknięte, choć wiedziałam, że było inaczej. Pewnie poluzowały się w momencie, kiedy ktoś o nie uderzył w trakcie strzelaniny.

Kiedy lekko je rozchyliłam, dostrzegłam, że lustro wiszące nad umywalką było rozbite – zostały z niego tylko trzy sporej wielkości, nierówne odłamki, ledwo trzymające się ściany.

Odbijały się w nich plecy Amerykanina.

– Musisz wiedzieć – zaczął – że teraz będziemy mieli nową umowę.

– To nie ty tu będziesz o tym decydował – wycodziła przez zęby Izel.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział. – Najpierw powiesz mi, po co Javier tak naprawdę sprowadził mnie do swojego domu.

– Gównu ci powiem!

Dało się słyszeć stłumiony odgłos strzału, a potem wyjąca z bólu Izel.

– Ty chuju, postrzeliłeś mnie!

Amerykanin zniknął z odbicia w lustrze, pozostawiając w zasięgu wzroku Izel siedzącą na krześle przy ścianie. Jej skóra błyszcząca się od potu, a z rany postrzałowej na udzie sączyła się krew; próbowała zatamować ją rękami. Jej opalona twarz wykrzywiła się w mieszance bólu i złości. Splunęła na podłogę w geście pogardy.

– To powierzchowna rana – stwierdził Amerykanin.

Wychyliłam nieco dalej, żeby lepiej ocenić sytuację. U stóp Izel dostrzegłam czyjeś nieruchome ciało – jedna z niedawnych ofiar Amerykanina. Przełknęłam głośno ślinę i próbowałam uspokoić oddech. Niechcący oparłam się biodrem o drzwi, które w efekcie lekko się poruszyły. Spanikowana, wzięłam głęboki wdech i zamarłam w miejscu. Izel momentalnie odwróciła głowę w moją stronę, dostrzegłam ją w odbiciu. Wiedziała już, że się tu chowam. Próbowałam odsunąć się od drzwi i wślizgnąć z powrotem w bezpieczny mrok łazienki, ale zauważyła mnie. Na jej twarzy zagościł szyderycy uśmiech.

– Wyjdź, Sarai – rzuciła melodyjnym głosem. – Javier tęskni za tobą.

Nie ruszyłam się z miejsca. Może jeśli zostanę tu, gdzie jestem, po chwili dotrze do niej, że widziała tylko odbite w lustrze światło, że coś się jej przywidziało.

Przeniosła wzrok gdzieś indziej, tak jakby Amerykanin zrobił coś, co ponownie przyciągnęło jej uwagę.

– Javier chce wyeliminować Guzmána – powiedziała Izel. – Nie wynająłby cię i nie pozwoliłby ci odjechać z całą tą kasą, gdyby tak nie było. – Uśmiechnęła się pod nosem, spojrzała na Amerykanina, pokręciła głową i dodała: – Jesteś głupcem.

Usłyszałam skrzypienie łóżka, jakby właśnie na nim usiadł, zwrócony twarzą do Izel. Wykorzystując fakt, że chwilowo była skupiona na czymś innym, ustawiłam się jeszcze dalej od drzwi, ale tak, żeby mieć lepszy widok na pokój w odbiciu lustra. Zobaczyłam kolejne ciało leżące bezwładnie po drugiej stronie Izel.

– Czyli jeśli zabiję Guzmána – zaczął Amerykanin – nie będę miał żadnych problemów

z odebraniem drugiej części pieniędzy. – Było to jednocześnie stwierdzenie i pytanie.

Kobieta uśmiechnęła się paskudnie.

– No jasne. – Przekrzywiła głowę na bok. – Już okręciła cię sobie wokół palca.

Nie padła żadna odpowiedź. Wiedziałam, że Izel mówiła o mnie.

– Ta dziewczyna nie została kupiona czy sprzedana, tak gwoli dokładności – dodała.

– Nie pytałem o to.

– Nie musiałeś.

Izel spojrzała ponownie w lustro, nie ruszając głową.

– Będziesz zgrywać bohatera, tak? – rzuciła z sarkazmem.

– Nic z tych rzeczy – odparł Amerykanin. – Będzie moim asem w rękawie.

Przełknęłam głośno ślinę.

*Trzeba było siedzieć cicho...*

– Javierowi to się raczej nie spodoba. Dziewczyna nie była częścią umowy. Jeśli zatrzymasz Sarai, Javier się wścieknie. – Czarny kosmyk opadł jej na twarz. Uniosła rękę, jak gdyby chciała odgarnąć włosy do tyłu, ale opamiętała się i opuściła dłoń na swoje miejsce. Wściekłość maskowała strach rysujący się na jej twarzy. Doskonale wiedziała, że rozwali jej mózg jednym strzałem.

– Dziewczyna zostanie ze mną, dopóki nie zabiję Guzmána, a potem się wymienimy: ona za resztę kasy.

– A co jeśli Javier ma ją w dupie?

– Nie byłoby cię tutaj, gdyby tak było.

<sup>1</sup> *Puto* (hiszp.) – męska prostytutka (przyp. tłum.).



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Sarai*

Izel prowokacyjnie uniosła podbródek; skórę wokół jej ciemnych oczu pokrywały maleńkie bryzgi krwi.

– Popelniasz błąd – rzuciła łamiącym się głosem. – Jeśli chcesz dziewczynę, Javier na pewną jakąś ci odda. Ale nie tę dziewczynę. Jeśli to zrobisz, będziesz miał w nim wroga.

Dobrze znałam ten zatroskany ton. Kiedy Javier był niezadowolony, zrzucał wszelką winę na Izel. Jeśli nie wróci ze mną do domu, spierze ją do utraty przytomności. I choć nienawidziłam jej za wszystko, co mi zrobiła, czasami było mi jej żal.

– Twoja propozycja uwłacza mojej inteligencji – stwierdził Amerykanin. – Wybrałam ją, bo to właśnie ona jest jego najcenniejszą zdobyczą. Jeśli Javier nie ma złych intencji, nie musi się o nic martwić. – Kiedy mówił, Izel rzuciła szybko okiem na drzwi do łazienki. – Dziewczyna zostaje ze mną, póki nie sprzątnę Guzmána. Javier płaci mi resztę pieniędzy. Ja oddaję mu dziewczynę. I wszyscy są zadowoleni.

Miałam ochotę wystrzelić z łazienki i pobiec w kierunku któregoś z zaparkowanych na zewnątrz samochodów, ale wiedziałam, że to się nie uda. Ręce szczypały mnie od potu. Musiałam przeciąć sobie lewą dłoń, nie pamiętam gdzie i kiedy.

Izel obrzuciła go hiszpańskimi przekleństwami, podparła się dłońmi o siedzenie i zaczęła wstawać.

Na widok tego Amerykanin bez cienia emocji wycelował w nią pistolet, a ona zamarła z wyrazem wściekłości i sprzeciwu na twarzy.

– Skrzyżuj ręce za plecami – rozkazał.

– Pieprz się. – Prask! Ciało Izel zachwiało się na boki, prawie przewracając krzesło, na którym siedziała. – Ty skurwysynu! – wrzasnęła, trzymając dłoń na świeżej ranie po kuli, tym razem na drugim udzie.

Amerykanin nawet nie drgnął, jak zawsze spokojny i opanowany.

– Skrzyżuj ręce za plecami – powtórzył beznamiętnie.

Tym razem Izel była posłuszna. Niechętnie, ale zrobiła, co kazał.

– Wyjdź z łazienki – usłyszałam wołanie Amerykanina.

Nie miałam najmniejszej ochoty tego robić. Cicho oparłam się plecami o ścianę, położyłam związane ręce na piersi i nerwowo splotłam palce niczym do modlitwy. Pociągałam na nosie, zalana łzami; czułam ich słony smak w gardle. Co powinnam zrobić? Tkwienie

w miejscu tylko przeciągnie to, co nieuniknione. Nie było innego wyjścia z łazienki, tylko te drzwi.

W końcu zrobiłam, o co mnie poprosił.

Aby otworzyć drzwi na tyle, żeby przez nie przejść, musiałam mocno na nie naprzeć, bo blokowały je kolejne zwłoki. Staralam się nie patrzeć, kiedy ostrożnie stawiałam stopę obok nienaturalnie wykręconego ramienia, ale kątem oka zobaczyłam wystarczająco dużo, żeby zrobiło mi się niedobrze. Jak zawsze, najgorsze były oczy – pozbawione życia, puste i zamglone. Myślałam, że zwymiotuję. Wzięłam głęboki oddech i przekroczyłam ciało. Izel uśmiechała się do mnie ze swojego kąta. Pomimo dwóch ran postrzałowych dobrze odgrywała rolę twardzielki – ciężko łapała powietrze, ale starała się zachować fason, żeby sobie ze mnie zakpić.

– Podejź tu – rozkazał Amerykanin. I tak też zrobiłam.

Wyciągnął znów nóż z kieszeni i wskazał oczami na moje związane nadgarstki. Zakładając – i modląc się w duchu – że właśnie o to mu chodziło, wyciągnęłam drżące ręce w jego kierunku. Jednym zgrabnym ruchem ostrza oswobodził moje dłonie.

– Powiedziałas mu, że jesteś dziwką? – zapytała mnie Izel.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Nie byłam żadną dziwką, ale ta kobieta od początku wiedziała, jak wzbudzić we mnie poczucie wstydu. Udawałam więc, że bardziej interesują mnie moje dopiero co oswobodzone nadgarstki.

Izel spojrzała na Amerykanina; nie odważyła się zmienić pozycji rąk – wciąż trzymała je lekko skrzyżowane za plecami. W końcu rzuciła ze złośliwym uśmiechem na twarzy:

– Jeśli jest ci jej żal, to zupełnie niepotrzebnie. Ta mała *puta*<sup>1</sup> jest traktowana jak księżniczka. Nawet ja nie mam się tak dobrze, a jestem jego rodzoną siostrą. Javier ma ją zawsze wtedy, kiedy ma na to ochotę. I wcale nie musi ją do niczego zmuszać.

Tak mocno zacisnęłam pięści, że poczułam, jak paznokcie wbijają mi się w skórę. Ostatecznie jednak wstyd przyćmił złość. To, co mówiła Izel, było tylko w połowie prawdą, ale to nie był odpowiedni czas na bronienie swojego honoru. Moje słowa nic by nie znaczyły – ani dla Amerykanina, ani dla niej. Zależy mi wyłącznie na jego opinii, bo potrzebuję jego pomocy. Jeśli uzna mnie za dziwkę, nie będzie już taki chętny, jak przyjdzie co do czego. Jeśli w ogóle uda mi się go namówić, żeby mi pomógł, co wcale nie było takie pewne.

Nie przywiązując najmniejszej wagi do jawnych prób upokorzenia mnie w jego oczach, Amerykanin wskazał ręką na torbę leżącą na stoliku przy oknie i rzucił w moim kierunku:

– Lewy suwak, wewnętrzna kieszeń. Znajdziesz tam linę.

Ruszyłam ostrożnie na drugą stronę pokoju; kiedy mijałam tę dwójkę, serce waliło mi jak oszalałe, a włoski na rękach i karku stanęły dęba. Już myślałam, że Izel wykorzysta okazję – wyciągnie rękę i będzie próbowała mnie złapać, ale na szczęście ani drgnęła. Mijając całe to pobojo-wisko, bardziej bałam się tych dwóch żywych osób niż kolejnych martwych ciał, więc nie zerkałam już nawet na trupie oczy gapiące się na mnie pod najróżniejszymi kątami. Uderzył mnie metaliczny zapach krwi. Tyle jej było dookoła... Zastona okalająca zbite okno lekko powiewała na wietrze, wpuszczając do środka ciepłe powietrze. Sięgnęłam do czarnej torby należącej do Amerykanina i pogrzebałam w niej w poszukiwaniu sznura. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zajrzeć do środka. Nie wiadomo, co mógł tam chować.

Znalazszy to, czego szukałam, zastanawiałam się, dlaczego Amerykanin potraktował mnie ulgowo i zamiast szorstką liną, skrępował mi ręce i nogi kawałkami prześcieradła. Odwróciłam się i spojrzałam na niego pytająco, czekając na kolejne instrukcje. Jednocześnie robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie patrzeć na Izel. Już sam jej wzrok potrafił mnie onieśmielić i wytrącić z równowagi.

Amerykanin wskazał głową na Izel.

– Zwiąż jej ręce z tyłu – rozkazał.

Serce podeszło mi do gardła. W momencie, kiedy to powiedział, moje wszelkie próby uniknięcia kontaktu wzrokowego z Izel poszły na marne. Spojrzałam na nią. Z pewnością rzuci się na mnie, jak tylko się do niej zbliżę.

Nie musiałam nic mówić – Amerykanin od razu zauważył, że się waham.

Mimo że jego dłoń wciąż spoczywała na nodze, powoli wycelował pistoletem w Izel. Nie musiał jej nawet unosić.

– Nawet cię nie tknie – powiedział, patrząc na mnie. – Jeśli choćby drgnie w sposób, który uznam za zagrażający twojemu bezpieczeństwu, zabiję ją, i ona dobrze o tym wie.

Kątem oka dostrzegłam, jak Izel wykrzywiła usta w przyływie wściekłości.

Amerykanin ponownie skinął głową w jej kierunku, pospieszając mnie.

Ściskając nerwowo linę, ponownie ominęłam leżące na podłodze ciała i powoli zbliżyłam się do Izel. Tym razem nie dało się już na nią nie patrzeć. Nagle na jej twarzy zagościł złowrogi uśmiech. Moje trzęsące się ręce na krótką chwilę przykuły jej wzrok, choć nie poruszyła nawet głową.

– Tym razem naprawdę przegięłaś – drażniła się ze mną. – Jak udało ci się przejść przez ogrodzenie? Lydia ci pomogła?

Byłam już prawie za jej plecami, kiedy wypowiedziała imię Lydii; stanęłam jak wryta. Izel prawidłowo zinterpretowała moją reakcję jako oznakę zaniepokojenia. I wykorzystała to przeciwko mnie. Jej usta wykrzywiły się w jeszcze bardziej złowrogim grymasie.

– Ach, tak – zaczęła. – Czyli nie działałaś sama. – Młasnęła językiem. – Biedna Lydia zostanie odpowiednio ukarana. Ale ty doskonale o tym wiedziałaś, prawda, Sarai?

– Lydia nie ma z tym nic wspólnego! – krzyknęłam po hiszpańsku, zupełnie jakbym była z powrotem w domu Javiera.

Wiedziałam, że próbowała zająć mi za skórę, ale wiedziałam również, że miała rację, Lydia zostanie ukarana, a ja już żałowałam swojej reakcji. Bo zrobiłam dokładnie to, czego Izel ode mnie oczekiwała. Sprawy przybrały fatalny obrót. Tu już nie chodziło tylko o mnie. Powinnam była o tym pomyśleć, zanim wymknęłam się przez tamto okno. Javier i Izel zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo zbliżyliśmy się do siebie z Lydią przez ten krótki czas, jaki tam spędziła.

Jakaś część mnie chciała się poddać i wrócić do tego piekła, ale teraz, kiedy Amerykanin przejął kontrolę nad sytuacją, to chyba nie wchodziło już w grę.

– Przestań gadać i zwiąż jej ręce za plecami – rozkazał.

– Dobra. Śmiało. Zrób z nią, co ci się żywnie podoba – zwróciłam się do Izel. – Ja uciekłam. Ona nie. To smutne, ale nic na to nie poradzę. Nie wrócę do tamtego miejsca, nawet dla niej. – Miałam nadzieję, że uwierzy w moją obojętność wobec Lydii. Może wtedy nie wykorzystają jej przeciwko mnie.

– Powiedziałem przestań gadać.

Niespodziewana frustracja wyczuwalna w głosie Amerykanina, choć kontrolowana, zrobiła odpowiednie wrażenie na nas obu. Razem z Izel spojrzaliśmy na niego w tym samym momencie.

Zabrałam się za wykonywanie polecenia, wystraszona, że i mnie może po prostu postrzelić w nogę. Kucnęłam za Izel i zaczęłam związywać jej nadgarstki. Amerykanin nie spuszczał z niej oka, czekając, aż zrobi coś głupiego i da mu kolejny powód, żeby ją zranić – lub zastrzelić. Nie byłam zbyt delikatna; owinęłam lekko rozciągliwy sznur trzykrotnie, za każdym razem zawiązując na węzeł. Kiedy tylko Izel poczuła ucisk, obróciła głowę na bok, żeby zmierzyć mnie wzrokiem, i zaczęła zgrzytać zębami ze złości.



– Uważaj, co robisz – rzuciła w moim kierunku, a jej długie czarne kosmyki opadły na jedną stronę twarzy. Ostatni węzeł zawiązałam wyjątkowo ciasno, tak z czystej złośliwości. Gdyby wzrok mógł zabić, już dawno byłabym martwa.

Odeszłam na kilka kroków do tyłu, a poinstruowana kolejnym skinieniem głowy Amerykanina, dołączyłam posłusznie do niego. W jednej ręce trzymał już swoją walizkę, drugą chwycił mnie za nadgarstek i poprowadził w kierunku drzwi. Puścił mnie tylko na kilka sekund, żeby podnieść torbę ze stolika i przerzucić ją przez ramię.

Zostawił swój długi czarny płaszcz. Na pewno o nim nie zapomniał, wręcz przeciwnie – odniosłam wrażenie, że celowo zostawił go na oparciu krzesła.

– Zabiję cię, jeśli mnie tu tak zostawisz – wycedziła przez zaciśnięte zęby Izel, ale jej groźba była wyraźnie podszyta desperacją. Zaczęła miotać się na krześle, próbując uwolnić ręce. – Nie zostawiaj mnie tu tak! Jak mam przekazać Javierowi, jakie są twoje żądania, jeśli nie mogę wydostać się z tego pokoju?

Kiedy Amerykanin otworzył drzwi wyjściowe, do pomieszczenia wpadło słońce.

W końcu się uwolnisz – odpowiedział na odchodne. – Powiedz Javierowi, że się do niego odezwę. Niech nie pozbywa się komórki, na którą do niego ostatnio dzwoniłem.

Wychodząc, usłyszeliśmy, jak wściekła Izel obrzuca nas przekleństwami.

Zaprowadził mnie na przednie siedzenie pasażera i zamknął za mną drzwi samochodu. Schował w bagażniku swoją walizkę i czarną torbę.

Nagle na zewnątrz rozległy się cztery przytłumione strzały – przedziurawił po dwie opony w każdym aucie zaparkowanym przed budynkiem.

Kiedy usiadł już za kierownicą, spojrzał na mnie.

– Zapnij pasy – rzucił i od razu odwrócił wzrok, przekręcając kluczyk w stacyjce.

Silnik zaskoczył, a ja posłusznie wykonałam polecenie.

– Strzelasz do kobiet – powiedziałam pod nosem.

Wycofał z miejsca parkingowego przed tym dziwnym przydrożnym motelem, który w gruncie rzeczy wyglądał bardziej jak pięciopokojowa rudera.

Amerykanin bez ostrzeżenia zahamował i ponownie zaszczyił mnie swoim spojrzeniem.

– To powierzchowne rany – stwierdził, po czym wrzucił bieg. – Przeżyje. Poza tym nie nazwałbym jej kobietą. – Samochód ruszył przed siebie, wzbijając tumany kurzu.

Trudno było z tym dyskutować. Izel była wprawdzie kobietą, ale nie zasługiwała na to, by traktować ją z należyтым szacunkiem. Wyłącznie z jej własnej winy.

Kiedy tak pędziliśmy autostradą, z każdą minutą coraz bardziej oddalając się od motelu, Amerykanin sięgnął do schowka i wyciągnął mały czarny telefon komórkowy. Przesunął kciukiem po ekranie i nagle samochód wypełnił głos Izel dobiegający z zestawu głośnomówiącego. Początkowo zdezorientowana, szybko zrozumiałam, że – jeśli się nie myliłam – to właśnie dlatego zostawił w pokoju swój płaszcz.

Zaczęłam wsłuchiwać się w dobiegające dźwięki:

– *Już go tu nie ma! Wstawaj i rozwiąż mnie! Szybko!*

Jakiś szum zagłuszył jej słowa, po czym rozległy się kolejne dziwne, niezidentyfikowane odgłosy.

– *Zrób coś z tym sznurem!*

Jeden z ludzi Javiera przeżył strzelaninę?

Spojrzałam na Amerykanina, który wprawdzie nie spuścił oczu z drogi, ale uważnie słuchał głosów wydobywających się z głośników. Wiedział. Od początku wiedział, że jeden z tych bandziorów tylko udawał martwego. Ciarki przechodziły mi po plecach na myśl, że mogłam mijać jego pozornie pozbawione życia ciało i że w każdej chwili mógł chwycić mnie za

kostkę i przewrócić na podłogę.

Kolejne odgłosy szurania i trzaski. A potem wyraźnie usłyszałam, jak Izel każe podać sobie telefon i kilka sekund później rozmawia już z Javierem:

– *Sí*. Zabrał ją ze sobą. Zastrzelił ich. Nie.

Zamilkła, najpewniej wsłuchana w groźby, które rzucał pod jej adresem Javier.

– *Sí* – powiedziała zachrypniętym głosem, jak gdyby wymagało to od niej nadludzkiego wysiłku.

Nagle rozległ się głośny strzał, a po nim głuche uderzenie. Można było się domyślić, że Izel zabiła człowieka, który jej pomógł, pewnie w konsekwencji tego, czego musiała się nasłuchać od Javiera.

Potem wszystko ucichło. Może Izel opuściła pokój. Minęło kilka sekund i wciąż cisza – samochód wypełniał niski szum głośników. Zwykle kamienna twarz Amerykanina zdradzała nikłe oznaki rozczarowania. Zakończył połączenie, opuścił szybę po swojej stronie, wyrzucił komórkę, a następnie ostro zahamował, zawrócił i popędził w przeciwnym kierunku.

– Rozumiem, że nie usłyszałeś tego, co chciałeś usłyszeć? – spytałam ostrożnie.

Zdjął prawą rękę z kierownicy i położył ją na nodze.

– Nie.

– Nadal nie wierzysz w to, co ci powiedziałam.

Kątem oka dostrzegłam, jak przekrzywił lekko głowę, żeby na mnie spojrzeć. Nie czułam się jednak na siłach, żeby popatrzeć mu prosto w oczy. I tak już będzie zawsze.

Nie odpowiedział.

Chwilę później odważyłam się wyznać:

– Nie jestem dziwką. Izel chciała zagrać na twoich uczuciach, w razie gdyby zrobiło ci się mnie żal.

Może nie doceniałam jego inteligencji, podobnie jak swego czasu Izel, ale musiałam stanąć w obronie własnego honoru. Chciałam, żeby znał prawdę. Nie chciałam, żeby miał o mnie mylne wrażenie.

Mówiłam dalej, patrząc na niego, teraz kiedy utkwiał znów wzrok w drogę przed nami.

– Ale ty przecież nie masz dla mnie żadnego współczucia.

Moja próba nawiązania rozmowy kolejny raz spotkała się brakiem odzewu, więc poddałam się i oparłam głowę o szybę.

– Wiem, że nie jesteś dziwką – powiedział.

<sup>1</sup> *Putá* (hiszp.) – prostytutka, dziwka (przyp. tłum.).



## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Sarai*

Rzadko miałam okazję zobaczyć inną część Meksyku za dnia poza ogrodzonym terenem należącym do Javiera, który nie był wielkim fanem zwiedzania czy porannych niedzielnych przejażdżek samochodem. Sporą część życia spędziłam zamknięta w tej ciasnej klatce, z której wypuszczali mnie tylko wtedy, kiedy razem z Lydią dołączałyśmy do innych dziewczyn, relokowanych przy okazji kolejnych wizyt niebezpiecznych baronów narkotykowych. Javier dbał w ten sposób o nasze „bezpieczeństwo”, w razie gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli. Ale wtedy zawsze podróżowałyśmy nocą, więc niezależnie od trudnej sytuacji, w jakiej się znalazłam, trudno było mi nie podziwiać skapanego w słońcu krajobrazu, jaki roztaczał się za szybami samochodu.

Jechaliśmy już od dwóch godzin.

– Jestem głodna – stwierdziłam.

Minęło kilka sekund, zanim doczekałam się odpowiedzi.

– Nie mam tu nic do jedzenia.

– No to może gdzieś się zatrzymamy?

– Nie.

Gdyby chociaż udało mi się sprawić, żeby przestał odpowiadać półsłówkami, to byłby już jakiś sukces.

– Jeśli martwisz się, że spróbuję uciec – zaczęłam, obracając lekko głowę w jego stronę, żeby lepiej go widzieć – to po prostu jedźmy do jakiegoś drive-thru. Nie jadłam nic od wczorajszego poranka. Proszę...

– Nie ma tu żadnych drive-thru.

– A gdzie my w ogóle jesteśmy? – Nagle pusty żołądek przestał być już tak ważny. – Przynajmniej powiedz mi, gdzie spędziłam ostatnie dziewięć lat życia.

Kilka minut temu dostrzegłam jakiś znak drogowy, ale nie skojarzyłam widniejącej na nim nazwy z żadną z tych, które widziałam na mapach. A przecież ślęczałam nad nimi całymi godzinami, głównie nad tymi z amerykańskiego podręcznika do szkoły średniej z 1997 roku.

– Znajdujemy się teraz jakieś osiem kilometrów na południe od Nacozari de García.

Wypuściłam ciężko powietrze, zła na samą siebie, że tej nazwy też nie kojarzyłam.

– To niecałe dwie godziny od granicy ze Stanami Zjednoczonymi – dodał, wprawiając mnie w osłupienie.

Przekręciłam się na fotelu tak, żeby móc patrzeć mu prosto w oczy. Opierałam się plecami o drzwi samochodu.

– Ale przecież mówiłeś, że... Zasugerowałeś, że dotarcie do granicy zajmie mi dobre kilka dni.

– Nie. Stwierdziłem tylko, że nie mam zamiaru tak długo cię gdzieś podwozić.

Założyłam ręce na piersi z nieskrywaną złością. W przypadku takiego człowieka jak on w zasadzie trudno było przestać się złościć, a jeszcze trudniej ukryć ten fakt. Przypomniawszy sobie, gdzie jestem i z kim, przybrałam znów normalny wyraz twarzy.

– Czy to tam właśnie jedziemy? – spytałam. – Mężczyzna, którego masz zabić na polecenie Javiera, przebywa na terenie Stanów?

– Tak.

Cisza.

Wybuchłam płaczem. Łzy pojawiły się znikąd, poprzedzone pieczeniem zlokalizowanym gdzieś w środku, za oczami, które szybko przeniosło się na zatoki. Nie płakałam dlatego, że byłam tak blisko domu, tylko dlatego, że jego dziwaczna, stoicka osobowość i monosylabiczne odpowiedzi sprawiały, że miałam ochotę się zastrzelić. Zasłoniłam twarz dłońmi i łkałam, dając upust strachowi i frustracji, jakie wywoływał we mnie Amerykanin, choć ten nagły wybuch wystarczył, żeby pękła tama. Płakałam z poczucia ulgi, że udało mi się uciec; z lęku przed ponownym trafieniem do tego piekła; z niepokoju o to, jak bardzo Izel pobije Lydię; płakałam, bo znalazłam się w sytuacji, z której trudno było znaleźć wyjście; bo byłam głodna; bo miałam sucho w gardle; bo nie kąpałam się od ponad dwóch dni; bo w każdej chwili mogłam zginąć. Jedyną pozytywną rzeczą był fakt, że mimo wszystko wciąż żyłam i byłam bliżej domu, niż mi się wydawało.

Poczułam, jak samochód skręca w prawo, kierując się na kolejną autostradę.

Spojrzałam na Amerykanina zapłakanymi oczami. Wytarłam dłońmi mokre policzki. Nawet się nie odezwał. Nie próbował mnie pocieszyć, o nic nie pytał. Nie zależało mu na mnie, zresztą mało mnie to obchodziło. Nie spodziewałam się przecież, że będzie inaczej.

Po kolejnych trzydziestu minutach zatrzymaliśmy się przy przydrożnym sklepie, który lata świetności miał już za sobą. Na zewnątrz stał zaparkowany tylko jeden wóz – biały ford z zardzewiałymi drzwiami.

– Jeśli chcesz coś zjeść – odezwał się, gasząc silnik – wejdźmy do środka i zamówmy jakieś jedzenie.

Byłam zaskoczona, że w ogóle gdzieś stanęliśmy, a co dopiero, żeby zaspokoić mój głód. Amerykanin obszedł samochód i otworzył drzwi po mojej stronie, zapewne po to, żeby mieć pewność, że nie zrobię niczego głupiego, a nie z wrodzonej szarmanckości. Stał tak przez chwilę, cierpliwie czekając, aż wygramolę się z auta. Wsunęłam na nogi swoje japonki i skierowaliśmy się do budynku.

Trudno było nazwać to miejsce przydrożną jadłodajnią; dysponowało na to zbyt małą liczbą stolików, ale było gdzie usiąść i się posilić. Ulokowaliśmy się w ciemnym kącie, tuż przy pojedynczych czarnych drzwiach. Zamówiłam odgrzewaną kanapkę z kurczakiem; Amerykanin ograniczył się do czarnej kawy. Żadne z nas tu nie pasowało. W naszych żyłach nie płynęła hiszpańska krew, byliśmy w miasteczku, które z pewnością nie było żadną atrakcją turystyczną, on miał na sobie drogie czarne spodnie i buty, które pewnie błyszczały kiedyś czystością, ale które obecnie pokrywała gruba warstwa kurzu. Ja pewnie porządnie cuchnęłam. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz używałam dezodorantu.

Spałaszowałam połowę kanapki i wypijałam duszkiem prawie całą butelkę wody. Dawno temu nauczyłam się nie pić wody w tych rejonach – wiedziałam, że jeśli nie pochodzi

z nieotwartej butelki, pewnie wywoła u mnie rewolucje żołądkowe.

Amerikanin powoli sączył kawę, czytając odpowiednik lokalnej gazety. Dla postronnego obserwatora mogliśmy nawet uchodzić za niekonwencjonalne małżeństwo, które zawitało w przypadkowym amerykańskim miasteczku na śniadanie. Niekonwencjonalne, bo ja mam dwadzieścia trzy lata, a on jest ode mnie znacznie starszy. Pewnie grubo po trzydziestce, może nawet bliżej czterdziestki. Gdybym nie wiedziała, co to za człowiek, i po prostu zobaczyła go tutaj pewnego dnia, jak tak siedzi schowany za stolikiem w tej swojej eleganckiej koszuli, uznałabym go za atrakcyjnego jak na swój wiek. Lekki zarost na jego twarzy był schludnie przystrzyżony. Miał ostre kości policzkowe i świdrujące zielononiebieskie oczy, które wydawały się bezdennie głębokie i nieodgadnione. W jego wyjątkowo wysokiej i dobrze zbudowanej sylwetce było coś, co wzbudzało respekt. Co ciekawe, nie musiał nawet nic mówić, żebym bała się go bardziej niż Javiera. A jednocześnie czułam, że lepiej skończyć, trzymając się u boku Amerykanina.

Przynajmniej póki co. To pewnie się zmieni, kiedy rzeczony Amerykanin spróbuje przekazać mnie z powrotem w ręce Javiera.

Po moim trupie.

– Masz zamiar zdradzić mi kiedyś swoje imię? – spytałam.

Przeniósł na mnie wzrok znad gazety.

Z miejsca wyczułam, że nie jest mu to na rękę, że nie chce się tak spoufalać ze swoim „zakładnikiem”, ale ostatecznie skapitulował.

– Victor.

Jego niespodziewana odpowiedź na moment wytrąciła mnie z równowagi.

Popijałam w ciszy swoją wodę.

– Skąd pochodzisz?

Warto było spróbować.

– A może po prostu skupisz się na jedzeniu? – zaproponował i wrócił do przeglądania gazety.

– Ty znasz moje imię. Wiesz, skąd pochodzę. Naprawdę nie możesz odwdzińczyć się tym samym, Victor? – rzuciłam zgorzkniałym tonem.

Gdyby Amerykanin chciał mnie zabić, już bym była martwa, więc przestałam się go tak bać, nawet jeśli rozum podpowiadał mi coś innego.

Westchnął z irytacją i lekko pokiwał głową.

– Urodziłem się w Bostonie – zaczął. – Mam siostrę. Rok młodszą ode mnie. Moja matka mieszka gdzieś w Budapeszcie. Ojciec... nie żyje. Był moją pierwszą ofiarą.

Odrobina odwagi, która niedawno we mnie wstąpiła, zniknęła bez śladu. Zaczęłam ostrożnie wodzić wzrokiem po pomieszczeniu w poszukiwaniu mężczyzny za ladą, który sprzedał nam jedzenie. Dostrzegłam go po przeciwnej stronie sklepu, zamiatającego podłogę i niezwracającego na nas najmniejszej uwagi.

Spojrzałam z powrotem na... Victora; poczułam, że zaschło mi w ustach.

– Zabiłeś własnego ojca? – Wmawiałam sobie, że musiał mieć ku temu jakiś ważny powód: tata bił mamę czy coś w tym stylu.

Przytaknął.

– Dlaczego? Ile miałeś wtedy lat?

– Myślę, że wiesz już wystarczająco dużo na mój temat – uciął temat. Wziął kolejny łyk kawy; jego długie, zadbane palce zacisnęły się lekko wokół małego, białego, styropianowego kubka. – Chciałaś wiedzieć więcej i spełniłem twoją prośbę. To była przysługa. Nie zaproszenie do kolejnych pytań.

Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle wyjawiał mi coś takiego. Może po prostu chciał mnie wystraszyć, tak żebym w ogóle przestała mówić.

Wstałam od niewielkiego stolika. Obrzucił mnie znów swoim przenikliwym spojrzeniem.

– Muszę skorzystać z toalety.

Odłożywszy gazetę obok kubka z kawą, wstał, żeby mnie odeskortować. Chwycił mnie lekko za nadgarstek, ale wyrwałam się i pokiwałam głową.

– Mogę pójść sama – nalegałam.

– Owszem, ale i tak będę ci towarzyszył.

Założyłam ręce na piersi i zamrugłam z niedowierzaniem.

– Nie mówisz poważnie. Nie będę sikała pod twoim okiem!

– Więc nie skorzystasz z toalety.

Szczęka mi opadła, dosłownie. Patrzyłam to na niego, to na drzwi za jego plecami, które najpewniej prowadziły do toalety, choć nie było na nich żadnego napisu czy symbolu. Wiedziałam, że jest poirytowany, można było to wyczytać z jego twarzy. Czułam się tak, jakbym przerwała mu miły wieczór spędzony w towarzystwie kieliszka wina i muzyki klasycznej.

Szybko pojęłam, w czym problem.

– Raczej nie będzie tak jak w hollywoodzkich filmach, wiesz? Nie będę próbowała uciec przez okno po tym, jak wykażesz się odrobiną zaufania i puścisz mnie samą do kibla. – Nie chciałam pyskować, ot ubrałam w słowa to, o czym każde z nas myślało. Miałam nadzieję, że to zrozumie.

– Idziemy razem albo w ogóle – stwierdził stanowczo. – Długo nie będzie następnej okazji.

Przygryzłam policzek.

– Niech ci będzie – poddałam się i okrążyłam go, kierując się do toalety.

Wszedł za mną do środka. Była tam tylko jedna muszla klozetowa, w dodatku w tak okropnym stanie, jakby jeszcze nigdy nie była czyszczona. Cztery zabrudzone ściany z odrapaną farbą i ślad po jakimś przypaleniu w okolicy maleńkiego okienka, przez które – nawet gdybym chciała – nie miałabym szansy się przecisnąć. Pomieszczenie było tak małe, że Victor stał dosłownie na wyciągnięcie ręki – na szczęście obrócony do mnie plecami. Lekko zażenowana – niestety, sikanie w obecności szaleńca nie było dla mnie żadną nowością – opuściłam spodenki i majtki, po czym usiadłam na toalecie. Kiedy skończyłam, musiałam chwilę poczekać z ubieraniem się, żeby się nie zmoczyć. Papier toaletowy naprawdę był produktem luksusowym, ku niedowierzaniu Amerykanów.

Kiedy wciągałam spodenki, zauważyłam, że Victor zrobił się nieco bardziej spięty. A potem usłyszałam głosy, jakby ktoś właśnie wszedł do sklepu.

Amerykanin sięgnął do tyłu, pod koszulę, i wyciągnął pistolet. Palec wskazujący trzymał już w pogotowiu na spuście.

– Co się dzieje? – spytałam przestraszonym głosem. Trzęsły mi się ręce.

Victor uchylił lekko drzwi i wyjrzał na zewnątrz, unosząc lewą rękę do góry na znak, żebym była cicho.

A potem odwrócił głowę w moją stronę, wyszeptał: „Nie ruszaj się stąd”, i zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć czy zaprotestować, zniknął w środku sklepu, a ja ponownie zostałam sama w jakiejś obcej łazience. Z tą różnicą, że tym razem nie było żadnej wanny, w której mogłam się schronić przed śmigającymi kulami, i wcale mnie to nie pocieszało.

Ciekawość wygrała ze strachem; podeszłam do drzwi i lekko je uchyliłam, żeby zobaczyć, co tak zaniepokoiło Victora. Czułam swój gorący, urywany oddech. Byłam w stanie zobaczyć tylko mały fragment lady, obok której stał właściciel sklepu z miotłą w pulchnych

rękach. Nie widziałam jednak jego twarzy. I nigdzie nie widziałam Amerykanina. Mijały pełne napięcia sekundy i wciąż nie było słyhać żadnych strzałów. Uznałam to za dobry znak. Nagle jakaś sylwetka przecięła moje pole widzenia, ale nie był to Victor. A potem pojawił się kolejny mężczyzna.

Jacyś ludzie rozmawiali po hiszpańsku. Ukryta za drzwiami, nie słyszałam zbyt wyraźnie. Mówili coś o jakiejś części samochodowej, a chwilę później właściciel sklepu powiedział, że ma taką na stanie, ale będzie musiał pójść po nią na zaplecze. Wciąż ani śladu Victora. Zostawił mnie tu? Z jakiegoś powodu ta myśl wzbudziła we mnie jeszcze większą panikę, więc rozchyliłam mocniej drzwi, żeby więcej widzieć. Lęk, który czułam, mijał się z logiką, ale w końcu dotarło do mnie, że choć Amerykanin był płatnym mordercą i choć wykorzystywał mnie jako kartę przetargową w swojej niebezpiecznej grze o kasę, wciąż byłam samotną dziewczyną w najbardziej niebezpiecznych rejonach obcego kraju.

Czy mi się to podoba, czy nie, na ten moment Victor był moją jedyną deską ratunku i miałam zamiar trzymać się go tak długo, jak to tylko możliwe. Mimo że on także stanowił dla mnie zagrożenie, od którego trzeba będzie się kiedyś uwolnić.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Sarai*

W końcu udało mi się zobaczyć twarze obu mężczyzn; na szczęście nie wyglądali znajomo. Być może faktycznie tylko tędy przejeżdżali? Dopadła mnie już lekka klaustrofobia, więc postanowiłam zaryzykować i otworzyć drzwi. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z toalety jak gdyby nigdy nic.

Kiedy wyłoniłam się z korytarza, Victor siedział z powrotem przy naszym stoliku i czytał gazetę.

Zaszczycił mnie ledwie dostrzegalnym, krótkim spojrzeniem, którym dał mi do zrozumienia, że nie jest zadowolony.

– Gotowy? – spytałam w języku angielskim. – Bo ja tak. Mają tu obleśne toalety – dodałam, wcielając się w rolę pyskatej amerykańskiej smarkuli, której nie spasował standard obiektu.

Miałam szczerą nadzieję, że byłam w tym przekonująca.

Victor wstał i chwycił mnie dla odmiany za rękę, a nie za nadgarstek. Nasze palce się splotły. Z początku byłam zaskoczona tym gestem, ale szybko zrozumiałam, że po prostu wtórował mi w moim przedstawieniu.

Poczułam na sobie wzrok dwóch klientów i właściciela sklepu; nie wiedzieć czemu ta szopka bardziej przyciągała uwagę innych niż ją usypiała. Może to dlatego, że turyści rzadko zaglądali w te strony.

Amerikanin ścisnął moją dłoń na znak, że nie podoba mu się rozwój sytuacji.

Kilka sekund później obaj mężczyźni padli martwi u naszych stóp z postrzelonymi głowami. Nie zdążyłam nawet zarejestrować, co się stało. Zachwiałam się na nogach i wpadłam na Victora, zakrywając uszy w opóźnionej reakcji na stłumione odgłosy wystrzałów. Victor puścił moją dłoń i chwycił mnie jedną ręką w pasie. W drugiej ścisnął pistolet.

Usłyszałam dźwięk zatraskiwanych gdzieś po boku drzwi i wciąż wsparta o Amerykanina, przez pozbawione szyby okno dostrzegłam właściciela sklepu – uciekał ile sił w nogach. Victor odepchnął mnie na bok i wycelował w niego z broni. Zanim mężczyzna zdołał znaleźć się poza zasięgiem strzału, pojedyncza kula powaliła go na ziemię; jego bezwładne ciało uderzyło w piach, wzbudzając tumany kurzu, które zaraz potem rozwiął wiatr.

Minąwszy dwa trupy, podeszłam znów do Victora. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Dlaczego to zrobiłeś?!

Ten tylko chwycił mnie ponownie za nadgarstek i zaciągnął do miejsca, gdzie leżeli martwi mężczyźni. Próbowałam się wyrwać, ale zbyt mocno mnie trzymał.

– Nie stanowili żadnego zagrożenia – wydusiłam z siebie z oburzeniem, czując, jak znowu zbiera mi się na płacz. – A właściciel sklepu... Co on... Dlaczego go zabiłeś?!

Gdy zatrzymaliśmy się nad jednym z ciał, Victor puścił moją rękę, żeby móc swobodnie uklęknąć obok niego. Sięgnąwszy do tylnej kieszeni jeansów trupa, wyciągnął z niej plik meksykańskich pieniędzy. Przyjrzał się im dokładniej, ale najwyraźniej nie znalazł nic wartego uwagi, bo rzucił pieniądze na plecy nieboszczyka i kontynuował przeszukiwanie kieszeni. Szybko trafił na pistolet schowany za paskiem, ale nie było w tym nic dziwnego. Zrobił to samo z drugim ciałem i też nie znalazł nic ciekawego poza zestawem kluczy, który postanowił sobie przywłaszczyć.

– Czego szukasz?

– Powinnaś była zostać w toalecie, tak jak ci kazałem.

Zaskoczył mnie jego oskarżycielski ton. Okazywanie emocji – nawet tak wyważonych – było zupełnie nie w jego stylu.

– To nie byli ludzie Javiera – zaprotestowałam. – Byłam tam wystarczająco długo, żeby zapamiętać każdego z nich.

Gdy Victor wstał, wydał mi się znacznie wyższy niż zazwyczaj; wiedziałam, że to strach płata mi figle.

– Pamiętasz tych, których miałaś okazję zobaczyć – odpowiedział. – Jesteś głupią dziewczką, jeśli myślisz, że poznałaś wszystkich jego ludzi.

Westchnęłam.

– Ale oni tylko chcieli kupić jakieś części do samochodu. Może auto odmówiło im posłuszeństwa. Słyszałam, jak rozmawiali między sobą.

– Słyszałaś kod – poprawił mnie. – Ten tu zapytał właściciela o część, która nie pasowała do jego wozu. – Spojrzał w stronę okna wychodzącego na parking przed sklepem; obok naszego stał tam jeszcze inny samochód. – Kiedy właściciel odpowiedział, że owszem, ma tę część na zapleczu, informował ich, że tu jesteś.

Czułam się jak skończona idiotka, ale broniłam swojej teorii do ostatniego argumentu.

– W takim razie dlaczego nic z tym faktem nie zrobili?

Pokręcił lekko głową z dezaprobatą.

– Mieli nas na oku – tłumaczył. – Albo mieli zamiar przetrzymać nas tu wystarczająco długo, żeby zjawiły się posiłki. No dobra, wystarczy tego gadania. Musimy już iść.

Uznawszy, że nie idę wystarczająco szybko, chwycił mnie za rękę i wyprowadził z budynku. Kierowaliśmy się do nowszego z dwóch wozów – również starego złomu, ale nowszego niż zardzewiały ford, który zapewne należał do właściciela sklepu.

Amerikanin otworzył mi drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj – rozkazał.

Gapiałam się na niego zdezorientowana, ale ten po prostu podniósł mnie z ziemi i wsadził do samochodu. Nie mając odwagi, by się mu sprzeciwić czy zmarnować kolejnych cennych sekund, czekałam, aż wyciągnie swój arsenał i torby z naszego poprzedniego wozu i upchnie je na siedzeniu pomiędzy nami. W końcu trzasnęły ciężkimi metalowymi drzwiami i usadowił się na swoim miejscu.

– Co my właściwie robimy?

Odszukał klucz od stacyjki i za pierwszym podejściem uruchomił silnik. Samochód zadrział i prychnął spalinami, gotowy do jazdy. Victor sięgnął do gałki zmiany biegów znajdującej się obok kierownicy i wrzucił pierwszy bieg, prawie ścinając chybotałą drewnianą

markizę zdobiącą przód sklepu. Wykonał ostry zakręt i odjechał z piskiem opon.

– Wóz by nas zdradził – przerwał ciszę. – Już wcześniej chciałem się go pozbyć, ale ciężko trafić tu na jakiś w miarę porządny samochód, który nie zepsuje się po przejechaniu trzydziestu kilometrów.

– Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle poruszasz się tak ładną bryką.

– Do tej pory nie byłem niczym celem.

– Ale teraz jesteś, i to z mojego powodu.

Spojrzałam w boczne lusterko i przyglądałam się tumanom kurzu, które wzbudzaliśmy. Pędziliśmy przez pustkowia, wóz chwiał się na boki i podskakiwał na nierównościach, póki nie dotarliśmy do autostrady.

– Victor? – zapytałam, a on obrzucił mnie wzrokiem, jakby zwracanie się do niego po imieniu było nie na miejscu.

Postanowiłam nie kończyć, bo już raz to mówiłam i niewiele to dało.

Spojrzałam w przeciwnym kierunku i poczułam, że on zrobił to samo.

– Nieważne – uciąłem temat.

*Trzymaj się nowego planu, Sarai* – skarciłam się w myślach. Choć to strasznie głupie, przez moment bałam się, że on też może usłyszeć te myśli.

Poczekam, aż przedostaniemy się przez granicę, a potem zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby uciec od tego człowieka. Nawet jeśli będę musiała go zabić.

~~~

Dwie godziny później byliśmy już w Arizonie. Wcześniej Victor uciął sobie pogawędkę z funkcjonariuszem służby granicznej, który zauważył, że trzymamy na siedzeniu podejrzenie wyglądającą walizkę i dwie torby podróżne. Padały słowa w języku hiszpańskim, choć było ich niewiele i nie miały większego sensu, co dało mi do zrozumienia, że – podobnie jak mężczyźni w sklepie – posługiwali się jakimś kodem.

Nikt nie przeszukał walizki, toreb czy choćby samego samochodu. Nie interesowało mnie dlaczego. Nie miało to dla mnie znaczenia, czy Amerykanin miał jakieś układy ze strażą graniczną, które pozwalały mu w łatwy sposób wjeżdżać na teren Stanów Zjednoczonych i go opuszczać. To wydawało się oczywiste. Ale nie obchodziło mnie to. Obchodził mnie tylko mój następny ruch.

Ukrywanie ulgi i ekscytacji związanych z faktem, że po raz pierwszy od dziewięciu lat znalazłam się znów w swojej ojczyźnie, wymagało ode mnie nadludzkiego wysiłku. Pragnęłam otworzyć drzwi samochodu, który pędził osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, i wyskoczyć; przeturlawszy się po nieprzyjaznym, pustynnym terenie, cała zakrwawiona, przynajmniej byłabym wolna. Ale nie mogłam tego zrobić. Musiałam jeszcze trochę poczekać, przynajmniej aż zatrzymamy się w jakimś miejscu, gdzie będzie dało się ukryć. Na przykład w jakimś mieście. Mała, samotna stacja benzynowa na środku pustkowia nie będzie dobrym wyborem. Nawet gdyby udało mi się uciec, mogłabym jedynie szukać schronienia na otwartym terenie, co nie jest zbyt rozsądne – z wielu powodów.

Nie chciałam skończyć jak właściciel sklepu, z twarzą w piachu i kulką w plecach.

W końcu na horyzoncie pojawiło się niewielkie zbiorowisko świateł i budynków, mocno kontrastujące z potężnymi górami w tle. Niedługo potem zatrzymaliśmy się na parkingu na tyłach pięciokondygnacyjnego hotelu w Douglas w stanie Arizona.

Wysiadłam z auta i zamknęłam za sobą drzwi, podczas gdy Victor wyciągał torby z przedniego siedzenia. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu najlepszego kierunku ucieczki, tak żeby móc znaleźć jakąś kryjówkę, kiedy Amerykanin ruszy za mną w pogoń, i doszłam do

wniosku, że najlepiej będzie udać się na drugą stronę ulicy, gdzie znajdują się kolejne budynki.

Zerknęłam ukradkiem na Victora i wykorzystałam ułamek sekundy, kiedy przekładał torby przez ramię, żeby zrealizować swój plan. Innymi słowy, wzięłam nogi za pas. Przebiełam skrzyżowanie, sprawnie wymijając jeżdżące samochody, i błyskawicznie znalazłam się po drugiej stronie ulicy. Pędząc, ile sił w nogach, minęłam niewielki budynek z łukowymi oknami. Japonki głośno klaskały, objijając się o moje pięty. Prawie się przewróciłam, kiedy jedna z podeszew zawinęła się pod spód, zahaczając o chodnik. W ostatniej chwili udało mi się jednak złapać równowagę i pognać dalej; obejrzałam się za siebie tylko raz – żeby zobaczyć, czy Victor biegnie za mną. Zobaczyłam go, przedzierającego się przez niewielką grupkę ludzi, i od razu wrzuciłam wyższy bieg. Musiałam uciec od niego najdalej, jak tylko się dało. Brakowało mi już tchu, ale siłą woli zmusiłam ciało, by parło przed siebie. Kiedy minęłam rząd zaparkowanych samochodów i kolejne budynki, tuż przed moim nosem wyrosła kobieta z torebką na ramieniu, która wychodziła właśnie na ulicę.

– Proszę pani! Błagam, proszę mi pomóc!

Spojrzała na mnie; jej jasne włosy opadały swobodnie na ramiona.

– Błagam, musi mi pani pomóc! Proszę zadzwonić na...

I wtedy po mojej prawej stronie pojawił się Victor. Musiał okrążyć najbliższy budynek, zamiast biec tuż za mną. Stał w cieniu, tak żeby trudno było go dostrzec. Tylko ja go widziałam. Spojrzałam na pistolet spoczywający w jego ręce – opuszczonej wzdłuż ciała i lekko opartej o nogę.

– Co się stało? Nic pani nie jest? – spytała kobieta z troską w głosie, mocniej przyciskając torebkę ramieniem, na wypadek gdybym chciała ją jej wyrwać.

Mój wzrok padał raz na nią, raz na Amerykanina – do tego stopnia, że w pewnym momencie kobieta odwróciła się w lewo, żeby zobaczyć, na co tak spoglądam; Victor był jednak zbyt dobrze ukryty, żeby mogła cokolwiek dostrzec.

Wiedziałam, dlaczego stał nieruchomo. Wiedziałam, dlaczego wyciągnął pistolet zza paska spodni i trzymał go w pogotowiu. To, czy ta Bogu ducha winna kobieta ujdzie z życiem, czy nie, zależało wyłącznie ode mnie.

– Proszę pani? – spytała ponownie, wciąż zaniepokojona, choć trochę już poirytowana. – Mam zadzwonić na policję?

Próbowałam złapać oddech, przyciskając dłoń do falującej rytmicznie klatki piersiowej. Nagle dotarło do mnie, że nie jest to już efekt szaleńczej pogoni, a wizji Victora zabijającego tę kobietę z mojego powodu...

Tymczasem nieznajoma sięgnęła do torebki i wyciągnęła telefon komórkowy.

W odpowiedzi na to Amerykanin uniósł lekko broń.

– Nie! – krzyknęłam zniecierpliwiona, wprawiając kobietę w osłupienie. Komórka wciąż tkwiła w jej ozdobionej pierścionkami dłoni.

Zaczęłam gestykulować jak opętana.

– Przepraszam. Pomyliłam panią z kimś.

Nie wydawała się przekonana. Patrzyła na mnie zmrużonymi oczami.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Naprawdę, bardzo panią przepraszam. Razem z przyjaciółmi... zresztą nieważne. Muszę już lecieć. – Odwróciłam się na pięcie i zaczęłam wolno biec w kierunku, z którego przybyłam, nie czekając nawet na odpowiedź ze strony skonsternowanej kobiety.

Kilka minut później stałam już przy naszym samochodzie z założonymi rękami i czekałam. Minęło mnie dwóch kolejnych ludzi, jeden z nich nawet skinął do mnie głową i uśmiechnął się, ale wiedziałam, że ich też nie mogę poprosić o pomoc. Nie chciałam

ryzykować.

Victor dołączył do mnie krokiem, który sugerował, że właśnie wrócił z porannego spaceru – jakby nigdy nic. Otworzył ponownie drzwi po stronie kierowcy i przewiesił torby przez ramię. Kiedy tak stałam do niego tyłem, czułam, jak jego wzrok przewierca się przeze mnie.

– Jesteś morderczym gnojem – rzuciłam spokojnie, choć jednocześnie nerwowo zaciskałam palce na swoich bicepsach.

– Wejźmy do środka – powiedział i zaraz potem dodał: – A jeśli znów spróbujesz uciec albo wytniesz mi jakiś inny numer, dopilnuję, żeby rozniosły się wieści o tym, jak ta twoja przyjaciółka – jak jej było? Lydia? – pomogła ci wykiwać Javiera.

Drzwi samochodu zamknęły się z trzaskiem, a ja stałam tam, sparaliżowana tym, co właśnie usłyszałam.

Nie mając większego wyboru, posłusznie ruszyłam za nim do hotelu.

Lobby było ogromne i udekorowane licznymi świetlikami i gustownymi obrazami. Całe półpiętro, na który wiodły marmurowe schody, zdobiła rozległa witrażowa ściana. Masywne sufity opierały się na wysokich marmurowych kolumnach. Wnętrze budynku nie pasowało do małego, zakurzonego miasteczka, które go otaczało. Kiedy Victor uporał się z wynajęciem pokoju, skierowaliśmy się na schody. Z każdym jego słowem coraz bardziej traciłam zainteresowanie otoczeniem.

– Możesz wziąć prysznic, jeśli masz taką potrzebę.

Rzucił jedną torbę na podłogę pomiędzy łózkami, a drugą posadził na stole niedaleko okna, z którego rozpościerał się widok na miasto. Elegancką walizkę, w której jak mniemam trzymał swój arsenał, postawił przy sporym łóżku znajdującym się najbliżej drzwi.

Odsłonił obiema rękami zasłony. Na zewnątrz powoli się ściemniało. Dało się zobaczyć nagle światło rzucane przez kilka pobliskim lamp ulicznych.

– Victor – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Wolałbym, żebyś nie zwracała się do mnie po imieniu.

– Dlaczego? Przecież to twoje imię. Jak inaczej mam się do ciebie zwracać? – Sama siebie zaskakuję za każdym razem, kiedy się mu stawiam, nawet jeśli jest to tylko cień buntu. Bo prawda jest taka, że jestem przerażona tym, co Victor mógłby mi zrobić.

– To bez znaczenia – odparł, po czym usiadł przy stole i otworzył torbę. – Idź się wykapać.

– Posłuchaj – zaczęłam, omijając łóżka i podchodząc nieco bliżej – boję się ciebie. Strasznie się ciebie boję. Nie mam zamiaru udawać, że jest inaczej. Przeraża mnie sytuacja, w której się...

– Masz dziwny sposób okazywania lęku – odpowiedział, nie zaszczycając mnie nawet swoim spojrzeniem. Wyciągnął z torby jakieś cyfrowe urządzenie, mniejsze od laptopa. – Zgaduję, że przeżyłaś już w życiu tyle traum, że nie jesteś w stanie reagować tak, jak powinnaś. – Położył urządzenie na stole, a torbę na podłodze przy swojej nodze. To chyba był tablet.

Przełknęłam ślinę i spuściłam lekko głowę.

– Może masz rację. Przynajmniej w jakimś stopniu. Ale co to ma wspólnego ze zwracaniem się do ciebie po imieniu? – To, co powiedział, było świętą prawdą, ale moje życiowe przejścia to nie jego sprawa. Chyba że będzie chciał mi pomóc, co – jak już ustaliliśmy – pozostawało w sferze mrzonek. – Co cię to wszystko obchodzi?

– Nie powiedziałem, że mnie obchodzi.

– Więc nie wtrącaj się – wypaliłam.

Sam fakt, że nawet na mnie nie patrzy przez większość czasu, kiedy do mnie mówi, doprowadza mnie do szału. A im częściej tak robi, im częściej zachowuje się tak, jakbym nie

była warta jego spojrzenia, tym bardziej jestem wściekła. A kiedy jestem wściekła, zaczynam płakać. Zawsze tak miałam. I nienawidzę tego. Nie krzyczę, nie przeklinam, nie rzucam rzeczami i nie podnoszę ręki na ludzi. Po prostu płaczę. Za każdym pieprzonym razem.

Czując, że zaczynają mnie piec oczy, odwróciłam się do niego plecami i pomaszero wałam szybko w stronę łazienki. Zatrzymałam się jednak w progu i stojąc tak z zaciśniętymi do bólu pięściami, spojrzałam mu prosto w oczy.

– Idź do diabła! – tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić. Marna próba zastąpienia potoku łez słowami.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Sarai*

Nie pamiętam, kiedy ostatnio brałam prawdziwy gorący prysznic. Zdarzało mi się brać prysznic u Javiera – byłam jedyną dziewczyną, która dostąpiła tego zaszczytu – ale nie taki. Woda była zawsze co najwyżej letnia, ale nigdy na tyle gorąca, by parzyć mi skórę na plecach. Nawet nie włączyłam w pierwszej kolejności zimnej wody, pozwalając sobie na chwilę odprężenia w czystym gorącu, aż stało się to nie do wytrzymania i musiałam skorzystać z chłodniejszego strumienia. Pragnęłam zostać tu już na zawsze i nie myśleć o tym, co czeka na mnie po drugiej stronie tamtych drzwi; rzeczywistość była jednak bezlitosna i już po chwili zdominowała moje myśli. Usiadłam w wannie, podciągnęłam kolana pod brodę i oplotłam je luźno ramionami, pozwalając, by strumień wody oblewał moje ciało.

Dużo myślałam o Lydii, zastanawiałam się, czy wszystko u niej w porządku, czy może Izel biła ją dłużej niż zazwyczaj, i to z mojego powodu. Podświadomie wiedziałam, że tak było.

I chociaż nie mogłam nic zrobić, by ją przed tym uchronić, złożyłam Lydii obietnicę, którą miałam zamiar dotrzymać. Nie pozwolę, żeby to piekło trwało wiecznie.

Ale jeśli dojdą ich słuchy, że wiedziała o mojej planowanej ucieczce...

Po jakiejś dobrej godzinie gorąca woda zaczęła się kończyć, więc wyszłam z wanny i opatuliłam włosy ręcznikiem, który leżał idealnie złożony na sedesie. Żałowałam, że nie dysponowałam ubraniami na zmianę, choćby tylko czystą bielizną; niestety poszewka z ciuchami została w starym samochodzie Victora, który zmuszeni byliśmy porzucić. Założyłam z powrotem brudne majtki i spodenki, a na nagie piersi naciągnęłam jasnoniebieski bezrękawnik. Javier zabronił mi nosić biustonosze.

Kiedy wyszłam z łazienki, Victor wciąż siedział w tym samym miejscu, co godzinę temu, jednak jego walizka zniknęła.

Podeszłam do łóżka, przy którym się wcześniej znajdowała, i gdy już chciałam na nim usiąść, Amerykanin spojrzał na mnie i nasze oczy się spotkały. Żadne słowo nie padło z jego ust, ale czułam, że coś się zmieniło. Jego dziwne zachowanie na moment wytrąciło mnie z równowagi, ale to milczenie w jego oczach, które od razu wyłapałam – czego chyba się nie spodziewałam – całkowicie przyciągnęło moją uwagę. Zdawało się niemal... tragiczne.

– Opowiedz mi o swojej matce – poprosił.

Odwrócił się do mnie na krześle, w pełni skupiając się na mojej osobie; jego ręce spoczywały na oparciu, a palce dyndały swobodnie w powietrzu. Rękawy jego białej koszuli

zakasane były do łokci.

Kompletnie zaskoczona pytaniem, gapiałam się na niego osłupionym wzrokiem.

– Po co? – spytałam prosto z mostu, niepewna jego intencji. Usiadłam na łóżku i zajęłam się suszeniem włosów przy pomocy ręcznika. Ale to było tylko na pokaz; każdy nerw w moim ciele skupiony był na Victorze i jego ruchach.

Nie doczekałam się żadnej odpowiedzi, ale w razie gdyby miał zmienić zdanie i wrócić do swojej zwyczajowej obojętności, postanowiłam zrobić mu tę przyjemność i sama się odezwać – zanim będzie za późno:

– Co chcesz wiedzieć?

Odcisnęłam z wody ostatnią partię włosów i odłożyłam ręcznik na podłogę.

Victor przekrzywił lekko głowę na bok i splótł palce przed sobą; jego łokcie wciąż spoczywały na oparciu krzesła.

– Jak poznała Javiera?

Musiałam się chwilę zastanowić.

– Nie wiem – odpowiedziałam. – To znaczy wiem, że musiało mieć to jakiś związek z narkotykami i seksem. Tak jak w przypadku każdego faceta, którego przyprowadzała do naszego domu. Nie miałam z matką zbyt dobrego kontaktu.

W zamyśleniu przekrzywił głowę w drugą stronę. Na co czekał? Obserwowałam go przez chwilę, próbując rozgryźć, co sprawiło, że postanowił poruszyć temat mojej matki, i ostatecznie postanowiłam powiedzieć mu wszystko, co wiedziałam. Może dlatego, że tak bardzo potrzebowałam kogoś, komu mogłabym się wygadać. Lydia i pozostałe dziewczyny były zbyt traumatyzowane własnymi porwaniami i doświadczeniami w niewoli, żeby dokładać im zmartwień. A ich życia były przecież znacznie bardziej popaprane niż moje, znacznie bardziej... niesprawiedliwe. Nie odważyłabym się poruszać przy nich własnych problemów, kiedy to one były bite, gwałcone i torturowane psychicznie.

W porównaniu z nimi żyłam w istnym rajku.

Wyrzuciłam z głowy te obrazy i spojrzałam ponownie na Victora.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Javiera, od razu wiedziałam, że był inny od reszty facetów, których matka przyprowadzała do domu. Potężniejszy. Był bardzo pewny siebie. Nieustraszony. Dumny. Inni mężczyźni – a było ich wielu – byli gnojami i kanalami. Nie byli w stanie przejść spokojnie przez nasz maleński salon, od razu musieli kłaść na matce łapska. Byli obłeśni i żałośni.

– Ale nie Javier? – spytał.

Pokręciłam przecząco głową, patrząc w jakiś nieistniejący punkt na ścianie.

– Javier był obrzydliwy z powodu tego, kim był, i tego, w jaki sposób wykorzystywał moją matkę, ale był zbyt wielkim profesjonalistą, żeby być żałosny.

– Zbyt wielkim profesjonalistą? – Spojrzał na mnie lekko zaciekawionym wzrokiem.

– Tak – odparłam, ponownie potakując. – Jak już mówiłam, Javier miał wpływy. Choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, czym się zajmował, czułam, że był inny. Przestałam martwić się o matkę i tarapaty, w jakie się pakowała, kiedy miałam dwanaście lat. Przyzwyczyłam się już do tego całego syfu. A matka zawsze w końcu wracała do domu. Bywała naćpana, a czasem też pobita, ale nigdy nie dzwoniła na policję i zdawała się niczego nie bać, więc chyba po prostu uwierzyłam, że nic jej nie grozi. Równie mocno jak ona sama. – Miałam nieobecny wzrok, rękami ścisakałam brzeg łóżka, opuściłam lekko głowę i zgarbiłam plecy. – Ale kiedy zobaczyłam Javiera, znów zaczęłam się o nią bać. O nią i siebie.

Spojrzałam Victorowi prosto w oczy.

– Kiedy tylko Javier mnie zobaczył, wiedziałam, że moje życie dobiegło końca. Nie



rozumiałam dlaczego i w jakim sensie, ale byłam tego pewna. To, jak na mnie patrzył. Po prostu wiedziałam...

Spuściłam wzrok na dywan pod moimi nogami.

– Dlaczego w ogóle pytasz o te wszystkie rzeczy? – Spojrzałam znów na niego. – Skąd to nagle zainteresowanie?

Dostrzegłam, że rzucił okiem na tablet leżący obok niego na stole. Mój wzrok też tam automatycznie powędrował; głowiłam się, jakie to urządzenie kryje w sobie tajemnice. Nagle Victor wstał od stołu i zaczął się do mnie zbliżać.

– Odwróć się – rozkazał, górując nade mną.

Odchyliłam głowę do tyłu na tyle, żeby móc zobaczyć jego twarz. Był zbyt blisko, wdarł się w moją prywatną przestrzeń, i to mnie poważnie przeraziło.

– Słucham? – spytałam zbita z tropu, przeczuwając najgorsze.

Schylił się do torby leżącej pomiędzy łózkami i wyciągnął z niej kolejny zwój liny, identyczny jak ten, przy pomocy którego przywiązał Izel do krzesła.

– Odwróć się – powtórzył.

Zaczęłam nerwowo potrząsać głową.

– Nie – rzuciłam i zaczęłam wycofywać się na drugą stronę łóżka.

Ale on błyskawicznie chwycił mnie w pasie i przewrócił na brzuch.

– Muszę się przespać – powiedział, blokując moje plecy kolanem. Z wycuciem, ale jednak. – Musisz to jakoś przecierpieć. Przepraszam.

– Nie związuj mnie! Błagam! – Próbowałam uwolnić się spod jego ciężaru, ale złapał mnie za nadgarstek i wygiął rękę do tyłu. Rzuciałam się jak oszalała, wiałam się i kopałam na oślep, ale był zbyt silny. Czułam się jak jelonek powalony przez lwa. – Przepraszasz?! Nie przepraszaj, tylko mnie nie wiąż! Błagam, Victor!

Jeszcze mocniej zacisnął dłonie, tym razem już na obu moich nadgarstkach, które udało mu się wykręcić do tyłu. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że to dlatego, iż ponownie użyłam jego imienia. Z jedną stroną twarzy wciśniętą w materac, poczułam, jak owijał linę wokół moich rąk, a potem związał ją w kilka ciasnych węzłów. Usatysfakcjonowany efektem, wstał z łóżka i zabrał się za moje kostki. Zgięłam jedną nogę i kopnęłam go prosto w brzuch, ale nie zrobiło to na nim zbyt dużego wrażenia. Spojrzał tylko na mnie, złapał w porę wierzgającą nogę, zanim zdołałam powtórzyć cios, i sprawnie związał obie kostki przy pomocy jednej ręki.

Łzy lały mi się z oczu. Ale w końcu przestałam walczyć.

Amerykanin ostrożnie przewrócił mnie na bok, tak że byłam zwrócona twarzą do ściany, a plecami do łóżka, na którym sam planował się położyć. Myśl, że przez całą noc będzie tak leżał za mną, a ja nie będę w stanie nawet zobaczyć, co robi, doprowadzała mnie na skraj paniki.

Lampka stojąca pomiędzy łózkami pstryknęła i pokój zatopił się w półmroku. Było jeszcze w miarę wcześnie, tuż po zachodzie słońca, ale czułam się tak zmęczona, jakby była już druga nad ranem.

Przez jakiś czas płakałam cicho do poduszki. Myślałam o swojej mamie i tych wszystkich wspomnieniach, które Victor przywołał. Myślałam też o Lydii i Pani Gregory, która mieszkała blisko nas. To była moja jedyna rodzina. A kiedy ramiona zaczęły mnie już boleć od tkwienia w tej nienaturalnej pozycji, z trudem przeturlałam się na drugi bok. Pomimo panujących ciemności zdołałam dostrzec sylwetkę Victora na drugim łóżku – leżał tyłem do mnie i był wciąż ubrany. Jedyne, czego się pozbył, to buty, choć na jego stopach wciąż tkwiły czarne skarpetki. Byłam ciekawa, czy już zdołał zasnąć.

– Victor?

– Idź już spać – odpowiedział, nie poruszywszy żadnego mięśnia.

– Kiedy zabierzesz mnie z powrotem do Javiera, dasz mi przynajmniej jakąś broń?  
Cisza, jaka zapadła między nami, była niemal namacalna.

– Dasz? – spytałam ponownie, przerywając milczenie. – Wtedy przynajmniej będę miała jakąś szansę. Albo sama zabiję Javiera, albo chociaż umrę ze świadomością, że próbowałam to zrobić.

Ramię Victora uniosło się i powoli opadło, tak jakby wziął głęboki oddech.

– Pomyślę o tym. A teraz idź już spać.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Victor*

Obudziłem się o trzeciej czterdzieści dwie nad ranem i pierwsze, co zobaczyłem, to lufa mojego pistoletu kaliber 9 milimetrów.

– Jakie jest hasło? – zażądała z miejsca.

Trzymała się w bezpiecznej odległości. Imponujące.

– Hasło – powtórzyła stanowczym głosem, wskazując głową na stół, gdzie zostawiłem swojego iPada.

Nie ruszałem się. Może i miała w sobie sporo odwagi, ale zachowywała się dosyć chaotycznie, a ja nie chciałem zostać przypadkowo postrzelony.

– Duże F, sześć, osiem, małe k, trzy, zero, zero, pięć, duże L, duże P, małe w, sześć. – Z łatwością mógłbym zabrać jej broń, zanim zdołałaby nacisnąć spust, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej pozycję, ale nie byłem na to gotowy. Jeszcze nie.

Próbowała przypomnieć sobie kolejność liter i cyfr. Nie czekając, aż poprosi o powtórzenie, wyrecytowałem ciąg znaków, co dodatkowo zbiło ją z tropu.

Ostrożnie podniosłem się z pozycji leżącej, a ona w odpowiedzi chwyciła mocniej broń. Gdyby teraz nacisnęła spust, trafiłaby tylko w mój policzek. Pocisk mógłby przejść przez szczękę. Byłbym zdeformowany, ale uszedłbym z życiem.

– Nie chcesz widzieć, co jest na tamtym komputerze – powiedziałem.

– A więc przyznajesz, że coś tam jest – odpowiedziała nerwowo. – Coś się wydarzyło. Dowiedziałeś się o tym, kiedy brałam prysznic.

Zdażyłem już wstać. Jeszcze mnie nie postrzeliła. Nie zrobi tego, póki nie pobiegnę za nią. Choć już nie jestem pod takim wrażeniem jak na początku. Gdybym był na jej miejscu, już dawno wpakowałbym kulkę w moją głowę.

Przytaknąłem głową. Byłem tylko lekko zdziwiony, że tyle się już sama domyśliła. Trzeba było nie wypytywać ją o matkę. To bystra dziewczyna, choć zbyt empatyczna i ludzka, żeby wyjść z tego cało bez niczyjej pomocy.

Trzymając pistolet w prawej ręce i nie spuszczać mnie z oczu, zrobiła trzy i pół kroku do tyłu i sięgnęła po iPada, po czym zerkając to na niego, to na mnie, wprowadziła uważnie hasło. Następnie przez dobrą minutę próbowała znaleźć coś wartego uwagi, ale w końcu frustracja wzięła górę i wycelowała bronią w iPada, odsuwając się od stolika i przysuwając bardziej do ściany.

- Ty to otwórz – zażądała. – Cokolwiek to jest.
- Trzymała pistolet już obiema rękami. Trzęsącymi się rękami.
- Powtórzę po raz ostatni: nie chcesz tego widzieć.
- Pokazuj, już!

Rozpłakała się. Łzy ciekły jej po policzkach. Dostrzegłem, że warga po prawej stronie lekko jej drżała. Pewnie było jej niedobrze z nerwów. Na podłodze leżały dwa zwoje liny, przy pomocy których związałem jej ręce i nogi. Nie były przecięte. Ta dziewczyna była dosyć filigranowa, miała szczupłe nadgarstki. Trzeba przyznać, że była też specjalistką od ucieczek – to sztuka oswobodzić się z takich więzów. Rzuciłem wzrokiem na zegar stojący na stoliku nocnym pomiędzy łózkami. A jednak zabrało jej to zdecydowanie za dużo czasu.

- Pospiesz się!
- Jej oczy zasły czerwienią i były mokre od łez.

Odwróciłem iPada w moją stronę. Używając ekranu dotykowego otworzyłem prywatne konto mailowe, a potem folder, do którego przenieśliem załącznik, który otrzymałem wczoraj wieczorem od swojego kontaktu:

*– Coś ty narobił? – Fleischer zapytał mnie wzburzony poprzedniej nocy w trakcie naszej wideokonferencji. – Dziewczyna nie była częścią planu. – Miał wyraźny niemiecki akcent, choć mówił po angielsku.*

*– Była tam córka Guzmána – odpowiedziałem. – Zobaczyłem ją na miejscu, zanim wszedłem do domu. – Rzuciłem okiem na łazienkę, w której dziewczyna od piętnastu minut brała prysznic. – Javier Ruiz nieźle się tam urządził.*

- Jesteś pewny, że to była ta sama dziewczyna?

*Poczułem się urażony brakiem zaufania, jaki okazywał mi Fleischer. Nie rozumiałem, dlaczego po tylu latach wspólnej pracy i bezbłędnie przeprowadzonych akcji on wciąż wątpił w wiarygodność moich informacji.*

*– To była ta sama dziewczyna – powtórzyłem spokojnie. – Zabrałem połowę sumy, na którą zgodził się Javier, i odjechałem, tak jak się umawialiśmy.*

- W takim razie jak wylądowałeś z tą drugą dziewczyną?
- Uciekła z więzienia Javiera i ukryła się w moim samochodzie.
- A ty niczego nie zauważyłeś? – Był wyraźnie zaskoczony.
- Owszem, zauważyłem.
- Więc wytłumacz, z łaski swojej...

*– Nie zapominaj, Fleischer, że nie jesteś moim pracodawcą. Na twoim miejscu zmienilibym ton.*

*Fleischer schował dumę do kieszeni i zadarł brodę, by sprawić wrażenie nieco bardziej pewnego siebie w tych naszych potyczkach słownych.*

- Ile Javier zaproponował za zabicie Guzmána?

*– Ułamek tego, co Guzmán zaproponował za zabicie Javiera i Izel oraz za odzyskanie swojej córki całej i zdrowej. Mogłem już wtedy wykonać zlecenie.*

*– Tak, to prawda – powiedział Fleischer. – Ale tego nie było w naszym planie, podobnie jak trzymanie przy sobie uciekiniarki.*

- Ta dziewczyna jeszcze się nam przyda.

*– Na razie tylko przysporzyła dodatkowych kłopotów – odparował, odzyskując śmiałość, której go pozbawiłem. – Wszystko się zmieniło. Plan. Umowa. Twoje rozkazy.*

- Jakie są moje nowe rozkazy? – zapytałem.

– Vonnegut nie wydał jeszcze nowych rozkazów. Czekaj, aż się z nim skontaktuję. Twoje nowe rozkazy będą zależały od informacji, których mi dzisiaj udzielisz.

Nasze oczy się spotkały, a każda strona myślała to samo: Jesteś moim bratem i nie zrobię niczego, by cię zdradzić, niezależnie od naszej profesji czy rozkazów, które każdy z nas może otrzymać.

Nikt nie wiedział, że mieliśmy tego samego ojca. Jednak oddaliliśmy się od siebie przez te wszystkie lata, od momentu kiedy jako młodzi chłopcy zostaliśmy zwerbowani przez Zakon.

Po prostu skinąłem głową, wiedząc, że Niklas przekaze naszemu pracodawcy, Vonnegutowi, taką wersję wydarzeń, jaką będę chciał.

Aby nie narazić naszej relacji na szwank, podałem mu informacje, o które nawet nie prosił:

– Ta dziewczyna jeszcze się nam przyda, Niklas – powtórzyłem, zwracając się do niego po imieniu w ramach zawieszenia broni. – Wszystko wskazuje na to, że znaczy więcej dla Javiera, niż Javier chciałby przyznać.

Niklas przytaknął głową, pojawiwszy moje zamiary.

– Planujesz wymianę: dziewczyna za córkę Guzmána – stwierdził.

– Jeśli nie będzie innego wyjścia, tak – przyznałem. – Przekaż Vonnegutowi, że mam wszystko pod kontrolą, ale oczywiście czekam na nowe rozkazy, jeśli takowe będą konieczne.

– Przekażę.

W tym momencie włączyłem plik video, który Javier przesłał Vonnegutowi, a Fleischer, jako mój kontakt, otrzymał instrukcje, aby przekazać go mnie.

Było dokładnie tak, jak podejrzewałem: Javier trzymał przyjaciółkę dziewczyny, Lydię, w kompromitującej pozycji. Chciał, żeby dziewczyna to zobaczyła, żeby wiedziała, że jeśli sama nie wróci albo jeśli nie przekona mnie, abym zawiózł ją z powrotem do Javiera, Lydia umrze. Patrząc na scenę, która się przede mną rozgrywała, nabrałem pewności, że ten meksykański baron narkotykowy był znacznie bardziej bezwzględny i brutalny, niż przedstawiał to Zakon.

Usłyszałem, że przysznic dobiegł końca, więc jednym ruchem palca po ekranie zakończyłem wideokonferencję, po czym wyłączyłem samego iPada.

Dziewczyna będzie zdruzgotana. Jeśli dowie się o tym wszystkim, całkowicie się załamie.

Ale mogę to też obrócić na swoją korzyść.

Włączyłem plik video i odwróciłem iPada w kierunku dziewczyny. Patrzyła na ekran przez kilka sekund – pistolet drżał jej w rękach – a potem znów na mnie w obawie, że wykonam jakiś nieoczekiwany ruch. Ale kiedy zobaczyła swoją przyjaciółkę, Lydię, przestała kontrolować, co się dzieje dookoła, skupiając się wyłącznie na niej. Nie wykorzystałem tego faktu. Włożyłem ręce do kieszeni spodni i obserwowałem, jak robi się coraz bardziej zdjeta strachem.

Na nagraniu Javier okrążał Lydię, która była przywiązana do krzesła; w usta wciśnięto jej czerwoną bandankę. Twarz miała całą mokrą od łez i potu. Jej lewe oko było sine i spuchnięte.

Z jednego z nozdrzy spływała strużka krwi.

– To dla ciebie, Sarai. – Javier wypowiedział do kamery, podczas gdy Izel stała obok Lydii, trzymając ją mocno za włosy. – Masz trzydzieści sześć godzin, żeby tu wrócić. – Dziewczyna zasłoniła wolną ręką drżące wargi; już od dobrych kilku sekund nie celowała we mnie bronią. – W przeciwnym wypadku ona umrze, i będzie to wyłącznie twoja wina.

Izel zamachnęła się i wymierzyła cios pięścią w już i tak mocno zmasakrowaną twarz Lydii. Jej skrzepowane ciało odchyliło się do tyłu, a z oczu popłynął kolejny strumień łez. Jej dolna warga eksplodowała krwią.

Dziewczyna wypuściła pistolet z ręki, jednym ruchem strąciła iPada ze stołu i w końcu upadła na kolana, kryjąc twarz w dłoniach. Płakała.

Usiadłem na krańcu łóżka, zostawiając broń na podłodze i pozwalając, by dziewczyna samotnie mierzyła się ze swoim koszmarem.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Sarai*

Miałam rozmazany wzrok. Z powodu piekących łez, z powodu mgły, którą zaszyły mi oczy, z powodu całej tej złości, nienawiści i bólu, które wykończyły mój układ nerwowy. Nawet nie wiem jak znalazłam się na podłodze. Leżałam z twarzą przytuloną do dywanu.

*Nie Lydia... Tylko nie ona. Lydia jest niewinna i delikatna. Nie zniesie tego. Nie jest taka jak ja...*

Minęło sporo czasu, zanim zorientowałam się, że to nie ja trzymam już pistolet w ręku, że to nie ja rozdaję tu karty. Krótka chwila słabości pozbawiła mnie tego przywileju. I dobrze, mam za swoje. Zasłużyłam sobie na każdą karę, jaką chciałby wymierzyć mi los, bo to ja uciekłam, a Lydia została. Powinnam była użyć telefonu stojącego na stoliku nocnym pomiędzy łózkami, żeby zadzwonić na policję. Powinnam była po nich zadzwonić, zanim wyrwałam Victora ze snu, ale zbyt bardzo pragnęłam dowiedzieć się, co przede mną ukrywał. Wciąż miałam nadzieję, że Amerykanin mi pomoże, choćby zdradzając lokalizację więzienia Javiera, żebym mogła przekazać to władzom.

Powinnam była zastrzelić go, kiedy miałam ku temu okazję.

Kątem oka widziałam jego czarne skarpetki – siedział na łóżku i nie ruszał się. Odchyliwszy lekko głowę do tyłu, byłam w stanie zobaczyć go do pasa. Trzymał ręce oparte swobodnie na udach, a jego dłonie spoczywały na kolanach. Siedział wyprostowany i patrzył się gdzieś przed siebie.

W końcu przekrzywił głowę i spojrzał na mnie.

– Przepraszam – powiedział krótko i beznamiętnie, choć udało mi się wyczuć cień emocji ukryty gdzieś głęboko w środku.

– Musisz zawieść mnie z powrotem – powiedziałam, wstając z podłogi. – Nie możesz pozwolić, żeby ją zamordowali. – Głos mi drżał.

Victor usiadł ponownie przy stole i zaczął szperać w swojej torbie. Nie obchodziło mnie, co robił i jakie były jego plany. Myślałam głównie o Lydii i o tym, co zobaczyłam na nagraniu. Obraz ten już na zawsze pozostanie wyryty w mojej pamięci. Jakaś część mnie chce winić za to wszystko Amerykanina – bo jest jaki jest i nie był w stanie wykrzesać z siebie ludzkich odruchów i pomóc mi wyciągnąć ją z tamtego piekła. Ale szybko mi przeszło i wróciłam do obwiniania samej siebie, bo prawda jest taka, że ani razu nie poprosiłam Victora, żeby pomógł mi

ją uwolnić. Nie miał ani grama współczucia dla mnie, więc z góry wiedziałam, że nie wróci tam dla Lydii.

To wszystko moja wina. Mogłam inaczej to rozegrać, inaczej zaplanować ucieczkę. Mogłam zmusić Lydię, żeby wymknęła się wtedy ze mną przez okno.

Wygląda na to, że mogłam i powinnam była zrobić dużo rzeczy. Ale nie zrobiłam. Nigdy nie widziałam siebie w roli głupiej dziewczyny w podrzędnym horrorze, wbiegającej do straszego domu albo potykającej się o własne stopy w ciemnym lesie. Chyba wszyscy mamy to we krwi – kiwamy głowami z niedowierzaniem, słuchając o głupotach, jakie popełniają inni, póki sami nie poznamy, jak to jest być po tej drugiej stronie. Jak to jest przeżyć traumę.

Nikłe światło wczesnego poranka zaczęło powoli wypełniać pokój. Jedyne ruch, na jaki zdobyłam się przez całą noc – którą spędziłam na podłodze – to zmienienie pozycji z jednego boku na drugi, tak żeby mieć Victora w zasięgu wzroku. Nie bałam się go. Już nie. Ale mimo wszystko chciałam wiedzieć, gdzie się znajdował.

Bolały mnie plecy a skóra twarzy mrowiła od leżenia na szorstkim dywanie.

Victor siedział teraz na innym krześle, obok stołu, z butami na nogach, tak jakby tylko czekał, aż nastanie nowy dzień.

Z trudem wygramoliłam się z podłogi i stanęłam na chwiejnych nogach.

– Nie obchodzi mnie już, co ze mną zrobisz – stwierdziłam. – Tylko błagam, zabierz mnie do Javiera. Nie zostało mi dużo czasu.

Twarz Amerykanina zdradzała zaciekawienie.

– Nie wrócisz tam.

Zamrugłam z niedowierzaniem.

– Co? Nie... – Potrząsałam nerwowo głową. – Nie, nie, nie, musisz mnie tam zawieźć! Przecież widziałeś nagranie! Oni ją zabijają!

Wstał z krzesła i poprawił zapięte na guzik mankiety swojej eleganckiej białej koszuli, którą wsunął znów do spodni.

– Zmiana planów – stwierdził jakby nigdy nic.

Rzuciłam się na niego, zatrzymując się dosłownie kilka centymetrów od celu. W oczach miałam czystą nienawiść przeplataną z niedowierzaniem.

– Nie, Victor!

Wzruszył tylko ramionami.

– Ale ja muszę tam wrócić! Nie rozumiesz tego?! Musimy... ja muszę jej pomóc! Zabiję Izel! I zabiję Javiera, za to wszystko, co nam zrobił!

– Javier już długo nie żyje.

Victor odwrócił się do mnie bokiem i zamknął torbę.

Siłą woli pokonałam ostatnie dzielące nas centymetry, chwyciłam go za fatalachy i zaczęłam nim szarpać.

– Wróć tam, z tobą czy bez ciebie, słyszysz?!

Złapał mnie błyskawicznie za nadgarstki i mocno przyblokował.

– Błagam... – W tym jednym słowie zawarta była cała moja rozpacz i desperacja.

Spojrzał na moją twarz. Był tak blisko, że czułam jego oddech na skórze.

– Cierpliwości – powiedział, wprawiając mnie w osłupienie.

Kiedy zauważył, że próbuję zrobić krok do tyłu, uwolnił moje ręce z żelaznego uścisku.

– Cierpliwości? – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. – Nie ma na to czasu! Jak możesz w ogóle coś takiego mówić?!

Amerykanin schylił się, wsunął dłonie pod jeden z materacy i podniósł go, odkrywając ramę łóżka. Upchnął tam swoje torby, a potem walizkę, po czym położył materac na swoje



miejsce.

– Czekam na kontakt – stwierdził.

– Od kogo?

Westchnął, wyraźnie rozdrażniony moimi pytaniami.

– Od Javiera.

– Po co?

Nie wiedziałam już, co powiedzieć ani w co wierzyć. Wiedziałam tylko, że od tego wszystkiego kręciło mi się w głowie i że nie nadążałam za własnymi myślami.

Victor podszedł do drzwi i spojrzał na mnie przez ramię.

– Chodź. – Skinął na mnie głową.

– No jak to? Nie zwiążesz mi rąk? Nie zaciągniesz mnie siłą? A co, jeśli znów ucieknę?

– Nie uciekniesz.

– Tak myślisz?

Przytaknął.

– Nie uciekniesz, bo z naszej dwójki tylko ja wiem, gdzie jest Javier.

Stałam jak wryta.

Victor położył dłoń na klamce i otworzył drzwi.

– Idziesz czy zostajesz?

Przez chwilę tylko na niego patrzyłam.

Może faktycznie planuje mi pomóc. Może po tym, jak zobaczył, co Izel i Javier robią Lydii, przypomniał sobie, jak to jest mieć sumienie. Jeśli kiedyś w ogóle je miał...

– Gdzie idziemy? – spytałam, wiedząc, że to nie będzie długa wyprawa, skoro zostawił tu swoje torby.

– Na śniadanie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Victor*

Minęły już ponad dwie godziny i wciąż żadnych wieści. Nic od Niklasa czy Vonneguta. Nic od Javiera czy Guzmána. Dziewczyna powoli odchodziła od zmysłów. Zafundowałem jej śniadanie w restauracji hotelowej, ale prawie nic nie tknęła – przez większość czasu dziobała widelcem w swoim omlecie. Najpewniej był to efekt troski o los przyjaciółki, ale nie ukrywam, że to nagłe zniechęcenie do zadawania niekończących się pytań czy nawiązywania rozmowy było miłą odmianą.

Zastanawiałem się, dlaczego nie próbowała jeszcze skontaktować się z członkami rodziny. Trudno było mi uwierzyć, że pomimo tak dramatycznej sytuacji związanej z tą całą Lydią nie czuła potrzeby zadzwonienia do siostry, babki czy ciotki. Że nie zrobiła tego wczoraj w nocy, kiedy wyjątkowo była ku temu okazja.

To może oznaczać dwie rzeczy: znacznie bardziej zależy jej na życiu przyjaciółki lub nie ma już żadnej rodziny. Być może obie opcje są prawdziwe. Ku temu się skłaniam.

Poczułem wibracje komórki przy nodze, więc wstałem od stołu i sięgnąłem do kieszeni spodni.

Od razu przykuło to uwagę dziewczyny.

Na ekranie wyświetlił się pseudonim operacyjny mojego brata.

– Kto to? – zapytała, zrywając się na równe nogi.

Odebrałem telefon, ale od razu przyłożyłem komórkę do piersi, zagłuszając dźwięki otoczenia. Skinąwszy na dziewczynę, żeby usiadła, dodałem:

– Zostań tu. Wyjdę tylko na zewnątrz, żeby odebrać telefon. Wierzę, że będziesz tu, jak wrócę.

Wiedziałem, że nigdzie się stąd nie ruszy.

Choć wyraźnie chciała mi towarzyszyć i usłyszeć każde moje słowo, wzięła głęboki oddech, założyła ręce w geście niezadowolenia i usiadła na swoim miejscu.

– Dobra. – Zaciśnęła usta i zgrzytnęła zębami.

Wyszedłem przed główne wejście i przyłożyłem telefon do ucha.

– Zaraz Javier dołączy do rozmowy – poinformował Niklas. – Jesteś gotowy?

– Tak – odparłem i cierpliwie czekałem na połączenie.

W głosie Javiera można było usłyszeć ledwo kontrolowaną wściekłość.

– Zdechniesz za to, co zrobiłeś – powiedział w języku angielskim. – Sarai powinna była

do mnie wrócić zaraz po tym, jak ją znalazłeś!

– Było, minęło – stwierdziłem. – Przejdźmy do powodu, dla którego dzwonisz.

Słyszałem jego ciężki oddech po drugiej stronie. Niklas przysłuchiwał się tylko w milczeniu.

W końcu Javier opanował swoje emocje.

– Nadal chcę, żebyś wykonał zlecenie na Guzmána za ustaloną cenę, ale dam ci dodatkowo milion dolarów za zabicie Sarai.

Miałem ją zabić? Przyznam, że nie spodziewałem się takiego rozwoju wydarzeń. Interesujące.

– Dlaczego chcesz jej śmierci? – zapytałem.

– Nieważne – odpowiedział. – W tym biznesie powody nigdy nie mają większego znaczenia. Powinieneś o tym wiedzieć.

I owszem, wiedziałem, a to był pierwszy raz, kiedy zapytałem klienta, dlaczego chce zlikwidować cel.

– Mam dla ciebie lepszą propozycję – oznajmiłem. – Zaraz otrzymasz MMS-a. Przywieziesz przyjaciółkę Sarai, Lydię, i dziewczynę ze zdjęcia do Green Valley w Arizonie. Masz na to dwadzieścia cztery godziny. Na miejscu dokonamy wymiany: Sarai za tamte dwie. Potem zabiję Guzmána i kiedy otrzymam drugą część zapłaty, oddam ci obie dziewczyny.

Nie musiałem nawet czekać na komentarz ze strony Niklasa, żeby się domyślić, że kompletnie nie zgadzał się z moim wybiegiem. Mimo wszystko milczał.

– Masz na myśli córkę Guzmána, tak? – dopytywał Javier.

– Owszem. Jak pewnie się domyślasz, Guzmán zapłacił za jej bezpieczny powrót do domu.

Javier zaśmiał się do telefonu.

– A ja głupi myślałem, że stary Guzmán zabulił za moją głowę. – Szybko zmienił ton na śmiertelnie poważny. – Jesteś dobry, nie ma co. Chcesz odhaczyć dwa zlecenia za jednym razem. Pokażesz Guzmánowi jego córkę, odbierzesz kasę za wykonane zadanie, a potem odwrócisz się na pięcie, sprzątniesz gościa i zgłosisz się do mnie po kasę. – Znowu zaniósł się śmiechem.

Ja natomiast byłem wciąż opanowany i pozbawiony emocji.

– Umowa stoi?

– Czyli rozumiem, że mam zlecić zabicie Sarai komuś innemu? – zapytał.

– W tej chwili – zacząłem – dziewczyna jest moją jedyną kartą przetargową. Jak już zrobię to, za co mi zapłaciłeś, i oddam ją w twoje ręce, będziesz mógł zrobić z nią, co zechcesz. To nie mój problem.

Niklas zakończył połączenie po tym, jak doszliśmy do porozumienia. Oddzwonił, upewniwszy się, że Javiera nie ma już na linii.

– Victor, nie możesz tego zrobić – usłyszałem z miejsca. – Umawiasz się na coś bez...

– Jakie są nowe rozkazy Vonneguta? – zapytałem.

Spojrzałem w stronę okna, żeby sprawdzić, czy dziewczyna ciągle siedzi tam, gdzie ją zostawiłem.

– Jeszcze żadnych nie dostałem – odpowiedział Niklas. – Nie masz prawa umawiać się na nic z klientem, ty tylko wykonujesz umówione zlecenia.

– Więc powiedz Vonnegutowi, że próbowałem jedynie utrzymać przewagę – wytłumaczyłem. – W momencie, kiedy Javier wyczuje, że nie mam odpowiednich kompetencji, żeby z nim negocjować, uzna, że będzie mógł stawiać kolejne żądania. Darzę Vonneguta ogromnym szacunkiem, ale w tej sprawie musi mi zaufać. Do tej pory zawsze zdawał się na moją intuicję. Nie dałem mu żadnych powodów, żeby nagle przestał to robić.

Niklas milczał. Czułem, że miał do mnie żal o to, że Zakon darzył mnie zaufaniem, podczas gdy on na każdym kroku musiał udowadniać, czego jest wart.

– Zgoda. Przekażę to Vonnegutowi. Chciałbym jednak zauważyć, że balansujesz na granicy samowoli. – Przerwał, jakby nie wiedział, czy kontynuować. – Od czasu zeszłorocznej misji w Budapeszcie. Zauważyłem, że coś się wtedy w tobie zmieniło. Zakon chyba jeszcze nie stwierdził tego samego, ale to tylko kwestia czasu.

– Niklas – zwróciłem się do niego z wycuciem, jak do brata, a nie współpracownika – dziękuję za twoją dyskrecję. A teraz, zrobisz coś da mnie?

– Czy kiedykolwiek odmówiłem?

~~~

Rozłączyłem się, schowałem komórkę z powrotem do kieszeni i wróciłem do środka po dziewczynę.

Krażyła nerwowo po lobby, a kiedy mnie zobaczyła, zatrzymała się, opuściła ręce wzdłuż ciała i z zatroskaną miną czekała na jakieś wieści.

– Chodź – rzuciłem, chwytając ją za łokieć.

– Gdzie idziemy? – Szła posłusznie, nie stawiając żadnego oporu.

– Jedziemy do Green Valley.

– Ale po co? Victor, co się dzieje?

Rzuciłem jej krótkie spojrzenie, a kiedy wspięliśmy się na szczyt schodów, pociągnąłem ją mocniej za ramię.

– Niedługo wszystko ci wytłumaczę – zacząłem – ale najpierw sama musisz mi coś wyjaśnić.

Przemierzyliśmy korytarz i zatrzymaliśmy się przed drzwiami do naszego pokoju. Zacząłem szperać w kieszeni w poszukiwaniu klucza.

Dziewczyna wyglądała na zbitą z tropu.

– Musisz mi powiedzieć, dlaczego Javier Ruiz chce cię zabić.

Tego się nie spodziewała.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### *Sarai*

Victor skierował się od razu w stronę łóżka, w którym ukrył swój arsenał. Przytrzymując jedną ręką materac i stelaż, wyłowił ze środka obie torby, jedna po drugiej, i postawił je obok siebie na podłodze.

– Nie rozumiem – stwierdziłam zbita z tropu, pocierając nerwowo ramiona, jakby do pokoju wdarło się mroźne powietrze. – Powiedział, że planuje mnie zabić?

Victor posadził jedną z toreb na stole, otworzył ją i zaczął w niej grzebać.

– Nie, zaproponował mi milion dolarów za zabicie ciebie w jego imieniu.

Stałam tam jak słup soli i mrugałam z niedowierzaniem. Z każdą sekundą przechodziły mnie coraz większe ciarki.

Tymczasem Victor podszedł do mnie, położył mi ręce na ramionach i lekko popchnął na pobliskie łóżko; nogi same się pode mną ugięły i bez słowa protestu usiadłam. Sam wziął jedno z krzeseł, obrócił je w moją stronę i usiadł naprzeciwko mnie.

– Dlaczego Javier tak bardzo chce twojej śmierci, że jest gotowy zapłacić fortunę za wykonanie zlecenia?

Popatrzyłam na niego pustym wzrokiem, wciąż pochłonięta myślami.

– N-nie wiem – wyjąkałam.

– A właśnie, że wiesz – nalegał. – Może nie jesteś tego w pełni świadoma, ale coś mi mówi, że gdzieś tam w środku znasz odpowiedź na to pytanie. Pomyśl.

Odwróciłam wzrok, próbując przypomnieć sobie chwile spędzone w niewoli Javiera. Szukałam czegokolwiek, co mogłoby uzasadnić tak drastyczną reakcję. Mijały kolejne minuty, a ja nadal byłam w punkcie wyjścia. W końcu Victor podniósł się z krzesła i przysunął bliżej mnie, co – rzecz jasna – nie uszło mojej uwadze.

– Musisz mi wszystko powiedzieć – stwierdził łagodnie, ale stanowczo. – Jak wyglądały twoje relacje z Javierem? Mówiłaś, że był w tobie zakochany.

Pokiwałam wolno głową.

– Tak. Kiedyś tak mi powiedział, ale nie jestem idiotką. To opętany zazdrością szaleniec. Choć chronił mnie przed tymi koszmarnymi rzeczami, przez które inne dziewczyny musiały przechodzić.

Nie lubiłam o tym myśleć, a tym bardziej mówić. Nosiłam w sobie mnóstwo wstydu i nienawidziłam samą siebie za to wszystko, co one musiały znosić.

– Chronił cię? – powtórzył, drażąc temat.

– Tak. Ludzie Javiera nie mogli mnie tknąć. A Izel, cóż... Javier prawie ją zabił, kiedy odważyła się mnie uderzyć. Potem nie wolno jej już było podnosić na mnie ręki. Poza tym miałam dostęp do luksusów, o których inne dziewczyny mogły tylko pomarzyć. Ciepłe prysznice, dobre jedzenie; czasami opuszczałam to przekłete miejsce. Kilka razy leciałam z nim nawet niewielkim samolotem. Javier rzadko spuszczał mnie z oczu. Izel mnie za to nienawidziła, oskarżała Javiera, że zrobił się „miękki”, że zakochał się w „głupiej amerykańskiej dziewczce”.

Na twarzy Victora pojawił się cień zainteresowania.

– Gdzie cię zabierał?

Wzruszyłam ramionami i złożyłam splecione dłonie na udach.

– Czasami – zaczęłam – zabierał mnie ze sobą do domów innych bogatych mężczyzn, gdzie były połyskujące baseny w kształcie podkowy i inne dziwaczne rzeczy. Javier twierdził, że to wizyty towarzyskie, ale wiedziałam, że chodziło o narkotyki. I dziewczyny. Zdarzało się, że zabieraliśmy którąś ze sobą. Zakładał wtedy elegancką marynarkę i błyszczące czarne buty, takie jak twoje. – Obrzuciłam krótkim spojrzeniem nienaganne obuwie Victora. – Nie przypominał szui, którą wczoraj widziałeś, żyjącej w syfie i brudzie. Javier jest bogaty, zapewniam.

– Domyśliłem się.

– Oczywiście ja też musiałam się wtedy stroić.

Spuściłam wzrok ze wstydu, głównie dlatego, że czasami sprawiało mi to prawdziwą przyjemność – to całe strojenie i traktowanie mnie jak księżniczkę. Tak zawsze to odbierałam: niezależnie od okoliczności, w oczach Javiera byłam księżniczką.

– Czułam się jak trofeum.

– I słusznie – rzucił krótko. Spojrzałam mu milcząco w oczy, urażona jego słowami. – Pamiętasz coś na temat tych mężczyzn, których odwiedzaliście?

– Pamiętam – przytaknęłam. – Ale to chyba były rezydencje wakacyjne czy coś w tym stylu.

– Skąd taki pomysł?

– Wspominali, że są w Meksyku tylko na parę tygodni i że niedługo będą wracali do Kalifornii, Nevady czy na Florydę.

– Czyli to byli Amerykanie?

– Niektórzy z nich tak, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie – odpowiedziałam. – Nie mówili z żadnym obcym akcentem. A już na pewno nie byli Meksykanami.

Może i byli Amerykanami, ale wiedziałam, że nie pomogą mi tak, jak mógł to zrobić Victor. Byli ulepieni z tej samej gliny co Javier. Dwóch z nich próbowało mnie nawet odkupić. Nie, żaden z nich w życiu nie pomógłby mi uciec, dlatego właśnie twierdziłam, że Victor był pierwszym Amerykaninem, którego spotkałam od dziesięciu lat. Tamci mężczyźni bledli w porównaniu z nim.

– Pamiętasz, jak się nazywali?

Victor wyglądał na bardziej podnieconego niż kiedykolwiek wcześniej, choć wciąż udawało mu się zachować pozory obojętności.

Zamyśliłam się, próbując przypomnieć sobie coś konkretnego, ale nic z tego nie wyszło.

– Nie – odpowiedziałam, zła na samą siebie – w tej chwili nie przychodzi mi nic do głowy, ale chyba padły jakieś nazwiska, kiedy wszyscy się sobie przedstawiali. – Zamilkłam na chwilę, po czym spytałam z troską w głosie: – Victor, o co chodzi?

Spojrzał na mnie swoimi groźnymi błękitnymi oczami.

– Na jego terenie czy wszędzie tam, gdzie Javier mógł cię śledzić i kontrolować, nie stanowiłaś dla niego żadnego zagrożenia. Ale teraz, kiedy udało ci się uciec, stałaś się wrogiem

numer jeden, bo za dużo wiesz. Wygląda na to, że Izel miała rację – postąpił nierozważnie, darząc cię głębszymi uczuciami. Pewnie w ogóle nie dopuszczał możliwości, że kiedyś się mu wysłizgniesz. Fakt, że żyjesz i jesteś na wolności zagraża jego interesom i każdemu, kto jest w nie zamieszany.

Trawiłam przez chwilę to, co usłyszałam; w głębi duszy wiedziałam, że Victor miał rację. Może i nie miałam pojęcia, gdzie przebywałam przez ostatnie dziewięć lat życia, i nawet teraz nie byłabym w stanie naprowadzić amerykańskiej policji na miejsce, gdzie były przetrzymywane Lydia i inne dziewczyny, ale znałam nazwiska tych mężczyzn. Kryły się gdzieś w zakamarkach mojej pamięci. Pamiętałam też ich twarze i rozmowy – nawet jeśli były to tylko towarzyskie pogawędki, zawierały drobne wskazówki, które przekazane odpowiednim osobom mogłyby pomóc zdemaskować tych ludzi jako handlarzy narkotyków i żywego towaru.

– Larsaw albo Larsen – wypaliłam zniechęta. – Gerald Larsen. Pamiętam, że to był pierwszy Amerykanin, przed którym Javier się mną „pochwalił”. Miał siwe włosy i był przy sobie. Nie zostałam jednak nikomu bezpośrednio przedstawiona. Nie wolno mi było się odzywać. Poznałam ich imiona, przysłuchując się rozmowom.

Victor wyglądał na pogrążonego w myślach. Nagle pokiwał głową.

– John Gerald Lansen, prezes Balfour Enterprises i założyciel najbardziej poważanej organizacji charytatywnej działającej na rzecz walki z przemocą wobec kobiet w Stanach Zjednoczonych. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Informacje, które posiadasz, choć mogą ci się wydawać mało znaczące, są w stanie zniszczyć wielu wpływowych ludzi. Podejrzewam, że gdyby odpowiednia osoba, przykładowo mściwa siostra – stwierdził, mając na myśli Izel – przekazała wieści o twojej ucieczce innym odpowiednim osobom, nie tylko Guzmán zapłaciłby za głowę Javiera, i Javier dobrze o tym wie.

Dotarło to do mnie z całą siłą, niczym uderzenie błyskawicy. Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam w stronę drzwi. Victor złapał mnie w połowie drogi, chwytając w pasie. Zaczęłam się szamotać, waląc pięściami na oślep. Udało mi się go trafić, choć nie byłam pewna gdzie – moje oczy nie nadążały za chaotycznymi ciosami rąk.

Uderzyłam plecami o podłogę, a kiedy spojrzałam do góry, zobaczyłam Victora siedzącego na mnie okrakiem i przygniatającego do ziemi.

– Puść mnie! Puść mnie, do cholery! – miotałam się pod jego ciężarem, choć tak naprawdę niewiele byłam w stanie zdziałać nogami, a ręce miałam unieruchomione nad głową. Trzymał mnie w żelaznym uścisku.

– On mnie zabije! Błagam, niech mi ktoś pomoże!

Udało mu się jedną ręką przyszpilić moje nadgarstki, a drugą zasłonił mi usta, żeby stłumić krzyki. Łzy popłynęły mi z oczu. Prosiłam go o litość, powtarzając te słowa jak mantrę, choć pewnie trudno było cokolwiek usłyszeć.

– Nie zamierzam cię zabić – powiedział opanowanym głosem. – Gdyby tak było, już dawno byłabyś martwa.

Począł, aż moje napięte do granic możliwości ciało nieco się uspokoi, po czym rozluźnił lekko uścisk.

– Będziesz cicho?

Pokiwałam głową, bo nie byłam w stanie mówić z dłonią wokół moich ust.

Minęło jeszcze kilka długich minut, zanim Victor postanowił cofnąć powoli rękę.

– Dlaczego miałbyś mnie nie zabić? – spytałam drżącym głosem, dławiąc się jeszcze łzami. – Wciąż jestem twoją kartą przetargową?

– W pewnym sensie tak – odparł.

Już miałam znowu zacząć krzyczeć, póki miałam ku temu okazję, ale powstrzymały mnie

jego słowa:

– Poza tym nie zabijam niewinnych ludzi.

Między nami zapadła cisza.

– Nikt nie jest niewinny – wybuchłam, zaskakując samą siebie. – A już na pewno nie ja. Całymi latami pozwalałam, żeby ten obrzydliwy morderca mnie molestował i nigdy nie powiedziałam „nie”. Bezczylnie patrzyłam, jak on i jego ludzie, i ta dziwka Izel, bili, gwałcili i sprzedawali dziewczyny, z którymi byłam blisko. Nic nie zrobiłam, żeby to powstrzymać. Nic. Nie krzyczałam, nie walczyłam, nie stanęłam w obronie żadnej z nich. – Z każdym słowem coraz bardziej podnosiłam głos ze złości, ale nie obchodziło mnie to. Zaciśnęłam skrępowane dłonie w pięści i spojrzałam mu w oczy, podczas gdy on wciąż na mnie siedział. – Udawałam, że wszystko było okej, że nie ruszyły mnie zmiażdżone młotkiem ręce Carmen! Nawet nie drgnęłam, kiedy Marisol została zmuszona do aborcji, a zabieg wykonał nie doktor, tylko pieprzony rzeźnik, który pozwolił jej wykrwawić się na śmierć na stole operacyjnym! Ani jedna łza nie spłynęła po moim policzku, kiedy dziewczyna z rudymi włosami i piegami została zabita na moich oczach, bo nie spodobała się facetowi, który przyjechał, żeby ją kupić! – Próbowałam uderzyć go pięściami w uda, ale szybko je złapał i przytrzymał w żelaznym uścisku. – Nie jestem niewinna! – zawylałam.

Czułam, jak wykręca mi nadgarstki, ale byłam zbyt rozhisteryzowana, żeby jakoś na to zareagować.

Rzeczy, do których się właśnie przyznałam, od dawna nie dawały mi spokoju. Leżały zakopane gdzieś na dnie mojej duszy i wypalały mnie od środka, pozostawiając tylko pustą skorupę – kogoś, kim nigdy nie chciałam się stać.

Pozwoliłam, by moja głowa bezwładnie opadła na bok w geście porażki. Nie mogłam już na niego patrzeć. Nie ze złości, nienawiści czy chęci zemsty, tylko ze wstydu. Nie miałam prawa patrzeć w oczy mordercy, bo byłam niewiele lepsza od niego. A może byłam nawet gorsza.

– Jesteś bardzo silna – stwierdził, uwalniając mnie spod jego ciężaru. – I masz potężny instynkt samozachowawczy. To jedyne, co odróżnia cię od tamtych dziewczyn. Podobnie jak one byłaś tam przetrzymywana wbrew swojej woli. Ciebie również zmuszano do robienia rzeczy, których nie chciałaś robić. Byłaś wykorzystywana fizycznie i emocjonalnie. Nie powinnaś winić samej siebie za słabość innych.

Podszedł do stołu.

Wstałam z podłogi i po prostu na niego patrzyłam, próbując zrozumieć jego słowa. A może to poczucie winy, które tak długo w sobie nosiłam, nie pozwalało mi w nie uwierzyć.

Spojrzał na mnie i dodał:

– Postąpiłaś słusznie.

Pokiwałam przecząco głową.

– Nie, nie postąpiłam. Powinnam była im jakoś pomóc.

Victor zarzucił obie torby na ramię i podniósł z podłogi walizkę.

– Pomogłaś – powiedział, zbliżywszy się do mnie. – Zachowałaś zimną krew. Poczekałaś na odpowiednią okazję. Codziennie odgrywałaś rolę, którą zaskarbiłaś sobie zaufanie oprawcy. A teraz ryzykujesz własne życie, żeby wrócić po tamtą dziewczynę.

Minął mnie i podszedł do drzwi. Zanim chwycił za klamkę, spojrzał raz jeszcze w moim kierunku.

– Jesteś niewinna – powiedział. – I właśnie dlatego wciąż żyjesz.

Otworzył drzwi i wyszedł, a ja niepewnie poszłam za nim.





## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Sarai*

Prawie trzy godziny później dotarliśmy do Green Valley. Spędziliśmy większość podróży w milczeniu. Miałam zbyt dużo rzeczy do przemyślenia, zbyt dużo nierozwiązanych spraw i za mało czasu, by cokolwiek zdziałać w tej kwestii. Minie bardzo dużo czasu, zanim pozbędę się poczucia winy, jeśli w ogóle kiedyś to nastąpi. Nie obchodziło mnie, że to, co Victor powiedział, miało sens; nadal czułam się jak największa egoistka pod słońcem za to, co zrobiłam. Pewnie już zawsze będę się tak czuła.

Spytałam Victora, dlaczego jedziemy akurat do Green Valley. Wcześniej zapewniał, że powie mi, co się dzieje, ale kiedy przyszło co do czego, nie udzielił zbyt wyczerpujących odpowiedzi. Powiedział, że planuje dokonać jakiejś wymiany w okolicy Green Valley, ale nie chciał wchodzić w szczegóły. Wygląda na to, że wyczerpał już swój limit słów w tamtym hotelu w Douglas, bo szybko wrócił do swojego starego ja – znowu był cichym, powściągliwym, onieśmielającym płatnym mordercą, przy którym z jakiegoś niezrozumiałego powodu czułam się bezpieczna.

Zatrzymaliśmy się na parkingu na końcu drogi, wzdłuż której stały domki wczasowe. Byłam tu już kiedyś z najlepszą przyjaciółką, kiedy jej starsza siostra zabrała nas na przejażdżkę swoim nowym samochodem. Zgubiłyśmy się i pamiętam, że wykorzystaliśmy ten parking, żeby zawrócić. To było kilka tygodni przed tym, jak matka z Javierem wywieźli mnie do Meksyku. To miejsce dało mi do zrozumienia, że znajdowałam się bardzo blisko domu. Tak blisko, że w zasadzie mogłabym tam dojść na nogach. Zabrałoby mi to wprawdzie kilka godzin, ale było wykonalne.

Ale gdzie bym się podziała?

Victor wyłączył silnik. Kiedy wyjrzałam przez przednią szybę, zobaczyłam pas drzew i zarośli oddzielający parking od autostrady. Co kilka sekund przejeżdżał tędy jakiś samochód, ale sam parking był pusty, nie licząc samotnego auta stojącego w oddali, przy śmietniku. Znajdowaliśmy się jednak niedaleko centrum handlowego, przed którym, dla odmiany, było zaparkowanych mnóstwo samochodów; oba parkingi dzielił niski cementowy murek.

Zastanawiałam się, dlaczego wybrał miejsce publiczne, nawet jeśli obecnie było ciche i opuszczone. Javier nie dbał o takie rzeczy – miał w nosie, że jakiś niewinny przechodzień mógł ucieść w ogniu strzelaniny.

– Zostań w samochodzie – rzucił stanowczo Victor i trzasnął ciężkimi metalowymi

drzwiami.

Obchodził właśnie samochód, kiedy od strony domków nadjechał elegancki czarny SUV. Serce zaczęło mi walić w piersi. Zniżyłam głowę, choć przesiadłam się na siedzenie kierowcy, żeby mieć lepszy widok na to, co miało się tutaj zaraz rozegrać. Chciałam widzieć, ale nie chciałam zostać zauważona.

Victor wyszedł SUV-owi naprzeciw. Spotkali się jakieś piętnaście metrów od miejsca, w którym się znajdowałam. Samochód zatrzymał się na środku drogi i zobaczyłam jakiegoś mężczyznę. Białego mężczyznę, czego zupełnie się nie spodziewałam. Victor kiwnął głową i zaczął coś mówić; widziałam, jak jego usta się poruszają. Z trudem zaczęłam kręcić staromodną korbką, żeby opuścić nieco szybę. Nie było to łatwe, ale ostatecznie udało mi się zrobić niewielką szparę. Mężczyźni znajdowali się jednak zbyt daleko, żebym zdołała cokolwiek usłyszeć.

W tym momencie Victor zaczął iść z powrotem w kierunku naszego auta, a SUV jechał wolno za nim. Przełknęłam głośno ślinę i zsunęłam się jak najbliżej podłogi, tak że czubkiem głowy opierałam się o kierownicę. Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się na oścież, niwecząc moje wysiłki. Mężczyzna z SUV-a stał obok Victora i obaj wlepili we mnie wzrok.

Obcy facet, który przypominał trochę Victora – ta sama postawna sylwetka, brązowe włosy, niebieskie oczy i mocno zaznaczone kości policzkowe – skinął do mnie głową, jak gdyby w geście przywitania. Sama byłam zbyt przerażona i nieufna, żeby odwzajemnić tę uprzejmość.

Wciąż gapiąc się na mnie jak na jakiś rzadki okaz warty zbadania, mężczyzna powiedział coś do Victora w obcym języku. Nie był to hiszpański. Victor odpowiedział i zaczęłam podejrzewać, że to niemiecki. Mężczyzna w końcu przerzucił wzrok na Victora.

– To jest Niklas. Wsiądziesz z nim do samochodu i pojedziecie za mną do innego miejsca niedaleko stąd.

Momentalnie zaczęłam kręcić przecząco głową.

Victor podał mi swoją rękę, ale nie zareagowałam. Zamiast tego zaczęłam gramolić się spod kierownicy i do tyłu, w głąb auta. Victor złapał mnie jednak za udo.

– On cię nie skrzywdzi – próbował mnie uspokoić. – Nie będziesz bezpieczna w tym samochodzie, jeśli Javier czy jego ludzie spróbują nas ostrzelać.

Spojrzałam przez tylną szybę na czarnego SUV-a. Uznałam, że pewnie ma kuloodporne szyby, ale nawet nie próbowałam dochodzić, czy mam rację. Po prostu nie chciałam zostać sam na sam z tym facetem, nieważne w jakim samochodzie.

– Na moje oko nie jest zbyt skora do współpracy. – Mężczyzna o imieniu Niklas stwierdził w języku angielskim. Mówił z wyraźnym akcentem, w przeciwieństwie do Victora, który najwyraźniej miał talent do języków obcych.

– Sarai. – Victor pierwszy raz zwrócił się do mnie po imieniu i aż zamarłam z wrażenia. – Proszę cię, nie utrudniaj sprawy.

Spojrzałam w jego oczy i wytrzymałam tak przez chwilę, dając sobie czas na otrząśnięcie się z osłupienia. Kiedy moje ciało nieco się zrelaksowało, Victor zabrał rękę z mojego uda. Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, wciąż trochę nieufna, ale trochę lepiej nastawiona.

– Dowiem się, co ma się wydarzyć? – spytałam, świdrując wzrokiem obu mężczyzn, ale Victor wiedział, że pytanie było skierowane do niego.

Niklas wpatrywał się we mnie tymi swoimi zimnymi błękitnymi oczami, ale było to bardziej podyktowane ciekawością niż pożądaniem.

– Spotkamy się z Javierem w bardziej odosobnionym miejscu i tam odda nam twoją przyjaciółkę.

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Miałam złe przeczucia.

Zmierzyłam Victora wzrokiem.

– Tak po prostu? – spytałam sceptycznie. – Nie, Javier w życiu by tego nie zrobił. On... – Oparłam się plecami o drzwi pasażera, a moja ręka spoczywała już na klamce, na wypadek, gdybym musiała uciekać. – To nie w jego stylu. Umówiliście się na wymianę, prawda? Ona za mnie? – Podniosłam głos. – Mam rację?!

– Tak – odpowiedział.

Niklas milczał, wciąż tak samo spokojny i uważny. Zaczynało mnie to wyprowadzać z równowagi.

Szybko jednak ochłonęłam i wyjrzałam przez przednią szybę na pas zieleni i samochody zaparkowane po drugiej stronie murka, ale tak naprawdę nic z tego nie widziałam. Przed oczami miałam tylko twarz Lydii, dokładnie taką, jak na nagraniu video: posiniaczoną, zakrwawioną, mokrą od łez i całkowicie przerażoną. Wiedziałam, że muszę to zrobić, że tak trzeba. Wymiana: ja za Lydię. Na to Javier z pewnością by się zgodził, zwłaszcza teraz.

Ale wiedziałam też, że pragnął mojej śmierci...

Zacisnęłam dłonie na wystrzępionym skórzanym siedzeniu, wbijając się w nie palcami. Cała się trzęsłam ze strachu. Po chwili udało mi się jednak zepchnąć cały ten lęk do tyłu głowy. Może wcale mnie nie zabije, kiedy mnie odzyska. Mogłabym udawać, że właśnie tu było moje miejsce – przy nim. Mogłabym nawet utrzymywać, że Victor mnie porwał. Byłam w stanie skutecznie oszukać Javiera, to na pewno. W końcu robiłam to od wielu lat. Wzbudziłam jego zaufanie do takiego stopnia, że uwierzył, że mnie kocha. Jestem w stanie zrobić to ponownie.

Tak długo, aż pojawi się pierwsza okazja, żeby go zabić.

Właśnie taki był plan. Bo teraz liczyły się już dla mnie tylko dwie rzeczy: bezpieczeństwo Lydii i zabicie Javiera. Wiedziałam, że kiedy już to zrobię, automatycznie podpiszę na siebie wyrok śmierci. Izel czy jeden z ludzi Javiera szybko mnie dopadną i posłą do piachu, tak jak zrobił to Victor z tamtym właścicielem sklepu w Meksyku. Nie zdążę oddalić się nawet na kilometr.

Ale przynajmniej Javier będzie martwy.

A ja nie boję się śmierci.

Otworzyłam drzwi samochodu i od razu wpadłam na Niklasa. Byłam tak pochłonięta myślami, że nawet nie zauważyłam, jak przechodzi na drugą stronę samochodu.

Zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam przez maskę na Victora stojącego wciąż tam, gdzie stał. Nigdy nie byłam w stanie wyczytać niczego z jego twarzy, bo jego emocje – jeśli w ogóle jakieś posiadał – wydawały się nieprzeniknione, ale w tamtej chwili w jego oczach zauważyłam cień czegoś nienaturalnego. Czy mógł być to żal? Nie, raczej niezdecydowanie, albo... nie, na pewno nie to.

– Dobrze, zrobię to – oświadczyłam, wciąż patrząc mu prosto w oczy. – Jeśli zagwarantujecie mi, że Lydii nic się nie stanie, zgadzam się na wymianę.

Victor skinął głową. Już chciał wsiąść do samochodu, ale go zatrzymałam.

– Tylko błagam, Victor, zabierz ją do domu, dobrze? Po prostu odwieź ją do rodziny. Do El Paso w Teksasie. Do jej dziadków. Proszę cię.

Tym razem Victor nie przytaknął i nic nie odpowiedział, ale wiedziałam, że to robi. Widziałam to w jego oczach. Gdyby ktoś zapytał, skąd miałam taką pewność, nie byłabym w stanie tego wyjaśnić.

Przełożył swoje torby do SUV-a, po czym wsiadł do samochodu i zapalił silnik.

– Chodź – rzucił Niklas, chwytając mnie za ramię nieco mocniej i bardziej stanowczo niż Victor.

Zaprowadził mnie na tylne siedzenie i dopilnował, żebym wsiadła do środka.

Najwyraźniej wolał być pewny, że nie wywinę im żadnego numeru. Kiedy usadowiłam się już na swoim miejscu, poczułam zapach nowej skóry i odświeżacza powietrza. Przód samochodu był oddzielony metalową kratką, dokładnie jak w policyjnych radiowozach. Od razu poczułam się jak w pułapce. Usłyszałam kliknięcie, oznaczające, że Niklas zamknął wszystkie zamki w samochodzie. Rzuciłam szybko wzrokiem na lewo i prawo, ale nie znalazłam żadnych przycisków otwierających drzwi. Dotarło do mnie, że naprawdę byłam tu uwięziona.

Wjechaliśmy na autostradę międzystanową nr 19, trzymając się blisko Victora, który prowadził naszego rozklekotanego starocia.

– Narobiłaś wokół siebie sporego zamieszania – Niklas odezwał się zza kółka.

Nasze oczy spotkały się w lusterku wstecznym.

Nie lubiłam go. Wprawdzie sytuacja nie sprzyjała żadnym wylewom sympatii, ale przynajmniej z Victorem czułam się bezpieczna – nawet jeśli był płatnym zabójcą. Od początku czułam, że mogę mu zaufać. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzałyśmy go z Lydią przez tę szparę w drzwiach w domu Javiera. Moje przeczucia bywały nietrafione, przyznaję, ale Victor nigdy mnie nie skrzywdził. Niezależnie od tego, kim był i co w życiu zrobił, niezależnie od kłopotów, jakie mu narobiłam, nigdy nie potraktował mnie źle.

Niklas natomiast zdawał się nieco mniej tolerancyjny.

Próbowałam skupić się na drodze, ale ciężko było od czasu do czasu nie zahaczyć wzrokiem o lusterko. A on nie spuszczał mnie z oczu.

Przełknęłam ślinę i zebrałam się na odwagę, żeby odpowiedzieć:

– Nie chciałam skomplikować wam życia. – Słyszac to, zmrużył oczy, co nie uszło mojej uwadze. – Ale z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego to dla was aż taki problem, żeby mi pomóc. – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało jak wyrzut, ale w gruncie rzeczy trudno było tego uniknąć.

– Victor – rzucił lodowatym tonem, co nie zrobiło na mnie dobrego wrażenia – skoro już jesteście per ty, powinien był zaciągnąć cię z powrotem do Javiera Ruiza, jak tylko cię znalazł.

Nienawidzę tego człowieka.

Zgrzytnęłam zębami, oddychając ciężko przez nos.

– Ale tego nie zrobił – odpyskowałam. – A to oznacza, że przynajmniej ma jakieś ludzkie odruchy, w przeciwieństwie do ciebie.

Moje pełne jadu słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia. Ale i tak bardziej mnie zaskoczyło to, co zrobił w następnej kolejności. Uśmiechnął się.

– No tak, teraz już rozumiem – powiedział z wyraźnym niemieckim akcentem. – Myślisz, że oczarowałaś go tym swoim dziewczęcym urokiem i miną niewiniątka. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nic bardziej mylnego. Victor na każdym kroku kieruje się dobrem naszego Zakonu. Nic, co postanowił w twojej kwestii, nie było podszyte troską o twój los.

Nie chciałam mu wierzyć, choć jakaś część mnie zaczęła mieć wątpliwości. Nie miałam jednak zamiaru dać Niklasowi tej satysfakcji.

Uniosłam podbródek i wlepiłam wzrok w jadące przed nami auto Victora. Chwilę potem odbiliśmy w prawo i wjechaliśmy na piaszczystą drogę, która wila się przez rzadko zarośnięty teren, z pojedynczymi krzakami i młodymi drzewkami. Wkrótce otaczały nas już głównie niekończące się połacie jałowej ziemi. Kilka samotnych domów pojawiło się gdzieś na horyzoncie, ale miałam nieodparte wrażenie, że mało kto zapędzał się w te rejony.

Zaczęliśmy wjeżdżać na jedno ze stromych wzgórz. Kiedy dotarliśmy już na miejsce, a wzbudzone przez nas tumany kurzu opadły, dostrzegłam cztery stare pickupy podobne do tego, którym jeździł Victor. Stały zaparkowane na otwartej przestrzeni i czekały na nasz przyjazd.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Sarai*

Ośmiu mężczyzn stało przy samochodach, wszyscy z karabinami na ramionach i wszyscy z kliki Javiera. Znowu zacisnęłam ręce na siedzeniu, tym razem nie udało mi się jednak wbić palców w nowe obicie. Zatrzymaliśmy się jakieś trzydzieści metrów od nich.

Ale nigdzie nie widziałam Javiera. Ani Izel.

Nie dostrzegłszy również Lydii, w pierwszej chwili zaczęłam panikować, ale w końcu namierzyłam ją w środku kremowego forda. A przynajmniej dziewczyna, która tam siedziała, wyglądała jak Lydia. Przycisnęłam twarz do metalowej kraty tak mocno, jak to tylko możliwe, próbując lepiej się jej przyjrzeć, ale niewiele to pomogło.

Niklas obrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Wracaj do tyłu i nie wychylaj się – rozkazał.

Posłuchałam, nie dlatego, że wydał mi takie polecenie, ale dlatego, że brzmiało ono rozsądnie.

Trzasnęły drzwi od pickupa. Victor zaczął iść w stronę watahy Javiera. Mój wzrok prześlizgiwał się po twarzach mężczyzn, jedna po drugiej; próbowałam dociec, który z nich został wyznaczony, by mówić w imieniu szefa, skoro on sam się nie zjawił. Ale potem dostrzegłam czarne włosy Izel, która wysiadała właśnie z zielonego samochodu.

– To już drugi raz, kiedy Javier okazał się zbyt wielkim tchórzem, żeby samemu odwalić brudną robotę – stwierdziłam na głos, niekoniecznie do Niklasa.

– Wie już, że Victor może go z łatwością zlikwidować – odpowiedział, obserwując całe zdarzenie przez szybę. – Powiedziałbym, że to rozsądne z jego strony.

Izel próbowała podejść do Victora swoim zwyczajowym uwodzicielskim krokiem, ale wyraźnie wciąż cierpiała z powodu ran, jakie jej zadał. Zachwiała się nieco, mijając zardzewiałą maskę. Jeden z mężczyzn podbiegł szybko, żeby jej pomóc, ale ta uderzyła go z całej siły w twarz i obrzuciła obelgami, każąc mu się wycofać. Nienawidziła litości. Myślę, że pałała nienawiścią do wszystkiego, łącznie z samą sobą.

Doszło do wymiany słów. Nie słyszałam, o czym mówili, ale patrząc na język ciała, zakładałam, że było jak zawsze: Izel próbowała go zastraszyć groźbami na temat Javiera i tego, jak to Victor zrobił sobie nowego niebezpiecznego wroga – czyli ta sama gadka, co tamtego dnia w motelu. I dokładnie tak jak wtedy, Victor wydawał się kompletnie niewzruszony, co podsycalo jej wściekłość.

Usiłowałam wyłapać jakieś słowa, choć wiedziałam, że to pewnie na nic, głównie jednak próbowałam zobaczyć Lydię.

Wbrew nakazowi Niklasa przywarłam znów do krat, żeby mieć lepszy widok na forda. Byłam już pewna, że to ona siedziała po stronie pasażera. Ale chyba obok siedział ktoś jeszcze.

Izel dała znak mężczyznom zgromadzonym za jej plecami i jeden z nich obiegnął auto i otworzył drzwi. Sięgnął do środka, chwycił Lydię za chabety i wywlekł ją z samochodu.

– To ona! – krzyknęłam z nieskrywaną ulgą i ekscytacją.

Niklas błyskawicznie obrócił się w moją stronę.

– Powiedziałem: do tyłu – warknął przez zaciśnięte zęby. – Nie spieprz tego bardziej, niż już to zrobiłaś.

Zamarłam, słysząc te słowa, i cofnęłam się z powrotem na tylne siedzenie, choć tylko tyle, ile wystarczyło, żeby odwrócił znów wzrok.

Lydia wyglądała koszmarnie, ale przynajmniej była w stanie iść o własnych siłach. Przynajmniej jeszcze żyła. Miała na sobie te same poplamione ubrania, które widziałam na nagraniu. Zasnęte plamy krwi z ust i nosa były mocno widoczne na przedzie cienkiej białej koszulki, nawet z tak dużej odległości. Miała związane z przodu nadgarstki. Jej jasne rude włosy były potargane i brudne. Płakała, rozpaczliwie spoglądając w stronę naszego SUV-a. Domyślałam się, że też chciała wiedzieć, czy tu jestem. Miałam ochotę wybiec jej naprzeciw, żeby zobaczyła, że nic mi nie jest, i uwierzyła, że niedługo naprawdę będzie w domu, ale mogłam tylko o tym pomarzyć.

Facet, który wyciągnął ją z samochodu, szarpnął ją za łokieć i pociągnął na bok.

Victor powiedział coś do Izela, a ta chytrze uśmiechnęła się w odpowiedzi. Następnie spojrzała przez ramię i skinęła dwoma palcami na mężczyznę, którego dopiero co spoliczkowała, dając mu jakiś znak. Ten podbiegł do otwartych drzwi kremowego forda i sięgnął do środka po drugą osobę, którą widziałam obok Lydii.

– O Boże... – powiedziałam znów bardziej sama do siebie. – To Cordelia. Dlaczego ją też tu przywieźli? – Spojrzałam pytającym wzrokiem na Niklasa, ale nie doczekałam się żadnego wyjaśnienia.

Cordelia i Lydia stały teraz ramię w ramię. Obie trzęsły się ze strachu, obie miały zapłakane twarze i obie nie mogły się powstrzymać przed zerkaniem w stronę SUV-a.

Victor skinął na nas palcami.

Niklas odwrócił się w moją stronę i spytał:

– Jesteś gotowa?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak.

Na co ten otworzył drzwi po swojej stronie i wysiadł, a ja znów usłyszałam kliknięcie ukrytych zamków. Jednym sprawnym ruchem otworzył tylne drzwi SUV-a i podał mi rękę. Niechętnie odwzajemniłam jego gest.

– Sarai! – Jak tylko wysiadłam z samochodu, dotarł do mnie głos Lydii.

Spojrzałam w kierunku, z którego dochodził, i zobaczyłam, jak mężczyzna, który trzymał ją za łokieć, popycha Lydię na pokrytą piachem ziemię. Upadła na kolana. Inny facet zrobił to samo z Cordelią tylko dlatego, że nikt mu tego nie zabronił.

Zaczęłam iść wolno w stronę Victora; nogi miałam jak z waty. Czułam na sobie wzrok Izela, zimny i drapieżny, ale nie zamierzałam odwzajemniać spojrzenia. Nie chciałam dać jej tej satysfakcji. Zamiast tego wpatrywałam się wyłącznie w Victora i choć on również patrzył mi prosto w oczy, byłam pewna, że ani trochę nie zaburzyło to jego nadzwyczajnej czujności. Miał wszystko i wszystkich pod kontrolą, jak zawsze.

W pewnym momencie Victor urwał kontakt wzrokowy i podniósł rękę. Widząc to, instynktownie się zatrzymałam.

– Niech jeden z twoich ludzi je tu przyprowadzi – poinstruował Izel.

Izel prychnęła, a jej nozdrza falowały, przez co sprawiała wrażenie wręcz opętanej nienawiścią. Skinęła jednak na mężczyznę pilnującego Lydię, żeby wykonał polecenie. Ten przrzucił karabin na plecy i złapał obie dziewczyny za fraki, podciągając je z powrotem na nogi.

Victor ponownie spojrzał w moim kierunku. Wyciągnął dłoń i patrzył mi prosto w oczy z ogromną intensywnością, choć z boku mogłoby się wydawać, że jest to spojrzenie pozbawione jakichkolwiek emocji. W jego wzroku kryło się jednak coś cichego i tajemniczego, jakby próbował mi coś powiedzieć. Zbliżywszy się na wyciągnięcie ręki, podałam mu swoją dłoń i poczułam, jak jego palce zaciskają się wokół niej – z początku ostrożnie i delikatnie.

Coś było nie tak, czułam to.

Kiedy człowiek Izel zaczął iść w naszym kierunku, dłoń Victora zaczęła się zaciskać wokół mojej. Teraz widziałam już tylko oczy Lydii – pełne strachu, ale też nadziei i ulgi. I kiedy cała trójka była już w zasięgu ręki Victora, zostałam przez niego błyskawicznym ruchem popchnięta na ziemię, choć udało mi się jeszcze zobaczyć, jak łapie oprycha za głowę i skręca mu kark. Lydia i Cordelia upadły na kolana, a Victor zdążył już przejąć półautomatyczny karabin i ostrzeliwał Izel i jej ludzi gradem kul.

Dziewczyny uczepliły się mnie, przerażone pociskami przecinającymi powietrze w każdym kierunku, ale popchnęłam je na ziemię i przycisnęłam ich twarze do piasku.

– Leżcie płasko! – krzyknęłam, połykając tumany kurzu. – I chodźcie za mną! No już! – Niczym żołnierz w ogniu wroga, zaczęłam się czołgać ile sił w stronę SUV-a.

Padły kolejne strzały, dwa czy trzy z nich trafiły w piasek niedaleko nas, jeden odbił się od otwartych drzwi SUV-a. I chociaż samochód był niecałe pięć metrów dalej, miałam wrażenie, że to za daleko i nie uda nam się tam dotrzeć w jednym kawałku. Następny pocisk przeleciał mi tuż przed twarzą, powodując, że zamarłam w miejscu. Straciłam już z oczu Victora, ale dostrzegłam Niklasa biegnącego od strony SUV-a z bronią, którą trzymał obiema rękami, i z której wystrzeliwał serię za serią.

– Szybko! – rzuciłam ile sił w płucach, próbując przedrzeć się przez ten okropny hałas. Spojrzałam do tyłu, żeby upewnić się, że Lydia i Cordelia są nadal za mną; ręce miałam już całe w ziemi i piasku.

Lydia krzyczała; zobaczyłam ślady krwi na piasku obok jej stopy. Cordelia, drżąca ze strachu, minęła mnie i czołgała się dalej, pomimo faktu, że miała skrępowane ręce. Ale Lydia tkwiła wciąż w tym samym miejscu, więc zawróciłam, żeby jej pomóc. Nie cofnę się przed niczym, choćbym miała ciągnąć ją o własnych siłach po ziemi przez burzę pocisków.

– Moja stopa! – Lydia rzuciła w moim kierunku.

– Nie zatrzymuj się, Lydia! Zapomnij o stopie, musisz przeć do przodu!

W końcu udało mi się do niej dotrzeć i od razu zakryłam rękami jej głowę, kiedy kolejny pocisk świsnął obok, mijając nas o kilka centymetrów. Lydia schowała twarz w moich ramionach i cała się trzęsła od płaczu.

Strzelanina dobiegła końca, ale złowroga cisza była prawie tak samo przerażająca jak dźwięk kul przecinających powietrze. Miałam wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim odważyłam się podnieść głowę. Kiedy tumany kurzu opadły, zobaczyłam tylko dwie sylwetki stojące pośród ciał.

Victora i Niklasa.

Zaczęłam płakać ze szczęścia; opanowały mnie tak silne emocje, że drżałam na całym ciele. Nawet nie zauważyłam, kiedy usiadłam, zakopując gołe stopy w piasku. W którymś

momencie zgubiłam klapki. Lydia rzuciła mi się na szyję, a ja objęłam ją tak mocno, że praktycznie wbijałam się jej paznokciami w plecy. Ona na pewno zrobiłaby to samo, gdyby nie miała związanych liną rąk.

– Sarai! Sarai! – Lydia wypłakiwała mi się w ramię. Tylko tyle potrafiła w tamtej chwili powiedzieć, moje imię.

– Wiem, kochana! Tak mi przykro, że uciekłam bez ciebie. Wybaczysz mi? – Piekło mnie w nosie od tego płakania.

Lydia odsunęła się i spojrzała na mnie, kręcąc głową.

– Nie, nie, przecież chciałaś zabrać mnie ze sobą – powiedziała, podczas gdy ja desperacko próbowałam uwolnić ją z więzów. – To była moja decyzja. Sama chciałam zostać. Ale zobacz, Sarai, dotrzymałaś słowa. Obiecałaś, że po mnie wrócisz.

Przytuliłam ją znów z całych sił i przez dłuższą chwilę siedzieliśmy tak razem na piaszczystej ziemi, nie zważając na martwe ciała leżące niedaleko nas. Wpuściłam Lydię z objęć dopiero, kiedy zobaczyłam Niklasa zmierzającego w naszą stronę.

Rzuciłam okiem na SUV-a znajdującego się za moimi plecami i ulżyło mi, że Cordelia również uszła z życiem. Siedziała skulona na tylnym siedzeniu, z kolanami podciągniętymi aż do podbródka, i kiwała się. Była w szoku, ale żyła.

Odwróciłam się z powrotem do Lydie i wzięłam jej posiniaczoną, brudną twarz w dłonie, odgarniając długie rude włosy z policzków i ust. A potem pocałowałam ją czule w czoło.

– Zabierzemy cię do domu – powiedziałam, a na mojej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Wargi drżały mi ze wzruszenia.

Lydia odwzajemniła uśmiech.

I właśnie wtedy rozległ się pojedynczy strzał, przecinając ze świstem powietrze. Kiedy spojrzałam ponownie w jej oczy, nie znalazłam już w nich radości.

Wróciła ta niepokojąca, złowroźna cisza, skazując nas na bezbrzeżne okrucieństwo. Zdawało mi się, że czas zwolnił swój bieg, że w jakimś sensie świat zostawił mnie w tyle, żebym mogła w pełni doświadczyć potworności tej chwili. Byłam już tylko ja i Lydia, patrzące sobie w oczy. Ja z niedowierzaniem. Ona nieobecny wzrokiem.

Ciarki przebiegły mi po plecach.

Te oczy...

Patrzyłam w jej bezdenne oczy, aż uszło z niej całe życie, a głowa opadła bezwładnie do tyłu niczym pęknięta sprężyna.

Makabryczną ciszę, która zapadła, przerwał kolejny strzał. I choć zobaczyłam, jak pocisk trafia Izel w czoło, i jak Victor opuszczał powoli rękę, w której trzymał pistolet, miałam wrażenie, że ani na chwilę nie oderwałam wzroku od Lydie, której ciało spoczywało bez życia w moich ramionach.

Nagle wszystko do mnie dotarło – w jednej chwili dogoniła mnie płatanina koloru, ruchu i dźwięku i zaczęłam wyć jak dzikie zwierzę. Przytuliłam bezwładne ciało Lydie do piersi i zaczęłam się kołysać do przodu i do tyłu. Jej wiotkie ręce szurały po ziemi. Czułam jak jej krew, ciepła i gęsta, tworzy coraz większą kałużę na plecach i przecieka na moje ręce.

Płakałam wtulona w jej włosy, aż ktoś zaczął mi ją wyrwać z objęć.

– Nie! – krzyczałam. – Odejdź! Zostaw ją w spokoju! – Mój głos drżał i łamał się pod wpływem emocji, o które nawet siebie nie podejrzewałam.

– Musimy iść – usłyszałam Victora nad sobą. – Nie możemy tu dłużej zostać.

– Nie! – zaprotestowałam z całych sił, próbując go odepchnąć.

– No dawaj, Victor – rzucił z tyłu Niklas. – Nie mamy na to czasu.

Victor chwycił mnie w pasie, podniósł bez większego wysiłku i przerzucił przez ramię.



Kopałam, krzyczałam i biłam go pięściami po plecach, ale to go nie powstrzymało – niósł mnie pewnym krokiem w stronę SUV-a i oddalał od ciała Lydii.

– Nie możemy jej tu tak zostawić!

– Nie mamy wyboru.

Posadził mnie na tylnym siedzeniu obok Cordelii.

– Victor! Nie możesz tego zrobić! Błagam, nie zostawiaj jej tutaj!

W jego oczach widziałam żal. Krył się za wiecznie nieodgadnioną fasadą, ale był tam – czarno na białym.

Zatrzasnął drzwi i zamki ponownie wskoczyły na swoje miejsce. Jechałam w całkowitej ciszy tam, gdzie chcieli nas teraz zawieźć.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Victor*

Niklas nigdy nie wiedział, kiedy ugryźć się w język. Brakowało mu dyscypliny i właśnie dlatego z naszej dwójki to mnie Zakon darzył większym zaufaniem.

Zostaliśmy razem zwerbowani w wieku siedmiu i dziewięciu lat. Podobny los spotkał dwóch innych chłopców z sąsiedztwa, którzy byli naszymi kolegami. Graliśmy w piłkę na boisku mieszczącym się przy szkolnym dziedzińcu, jak w każde sobotnie popołudnie, kiedy zjawili się ludzie z Zakonu. W tamtej chwili nie wiedzieliśmy jeszcze z Niklasem, że jesteśmy rodzeństwem. Ale byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nerozłączni niczym bracia. Kto wie, być może przeczuwaliśmy, jaka jest prawda.

Oficjalnie dowiedzieliśmy się o tym dopiero cztery lata później, po tym, jak w trakcie jednej z misji moja matka została zabita. Matka Niklasa powiedziała nam o wszystkim w sekrecie.

Nikt więcej o tym nie wiedział, i tak miało zostać.

– Coś ty zrobił, Victor? Co ci strzeliło do głowy? Zwariowałeś?

Niklas zaciskał ręce na kierownicy, aż białały mu knykcie. Co kilka sekund obracał głowę w moją stronę, czekając na odpowiedź, której nie otrzymał.

W milczeniu zaciskałem zęby, próbując zagłuszyć pulsujący ból w okolicy biodra.

Spojrzałem na Niklasa.

– Musisz przekazać Vonnegutowi, że to oni pierwsi zaczęli strzelać – powiedziałem, a on momentalnie zmarszczył brwi. – Powiedz mu, że nie miałem wyboru.

– Victor. – Pokiwał głową, a potem uderzył z całej siły dłonią w kierownicę. – Co się z tobą stało? – Wyraźnie powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś, czego potem mógłby żałować.

Uderzył znów w kierownicę.

– Zawsze robiłem to, o co mnie prosiłeś. Ani razu ci nie odmówiłem. Prawie nigdy nie kwestionuję twoich wyborów. A to dlatego, że ci ufam, tak jak powinni sobie ufać bracia. – Wciągnął głośno powietrze nosem, a jego oczy powędrowały w kierunku lusterka. Zaraz potem przeniósł wzrok na mnie. – Ale tym razem naprawdę przesadziłeś. Stawiasz wszystko na szali: swoje miejsce w Zakonie, relację z Vonnegutem, swoje życie, moje życie. – Przeciął dzielące nas powietrze jednym szybkim ruchem dłoni. – I robisz to dla tej dziewczyny.

– Nic podobnego – odpowiedziałem.

– Więc jak byś to inaczej wytłumaczył? – odparował. – Jeśli nie dla niej, to po co? Próbuję cię zrozumieć, człowieku!

Zjechał agresywnie na drugi pas, żeby wyprzedzić powoli jadący samochód.

– I dlaczego powiedziałeś jej, jak masz na imię? Stałeś się niestabilny, nieprzewidywalny. A takich Zakon eliminuje, Victor, i dobrze o tym wiesz.

Wlepił znów wzrok w drogę przed nami, ugodzony własnymi słowami. Jego matka była jednym z tych „niestabilnych”.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało z mojego powodu – rzuciłem. – Jeśli uznasz, że powinieneś powiedzieć Vonnegutowi prawdę, zrozumie twoją decyzję. Nie będę miał o to do ciebie żalu.

Pokiwał przecząco głową.

– Nie. Jak zawsze, powiem mu dokładnie to, co chcesz, żebym mu powiedział.

Przerwał i ponownie ścisnął kierownicę, sunąc nerwowo palcami po nierównościach skóry, jakby próbował zająć czymś ręce i dać upust agresji.

– Mam nadzieję, że kiedyś powiesz mi prawdę – dodał, nawet na mnie nie patrząc. – O tym, co się z tobą dzieje. Co naprawdę wydarzyło się w Budapeszcie. I czy to ma jakiś związek z tym, co teraz wyprawiasz.

– Nie ma o czym mówić.

– Cholera jasna! Nie jestem Vonnegutem!

– Nie, jesteś moim bratem, jedyną osobą na świecie, którą darzę zaufaniem. – Wskazałem palcem na miejsce przy autostradzie. – Tam nas zostawisz. Muszę załatwić nowy samochód.

Choć niczego bardziej nie pragnął, niż krzyczeć na mnie przez cały dzień, aż w końcu powiem mu coś, co go usatysfakcjonuje, Niklas odpuścił temat. Dyscyplina. Nigdy się tego nie nauczy.

Zjechaliśmy z autostrady i wjechaliśmy przez bramę do dealera samochodów.

– Objedź budynek i zaparkuj z tamtej strony – poprosiłem. – Poczekaj tam na mnie.

Niklas posłusznie spełnił moją prośbę i zaparkował z boku budynku, obok auta należącego do innego klienta.

Zanim wysiadłem, rzuciłem szybko okiem na dziewczynę, Sarai. Była otępiała i zagubiona. Miała otwarte oczy, ale pusty wzrok, którym wpatrywała się w nicość. Chciałem, żeby na mnie spojrzała, choć na krótką chwilę. Ale nie zrobiła tego, więc poszedłem.

**Sarai**

Powinna być teraz jak Cordelia, która siedziała obok w pełni rozbudzona, choć jakby we śnie. Będzie musiała spędzić wiele miesięcy na terapii, żeby uporać się z tym, przez co przeszła. Wiem, bo sama tak miałam po tym, jak matka umarła na moich oczach.

Jedyne, co łączyło mnie z biedną Cordelią, to brak siły i woli, żeby się odezwać. Po prostu siedziałam na tylnym siedzeniu auta, pozwalając, by czas płynął gdzieś obok mnie, żeby mijał bez mojego udziału. Otępienie sprawiało, że nic do mnie nie docierało. Piętnaście minut równie dobrze mogło być dwiema godzinami, a ja i tak nie zauważyłabym różnicy.

W przeciwieństwie do Cordelii byłam świadoma wszystkiego, co się wokół mnie działo. Po prostu miałam to gdzieś.

Jakiś czas później Victor wyszedł z budynku i otworzył drzwi SUV-a po mojej stronie. Wpatrywał się we mnie bez słowa, jakby na coś czekał. Pewnie chciał, żebym wysiadła.

Spojrzałam na niego, pozwalając, by moja głowa opadła na bok na oparciu.

– Nie musiałeś jej tam zostawiać.  
– Musiałem – odpowiedział i podał mi rękę. – Ktoś szybko ją znajdzie, jeśli już tego nie zrobił. Masz moje słowo.

Chwyciłam jego dłoń, ale zanim wysiadłam, rzuciłam okiem na Cordelię.

– A co z nią?

Victor wskazał wzrokiem Niklasa siedzącego za kierownicą.

– Żadnych dłuższych postojów – poinstruował go. – Guzmán będzie na was czekał przy punkcie obserwacyjnym, tak jak się umówiliśmy. Pamiętaj o pieniądzach za zwrócenie mu córki. Poinformuj go o przebiegu zdarzeń i o tym, że nie mieliśmy wpływu na nieobecność Javiera, ale zlecenie zostanie wykonane.

– Jak sobie życzysz, Victor. – Niklas przytaknął beznamiętnie, choć za jego słowami kryły się rozgoryczenie i zawód.

Victor pociągnął mnie lekko za rękę, więc wysiadłam z samochodu.

Przeszliśmy już kilka metrów, kiedy usłyszeliśmy głos Niklasa:

– Gdzie pojedziecie? – zapytał wychylony lekko przez okno, z jedną ręką opartą o drzwi SUV-a.

– Na razie do Tucson. A potem czekaj, aż się z tobą skontaktuję.

Niklas odjechał.

Kiedy tak szliśmy razem w stronę nowiutkiego grafitowego auta, zwolniłam kroku, zostając nieco w tyle.

– Dlaczego akurat Tucson?

Zatrzymał się w miejscu i obrócił w moją stronę.

– Zabieram cię do domu.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Sarai*

Kiedy jakiś czas później zobaczyłam ten „dom” na horyzoncie, nie zrobił na mnie tak dużego wrażenia, jak się spodziewałam. Nawet nie podniosłam głowy, żeby na niego spojrzeć przez okno, kiedy przejeżdżaliśmy obok. Ot wiedziałam, że nic tu po mnie.

Zamiast przyglądać się miastu, wlepiłam wzrok w czarny asfalt znikający pod kołami samochodu.

– Gdzie mieszkasz? – spytał Victor.

W końcu uniosłam głowę i spojrzałam w jego stronę.

– Dlaczego to robisz?

Westchnął i ponownie skupił uwagę na drodze.

– Bo uważam, że już za dużo się naoglądałaś.

Zjechał na parking należący do przydrożnego sklepu wielobranżowego i wrzucił P w automatycznej skrzyni biegów. Zaczął już zapadać zmrok.

– Musisz mi powiedzieć, gdzie mam cię zawieźć. – Kiedy to mówił, dostrzegłam na jego twarzy lekki niepokój. – Do twojego ojca? – dopytywał się.

Patrząc nieobecny wzrokiem gdzieś w dal, potrząsnęłam przecząco głową.

– Mój ojciec mógłby być jednym ze stu mężczyzn w Tucson. Nie znałam go.

– To może jakaś babcia? Ciotka? Daleka kuzynka? Gdzie chciałabyś się teraz udać?

Dosłownie nie miałam żadnej rodziny. Jako że nie znałam własnego ojca, nie znałam też żadnych członków rodziny z jego strony. Nie miałam też żadnego rodzeństwa – matka podwiązała sobie jajniki po tym, jak mnie urodziła. Moi dziadkowie umarli, kiedy byłam nastolatką. Ciotka, Jill, mieszkała gdzieś we Francji, bo było ją na to stać, a poza tym wyparła się mojej matki, kiedy miałam trzynaście lat. Na tym się jednak nie skończyło – wyparła się również mnie, twierdząc, że jestem taka sama jak matka, choć w rzeczywistości byliśmy jak woda i ogień.

Nie chciałam, żeby Victor pomyślał, że jest mi jeszcze coś winny. Chciał mnie po prostu gdzieś odstawić, tak żebym mogła zacząć wszystko od nowa, z dala od całego tego koszmaru, wymieniłam więc imię jedynej osoby, która przychodziła mi w tamtej chwili do głowy.

– Pani Gregory – wyszeptalam pod nosem, zatopiona we wspomnieniach. – Mieszka jakieś dziesięć minut stąd.

Kątem oka zobaczyłam, że Victor mi się przyglądał; na krótką chwilę nasze spojrzenia

skrzyżowały się. Na co czeka? Zdawał się studiować moją twarz, ale nie miałam pojęcia dlaczego.

Odwróciłam wzrok i wskazałam kierunek, w którym mieliśmy teraz pojechać.

Victor wrzucił bieg i ruszyliśmy na pole karawaningowe, gdzie kiedyś mieszkałam.

Wyglądało dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy je ostatni raz widziałam – zepsute zabawki leżały porozrzucane na trawie, stare gruchoty stały zaparkowane gdzie popadnie, a trawa obrastała ich sflaczałe koła. Zewnętrzne klimatyzatory buczały, zakłócając wieczorną ciszę, a wtórowały im szczekające psy, poprzywiązywane krótkimi łańcuchami do drzew. Kiedy przejeżdżaliśmy obok małej niebieskiej przyczepy kempingowej, w której spędziłam większość życia, nie miałam nawet ochoty na nią spojrzeć. Choć przez chwilę zastanawiałam się, kto tu teraz mieszka i czy nowym lokatorom udało się pozbyć tych wstrętnych karaluchów, z którymi matka wiecznie przegrywała.

– To tutaj – stwierdziłam cichym głosem, wskazując na dom pani Gregory znajdujący się dwie przyczepy dalej od naszego.

Jednak widząc zaparkowane tam jaskrawoczerwone bronco, zaczęłam wątpić w to, że nic się tutaj nie zmieniło przez te wszystkie lata. W końcu minęła prawie dekada.

Już zaczęłam wysiadać, kiedy Victor mnie zatrzymał.

– Weź to – powiedział, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Podał mi gruby plik studolarówek. Zerkałam to na niego, to na pieniądze, zaskoczona takim obrotem sytuacji.

– Wiem, że to brudna forsa – dodał – ale chcę, żebyś ją wzięła i zrobiła z nią, co tylko uznasz za słuszne.

Kiwnęłam głową z wdzięcznością i wzięłam od niego zwitek banknotów.

– Dziękuję.

Zanim odeszłam, spytałam jeszcze:

– A co z Javierem? Skoro jest gotowy tyle zapłacić za moją głowę, przyśle tu kogoś, żeby wykonał zlecenie, jeśli ty tego nie zrobisz.

– Będzie martwy, zanim zdąży to zrobić.

– Planujesz go zabić? – zapytałam, choć zaraz potem dodałam: – To znaczy nie ze względu na mnie, rzecz jasna, tylko na polecenie tamtego drugiego faceta? – Chciałam, żeby powiedział, że robi to dla mnie, ale tylko się łudziłam.

– Nic ci już nie grozi. Będziesz mogła zacząć wszystko od nowa – odpowiedział wymijająco.

Między nami zapadła intymna chwila ciszy, po czym wysiadłam z samochodu i delikatnie zamknęłam za sobą drzwi. Odprowadziłam Victora wzrokiem, patrząc, jak jego światła stopu chwilowo rozświetlają wieczorny mrok czający się na końcu drogi. Po chwili już go nie było. Tak po prostu.

Co się właśnie wydarzyło?

Wątpiłam, że będę w stanie kiedykolwiek oswoić się z ostatnimi dziewięcioma latami mojego życia, a tym bardziej z tymi kilkoma ostatnimi dniami. Stojąc na końcu podjazdu w miejscu tak mi przecież znanym, a jednak tak obcym, dotarło do mnie, że nie wiem, kim jestem. Nie znałam już tej Sarai, którą kiedyś byłam, nie znałam też osoby, którą miałam się stać, gdyby nie Javier. Gdyby nie moja własna matka.

Żyłam w zamknięciu i niewoli, więziona przez meksykańskiego barona narkotykowego, który traktował mnie wyjątkowo dobrze, choć wykorzystywał na wiele sposobów. Przez większość moich młodszych lat sypiałam z mężczyzną, którego nie kochałam i z którym wcale nie chciałam sypiać. Co gorsza, Javier był jedynym facetem, z którym wiązały mnie

intymne relacje. Byłam świadkiem wszelkich form gwałtu, przymusowego przetrzymywania i okrucieństwa. Widziałam też śmierć. Wiele, wiele razy. Moja jedyna przyjaciółka zmarła w moich ramionach dosłownie parę godzin temu. Patrzyłam w jej oczy, kiedy życie opuszczało jej ciało.

Doświadczwszy tego wszystkiego, wertowałam te wspomnienia niczym kartki książki i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że nie tak to powinno wyglądać. Żadna normalna dziewczyna nie reagowałaby w ten sposób. Ale w głębi duszy wiedziałam, dlaczego tak było. Nie chciałam się do tego przyznać, ale z czasem przywykłam do tego koszmaru. Tak właśnie wyglądało moje życie, a mój umysł dostosował się do sytuacji i poradził sobie z nią najlepiej, jak potrafił.

Ale oto wróciłam do domu, do Tucson, i mogłam zrobić ze swoim życiem, co tylko chciałam. Mogłam minąć spacerkiem kilka przecznic i zajrzeć do niewielkiego sklepu, w którym kupowałam zawsze po szkole coś gazowanego do picia i paczkę nachosów. Jeśli chciałam, mogłam odwiedzić moją dawną podstawówkę, mieszczącą się na końcu ulicy, i połuścić się na huśtawkach czy poleżeć na łące, która otaczała budynek, i pogapić się na gwiazdy, aż usnę. Mogłam ukraść ten rower stojący na trawniku pod numerem dwanaście i zajechać na nim do domu dawnej koleżanki, który znajdował się jakieś trzydzieści kilometrów stąd. Mogłam również dokończyć to, co zaczęłam, a więc odwrócić się na pięcie, przejść się wzdłuż popękanego betonowego podjazdu i zapukać do przyczepy stojącej na jego końcu. Podjęcie tej decyzji zajęło mi więcej czasu, niż przewidywałam, ale musiałam się dowiedzieć, czy jedyna osoba, która mogła mi pomóc, wciąż tu mieszkała.

Mogłam zrobić, co mi się tylko żywnie podobało, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć. I czy w ogóle zaczynać.

Teraz już wiedziałam, jak to jest, kiedy ktoś spędził połowę swojego życia za kratkami i nagle zostaje wypuszczony na wolność. Takie osoby nie wiedzą, co ze sobą począć, nie wiedzą, jak wrócić do społeczeństwa. Ciągłe patrzą się za siebie. Nie potrafią spać dłużej niż do piątej nad ranem i trudno im uwierzyć, że mogą sami wybrać to, co zjedzą na dany posiłek i kiedy to zrobią. Przemoc, mrok i kajdany tak długo dominowały w ich życiu, że już nigdy nie będą tacy sami.

Nie chciałam być jednym z tych ludzi. Ale w tamtej chwili, kiedy tak stałam, gapiąc się na ostre światło zalewające ganek, czułam, że taka właśnie byłam i taka już zawsze będę, czy mi się to podoba, czy nie.

Nagle dostrzegłam jakiś cień za oknem.

Schowałam plik pieniędzy do tylnej kieszeni spodenek, naciągnęłam na nią koszulkę i wzięłam głęboki oddech.

Wspięłam się po drewnianych schodkach i delikatnie zapukałam do drzwi.

– Kto tam? – spytał męski głos po drugiej stronie.

Byłam już praktycznie pewna, że pani Gregory dawno temu opuściła to miejsce.

– Nazywam się... Sarai. Mieszkałam kiedyś pod numerem piętnaście.

Usłyszałam brzęk luzowanego łańcucha i drzwi lekko się rozwarły. Niski, przysadzisty mężczyzna patrzył na mnie ciekawskim wzrokiem.

– W czym mogę pomóc?

Nie miał na sobie żadnej koszulki, a jego krągły brzuch wylewał się ze sportowych spodenek sięgających mu do kolan. Ze środka buchnął zapach popcornu.

– Czy mieszka tu jeszcze pani Gregory? – Głupio się czułam, zadając to pytanie, skoro najwyraźniej znałam już odpowiedź.

Mężczyzna pokiwał przecząco głową.

– Przykro mi, ale mieszkam tu już od dwóch lat – odpowiedział – i nie znam żadnej pani

Gregory.

– Okej, dziękuję.

Odwrociłam się na pięcie i zesłam po schodkach.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam jeszcze za plecami.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie.

– Tak, wszystko dobrze, dziękuję.

Skinął głową i zamknął drzwi; przez moment wyraźnie słyszałam dźwięk zasuwanego łańcucha.

Moje bose stopy bezboleśnie poruszały się po piasku i usłanej kamyczkami drodze wiodącej przez pole karawaningowe. Unoszące się wysoko nade mną światła uliczne zaczęły słabnąć, spowijając mnie ciemnościami, kiedy dotarłam do końca drogi i opuściłam teren parku. Kiedy minął mnie samochód, momentalnie pomyślałam, że to Javier przyjechał, żeby mnie zabić. Na szczęście szybko straciłam pojazd z oczu, choć musiało minąć trochę czasu, zanim uspokoiłam galopujące ze strachu serce i paranoiczne myśli. Przynajmniej wiedziałam, że Izel nie żyje. Wyobraziłam sobie jej ostatnie chwile, kiedy leżała z głową w piasku i pistoletem w dłoni. Nawet nie drgnęłam, kiedy zobaczyłam, jak kula wystrzelona przez Victora przeszywa jej czaszkę, a ciało upada na ziemię twarzą w dół, niczym bobas, który przysnął nad swoim tortem urodzinowym. Jedyne, co wtedy czułam, to satysfakcja z zemsty. Cieszyłam się, że byłam świadkiem jej śmierci. Bo dostała dokładnie to, na co zasłużyła.

Żałowałam tylko, że to nie ja ją zabiłam za to, co zrobiła Lydii.

Mijając rząd około tuzina skrzynek pocztowych, zobaczyłam przed sobą znak stopu; pamiętałam, że jeśli skręcę tu w lewo, dojdę do szkoły. Postanowiłam, że się tam udam, bo nic innego nie przychodziło mi do głowy. I po wielu minutach spaceru dotarłam na plac zabaw, szczęśliwa, że przynajmniej tutaj nic się nie zmieniło. Obok zwykłych huśtawek stała ta sama zardzewiała huśtawka równoważna, którą pamiętałam – z jednym siedzeniem uniesionym wysoko w powietrzu. Trzy bujaki sprężynowe: delfin, lew i mors, stały jeden obok drugiego w istnym morzu małych kamyczków. Podeszłam po suchej trawie do mojej ulubionej huśtawki, na której zawsze spędzałam przerwy między lekcjami. Dzięki Bogu, to uczucie też się nie zmieniło z czasem. Nadal tak samo oplatałam palcami łańcuch tuż nad głową, a wygodne plastikowe siedzenie nadal idealnie na mnie pasowało. Choć byłam teraz znacznie wyższa, więc musiałam zginać mocno nogi w kolanach. Zakopałam stopy w chłodnych kamyczkach i obserwowałam, jak maleńkie białe światełko samolotu bezgłośnie przecina niebo.

W myślach widziałam wciąż twarz Victora. Ostatecznie bardzo mi pomógł, pomimo że zdążyłam się już pogodzić z faktem, że nigdy tego nie zrobi. Myślałam o rozmowie, jaką odbył z Niklasem w SUV-ie, i to zrodziło tylko kolejne pytania w mojej głowie. Zastanawiałam się, dlaczego pierwszy strzelił. Dlaczego nie zrealizował pierwotnego planu i nie oddał mnie Victorowi w zamian za Lydię i Cordelię, o której w ogóle nie miałam pojęcia. Może wiedział, że Izel i tak by mnie zabiła, a potem próbowałaby zrobić to samo z nim i zabrać z powrotem Lydię i Cordelię. Bardzo możliwe, że Javier polecił Izel udawać, że wszystko idzie zgodnie z planem, po czym przy pierwszej okazji zacząć do nas strzelać. Trudno powiedzieć; mogło się wtedy rozegrać mnóstwo scenariuszy. A Victor mógł mieć mnóstwo powodów, żeby zrobić to, co zrobił.

Jedyne, czego byłam pewna, to że Victor uratował mi życie. Wyłącznie dzięki niemu byłam teraz w domu w Tucson. To Victor uwolnił mnie od życia, którego nie wybrałam i którego nie chciałam.

I choć był bezlitosnym płatnym zabójcą, zawdzięczałam mu życie.

Sięgnęłam do tylnej kieszeni i wyciągnęłam plik banknotów. Jednym sprawnym ruchem



przejechałam palcami wzdłuż ich krawędzi, pozwalając, by każdy banknot błyskawicznie opadł na następny, i wzbudzając w ten sposób mały podmuch powietrza, który omiół moją twarz. Musiało tu być przynajmniej pięć tysięcy dolarów. Zaczęłam je liczyć, ale szybko dałam za wygraną, stwierdzając, że to spora kwota. Wystarczy na wynajęcie pokoju na noc, tak żebym mogła wziąć prysznic i odpocząć. Tak właśnie postanowiłam zrobić, zadowolona, że wymyśliłam porządny pierwszy etap bardzo długiego planu. Ale wtedy dotarło do mnie, że nie miałam nawet prawa jazdy. Nie posiadałam żadnego dokumentu tożsamości, który potwierdzałby, że ja to ja, czy ktoś inny. Choćbym nie wiem ile miała przy sobie pieniędzy, będę ogromną szczęściarą, jeśli uda mi się wynająć dziś jakikolwiek pokój. A przecież trzeba było rozsądnie planować wydatki, tak żeby starczyło kasy na jak najdłużej. Bo tylko tyle miałam. Ani grosza więcej.

Gdzieś z tyłu głowy kołatała się myśl, że przecież zawsze mogłam pójść na policję i opowiedzieć im, co mnie spotkało, i oni na pewno by mi pomogli. Ale w tamtym momencie przerastały mnie nawet najprostsze sprawy.

Westchnęłam ciężko, opuściłam głowę, zgarbiłam lekko plecy i zakopałam głębiej stopy w kamykach, rysując nimi kółeczka.

A potem pierwszy raz od niepamiętnych czasów wybuchłam płaczem, użalając się nad własnym losem. To nie były łzy złości, udręki czy frustracji. Płakałam nad samą sobą. Fale płaczu wstrząsały całym moim ciałem. Wypuściłam plik pieniędzy z dłoni – upadł na ziemię tuż obok moich nagich stóp – zacisnęłam mocno palce na obu łańcuchach i pozwoliłam łzom płynąć.

Kilka minut później uniosłam głowę i otarłam mokre policzki.

Po drugiej stronie budynku szkolnego zapaliła się jakaś para przednich świateł. Śledziłam wzrokiem samochód, aż zatrzymał się na ulicy jakieś piętnaście metrów ode mnie.

To Victor.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

### *Sarai*

Nie wstałam od razu, tylko gapiłam się przez chwilę na stojący przede mną samochód. Dobrze wiedziałam, co chciałam zrobić, ale zastanawiałam się, czy było to jednoznaczne z tym, co powinnam zrobić. W końcu jednak poddałam się temu pragnieniu – zsiadłam z huśtawki, podniosłam pieniądze z ziemi i ruszyłam w kierunku auta.

Okno otworzyło się jeszcze kilka sekund przed tym, jak dotarłam na miejsce.

– Kim była pani Gregory? – zapytał Victor, trzymając beztrzesko obie dłonie na kierownicy.

Otworzyłam drzwi i wsiadłam do środka. Żadna strona nie czuła potrzeby wyjaśniania, dlaczego Victor się tu znalazł. Oboje znaleźliśmy odpowiedź. Z grubsza.

Zamknęłam za sobą drzwi.

– Była dla mnie kimś, kim powinna była być moja matka.

Lekka bryza wdarła się przez otwarte okno i zmierzwiła mi włosy.

Victor milczał; patrzył tylko na mnie, pozwalając mi powrócić myślami do tamtych chwil. Ja natomiast wpatrywałam się w ciemność czającą się za nienagannie czystą przednią szybą samochodu.

– Spędzałam z nią większość czasu – kontynuowałam, widząc przed oczami twarz pani Gregory. – Wieczorami szykowałam dla mnie kolację, a potem oglądałyśmy razem *CSI*. Uwielbiała przyrządzać swoją własną doprawioną wersję Chex Mix<sup>1</sup>. – Spojrzałam na niego, śmiejąc się pod nosem. – Była wredną starą kobietą. Oczywiście nie w stosunku do mnie, ale zdarzyło jej się zbesztać moją mamę. Kiedyś nawet jeden z facetów matki szukał mnie u pani Gregory. To był jeden z tych dupków, którzy myśleli, że skoro śpiąją z moją matką, mają prawo mówić mi, co mam robić. W każdym razie zjawił się u pani Gregory i zaczął dobijać się do drzwi, wołając mnie po imieniu. Strasznie się wtedy uśmiełam. – Znowu wybuchnęłam śmiechem, opierając głowę na zagłówku. – Otworzyła mu z dubeltówką w ręku. Nie była naładowana i wcale nie musiała być, żeby zrobić odpowiednie wrażenie. Facet wyglądał, jakby ktoś mu właśnie kopnął w jaja. Nigdy więcej mnie tam nie szukał.

Czułam, jak uśmiech schodzi mi z ust, wypierany całkiem innymi wspomnieniami.

– Kiedyś mocno się pochorowała – powiedziałam poważniejszym tonem. – Musiała mieć operowaną tętnicę czy coś w tym stylu, nie znam szczegółów, ale pamiętam ten paraliżujący strach, że umrze. Na szczęście nie dała się. – Pozwoliłam głowie opaść swobodnie na bok

i spojrzałam Victorowi prosto w oczy. – Ale przede wszystkim nauczyła mnie grać na pianinie. Przez równe pięć lat, od momentu, kiedy poznałam ją jako ośmioletnie dziecko, aż zaczęłam spędzać więcej czasu z najlepszą przyjaciółką, pani Gregory uczyła mnie grać. Praktycznie każdego dnia. Szłam do niej zaraz po szkole, czasami zapominając odrobić zadanie domowe, i grałam, aż bolały mnie palce. – Spuściłam wzrok, ubolewając nad tym, co straciłam. – Żałuję, że w ogóle poznałam Bailey. Wciąż mam wyrzuty sumienia, że zamieniłam panią Gregory na przyjaciółkę.

Nie mogłam już więcej o tym mówić. Otrząsnęłam się z tych myśli, wzięłam głęboki oddech i wyprostowałam się na siedzeniu. A potem podałam mu plik banknotów, nalegając, by wziął je z powrotem.

– Zostaw je sobie – powiedział, wrzucając bieg. – Jeszcze ci się przydadzą.

Wcisnęłam zwitek pomiędzy swoje siedzenie a podłokietnik.

– Zdajesz sobie sprawę, że grozi ci zostanie wartościowym członkiem społeczeństwa? – zażartowałam.

Zauważyłam, że jego wzrok powędrował na chwilę w moją stronę, choć nie wykonał żadnego ruchu głową.

– Być może – odpowiedział, wjeżdżając na autostradę. – Tylko pamiętaj, że jeśli to prawda, będę musiał cię znowu związać. – Spojrzał znów na mnie i chociaż na jego ustach nie zagościł żaden uśmiech, widziałam, że jego oczy się śmiały.

Odwróciłam się do okna, bo w przeciwieństwie do Victora nie potrafię panować nad swoim uśmiechem, a przecież nie mogłam pozwolić, żeby go zobaczył.

~~~

Zatrzymaliśmy się w hotelu na obrzeżach Tucson i zamiast uciekać, tym razem po prostu pomogłam mu zanieść torby do naszego pokoju na trzecim piętrze. Nasz pokój – dwa słowa, których w życiu nie podejrzewałam, że będę tak swobodnie używać. Spytałam, czy nie byłoby lepiej, gdybym dostała osobny pokój, ale wyraźnie wolał, żebyśmy się nie rozdzielali. Nie musiałam pytać dlaczego. Byłam uciekiniarką pod protekcją płatnego zabójcy, więc to pewnie była najlepsza opcja, choć czułam, że nie mówił mi całej prawdy. Widok krwi na tyle eleganckiej koszuli Victora, którą właśnie wyciągał ze spodni, skutecznie odwrócił moją uwagę od tych myśli.

– Czy ty krwawisz? – Podeszłam do niego, próbując lepiej się przyjrzeć jego plecom.

– Tak, ale nic mi nie będzie.

– Ale dlaczego... Zostałeś postrzelony?

Rozpiął koszulę, eksponując mocno umięśniony tors, ale w tamtej chwili widziałam tylko kolejne plamy krwi.

Teraz rozumiałam, dlaczego tak mu się spieszyło do pokoju i dlaczego wydawał się taki nieswój, jeszcze zanim pożegnaliśmy się z Niklasem i Cordelią.

– Zejdź do recepcji i poproś o butelkę wody utlenionej, gazę i spirytus. Powinni mieć apteczkę.

Patrzyłam to na niego, to na krew, próbując dostrzec ranę. Ściągnął koszulę i rzucił ją na podłogę.

W końcu dostrzegłam jego wyćwiczone ciało.

– Sarai?

Spojrzałam mu w oczy.

– Nie ma sprawy, zaraz wracam.

Wystrzeliłam za drzwi; nie biegłam, ale szłam szybki krokiem, żeby nie przyciągać

ciekawskich spojrzeń. Boże, czułam się jak uciekiniarka.

Znalezienie wszystkiego, o co poprosiłam, zajęło recepcjonistce trochę czasu. W recepcji miała tylko małą apteczkę, a w niej opatrunki i maść z antybiotykiem, więc musiała się udać do kantorka dla sprzątaczek.

– Niestety nie udało nam się znaleźć wody utlenionej, ale ma pani tutaj duży spirytus salicylowy. – Dziewczyna podała mi butelkę i całą rolkę gazy. – A co się stało? Czy wszystko u państwa w porządku?

Podziękowałam jej i wzięłam obie rzeczy.

– Tak, wszystko okej. Mój... chłopak przez przypadek rozciął sobie rękę scyzorykiem. – Pokręciłam głową i przewróciłam oczami. – Chciał otworzyć jedno z tych koszmarnych plastikowych opakowań. Powiedziałam mu, że zejdę do recepcji i poproszę o nożyczki, ale nie, musiał pokazać, jaki to jest męski i zaradny. – Ponownie przewróciłam oczami, żeby podkreślić, co o tym wszystkim myślałam.

Recepcjonistka zaniósła się śmiechem.

– Jakbym widziała swojego chłopaka.

Pośmiałyśmy się z całej sytuacji, po czym podziękowałam jej i ruszyłam z powrotem do windy, czując, że muszę się stamtąd jak najszybciej ulotnić.

Kiedy dotarłam do pokoju, Victor miał już opuszczone spodnie po jednej stronie. Stał przed lustrem mocno skręcony w pasie i próbował przyjrzeć się ranie, którą teraz wyraźnie widziałam. Z tyłu w górnej części biodra widniała niewielka dziura. Rana już niewiele krwawiła, ale ilość krwi, jaka wsiąkała w jego koszulę, dowodziła, że nie było to powierzchowne skaleczenie.

Podeszłam do niego i położyłam środki opatrunkowe na długim stoliku pod TV umieszczonym przed lustrem.

– Kula nadal tkwi w ciele? – spytałam, przyglądając się bliżej ranie.

– Tak – odpowiedział, sięgając po spirytus – ale nie jest głęboko. – Otworzył butelkę i wylał trochę płynu na ranę. Grymas bólu błyskawicznie wykrzywił mu twarz. Czekał tak z zaciśniętymi powiekami, aż najgorsze minęło.

– I tak po prostu sobie z nią chodziłeś? – spytałam z oburzeniem i niedowierzaniem. – Dlaczego tak długo z tym zwlekałeś? Trzeba było jechać do szpitala.

Dotarło do mnie, że nie zatroszczył się o swoje zdrowie nawet po tym, jak podrzucił mnie na pole karawaningowe, że czekał tyle czasu, aż...

– Victor? – Chciałam wiedzieć, dlaczego to zrobił.

Podszedł do torby, która znajdowała się na stole przy oknie, i sięgnął do środka.

– Tak? – Nawet na mnie nie spojrzał, zajęty poszukiwaniem noża, którego właśnie wyciągnął z torby.

W ostatniej chwili postanowiłam nie wypowiadać swoich podejrzeń na głos. Pewnie i tak się myliłam, a nie chciałam wyjść na idiotkę, która uwierzyła w coś tak absurdalnego.

– Nieważne – odpowiedziałam. – Pomóc ci?

Rozważył moją propozycję.

– Nie, poradzę sobie. Już to robiłem.

Może jednak kłamstwo, które wcisnęłam recepcjonistce, zawierało jakieś ziarno prawdy. Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem podeszłam do niego ze spirytusem i gazą w dłoniach.

– Przecież nawet jej porządnie nie widzisz – zauważyłam. – Pomogę, tylko powiedz mi, co mam robić. Nie jestem kompletnie nieużyteczna.

Widać było, że ponownie rozważy to, co powiedziałam, po czym ku mojemu zdziwieniu ściągnął spodnie i stanął przede mną prawie nagi, ubrany jedynie w obcisłe czarne bokserki,

które uwydatniały każdą męską krągłość i każde wgłębienie – od pasa aż po górę ud. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie rzucić okiem tu i ówdzie, jak to kobieta, zwłaszcza że miał tak zadbane ciało, ale nie pozwoliłam, żeby jego widok mnie rozproszył. To kula była tu gwiazdą programu.

Victor potrzymał przez chwilę ostrze nad zapalniczką, a potem podał mi rozgrzany nóż. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam i na samą myśl robiło mi się trochę słabo, ale próbowałam nie dać tego po sobie poznać. Chwyciłam nóż za trzonek i czekałam na instrukcje.

– Jak już mówiłem, kula nie tkwi głęboko. Po prostu wydłub ją końcówką ostrza.

Skrzywiłam się, kiedy wyobraźnia wyprzedziła rzeczywistość.

– A co jeśli cię przy tym potnę?

– Gorzej już raczej nie będzie. No, pospiesz się – odparł, odsuwając niżej gumę od bokserów, tak żeby zapewnić mi lepszy dostęp do rany.

Ukradkiem zerknęłam na jego mocno zaznaczone mięśnie skośne brzucha, po czym zabrałam się do roboty.

Lekko drżącymi rękami zbliżyłam nóż do rany i spojrzałam na niego w nadziei, że może jednak zmieni zdanie i sam oczyści ranę. Bo mnie to naprawdę przerosło.

– No, dawaj – popędził mnie. – Nie zrobisz mi już większej krzywdy, zapewniam.

Uklękałam, żeby lepiej widzieć, i poczułam, jak gorący rumieniec oblewa moją twarz – siłą rzeczy zwróciłam uwagę na zarys jego męskości, podkreślony przez obcisły materiał. Ale nawet wtedy nie pozwoliłam, by jego imponujące walory odwróciły moją uwagę od tego, co było najważniejsze.

Ostrożnie włożyłam koniuszek ostrza do rany; grymas skupienia na mojej twarzy pewnie nie należał do najpiękniejszych. Zdenerwowanie wzięło górę i długo zbierałam się w sobie, żeby wsadzić je głębiej. Zmusiła mnie do tego dopiero jego zniecierpliwiona uwaga.

– To jak oderwanie plastra, Sarai – rzucił zdenerwowanym głosem. – Miejmy to szybko za sobą. Im dłużej z tym zwlekasz, tym gorzej.

Przygryzłam dolną wargę, wolną ręką chwyciłam go z tyłu za twarde udo, żeby mieć lepszą kontrolę, a potem zatopiłam ostrze głębiej w ranie. Poczułam nagły skurcz mięśni pod palcami, ale byłam zbyt zdenerwowana, żeby spojrzeć do góry i zobaczyć ból, który z pewnością rysował się na jego twarzy.

– Dlaczego po mnie wróciłeś? – spytałam częściowo, żeby skupić się na czymś innym, a częściowo dlatego, że po prostu chciałam wiedzieć.

– Nigdzie nie odjechałem – odpowiedział, a ja od razu złowiłam jego wzrok. Odwrócił głowę i dodał: – Myślałem, że ktoś cię śledzi. Planowałem zacząć się w bezpiecznej odległości i poczekać, aż pojawi się Javier czy jakiś jego człowiek.

Zaskoczona jego wyznaniem, wyciągnęłam nóż, odgięłam głowę do tyłu i wlepiłam w niego wzrok pełny nieskrywanej złości.

– Użyłeś mnie jako przynętę? – Nie byłam pewna, czy ukłucie żalu, jakie wtedy poczułam, było wywołane faktem, że ryzykował moje życie, żeby złapać Javiera, czy świadomością, że najwyraźniej nie troszczył się o moje dobro w takim stopniu, jak myślałam.

Victor westchnął cicho, wciąż trochę poirytowany. Mimo wszystko odniosłam wrażenie, że to bardziej reakcja na to, co powiedziałam, niż na fakt, że ociągałam się z oderwaniem cholernego plastra.

– Nie – odpowiedział. – Tuż po tym, jak wjechałem na główną drogę, zobaczyłem inny samochód jadący w twoim kierunku. Nowiutki cadillac. Czarny i drogi. Pomyślałem, że nie pasuje do tej okolicy.

Poczułam się jak idiotka, jeszcze zanim skończył się tłumaczyć.

– Więc zawróciłem i zaparkowałem przy tamtej ulicy, żeby się upewnić, że wszystko gra. Przypomniałam sobie tamten samochód; jeden jedyny, który mnie minął i który sprawił, że włosy stanęły mi dęba.

Wróciłam do szukania kuli, próbując robić to najostrożniej, jak to tylko możliwe.

– Przepraszam – powiedziałam w końcu.

– Za co?

Wreszcie udało mi się namierzyć nabój w morzu czerwieni i zaczęłam go wyciągać przy pomocy końcówki ostrza.

– Za to, o co cię oskarżyłam.

Kula upadła na podłogę, a z nią spora ilość krwi.

– Weź gazę – powiedział jakby nigdy nic, wskazując na stół.

Wykonałam polecenie, podczas gdy on polewał znów alkoholem zakrwawioną ranę, jeszcze mocniej zaciskając zęby niż poprzednio.

Zabrałam rolkę gazy ze stołu, otworzyłam opakowanie i rozwinęłam ją – nie starczy nawet, żeby dwukrotnie owinąć go w pasie, a co dopiero tyle razy, ile potrzeba, żeby zatamować krwawienie.

– Nie trzeba czasem zszyć tej rany? – spytałam.

– Nie teraz – odparł. – Nie mam przy sobie odpowiedniego sprzętu. Gaza musi wystarczyć.

– Ale przecież...

– Nic mi nie będzie – zapewnił, skinąwszy na gazę zwisającą z mojej dłoni.

– Izel nieźle się zemściła za te rany, które jej zadałeś – stwierdziłam i uklękłam, żeby znów być na wysokości jego biodra.

– Trudno zaprzeczyć. Użyj palca, żeby wypełnić ranę gazą. Dobrze ją uciśnij.

Nie myśląc nawet o tym, że ubrudzę sobie ręce, zabrałam się za tamowanie krwawienia, do momentu aż nie byłam w stanie nic więcej wcisnąć do środka. Rana faktycznie okazała się niezbyt głęboka – miała może z dwa, trzy centymetry – i tylko wyglądała groźnie.

Kiedy odciąłam wystającą gazę, Victor podciągnął z powrotem bokserki.

– Pójdę wziąć prysznic – poinformował mnie, kierując się w stronę łazienki. – Nikomu nie otwieraj. I nie zbliżaj się do okna. Dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co – odparłam bez większych emocji.

Żałowałam, że nie był bardziej rozmowny. Będę musiała coś z tym zrobić.

Victor zniknął w łazience i kilka sekund później usłyszałam odgłos lecącej wody.

Klapnęłam na swoje łóżko i włączyłam telewizję w poszukiwaniu lokalnych wiadomości. Kiedy znalazłam odpowiedni program, nie mogłam oderwać wzroku od czarnowłosej kobiety, która stała w miejscu, „gdzie dzisiaj rano znaleziono ciała dziesięciu zastrzelonych osób”. Nie usłyszałam już reszty reportażu. Cierpiałam na myśl o Lydii i o tym, w jaki koszmarny sposób przyszło jej umrzeć. Cierpiałam, wiedząc, że nie byłam w stanie jej pomóc, choć przecież obiecałam, i że jej dziadkowie niedługo dowiedzą się o jej śmierci i będą zdruzgotani.

Jedyna pozytywna rzecz, jaką wyniosłam z tego reportażu, to że ciało Lydii zostało odnalezione. Paraliżowała mnie myśl, że zostanie tam na tym szczerym polu, żeby zgniło i zamieniło się w pył, zanim ktokolwiek zdoła je zidentyfikować.

<sup>1</sup> Chex Mix – popularna w Ameryce przekąska składająca się z płatków śniadaniowych Chex oraz różnych dodatków, w tym precli, orzechów, krakersów i paluszków (przyp. tłum.).



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Victor*

Kiedy skończyłem brać prysznic, dziewczyna już spała. Zgasilem wszystkie światła i upewniłem się, że drzwi są porządnie zamknięte, po czym pochyliłem się nad jej łóżkiem. Była zwinięta w kłębek i ścisnęła mocno jedną z poduszek. Jej też przydałby się dłuższy prysznic, ale wydarzenia ostatnich dni wyraźnie ją wykończyły.

Przyglądałem się jej długim, kasztanowym włosom, które – choć zmierzwione – otulały jej twarz. Kiedy tak leżała, wydawała się spokojna, niewinna. Dziwiło mnie, że była w ogóle w stanie spać po tym wszystkim, co ostatnio przeszła, nawet jeśli ciało odmawiało jej posłuszeństwa.

Będę musiał szybko załatwić jej jakieś nowe ubrania i buty.

Ostrożnie przykryłem ją narzutą i pozwoliłem jej porządnie się wyspać; sam zaś usiadłem przy stole po drugiej stronie pokoju.

Łamałem własne zasady, trzymając ją przy sobie. Wiedziałem, że powinienem był zostawić ją w tamtym parku karawaningowym i zaczekać, aż zjawi się Javier – bo z pewnością było to jedno z pierwszym miejsc, które planował odwiedzić. Łatwiej byłoby mi go wtedy wyeliminować. Jednak czułem, że jestem jej to winny, że w jakimś sensie jej życie jest w moich rękach. Przynajmniej na razie. Przynajmniej póki Javier Ruiz nie leży w grobie. Ona już za dużo widziała, za dużo przeszła. Widać, że utraciła zdolność do odpowiedniego reagowania na strach czy zagrożenie. Jest odrętwiała, a to pewny wyrok śmierci.

Jak to się wszystko skończy, nasze drogi znów się rozejdą. Być może uda jej się zacząć wszystko od nowa, choć to mało prawdopodobne. Ale muszę zaryzykować. Dziewczyna nie może ze mną zbyt długo zostać. Przebywanie w towarzystwie zabójcy może ją kosztować życie.

Skontaktowałem się z Niklasem przez wideokonferencję na moim iPadzie, przy czym włożyłem słuchawkę tylko do jednego ucha, żeby móc kontrolować to, jak głośno mówiłem.

– Ona wciąż jest z tobą? – zapytał Niklas, nie wierząc własnym uszom.

Nie spodziewałem się innej reakcji.

– Pozbędę się jej, jak tylko wyeliminuję Javiera Ruiza – odpowiedziałem. – Póki co dziewczyna musi trzymać się blisko mnie. W przeciwnym wypadku musiałbym latać za nim, podczas gdy on próbowałby dorwać Sarai.

– Więc używasz jej jako przynęty? – Widać było, że takie postawienie sprawy bardziej przypadło mu do gustu.



Rzuciłem okiem na dziewczynę, upewniając się, że wciąż śpi.

– Tak – odparłem i od razu poczułem się podle z faktem, że oszukiwałem własnego brata, a on z kolei oszukiwał naszego pracodawcę.

Zdarzało mi się już brać sprawy w swoje ręce i łamać zasady dla powodzenia misji. Z czasem decyzje, które podejmowałem, kierując się wyłącznie instynktem, zdobyły przychylność i szacunek Vonneguta. A to dlatego, że jeszcze nigdy się nie pomyliłem. Jednak łamanie zasad i świadome oszukiwanie Zakonu to już całkiem inna bajka.

A ja wciąż nie do końca wiedziałem, dlaczego to robię.

– Sprytnie – stwierdził Niklas. – Ale do rzeczy. Ruiz był ostatni raz widziany tuż za Nogales. Miał trudności z przekroczeniem granicy z Arizoną, ale po interwencji wtyk w służbach granicznych udało mu się otrzymać pozwolenie. Najpewniej jest teraz w drodze do Tucson, o ile już tam nie dotarł.

Po chwili Niklas dodał:

– Co teraz planujesz? Vonnegut w zasadzie oddał tę misję w twoje ręce. Jedyne, czego chce, to regularnych meldunków. I jak się zapewne domyślasz, szef uważa, że już i tak zajęło ci to zbyt dużo czasu. Javier powinien być zostać wczoraj wyeliminowany, a ty powinienes być teraz w samolocie, w drodze na kolejną misję.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparłem. – Potrzebuję jeszcze maksymalnie czterdziestu ośmiu godzin, żeby ukończyć zlecenie.

Niklas skinął potakująco głową.

– Rano zabiorę dziewczynę ze sobą do Houston – kontynuowałem. – Poinformuj Kryjówkę Numer Dwanaście o naszym przyjeździe.

– Dlaczego Dwunastkę? – Niklas spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. – Zawsze wybierałeś Dziewiątkę. Dwunastka nie jest... jak by to powiedzieć... w twoim typie.

– Tym razem jadę tam w innym celu – skwitowałem.

Uwierzył, ale wyczułem, że niekoniecznie się z tym zgadzał.

Niklas wydawał się jakiś taki inny, nieswój – zarówno jako mój partner, jak i brat – a ja planowałem dowiedzieć się dlaczego.

– Po co w ogóle jedziesz do Houston? – spytał, wyraźnie zirytowany moimi ostatnimi decyzjami. – Równie dobrze mógłbyś po prostu poczekać, aż Javier sam do ciebie przyjdzie, i szybko się z nim rozprawić. Po co tak wszystko rozciągasz, Victor? – W jego głosie dało się słyszeć rosnącą złość i frustrację.

– Dziewczyna będzie tam bezpieczna – odparłem, wyraźnie wprawiając Niklasa w konsternację. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał, dlatego też, mając na względzie naszą relację, dodałem: – To tylko przejściowa sytuacja, zapewniam cię. Musisz mi zaufać.

– Niech ci będzie – przytaknął, chwilowo tłumiąc swoją podejrzliwość. – Uprzedzę Kryjówkę Numer Dwanaście o twoim przyjeździe. Będzie na ciebie czekała.

Twarz Niklasa zastąpił czarny ekran. Koniec wideokonferencji.

Przeciagnałem palcem po kilku przyciskach dotykowych, wchodząc w wewnętrzne ustawienia systemu. Wybrałem długi ciąg poleceń, czyszcząc urządzenie z wszelkich śladów użytkowania, po czym spaliłem system. Minałem cicho Sarai i zabrałem iPada do łazienki, żeby dokładnie oczyścić każdy milimetr obudowy z odcisków palców; wykorzystałem w tym celu pozostały spirytus. Na koniec utopiłem urządzenie w spłuczce.

Wgramoliłem się do łóżka stojącego najbliżej okna, położyłem się na plecach i wlepiłem wzrok w ciemność spowijającą sufit.

– Nie przepada za mną, prawda?

Byłem zdumiony, że udało jej się nabrać mnie na ten kamienny sen.

Ale czy naprawdę udawała? A może po prostu tracę przez nią czujność?

– Nie, nie przepada – odpowiedziałem, nawet na nią nie patrząc.

– W przeciwieństwie do ciebie?

To pytanie całkowicie zbiło mnie z tropu.

Sarai wstała z łóżka, a ja obróciłem głowę w jej stronę, żeby widzieć, jak się zbliża. Nie wiedziałem, jak zareagować, nie potrafiłem odczytać, jakie miała zamiary, więc milczałem. Położyła się obok mnie, na boku. Podkurczyła nogi, schowała pomiędzy nimi ręce i patrzyła na mnie.

– Powinnaś wrócić do swojego łóżka – powiedziałem.

– Chcę tu tylko pospać. To nie to, co myślisz. Po prostu... boję się.

– Ty się niczego nie boisz – odparłem, wlepiając wzrok w sufit.

– Mylisz się. Ja się boję wszystkiego. Boję się, co przyniesie jutro, boję się, czy dożyję końca następnego dnia. Boję się Javiera i każdego, kto może zjawić się w tamtych drzwiach i zabić mnie we śnie. Boję się, że już nigdy nie będę mogła wieść normalnego życia. Już nawet nie pamiętam, jak to jest.

– Istnieje ogromna różnica pomiędzy strachem a niepewnością, Sarai. Ty się niczego nie boisz, ale wszystko budzi twoją niepewność.

– Skąd taki pomysł? – Zdawała się prawdziwie zaskoczona moją oceną jej osoby.

Spojrzałem na nią i odpowiedziałem:

– Bo nie poszłaś na policję. Bo nie skontaktowałaś się z nikim, kogo kiedyś znałaś, choć miałaś mnóstwo okazji, żeby to zrobić. Bo wsiadłaś z powrotem do samochodu, w którym siedziałem ja. Zabójca. Bo wiesz, że mógłbym cię zabić bez mrugnięcia okiem, i nie miałbym wyrzutów sumienia, a jednak leżysz teraz obok mnie. Tutaj, w tym łóżku. Sama i z własnej, nieprzymuszonej woli.

Sięgnąłem na podłogę po mojej stronie i podniosłem leżący tam pistolet. Zanim dziewczyna zdołała się zorientować, co się dzieje, miała już lufę przystawioną do szyi, tuż pod brodą. Automatycznie odgięła głowę do tyłu. Przywarłem do niej swoim ciałem; nasze ramiona stykały się, a dłoń, w której trzymałem broń, opierała się o jej pierś. Patrzyłem jej prosto w oczy, szukając w nich niepewności i zaskoczenia, ale dostrzegłem ledwie cień tych emocji. Przeniósłem wzrok na jej usta, na miękkie, niewinne wargi, które były teraz lekko zaciśnięte.

Nachyliłem się i wyszeptałem:

– Bo nie drżysz, Sarai.

A potem powoli zabrałem pistolet, nie spuszcając z niej oczu.

– Nie jestem Javierem – powiedziałem. – Jesteś w błędzie, jeśli myślisz, że możesz mną manipulować tak jak nim.

Wydawała się urażona moimi słowami i choć starała się to ukryć, od razu to dostrzegłem. Dokładnie taką reakcję chciałem wywołać. Dokładnie tego potrzebowałem, żeby potwierdzić, że zarzut był fałszywy.

Nie wypowiedziawszy ani słowa, dziewczyna spuściła wzrok i odwróciła się na drugi bok. Nie wstała i nie wróciła do swojego łóżka.

A ja jej do tego nie zmusiłem.

– Nie byłem z Javierem z własnej nieprzymuszonej woli – odezwała się, zwrócona do mnie plecami. – I nie mam powodu, żeby tobą manipulować.

W pokoju zapadła cisza. Słuchać było tylko kroki na korytarzu.

– Cieszę się, że po mnie wróciłaś – powiedziała cicho. – I Victor... Musisz wiedzieć, że kłamałam przez ostatnie dziewięć lat. Wszystko, co mówiłam i robiłam, i wyrażałam, było kłamstwem. Lubię myśleć, że stałam się już w tym mistrzynią. – Zamilkła, ale nie musiałem się

długo zastanawiać, do czego zmierzała. – Zauważyłam, że za każdym razem, kiedy rozmawiasz z tym człowiekiem, Niklasem, na mój temat, kłamiesz. – Przekrzywiła głowę do tyłu, żeby na mnie spojrzeć. – Dziękuję, że mi pomagasz.

A potem znów odwróciła się w swoją stronę i nie powiedziała już ani słowa.

*Sarai*

Następnego ranka obudziłam się zaplątana w pościeli pośrodku łóżka Victora.

Zastanawiałam się, czy spał tu zeszłej nocy.

– Zbieramy się – odezwał się gdzieś zza moich pleców. – Za dwie godziny odlatujemy, a musimy jeszcze kupić ci jakieś nowe ubrania.

Przetoczyłam się na brzuch i zobaczyłam, jak stoi, ubrany w swój garnitur i zakrwawioną białą koszulę, czekając, aż ruszę się z łóżka.

Spojrzałam na jego koszulę włożoną do spodni i dostrzegłam plamę krwi.

– Nie tylko ja potrzebuję nowego ubrania.

Podeszłam do niego i sięgnęłam do spodni, żeby wyciągnąć koszulę, ale w ostatniej chwili zapiął garnitur na jeden guzik, żeby ukryć widoczny czerwony ślad.

– Jak się czujesz? – spytałam, lekko urażona faktem, że nie pozwolił mi rzucić okiem na ranę.

– W porządku.

– Ale musisz przynajmniej zmienić gazę.

– Wiem – odparł jakby nigdy nic. – Zajmę się tym, jak dotrzemy do Houston.

Zajechaliśmy do pobliskiego centrum handlowego. Victor zaparkował z przodu i wysiadł, ja natomiast zostałam na swoim miejscu, dobitnie świadoma faktu, że nie miałam butów i wyglądałam jak wyglądałam.

Zanim zamknął drzwi, powiedziałam:

– Chyba powinnam ci powiedzieć, jaki noszę rozmiar.

Wydawał się nie słuchać; zamiast tego obszedł samochód, podszedł do moich drzwi, otworzył je i czekał, aż do niego dołączę.

– Nosisz szóstkę – odparł, wprawiając mnie w osłupienie. – A teraz wysiadaj. Nie możesz tu sama zostać.

– Nie mogę też wyjść w takim stanie. – Wskazałam na moje gołe stopy, które zdążyły już mocno się przybrudzić od wczoraj. – Nie mam butów. Bez nowej koszulki i butów nie da rady, szefie.

Wyraźnie zirytowany moim zachowaniem, Victor chwycił mnie za rękę i siłą wyciągnął z samochodu.

Nawet nie próbowałam protestować.

Spędziliśmy w sklepie raptem kwadrans i już byliśmy z powrotem w aucie – byłam teraz bogatsza o nowe, szare spodnie do jogi, zwykły biały T-shirt i buty do biegania. Pozwolił mi jeszcze wziąć paczkę krótkich białych skarpetek i sześciopak białych bawełnianych majtek. Przez cały czas miałam wrażenie, że o czymś zapomniałam, ale doszłam do tego, dopiero jak wyszliśmy już ze sklepu – powinnam była wziąć jeszcze biustonosz. Tak długo chodziłam już bez niego, że prawie zapomniałam, jak ważne spełniał zadanie.

Myślałam, że pojawimy się na normalnym lotnisku i polecimy zwykłym samolotem pasażerskim, ale zamiast tego pojechaliśmy do Green Valley i wsiedliśmy do prywatnego samolotu. Po fakcie doszłam do wniosku, że to jedyna sensowna opcja – przecież na żadnym

publicznym lotnisku nie przepuściliby go z walizką pełną broni, torbą pełną kasy i drugą torbą pełną podejrzanych przedmiotów i urządzeń.

Na pokładzie małego samolotu Victor podarował mi moje własne fałszywe prawo jazdy, które wyglądało tak realistycznie, że nikt nie podważyłby jego autentyczności. Zastanawiałam się, gdzie je zdobył, ale nie zapytałam wprost. Ot, założyłam, że to właśnie była zawartość „paczki”, którą odebrał tuż przed naszym odjazdem w recepcji.

Byłam teraz dwudziestojednoletnią Izabel Seyfried z San Antonio w Teksasie.

Najbardziej zdziwiło mnie jednak zdjęcie, które zrobił nie wiem kiedy, ale które z pewnością przedstawiało moją osobę i było na tyle aktualne, że miałam na nim tę samą brudną koszulkę, którą nosiłam, odkąd uciekłam z więzienia Javiera. Prawdziwe tło zostało usunięte w programie graficznym i zamienione na nudne niebieskie tło, które było oficjalnym wymogiem – więc i to nie pomogło mi stwierdzić, kiedy Victor zdołał zrobić to zdjęcie. Nie miałam bladego pojęcia, jak tego dokonał, ale liczyło się tylko to, że miałam w ręku własne prawo jazdy.

– Miejsce, do którego się wybieramy – zaczął – jest bezpieczne, ale kobieta, którą tam poznasz, nie powinna znać twojego prawdziwego imienia i nazwiska. Od tego momentu nikt nie powinien znać twoich prawdziwych danych. Będę się do ciebie zwracał per Izabel, a ty będziesz musiała reagować na nowe imię tak, jakbyś znała je od urodzenia.

– Okej – zgodziłam się. – Kim jest ta kobieta?

– Swego rodzaju współpracownikiem. Choć raczej nazwałbym ją kontaktem.

Zdezorientowana, drażylałam dalej temat:

– Ale skoro jest jedną z was, to dlaczego chcesz ją okłamywać?

Upił łyk wody i odłożył szklankę na malutki stoliczek przytwierdzony do ściany samolotu tuż pod okrągłym oknem.

– To taki dodatkowy środek ostrożności – odparł, oparłszy głowę o zagłówek. – Kiedy jedną osobę ściga wiele bogatych osób, praktycznie każdego da się przekupić.

Nachyliłam się w jego stronę.

– Chwila, co chcesz przez to powiedzieć? Myślisz, że już wszyscy wiedzą, że uciekłam Javierowi?

– Nie otrzymałem jeszcze takiej informacji, ale lepiej dmuchać na zimne.

Jakbym miała mało powodów do zmartwień...



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

### *Sarai*

Wylądowaliśmy w Houston tuż po dwunastej; czekał tam na nas zwyczajny niebieski samochód, który przypominał starą brykę mojej matki. Victor załadował wszystkie trzy torby do bagażnika. Kobieta, która siedziała za kierownicą, była zapewne wspomnianym wcześniej kontaktem. Ale wyglądała równie zwyczajnie jak jej auto. Spodziewałam się czegoś więcej, jakiegoś wyrafinowania w stylu Victora i tego jego czarnego garnituru i drogich butów, ale nieznajoma bardziej przypominała mnie niż jego.

– Nie widziałam cię od ładnych paru lat – odezwała się do Victora, kiedy ten usiadł obok niej na siedzeniu pasażera. Ja siedziałam z tyłu, za nim.

– To prawda, minęło sporo czasu – odparł.

Kiedy kobieta uśmiechnęła się do niego, dostrzegłam głębokie linie przy kącikach ust. Jej wiek zdradzały przede wszystkim blond włosy oprószone siwizną. Z pewnością była znacznie starsza od Victora – na oko o jakieś dziesięć lat, może więcej. Ale była bardzo ładna i zadbana, i czułam się zażenowana faktem, jak musiałam przy niej wyglądać.

Wyjechaliśmy spod budynku znajdującego się niedaleko prywatnego pasa do lądowania i ruszyliśmy w kierunku autostrady.

– Zastanawiam się, co cię sprowadza w te strony – dodała, a potem obrzuciła mnie krótkim spojrzeniem. – I kogo mi tu przywiozłeś? Ładna dziewczyna. Mam wrażenie, że nie jest...

– Masz słuszne wrażenie – przerwał jej Victor.

Że nie jestem kim?

Od tego momentu zaczął mówić do niej po francusku.

*Hiszpański, niemiecki, francuski? Iloma językami posługuje się ten człowiek?*

Byłam wściekła, że nie rozumiałam, o czym mówią, zwłaszcza że rozmawiali na mój temat. Kobieta posyłała mi ukradkiem spojrzenia w lusterku i uśmiechała się porozumiewawczo pod nosem. Pomimo że nie znałam języka, którym się posługiwali, wiedziałam, że Victor nie był z nią całkowicie szczerzy. A może tylko tak mi się zdawało? Może po prostu w głębi serca czułam, że nic mi nie grozi ze strony Victora?

Ten fakt z każdym dniem coraz bardziej mnie zaskakiwał.

– Miło cię poznać, Izabel – usłyszałam nagle.

Odpowiedziałam jej lekkim uśmiechem i postanowiłam, że skoro nie mam pojęcia, co Victor jej o mnie powiedział, będę unikała wdawania się w konwersację, żeby przez przypadek nie zaprzeczyć jego wersji wydarzeń.

Kilkanaście minut później podjechaliśmy pod skromny mały dom, stojący obok szeregu podobnych domów. Kiedy wysiadaliśmy z samochodu, dwóch chłopców śmignęło wzdłuż ulicy na swoich rowerach. Naprzeciwko nas, po drugiej stronie ulicy, jakiś mężczyzna mył auto na podjeździe. Kobieta, z którą przyjechaliśmy, uniosła rękę i pomachała do niego, a on odwdzieczył się tym samym. To taka typowa amerykańska dzielnica, z jakiej wywodzili się wszyscy moi znajomi ze szkoły, którzy cieszyli się większym szacunkiem ze strony popularnych dziewczyn niż ktoś, kto dorastał w przyczepie kempingowej.

Kobieta otworzyła bagażnik, wciskając przycisk w środku samochodu, a ja dołączyłam do Victora, który właśnie wyciągał swoje torby. Nie zdążyłam jednak podpytać na osobności, jakie informacje przekazał kobiecie, bo ta już po chwili pojawiła się za nami.

– Wybaczcie bałagan – powiedziała, bawiąc się kluczami. Przewiesiła torebkę przez ramię, żeby mieć wolne ręce. – Posprzątałam dom, ale gdybym wiedziała o waszym przyjeździe z kilkudniowym wyprzedzeniem, zatrudniłabym firmę, która zrobiłaby to znacznie lepiej ode mnie. – Skinęła na nas dłonią, żebyśmy poszli za nią. – Zapraszam. Biedny Pepper rozszarpie mi żaluzje, jeśli będziemy tak dłużej stali na ganku.

Kiedy zbliżyliśmy się do drzwi znajdujących się pod wiatą garażową, usłyszałam stłumione szczekanie małego psa dobiegające zza szyby. Żaluzje całe się trzęsły za zaciągniętymi zasłonami. Na podjeździe stał drugi samochód, ale był stary i wyglądał, jakby nikt nim nie jeździł od dobrych paru lat. Kiedy kobieta otworzyła drzwi, owiał nas zapach jedzenia, pysznego jedzenia, na co mój żołądek od razu zareagował burczeniem.

– Przygotowałam lunch – poinformowała nas, prowadząc prosto do kuchni. Położyła torebkę na ladzie, a jej ujadający pomeranian zjawił się przy nas w błyskawicznym tempie i zaczął robić rundki wokół gości, nie mogąc się zdecydować, czyją nogę dłużej obwąchiwać – moją czy Victora.

– Usiądźcie, proszę – powiedziała, wskazując na kuchenny stół.

Nie trzeba było mi dwa razy powtarzać – szybko zajęłam najbliższe wolne miejsce, gdzie czekał już na mnie pusty talerz.

Victor usiadł obok mnie.

Kobieta zjawiła się z ceramiczną miską pełną puree ziemniaczanego w jednej ręce i tacą pełną smażonego kurczaka w drugiej. Postawiwszy te pyszności na stole, wróciła jeszcze po mniejszą miskę z kukurydzą i koszyczek wypełniony bułeczkami.

Nie chciałam zaczynać pierwsza, więc czekałam, aż Victor sobie czegoś nałoży.

– Co chcecie do picia? – spytała kobieta. – Mam napój gazowany, herbatę, mleko i lemoniadę.

– Wystarczy woda – odparł Victor, a zaraz potem spojrzał na mnie wymownym wzrokiem i skinął głową w kierunku jedzenia, dając mi do zrozumienia, że mogę śmiało zacząć napełniać sobie talerz. – Z kranu – dodał w ostatniej chwili.

Sięgnęłam najpierw po kurczaka i przy pomocy szczypczyków nałożyłam sobie porcję.

– Ja to samo – odpowiedziałam i popatrzyłam na nią, kładąc mięso na talerz. – Dziękuję.

Uśmiechnęła się uroczo i zniknęła za ladą, w okolicy lodówki, gdzie zajęła się przygotowaniem naszego picia. Przy okazji skarciła małego psa i wyrzuciła go z kuchni.

Kiedy zjawiła się z powrotem z naszymi szklankami, oboje z Victorem mieliśmy już talerze pełne jedzenia.

Postawiła picie przed nami.

Raz jeszcze jej podziękowałam i bez większych skrępowań chwyciłam łyżkę i zaczęłam jeść, ale Victor szybko mi przeszkodził – położył dwa palce na moim nadgarstku i opuścił moją rękę z powrotem na stół. Obląłam się ze wstydu rumieńcem i spuściłam wzrok, mając nadzieję, że kobieta nie uznała mnie za jakąś dzikuskę. Pomyślałam, że pewnie jest religijna i zaraz chwycimy się za ręce wokół stołu i będziemy musieli wysłuchać, jak zwraca się do Jezusa i dziękuje mu w naszym imieniu za to jedzenie, za naszych żołnierzy i tak dalej.

– Victor... – zwróciła się do niego rozbawionym głosem. – Żartujesz sobie, prawda?

Nie odpowiedział.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie, marszcząc brwi. Może to on czuje potrzebę pomodlenia się...

*Nie ma takiej opcji...*

Kobieta westchnęła, przewróciła oczami i nachyliła się w moim kierunku i zabrała mi mój talerz.

Byłam kompletnie zbita z tropu. Nie wiedząc, co zrobić z rękami, złożyłam je na kolanach pod stołem.

Spojrzałam na Victora i chwilowo utonęłam w niezbadanej głębi jego oczu, spotęgowanej jasnym światłem padającym z lampy zamontowanej centralnie nad stołem. Przełknęłam nerwowo ślinę i wróciłam do rzeczywistości, ocucona głosem kobiety.

– On nikomu nie ufa – zwróciła się do mnie, po czym spróbowała trochę puree z mojego talerza. Wskazała na mnie łyżką i kontynuowała z pełną buzią: – Zawsze tak było. Mogłam to przewidzieć. – Połknęła jedzenie. – Zresztą to całkiem zrozumiałe, biorąc pod uwagę, czym się zajmuje.

Jej wzrok powędrował w kierunku Victora i nagle zmieniła temat, jakby rzucił jej jakieś ostrzegawcze spojrzenie, którego nie zdążyłam zauważyć.

– Tak czy siak – mówiła dalej, tym razem odkrawając kawałek mojego kurczaka – możecie tu zostać tak długo, jak potrzebujecie. Pokój gościnny jest na końcu korytarza. – Poczęstowała się również moją kukurydzą i bułką, popijając wszystko swoją herbatą.

A potem oddała mi talerz. Wzięłam go od niej niepewnym ruchem ręki, zniesmaczona wizją jedzenia czegoś, w co ktoś inny zdążył już władować swoją łyżkę.

Victor od razu podsunął jej swój talerz i znów wszystkiego popróbowowała.

Martwiło mnie, że będąc w domu jednego ze swoich współpracowników, czuł potrzebę naocznego udowodnienia, że jego jedzenie nie zostało zatrute. Pomyślałam o naszej wodzie, ale szybko zrozumiałam, że właśnie dlatego poprosił o kranówkę. A kiedy ja metaforycznie śliniłam się na widok mojego pierwszego domowego posiłku, odkąd przestałam zaglądać do pani Gregory, Victor przez cały czas obserwował każdy ruch tej kobiety.

W końcu skinął głową na znak, że mogę już jeść. Momentalnie zapomniałam o tej całej sprawie z bakteriami i zabrałam się za pałaszowanie lunchu.

Kobieta, która – jak się dowiedziałam – nazywa się Samantha, zdominowała rozmowę przez kolejne trzydzieści minut, podczas gdy my skupiliśmy się głównie na jedzeniu. Od czasu do czasu Victor rzucał jakiś komentarz, ale odniosłam wrażenie, że był teraz jeszcze mniej rozmowny niż przy mnie czy Niklasie. Ale Samancie to nie przeszkadzało. W zasadzie to przyjęła ten fakt znacznie lepiej, niż można byłoby się spodziewać. Gdyby ta dwójka była teraz na randce, wszyscy ludzie w restauracji uznaliby, że on w ogóle nie jest nią zainteresowany, a ona zdaje się tego nie zauważać. Ale to nie jest randka i wygląda na to, że w tym pomieszczeniu to ja jestem jedyną osobą, która zdaje się nie zauważać, co się wokół niej dzieje.

Moja teoria potwierdza się, kiedy po lunchu coś zaczyna się między nimi... psuć.

– Będziecie spali w jednym łóżku? – spytała Samantha, stojąc w drzwiach pokoju gościnnego.

Było tam tylko jedno łóżko, a ja zadawałam sobie to samo pytanie, odkąd tylko przekroczyłam próg.

– Bo jeśli nie – kontynuowała, łypiąc na Victora w sposób, którego myślała, że nie zauważę – to mogę posłać kóremuś z was na kanapie.

– To nie będzie konieczne – odpowiedział Victor, a ja nagle poczułam, że mocniej zabiło mi serce. – Nie planuję spać.

A potem szybko wróciło do normy. Do nudnej normy.

Samantha za to wydawała się ukontentowana odpowiedzią.

I nie wiedzieć czemu, od razu poczułam się... zazdrosna.

Próbując oswoić się z tym nedorzecznym, absurdalnym uczuciem, które chwilowo opanowało moje myśli, zmusiłam się, żeby o tym nie myśleć. Zaczęłam przyglądać się rzeczom znajdującym się w pokoju: sztabowej kremowej narzucie, która przykrywała dwuosobowe łóżko; dopasowanym kolorystycznie szafie i komodzie ustawionym naprzeciwko siebie, przy przeciwległych ścianach pokoju; dużej dębowej skrzyni stojącej u podnóża łóżka, z wyrzeźbionym na boku koniem; oknu ze zwykłymi białymi zasłonami i zwisającej z karnisza ozdoby z koralików.

– No dobrze – powiedziała, stojąc w progu ze splecionymi z przodu dłońmi. – Czujcie się jak u siebie w domu. I Victor... – spojrzała mu poniżej pasa. – Kiedy już będziesz gotowy załatać tę dziurę, wiesz gdzie mnie znaleźć.

– Zaraz tam przyjdę – odpowiedział. Samantha uśmiechnęła się do nas obojga na pożegnanie i zniknęła w korytarzu, zostawiając nas samych.

– Dlaczego właściwie tu jesteśmy?

Victor położył na łóżku swoją walizkę z bronią, otworzył ją i wyjął dwa smukłe, czarne pistolety. Jeden schował pod materacem, a drugi zostawił na blacie małego biurka wciśniętego w kąt pokoju. A potem otworzył szafę i wyciągnął z niej nowy elegancki komplet, który wybrał spośród kilku innych wiszących na wieszakach. Najpierw spodnie, potem koszulę z długimi rękawami, a na koniec marynarkę.

– Zostaniesz tu – powiedział – póki nie zabiję Javiera. Jeszcze dziś wieczorem wrócę do Tucson czy innej ostatniej znanej lokalizacji Javiera, o której zostaną poinformowani. Znajdę go i zabiję.

– Ale dlaczego Houston? – spytałam, siedząc na krańcu łóżka. – Nie było żadnej... „Kryjówki” gdzieś bliżej, w Arizonie? Wiesz, może jednak powinieneś być użyć mnie jako przynęty. Mogłabym ci pomóc. W końcu potencjalny zabójca będzie mnie pewnie szukał w moim ostatnim miejscu zamieszkania, wśród ludzi, których kiedyś znałam. – Zamilkłam na chwilę, ciesząc się teraz w duchu, że pani Gregory zdążyła się wyprowadzić.

– Masz rację – odparł. – I właśnie dlatego prawdopodobnie wrócę do Tucson. Wiem, gdzie kiedyś mieszkałaś i gdzie mieszkała kobieta, z którą spędzałaś większość wolnego czasu. Już bardzo mi pomogłaś, zabierając mnie tam wczoraj w nocy, bo być może trafię tam na Javiera. Nie ma już potrzeby narażać cię na niebezpieczeństwo.

– A więc jednak miałeś ukryty cel, kiedy postanowiłeś zabrać mnie do domu – powiedziałam cicho, czując, jak kurczę się w sobie. – Chciałeś poznać dokładną lokalizację.

Victor pokręcił głową i zamknął górną szufladę komody. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, i nagle dostrzegłam coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam w jego zielononiebieskich oczach.

Wypuścił głośno powietrze nosem.



– Zabrałem cię do domu, bo tego właśnie chciałaś – powiedział i skierował się do drzwi z nowymi ubraniami przerzuconymi ostrożnie przez ramię.

– Choć wiedziałeś, że będą mnie tam szukali?

Zatrzymał się przy drzwiach z ręką na klamce, odchylił lekko głowę do tyłu i opuścił ramiona.

Widząc to, od razu poczułam, że go uraziłam.

– Skorzystam z prysznicy w pokoju Samantha. – Zabolało. – Ty też powinnaś się odświeżyć i zmienić ubranie.

A potem wyszedł, zostawiając mnie całkiem samą.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

*Sarai*

Zamiast prysznicza zrobiłam sobie długą, gorącą kąpiel. Strasznie bolały mnie mięśnie, a jak tylko zanurzyłam się w wodzie, poczułam maleńkie zadrapania i rany na całym ciele, o których istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Do kompletu brakowało mi tylko rany postrzałowej.

Kiedy wyszłam z wanny, poczułam się czystsza niż kiedykolwiek wcześniej, zwłaszcza że mogłam teraz wskoczyć w nowe ubrania i udało mi się wydepilować. Kiedy byliśmy w centrum handlowym, Victor powiedział, że mogę wziąć, co tylko chcę, niezależnie od ceny, tylko mam to zrobić szybko. Wybrałam więc najbardziej niemodne, luźne ciuchy, jakie tam znalazłam. Nie dbałam o trendy, a poza tym nie pamiętałam już czasów, kiedy takie rzeczy miały znaczenie.

Ubrałam się i związałam mokre włosy w kucyk, a potem zabrałam się za przeglądanie rzeczy, które Samantha powystawiała na umywalce. Dezodorant, pasta i szczoteczka do zębów oraz najróżniejsze buteleczki z balsamami i innymi kremami stały w rzędzie pod lustrem. Wszystko było nowe i nie wiadomo, jak długo czekało na gościa, który mógłby zrobić z nich użytek. I tak też robiłam – zaczynając od dezodorantu, czyli luksusu, którego rzadko zaznawałam przez ostatnie dziewięć lat. Javier zazwyczaj pilnował, żeby niczego mi nie brakowało, ale robienie zakupów zostawiał swojej siostrze, a zważywszy, że Izel szczerze mnie nienawidziła, robiła, co mogła, żeby kupować najtańsze i najbardziej bezużyteczne rzeczy. Jeśli chodziło o dezodorant, najlepsze, co dostałam, to jakiś dziwny płynny roll-on, który podrażniał moją skórę pod pachami za każdym razem, kiedy go stosowałam.

Umyłam zęby i nawet użyłam nici dentystycznej – pierwszy raz od wielu lat – a potem złapałam się na tym, że gapię się nieobecny wzrokiem w lustro. Nie widziałam własnego odbicia, bo głowę miałam zaprzętą tym, co Victor robił teraz w pokoju Samantha. Widziałam oczami wyobraźni, jak ją posuwa, i wyprowadziło mnie to z równowagi – bardziej, niż miałam ochotę przyznać.

Przecież ktoś taki jak Victor nie może mnie pociągać, prawda? Ten człowiek miał na sumieniu nie wiadomo ilu ludzi. Nieważne, że czułam się przy nim bezpieczna i że mu ufałam. Prawda była taka, że to płatny zabójca i musiałabym być ostatnią idiotką, żeby uwierzyć, że nie zabiłby mnie, gdyby z tego czy innego powodu uznał to za konieczne.

Ale prawda była też taka, że czułam do niego pociąg. I darzyłam go dziwnymi,

nieodgadnionymi uczuciami.

I nienawidziłam tego!

Pokręciłam energicznie głową, zła na samą siebie, i wreszcie zauważyłam własne odbicie. Prawy zewnętrzny kącik oka pokrywał żółty siniak. Moje usta były wysuszone i popękane. Lewą brew miałam lekko rozciętą. Wyglądałam na zmęczoną i... zużytą.

Ocknęłam się z tego samobiczowania, kiedy usłyszałam dźwięk czegoś upadającego na podłogę w innym pokoju.

Uchyliłam najpierw drzwi do łazienki, żeby móc zajrzeć na korytarz. Słyszałam głos Samantha, ale nie byłam w stanie stwierdzić, co mówiła. W końcu wyszłam z łazienki i na palcach podeszłam pod jej pokój, starając się jak najciszej poruszać po dywanie, który ciągnął się przez cały korytarz. Drzwi były zamknięte, więc przyłożyłam ucho do drewna i próbowałam coś podsłuchać, ale w chwili, kiedy to robiłam, drzwi lekko się otworzyły, a ja zamarłam w miejscu. Zamknęłam mocno oczy i wstrzymałam oddech, aż byłam pewna, że nie zdradziłam swojej obecności.

Przemknęło mi przez głowę, że nie powinnam tego robić, ale nie mogłam się powstrzymać.

Zajrzałam do środka przyciemnionego pokoju. W tle włączony był telewizor, ale ktoś go mocno ściszył albo zupełnie wyciszył; poświata bijąca od ekranu była głównym źródłem światła w pomieszczeniu. Dostrzegłam zakrwawioną koszulę Victora i resztę jego ubrań niedbale rzuconych do kosza na pranie, który stał przy ścianie niedaleko łazienki. Tamte drzwi też były lekko uchylone.

Popchnęłam delikatnie drzwi do pokoju Samantha i wślizgnęłam się do środka. Im dalej w to brnęłam, tym gorzej się z tym czułam. Ale musiałam wiedzieć. Bo myśl, że uprawiają właśnie seks, była dla mnie nie do zniesienia. Może później spróbuję przeanalizować, dlaczego tak reagowałam. Teraz po prostu chciałam wiedzieć.

Przemknęłam przez pokój i dotarłam do drzwi od łazienki. Zatrzymałam się i odczekałam chwilę z dudniącym sercem, upewniając się, że niczego nie usłyszeli. Kiedy usłyszałam znów głos Samantha, uznałam, że mogę bezpiecznie zajrzeć do środka. Miałam nadzieję, że częściowe ciemności panujące w pokoju pozwolą mi pozostać niezauważonym.

*Victor*

Właśnie wyszedłem spod prysznica i stałem oparty o umywalkę z ręcznikiem owiniętym wokół pasa. Wpatrywałem się w lustro, przechylając brodę raz w jedną, raz w drugą stronę; pewnie powinienem się ogolić, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem z tego pomysłu. Samantha siedziała na toalecie ze specjalną igłą i nicią w ręku, gotowa, żeby mnie pozszywać.

– Możesz pozbyć się tego ręcznika? – spytała. – Będzie mi tylko przeszkadzał. Przecież widziałam cię już bez niego.

Zacząłem już ściągać ręcznik, ale nagle usłyszałem jakiś cichy dźwięk, jakby ktoś robił szybki wdech. Prawdę mówiąc, zdziwiłem się, że w ogóle coś zarejestrowałem. Spojrzałem w odbicie w lustrze, żeby sprawdzić drzwi do łazienki, i nic nie dostrzegłem, ale byłem pewny, że Sarai czai się po drugiej stronie.

– Victor? – Samantha była już trochę poirytowana moim ociąganiem się.

– Nie – odpowiedziałem w końcu i obróciłem się tak, żeby miała przed sobą zranione biodro. Sięgnąłem na dół i odsłoniłem „strategiczne” miejsce, po czym podwiązałem materiał tak, żeby nie trzeba było go ciągle trzymać.

– Jak chcesz – rzuciła krótko i od razu zabrała się do roboty.

Poczułem, jak igła weszła w moje ciało, i zacisnąłem zęby, aż ból zelżał.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego przestałaś tutaj przyjeżdżać – powiedziała.

– Tak było lepiej.

– Pieprzenie. Zrobiłam albo powiedziałam coś nie tak? A może czegoś nie zrobiłam? Po prostu chciałabym wiedzieć. Nie mam do ciebie żalu. Tylko odpowiedz na pytanie, które dręczy mnie od dziesięciu lat. Tyle mi się należy.

Przy drugim wejściu igły nie czułem już żadnego dyskomfortu.

– Szanowałem cię – odparłem. – Uznałem, że nie mogę cię już wykorzystywać.

– Skarbie, co ty pleciesz. – Na jej twarzy zagościł krótki uśmiech. – Nie przeszkadzało mi to. Cholera, wręcz przeciwnie. Podobało mi się.

– Ale mnie to przeszkadzało.

Samantha kolejny raz wbiła igłę, ostrożnie jak zawsze. A potem pokiwała głową.

– Ciekawa jestem, jak wykonujesz swoją pracę, mając tak wybujałe sumienie. Jesteś wyjątkowym przypadkiem, bez dwóch zdań.

– Cóż. Nie zrobiłaś niczego nie tak – powiedziałem, ignorując jej komentarz. – Mam nadzieję, że moja odpowiedź cię usatysfakcjonowała.

– Przestań bawić się w ten oficjalny ton, Victor. Wiesz, jak tego nie znoszę.

Wstała z toalety, sięgnęła po jodynę i nałała trochę na czysty ręczniczek, a potem przyłożyła go wokół miejsca, gdzie szyła, i na samą pozszywaną ranę.

– Słyszałam, że zacząłeś zatrzymywać się w Kryjówce Numer Dziewięć w Dallas, kiedy bywałeś w okolicy – kontynuowała, a ja już wiedziałem, co zaraz powie. – To dlatego, że tamta kobieta była młodsza? To znaczy, nic w tym złego. Lat mi nie ubywa, przyznaję.

Przewidziałem to co do słowa.

Westchnąłem, oparłem się lekko o umywalkę i skrzyżowałem ręce na piersi. Tymczasem Samantha wyjęła spory kwadratowy kawałek gazy z opakowania.

Spojrzałem jej prosto w oczy, mając nadzieję, że nie stracę jej przychylności przez to, co zaraz powiem. Nie zostawię z nią Sarai, jeśli uważa, że wybrałem Kryjówkę Numer Dziewięć z tak trywialnego powodu jak jej wiek. Samantha była zabójczynią. A kobieta, która czuje się odrażona i która dodatkowo jest zabójczynią, to śmiertelnie niebezpieczna kombinacja.

– Wybrałem Dziewiątkę, bo była dziwką i uważała to za powód do dumy – powiedziałem, przedstawiając prawdę w sposób, który powinien do niej dotrzeć. – Nie mogłem cię wykorzystywać w sposób, w jaki wykorzystywałem Dziewiątkę. Bo byłaś i wciąż jesteś moją przyjaciółką. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Zaśmiała się lekko.

– Ty nie masz przyjaciół, Victor.

Spojrzała na ranę, którą właśnie przykryła gazą; żeby opatrunek pozostał na swoim miejscu, przykleiła go przy pomocy dwóch kawałków plastra. A potem wstała i spojrzała na mnie tymi swoimi zamyślonymi zielonymi oczami. Zobaczyłem w nich to samo, co zawsze, kiedy tu przyjeżdżałem, kiedy z nią sypiałem – Samantha mogła mnie pokochać, gdybym pozwolił, żeby sprawy zaszły tak daleko. Poczułem, że nasza relacja wymyka się spod kontroli, i postanowiłem zareagować, póki nie będzie za późno. Zawsze była dla mnie dobra. Różniła się od reszty kobiet, które bardziej przypominały mnie i interesował ich tylko seks. Bo wszystko, co wychodziło poza seks, było nie tylko lekkomyślne, niebezpieczne i głupie, ale też całkowicie niedopuszczalne.

– Kogo ty chcesz oszukać, Victor? – spytała z zaczepnym, choć nieszkodliwym uśmiechem na ustach.

Opuściłem ręcznik na swoje miejsce i przewiązałem go w pasie.

– Co masz na myśli? – Spojrzałem na nią pytającym wzrokiem.

Samantha zabrała się za sprzątanie resztek opatrunku i splukiwanie krwi i jodyny z umywalki przy pomocy strumienia wody.

– Ta dziewczyna na końcu korytarza – zaczęła. – Izabel. Oczywiście oboje wiemy, że to nie jest jej prawdziwe imię, ale nieważne. W co ty się wplątałeś, co? – Wrzuciła garść zakrwawionych chusteczek do kosza na śmieci obok toalety.

– Już ci mówiłem. Potrzebuję jej, żeby wyeliminować cel. Jak tylko będzie po sprawie, każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Nigdy nie byłem w stanie w pełni oszukiwać Samantha, ale teraz najbardziej zaskoczył mnie fakt, że zachowywała się tak, jakby wiedziała więcej na mój temat niż ja sam. I wcale mi się to nie spodobało.

Rzuciłem okiem w kierunku drzwi od łazienki, zastanawiając się, czy Sarai wciąż się tam chowa i podsłuchuje naszą prywatną rozmowę. Wiedziałem, że tam była. Czułem to. Ale Samantha musi przestać. I to w tej chwili. Bo nie mogę pozwolić, żeby nakładła Sarai do głowy rzeczy, które tylko ją zdezorientują. Dziewczyna już i tak nie ogarnia rzeczywistości.

– Muszę się ubrać – powiedziałem z nadzieją, że zniechęcę ją do tematu. Sięgnąłem po wiszące niedaleko bokserki, ale Samantha stanęła przede mną.

Założyła ręce na piersi i wciąż uśmiechała się pod nosem, choć teraz wyraźnie wyczułem nutkę determinacji.

– Nie możesz tego zrobić. Przecież wiesz.

Nie zważając na jej słowa, sięgnąłem ręką za nią i chwyciłem bokserki, po czym pozbyłem się ręcznika i zacząłem zakładać bieliznę.

– Victor – nie odpuszczała – nie możesz bawić się w bohatera. Ani dla niej, ani dla nikogo innego. Wiesz o tym. To, co teraz robisz, co czujesz, zaprowadzi cię prosto do grobu.

Gumka od bokserek charakterystycznie strzeliła o moje biodra, a ja posłałem Samancie gniewne spojrzenie, które mówiło: „Wystarczy”.

– Przeoginasz, Sam – rzuciłem, świdrując ją wzrokiem. – Myślisz, że mogę jej coś zaoferować, bo tak długo sama sobie wmawiałaś, że mogę coś zaoferować tobie. – Od razu pożałowałem swoich słów.

Samantha spojrzała na mnie chłodno, ściskając nerwowo swoje bicepsy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że wierzyłam, że ty i ja... – Nie wytrzymała mojego wzroku i patrzyła teraz na kabinę prysznicową. Bo wiedziała, że mam rację. Nie powinienem był tego mówić, ale taka była prawda.

W końcu znów popatrzyła mi prosto w oczy, a ja dostrzegłem w jej twarzy ból i akceptację.

– Masz rację – powiedziała. – Od początku myślałam o tobie w ten sposób. Żle odczytywałam sygnały i dużo sobie dopowiadałam.

Milczałem, żeby dokończyła myśl, ale wyglądało na to, że nie miała nic więcej do powiedzenia.

– Przepraszam za całą krzywdę, którą ci wyrządziłem – powiedziałem szczerze.

Potrząsnęła siwiejącą blond czupryną.

– Nie masz za co przeproszać, Victor. Zauważyłeś, że zaczynam coś do ciebie czuć, zanim sama sobie to uświadomiłam, i postąpiłeś jak trzeba.

Chwyciłem ją delikatnie za łokcie i od razu nieco się odprężyła.

– Mam nadzieję, że...

Rozprostowała ręce i lekko mnie odepchnęła.

– Victor – zaczęła, trzymając mnie na dystans – nie przepraszaj za to, że nie

odwzajemniałeś moich uczuć. Wiem, że to nie jest coś, nad czym ma się kontrolę. I mam nadzieję, że wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Jesteś jedyną osobą w Zakonie, której ufam i którą mogę śmiało nazwać... przyjacielem.

– A podobno nie mam przyjaciół... – uśmiechnąłem się pod nosem.

Opuściła jedną rękę, a drugą poklepała mnie po ramieniu.

– No dobra, masz jedną przyjaciółkę – odwzajemniła uśmiech. Ale zaraz potem przybrała znów poważniejszy wyraz twarzy. – I właśnie dlatego, że jestem twoją jedyną przyjaciółką, weź sobie do serca to, co mówię. Przez tą dziewczynę wyrzucą cię z Zakonu albo zabiją, albo jedno i drugie.

Zacząłem zapinać koszulę.

Miałem nadzieję, że zostawi ten temat i już nie będzie do niego wracała, zwłaszcza że Sarai wciąż może podsłuchiwać z drugiego pokoju. Choć miałem przecucie, że już tego nie robi i to mnie trochę uspokoiło.

– Ja tylko pilnuję, żeby była bezpieczna, aż będzie po wszystkim – nalegałem. – Zasluguje na drugą szansę po tym, co przeżyła, a ja postanowiłem, że jej w tym pomogę.

Wskoczyłem w swoje czarne spodnie i schowałem w nich koszulę. Samantha ściągnęła krawat z wieszaka na ścianie i założyła mi go na szyję. Westchnęła.

– Okej – poddała się. – Ale powiedz mi jedną rzecz, tylko bądź ze sobą szczerzy... – zawahała się, a jej palce znieruchomiały wokół krawatu. Kiwnąłem głową. – Skoro towarzyszy ci już od jakiegoś czasu, czy możesz z czystym sumieniem stwierdzić, że nie będzie taka jak ty po tym, jak zabrał cię Zakon?

Zamurowało mnie. Nie spodziewałem się takiego pytania.

– Nawet ja to widzę, Victor, a spędziłam z nią tylko jedno popołudnie. Na pewno wiesz, o czym mówię.

Wiedziałem już, do czego nawiązywała, ale byłem wciąż zbyt zszokowany, żeby coś powiedzieć. Samantha od razu to wyczuła; wiedziała, że potrzebuję usłyszeć prawdę z innych ust niż moje własne. Wiedziała, że podświadomie szukałem potwierdzenia własnych przypuszczeń.

– Wiem, że nie możesz mi powiedzieć, skąd ona się wzięła, przed kim ucieka ani jak długo przebywała ze swoim oprawcą, ale biorąc pod uwagę to, co zobaczyłam na własne oczy, mogę z całą pewnością stwierdzić dwie rzeczy. – Wyprostowała zawiązany krawat i opuściła jedną rękę wzdłuż ciała, podczas gdy drugą pokazywała dwa palce. – Po pierwsze – opuściła jeden palec – jest tak znieczulona na normalność, że może już nie być w stanie wieść normalnego życia. Wiedziała, że próbuję jej jedzenie, bo chciałeś się upewnić, że go nie zatrąłam, i nie wydawała się tym zbyt zaskoczona. Siedziała z nami przy stole, wcinając lunch, jakby nigdy nic; jakbyśmy byli zwykłą trzyosobową rodziną, która jadła wspólnie posiłek.

Oparła się o umywalkę, krzyżując ręce na piersi.

– A po drugie – kontynuowała – żeby dojść do takiego stanu, musiała być gdzieś więziona, gwałcona i Bóg jeden wie co jeszcze, i to co najmniej przez kilka lat, nie mniej niż pięć. A jest bardzo młoda – ile może mieć lat? dwadzieścia trzy? dwadzieścia cztery? – więc musiała zostać porwana jako nastolatka. Tak jak ty. A oboje wiemy, że im człowiek jest młodszy, tym łatwiej ukształtować go zgodnie ze swoim widzimisię. I tak też było w twoim przypadku.

Każde słowo, jakie padało z ust Samantha, było prawdą i doskonale o tym wiedziałem.

Założyłem kamizelkę na koszulę i krawat i zapiąłem wszystkie cztery guziki.

– Na razie jest tak pół na pół – stwierdziłem. – Może wybrać jedną z dwóch dróg, i ma równe szanse i tu, i tu. Jest na tyle silna. I inteligentna. – Na koniec założyłem marynarkę. – Ja tylko daję jej jedną jedyną szansę, żeby odmieniła swoje życie. A co z tym robi, to już jej decyzja. A ja nie będę obok, żeby zobaczyć efekt. Będzie musiała radzić sobie sama.

Samantha przekrzywiła głowę na bok. Pewnie tak do końca mi nie uwierzyła, ale wyczerpała już limit ostrzeżeń.

Podeszła do mnie z tym samym uroczym uśmiechem na ustach, jaki pamiętałem z czasów, kiedy jeszcze ze sobą sypialiśmy. Zatrzymała się tuż przede mną, a jej palce powędrowały w górę po materiale marynarki. Dotarła do szyi i muskała delikatnie skórę na karku.

– Ostatni pocałunek – powiedziała, patrząc mi w oczy. – Ze względu na dawne czasy. Chcę znów poczuć się młodo, jak zawsze, kiedy mnie odwiedzałeś.

Ująłem jej twarz w dłonie i najpierw wolno ucałowałem czoło.

– Nigdy nie chodziło o wiek, Sam. W moich oczach jesteś dziś równie seksowna jak dziesięć lat temu. – A potem odszukałem jej usta, musnąłem czubkiem języka dolną wargę i wślizgnąłem się do środka.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

### *Sarai*

Siedzieli w łazience już od dłuższego czasu. Ale to nie moja sprawa, co tam robili. Wysłałam z pokoju tuż przed tym, jak Samantha zaczęła zszywać ranę Victora; ostatecznie postanowiłam ogarnąć emocje i odpuścić. Jakaś część mnie żałowała, że nie zostałam, żeby przynajmniej posłuchać, o czym rozmawiali – zwłaszcza, że pewnie poruszali mój temat – ale uznałam, że to zbyt wścibskie z mojej strony.

I choć byłam trochę zazdrosna o Victora – co było zupełnie naturalne, zważywszy na okoliczności i fakt, że razem przez to wszystko przechodziliśmy – wiedziałam, że nigdy nie zainteresowałby się kimś takim jak ja. W zasadzie to nikim by się raczej nie zainteresował.

Może poza Samathą i innymi kobietami takimi jak ona.

Niezależnie od dzielącej ich różnicy wieku, byłam pewna, że kiedyś ze sobą sypiali. Usłyszałam to z jej ust tuż przed tym, jak opuściłam pokój, a resztę mogłam sobie już sama dopowiedzieć. Nie wnikając w szczegóły ich relacji, miałam wrażenie, że choć była atrakcyjną, troskliwą i mądrą kobietą, to nie dlatego Victor tu przyjeżdżał. I nie był to też tylko seks. Chodziło o świadomość, że Samantha wiedziała, że nie może liczyć na nic więcej niż seks.

Nie byłam żadnym ekspertem w sprawach sercowych, ale tak właśnie czułam. Samantha była taka jak on, może niekoniecznie w kontekście roli, jakie odgrywali w swoim sekretnym świecie zdominowanym przez zbrodnie, niebezpieczeństwo i śmierć, ale ta kobieta doskonale zdawała sobie sprawę, że Victor jest zbyt zdyscyplinowany i pozbawiony emocji, żeby się zaangażować.

Podejrzewam, że nie byłby w stanie zaufać nikomu spoza tego świata. A ja właśnie taka byłam – zupełnie obca.

Wyrzałam przez okno w pokoju dla gości, gdzie Victor mnie wcześniej zostawił. Na zewnątrz było już całkiem ciemno, choć nie wybiła jeszcze dziewiąta. Położyłam się na boku na łóżku, z jedną ręką zgiętą i schowaną pod poduszką. Miałam zimne stopy, ale nie chciało mi się wstać i wyciągnąć pary skarpetek z opakowania, które kupił mi Victor, więc wsunęłam bose nogi pod koc i rozgrzewałam, pocierając jedna o drugą.

Victor wszedł do pokoju. Zamiast zapalać światło, zostawił uchylone drzwi na korytarz. Pewnie pomyślał, że śpię.

Ubrany był od stóp do głów w eleganckie ciuchy i wyglądał teraz jeszcze lepiej niż poprzednio – do tego stopnia, że nie mogłam oderwać wzroku od jego sylwetki. Było w niej



jakieś niebezpieczne piękno. Najpierw pokrzytał się trochę w strumieniu światła, a potem pochłonął go cień, kiedy zaczął zbliżać się do mojego łóżka.

– Wyjeżdżasz, prawda?

– Tak – odparł i usiadł obok mnie. Jego plecy były wyprostowane, a ręce spoczywały na nogach.

– Ale wrócisz?

Zapadło krótkie milczenie. Celowo wpatrywał się w okno.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli nie wrócę – odpowiedział w końcu.

Poczułam ucisk w sercu i przełknęłam ślinę.

– Kiedy Javier będzie już martwy, Samantha zabierze cię tam, gdzie sobie zażyczysz, albo poślę po ciebie Niklasa.

Najpierw zaczęło mnie piec w tyle gardła, potem u nasady nosa, aż w końcu zaswędziały mnie oczy.

Wiedziałam, że zbiera mi się na płacz, ale robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić.

Nie chciałam, żeby wyjeżdżał, a tym bardziej, żeby nigdy nie wracał. Chciałam zostać przy nim, choć nie potrafiłam wytłumaczyć dlaczego.

– A co jeśli inni o mnie wiedzą? – Przypomniałam mu w nadziei, że jeszcze zmieni zdanie. – Co z Johnem Lansenem? Co z tymi wszystkimi mężczyznami, których poznałam? Victor, oni mogą już o wszystkim wiedzieć, a wtedy Javier nie będzie jedyną osobą, która będzie chciała mnie dorwać. – Zupełnie mnie to nie obchodziło. Nie tego się bałam. Bałam się, że Victor wyjdzie przez tamte drzwi i już nigdy więcej go nie zobaczę.

W końcu podniosłam się i usiadłam po turecku na łóżku. Z początku byłam wyraźnie rozgniewana, ale szybko się opanowałam.

Sięgnęłam, żeby chwycić go za nadgarstek, i pociągnęłam go za rękaw marynarki. Już myślałam, że cofnie rękę, ale nie zrobił tego. Zamiast tego położył dłoń na mojej nodze i ten zwykły dotyk, prosty gest, momentalnie spowodował, że emocje wzięły nade mną górę. Spojrzałam na jego dłoń, a palce uczone rękawa zaczęły lekko drżeć.

*Nie odsunął ręki...* – dudniło mi w głowie.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale powstrzymałam je mruganiem.

– Przepraszam, Sarai – powiedział, wpatrując się we mnie i chyba bijąc się z myślami.

Odniosłam wrażenie, że nie chciał mnie tutaj zostawiać. Czułam to... Byłam tego pewna...

Powoli wstał z łóżka, ale ja się nie ruszyłam. Siedziałam sparaliżowana porażką, złością i strachem. Strachem! Jak on może zarzucać mi, że niczego się nie boję?! Chciałam na niego nawrzeszczeć, wykrzyczeć, jak bardzo się myli, kiedy tak zarzucał na ramię swoje torby i chwycił w dłoń walizkę z bronią.

Zamiast tego otarłam pojedyncze łzy, które zdołały spłynąć mi już po policzkach, i powiedziałam miękkiem głosem:

– Victor, myliłeś się.

Odwrócił tylko głowę, żeby spojrzeć na mnie kątem oka.

– Myliłeś się, kiedy mówiłeś, że niczego się nie boję. Cholernie się myliłeś...

Zawahał się przez ułamek sekundy, po czym odwrócił wzrok i wyszedł, zamykając za sobą drzwi i pozwalając, by ciemność panująca w pomieszczeniu ponownie mnie pochłonęła.

~~~

Samantha zostawiła mnie samą przez następne półtorej godziny. Chyba chciała dać mi trochę czasu na dojście do siebie, bo kiedy w końcu zajrzała do pokoju i zobaczyła mnie skuloną

na łóżku i wpatrującą się w okno, dostrzegłam w niej coś dziwnego, jakby współczucie. Znów zaczęłam się zastanawiać, o czym rozmawiała z Victorem w łazience, i zaczęłam żałować, że nie zostałam nieco dłużej, żeby się dowiedzieć.

Znienawidziłabym ją za to, że wiedziała więcej niż ja, gdyby dało się ją łatwo znienawidzić.

Ale dotarło do mnie, że zbyt bardzo ją lubiłam, żeby to zrobić.

– To dla Victora chleb powszedni, Izabel. – Poklepała mnie lekko po biodrze. Usiadła w tym samym miejscu, w którym niedawno siedział Victor. – Nic mu nie będzie. – Uśmiechnęła się. – I na pewno wie, że jesteś mu wdzięczna za to, co robi.

– Co możesz mi o nim powiedzieć? – spytałam.

Wzięła głęboki oddech i uniosła brwi, myśląc intensywnie nad odpowiedzią.

– Cóż, pewnie już wiesz, w jaki sposób zarabia na życie, więc jak się domyślasz, obowiązuje mnie swego rodzaju tajemnica zawodowa. Jeśli ją złamię, mogę popaść w poważnie tarapaty.

To prawda, ale Samantha mówiła to z uśmiechem na twarzy, jakby mimo wszystko chciała kontynuować temat. Być może nie powie mi nic nowego, ale chyba warto zaryzykować.

Usiadłam i opuściłam nogi na podłogę, żeby przyjąć podobną pozę co ona. Ręce położyłam na kolanach.

Rzuciła mi krótkie spojrzenie, uśmiechnęła się i podała mi rękę.

– Chodź, pogadamy o tym nad filiżanką kawy.

Wstała, a ja zgodziłam się na jej propozycję i odwzajemniłam gest.

– Przysięgam, że nie ma w niej żadnej trucizny – zażartowała, kiedy szliśmy przez korytarz.

– Wierzę ci.

Wierzyłam jej głównie dlatego, że Victor darzył ją wystarczającym zaufaniem, żeby zostawić mnie z nią sam na sam. Nie potrzebowałam dodatkowych argumentów.

Usiadłam przy kuchennym stole, podczas gdy Samantha krzątała się za ladą, na której tuż obok ogromnej starej mikrofalówki stał ekspres do kawy.

– Chyba mogę ci powiedzieć, że Victor był taki praktycznie od zawsze. – Wsypała kilka łyżek kawy do filtra i zamknęła pokrywę urządzenia. – Ale prawda jest taka, że wiem o nim tylko tyle, ile sam postanowił mi wyjawić. Nic więcej.

– Na przykład?

Nalała wody do specjalnego pojemnika z tyłu kawiarki, pozwalając, by wróciły wspomnienia najróżniejszych rozmów, jakie odbyła z Victorem.

– Na przykład wiem, że lubi pić czarną kawę. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Uwielbia tajskie jedzenie i nawet kijem by nie tknął tuńczyka. Woli dobre piwo od wykwintnego wina, ale przeważnie niemieckie piwo, najlepsze na rynku. – Usiadła obok mnie przy stole i z zamyślnym wyrazem twarzy, podparła się na łokciu. – Jeśli mam być szczerą, Victor wolałby wybrać się aż do Niemiec po swoje piwo niż pić te nasze popłuczyny. – Wyprostowała się na krześle i machnęła dłonią. – To wyjątkowo wybredny człowiek.

– A co z jego rodziną? – spytałam. – Wyznał mi, że ma siostrę i że zabił swojego ojca, i wspominał coś jeszcze o matce, która mieszka w... Budapeszcie? Coś w tym stylu.

Samantha pokręciła głową, chyba nieco rozbawiona tym, co właśnie usłyszała. Choć jakoś szczególnie się z tym nie obnosiła.

– Nie, skarbie – odparła. – Jeśli tak ci powiedział, to tylko żeby zamknąć ci usta. (Wiedziałam, że miała rację). Victor nigdy nie wyjawiłby nikomu szczegółów na temat swojego prywatnego życia, a tym bardziej rodziny. Nawet ja nie dostąpiłam tego zaszczytu. Nie wiem

nawet, czy on w ogóle ma jakąś rodzinę.

Staralam się trzymać z daleka od kwestii tego, co ich łączyło.

– Musisz jednak wiedzieć, Izabel – spojrzała mi prosto w oczy i czekała, aż zrobię to samo – że Victor wiele ryzykuje... w zasadzie to ryzykuje wszystko, żeby ci pomóc. I choć wyjechał i nie zamierza po ciebie wracać, to, co już dla ciebie zrobił – cokolwiek to było – może w efekcie kosztować go życie.

Żołądek podszedł mi do gardła i zrobiło mi się niedobrze.

Coś zmieniło się w jej oczach i odniosłam wrażenie, że w jakimś sensie jest jej mnie żal, że dobrze rozumiała, co czułam.

Rozparła się na krześle. Za jej plecami kawa bulgotała i skapywała do dzbanka.

– Ale skąd wiesz, że to właśnie robi? Skąd wiesz, że mi pomaga, a nie że jestem tylko częścią jego planu, kolejnym krokiem na drodze do zakończenia misji?

– Bo gdyby tak było, nigdy by cię tutaj nie przywiózł – odpowiedziała z nutką sympatii w głosie. – I nie poprosiłby mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła, nawet naszemu pracodawcy.

Podniosłam wzrok z blatu i spojrzałam na nią, szczerze zaskoczona tą informacją.

Przytaknęła głową, jakby chciała potwierdzić to, o czym myślałam, choć przecież nie wypowiedziałam niczego na głos.

– Tak – powiedziała. – Poza Niklasem jestem jedyną osobą, której ufa. Może nie w stu procentach, bo Victor nie jest do tego zdolny, ale na tyle, na ile potrafi. A potwierdził to, ukrywając cię tutaj i prosząc, żebym postawiła własne życie na szali, utrzymując ten fakt w tajemnicy.

Mówiła prawdę. Choćbym nie wiem jak się starała, nie byłam w stanie uwierzyć, że było inaczej. A starałam się, i to bardzo. Chyba podświadomie szukałam powodu, by jej nie lubić czy być wobec niej podejrzliwa, ale to tylko głupia zazdrość.

Nie miałam żadnego powodu, by negatywnie się do niej nastawiać.

Zastanawiałam się, czy ma mi to za złe, czy nie chowa do mnie urazy za to, że Victor poprosił ją, żeby podjęła takie ryzyko. Ale nie wyczuwałam w niej niczego takiego. I w pewnym sensie było mi z tego powodu wstyd.

Samantha wstała od stołu i ruszyła w stronę dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą.

Ale zamarła w chwili, kiedy dotarła do lady, jakby w ostatniej chwili zorientowała się, że ma przed sobą szklane drzwi. Dotknęła prawą ręką lady, po czym zacisnęła ją w pięść i błyskawicznie odwróciła głowę w moją stronę. Jej oczy były szeroko otwarte i wyczulone na wszelkie oznaki ruchu. Widząc to, z miejsca przeszedł mnie dreszcz.

A potem sama usłyszałam jakiś dźwięk i serce zaczęło mi walić jak oszalałe, odbijając się echem w uszach. Za oknem mignęły jakieś cienie, a widząc to, Samantha natychmiast opadła na podłogę. Trzymając nisko głowę, popędziła w moim kierunku i ściągnęła mnie z krzesła. To wszystko działo się tak szybko, że nie byłam w stanie zmienić pozycji z podobną gracją jak ona. Omal nie spadłam na tyłek, ale w ostatniej chwili podparłam się prawą nogą i udało mi się złapać równowagę i popędzić za Samantha w stronę korytarza.

– Kto to? – szepnęłam.

Chwyliła mnie za ramię i przeciągnęła przed siebie. Jej pies, Pepper, podbiegł do tylnych drzwi i wściekle je obszczekiwał.

– Trzymaj głowę nisko i wracaj do swojego pokoju! – syknęła. – Pospiesz się!

Trzymając się najbliższej podłogi, jak to tylko możliwe, pomknęłam w kierunku otwartych drzwi do pokoju gościnnego. Kiedy znalazłam się już w środku, Samantha wpadła tuż za mną i z miejsca rzuciła się na duży drewniany kufer stojący u podnóża łóżka. Kiedy go przesuwiała, dostrzegłam kolejne cienie za oknem, a moich uszu doszły jakieś szepty.

W języku hiszpańskim.

Przeżrana, spojrzałam na Samanthę i zobaczyłam, jak unosi właśnie małe metalowe drzwiczki wbudowane w podłogę w miejscu, gdzie wcześniej stał kufer.

– Szybko! Do środka! No już!

W ostatniej chwili sięgnęłam pod materac, chwyciłam broń, którą Victor tam schował, i wsadziłam ją za spodnie. Samantha popędzała mnie milczącym gestem ręki, a kiedy byłam już blisko niej, chwyciłam mnie za ramię i praktycznie wepchnęła mnie do dziury w podłodze.

Metalowe drzwiczki zamknęły się nade mną, pozbawiając mnie jedyne źródła światła, jakim była lampa uliczna za oknem. A potem usłyszałam charakterystyczny dźwięk zasuwanego na swoje miejsce kufra i od razu poczułam ucisk w żołądku – niezależnie od tego, co działo się na górze, świadomość bycia uwięzioną w tej dziurze przyprawiała mnie o mdłości.

To kolejna rzecz, której się bałam, Victor: bycie uwięzionym w małej, zamkniętej przestrzeni.

Słyszałam, jak Samantha przemierza pokój i zamyka za sobą drzwi.

A potem wszystko nagle ucichło: nie słyszałam nawet własnego ciężkiego oddechu czy echa pompowanej krwi, choć w tak niewielkim pomieszczeniu powinny mnie one zagłuszać. Niczego też nie widziałam, więc wyciągnęłam ręce przed siebie i zaczęłam badać otoczenie. Objając się o wszystko, doliczyłam się trzech ścian – po lewej, prawej stronie i przede mną. Na szczęście za moimi plecami nic mnie już nie blokowało. Odkryłam tam jakiś wąski korytarz.

Nie miałam czasu dokładniej go wymacać, bo nagle usłyszałam dźwięki strzałów, choć przytłumione, jak te Victora, choć wiedziałam, że tym razem to nie był on.

Szczekanie Peppera ustało.

Wyłapałam jakiś głos. Wydawał dochodzić z daleka i odbijał się echem gdzieś nade mną. I właśnie wtedy poczułam lekki powiew powietrza we włosach i sięgnęłam do góry, żeby wyczuć sufit. Znalazłam otwór wentylacyjny, ale był zbyt wąski, żebym zmieściła tam głowę, a tym bardziej resztę ciała. Przynajmniej wiedziałam, skąd dobiegał głos.

Padł kolejny stłumiony strzał i tym razem poznałam głos, który po nim rozbrzmiał.

To był głos Javiera.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

*Sarai*

– Zostały mi cztery kule. – Javier mówił do Samantha w którymś pomieszczeniu w domu.  
– I planuję włączyć w siebie jedną za każde kolejne dwie minuty, kiedy moja słodka Sarai pozostaje w ukryciu.

Odruchowo położyłam dłoń na sercu.

– Victor tu wróci – wydyszała Samantha słabym głosem. Słysząc było, że cierpiała.

Wzdrygnęłam się na myśl, gdzie Javier już ją postrzelił.

– Łżesz, puta! Śmierdzisz kłamstwami na kilometr. A teraz powiedz mi, gdzie jest Sarai.

Bo wiem, że tu jest.

*Skąd wiedział, że tu jestem?*

A potem wykrzyczał w języku hiszpańskim:

– Przeszukać dom! Przetrzęsnać każdy zakamarek i przyprowadzić mi ją tutaj!

Dwie sekundy później usłyszałam dźwięki przewracanych mebli, tłuczonego szkła i ciężkich kroków po podłodze, odbijające się od ścian.

– Nie ma tutaj żadnej Sarai – Samantha powiedziała przez zęby. – Ale był tu wcześniej Victor. Z jakąś dziewczyną. Drobna czarnowłosa dziewczyną o imieniu Izabel. Ale zabrał ją ze sobą, kiedy wyjechał.

*Bach!*

Kolejny strzał, a po nich krzyki bólu, które zostały szybko stłumione, najpewniej przez rękę Javiera. Albo kogoś innego. Łzy popłynęły mi po rozpalonych policzkach. Znajdowałam się blisko ziemi, więc powietrze było tu chłodne, ale serce biło mi z taką szybkością, że miałam wrażenie, że moja głowa płonie.

– Wiem, że tutaj jest – powtórzył lodowatym głosem Javier. – Wiem, że z nim nie wyjechała, bo obserwowałam dom. A teraz masz jeszcze sześć minut. Ostatnią kulkę wpakuję ci w głowę.

Potem zaczął krzyczeć:

– Słyszysz to, Sarai? Za sześć minut zabijesz ją. Tak jak zabiłaś Lydię. Ja tylko chcę zabrać cię do domu. Nigdy bym cię nie skrzywdził, przecież wiesz.

Trzęsły mi się nogi.

Kiedy dźwięki plądrowania w końcu ustały, kroki należące chyba do dwóch osób wróciły z powrotem do pokoju, gdzie przebywał Javier.

– Obaj na zewnątrz – rozkazał. – Sprawdźcie wokół domu, przeszukajcie całą okolicę, ale nie ściągajcie na siebie uwagi. Już!

Nie mogłam skazać Samantha na pewną śmierć.

– Mówię ci, że tu nikogo nie ma! – krzyknęła.

Tym razem usłyszałam, jak Javier uderzył ją z całej siły w twarz, przewracając ją na podłogę. Siła upadku była tak duża, że belki stropowe nad moją głową zadrżały.

Odwróciłam się do tyłu i zaczęłam poruszać się po omacku wąskim przejściem, mając nadzieję, że wyprowadzi mnie z tej kryjówki. Bo nie mogłam jej tak zostawić. Javier może zabrać mnie tam, skąd uciekłam. Może mnie zabić, jeśli chce, ale nie zamierzałam chować się tu jak jakiś tchórz i pozwolić, by Samantha oddała za mnie życie.

*Bach!*

Oddech mi się urywał, a nogi odmawiały mi posłuszeństwa, ale nie przestawałam przeć do przodu, aż w końcu dotarłam do końca korytarza. Niczego tam nie znalazłam, tylko kolejne ściany. Macałam sufit w poszukiwaniu kolejnych metalowych drzwiczek. I okazało się, że faktycznie było tam wyjście. Już myślałam, że nie zdołam sama ich otworzyć i wygramolić się na górę bez robienia hałasu na pół domu, kiedy uderzyłam palcem u nogi o niewielkie przenośne schody postawione w kącie.

Podniosłam je zamiast przesuwając po podłodze i ustawiłam pod włącznikiem. Schodki miały tylko cztery stopnie, więc kiedy wspierałam się na trzeci, musiałam się schylić, żeby nie uderzyć głową o sufit. Zaparłam się obiema rękami o drzwiczki, zamknęłam oczy i zaczęłam pchać, błagając w duchu, żeby nic z drugiej strony nie blokowało wjazdu i żeby nie trafić od razu pod nos Javiera.

Drzwiczki uniosły się z pojedynczym skrzypnięciem, które sprawiło, że zacisnęłam zęby i zamarłam w bezruchu. Naparłam na nie jeszcze raz, wspinając się na czwarty schodek, i dotarło do mnie, że byłam w garderobie. Właz był przykryty poskładanym piankowym materacem i ukryty pod dywanem, który wyścielał podłogę w pomieszczeniu. Wyczułam materiał pod palcami, kiedy otwierałam na oścież drzwiczki, i zostawiłam go zwinięty w kącie.

Wygramoliłam się na zewnątrz i możliwie jak najciszej przedarłam się przez wiszące wszędzie dookoła ubrania.

*Bach!*

– Zostały ci dwie minuty, Sarai! – usłyszałam ostrzeżenie Javiera dobiegające z salonu.

Otworzyłam drzwi od garderoby i wydostałam się z pokoju Samantha, przebiegłam przez korytarz i wpadłam do salonu, gdzie czekał na mnie Javier. Trzęsłam się jak osika.

– No proszę, kogo ja widzę? – Javier rozłożył ramiona w teatralnym geście, a w jego prawej dłoni spoczywała broń. Uśmiechał się i wydawał się cieszyć, że mnie widzi. Zwariował...

Opuścił ręce wzdłuż ciała.

– Tęskniłem za tobą, Sarai. – Przekrzywił głowę na bok, żeby sprawić wrażenie szczerego. – Dlaczego po prostu nie powiedziałaś, że byłaś nieszczęśliwa? Zrobiłbym dla ciebie wszystko, przecież wiesz.

Nie obchodziło mnie, co miał mi do powiedzenia, chciałam jedynie upewnić się, że Samancie nic nie grozi. Próbując nie spuszczać za bardzo wzroku z Javiera, omiatałam kątem oka pomieszczenie.

W końcu dostrzegłam jej białe stopy wystające zza szeszlona po drugiej stronie pokoju.

Były zakrwawione.

– Samantha, nic ci nie jest?

Nie odpowiedziała, więc domyśliłam się, że musiała mocno oberwać.

Błagalnym wzrokiem spjrzałam znów na Javiera.

– Chodźmy już. Błagam, Javier. Błagam, nie rób już jej krzywdy.

Uśmiechnął się pod nosem, a na jego twarzy pojawiła się udawana troska. Bawiło go to.

Był ubrany cały na czarno: czarna koszula z długimi rękawami, czarny pasek, czarne spodnie, czarne buty. Czarne serce. Wycelował do mnie z broni i skinął ręką, żebym do niego podeszła.

– Chodź no tu, niech ci się przyjrzę. – Przywołał mnie palcem.

Ruszyłam wolno w jego kierunku. Moje nagie stopy deptały po magazynach *Good Housekeeping* rozrzuconych po podłodze. Stojący w kącie stary zegar tykał złowieszczo za moimi plecami.

– Javier, ona umrze, jeśli nie wezwiemy karetki – próbowałam z nim negocjować. – Pozwól mi zadzwonić pod 911. A potem zabierzesz mnie do domu.

Z tego miejsca widziałam już jej kolana, ale nic poza tym – widok zasłaniało mi krzesło i panujące w kącie ciemności.

Javier wyciągnął do mnie rękę.

– Przeleciał cię? – spytał, przyciągając do siebie za palce. – Pozwoliłaś, żeby cię przeleciał, czy wciąż jesteś moja? – Pochylił się nade mną i wciągnął mój zapach. Bawił się kosmykiem włosów, który uwolnił się z mojego kucyka.

– Nie – odpowiedziałam zachrypniętym głosem. – Już zawsze będę twoja i tylko twoja.

Wyczułam od niego tę samą wodę kolońską, którą używał, kiedy przychodził do mnie w nocy. A jego włosy, nieco dłuższe na górze, były czyste i ułożone, jak zawsze kiedy ubierał mnie w eleganckie ciuchy i zabierał ze sobą do domów innych bogatych baronów narkotykowych.

– Nie kłam – powiedział cicho, a ja poczułam jego oddech na karku. – Nie wiesz, jaką krzywdę mi wyrządziłaś. Nie powinnaś była uciekać.

Uniosłam lewą dłoń i objęłam nią delikatnie jego kark. Przywarłam do niego, wtulając policzek w jego nagi tors, wystający z lekko rozpiętej koszuli.

– Wiem. I przepraszam. – Ucałowałam jego skórę. – Przepraszam, że cię tak zostawiłam – dodałam po hiszpańsku.

Zadrzałam z przyjemności i obrzydzenia, kiedy zawędrował dłonią w dół, do moich spodni, i poczułam w sobie jego palce. Nieważne, że był szalony; nieważne, że mordował ludzi; nieważne, że mógł mnie w każdej chwili zabić, jego dotyk wciąż sprawiał, że robiłam się mokra. Zdradzało mnie moje ciało, ludzka natura, a nie umysł czy serce. Lata temu nauczyłam się reagować na niego w ten sposób. Wypaczony instynkt samozachowawczy, coś, czego nie uczą na zajęciach z samoobrony. Javier musiał wierzyć, że na mnie działa, inaczej domyśliłby się, że wszystko inne też było kłamstwem, więc moje ciało nauczyło się robić to, co trzymało mnie przy życiu.

Wyciągnął palce i zbliżył je do swoich ust, wdychając zapach z zamkniętymi oczami, jak gdyby chciał się nim nacieszyć. A potem je oblizał.

Wykorzystałam tę okazję i zrobiłam krok do tyłu, żeby choć trochę zwiększyć dzielącą nas odległość.

– Nie jestem pewny, czy nadal cię chcę – powiedział.

Serce mi zamarło. Jeśli przestanie mnie pragnąć, na pewno mnie zabije, zwłaszcza po tym wszystkim, co zrobiłam.

– Javier – zaczęłam, próbując ukryć zdenerwowanie – chodźmy już. Jestem gotowa, żeby wrócić do domu.

Zmarszczył górną wargę i pokręcił głową.

– Izel nie żyje – rzucił, najpewniej próbując dowiedzieć się, czy miałam z tym coś wspólnego. – Wiem, że ją nienawidziłaś. I nie mam ci tego za złe. Ale to była moja siostra.

Kręciłam przecząco głową i zaczęłam się powoli cofać.

– J-ja jej nie zabiłam – odparłam. – Nie wiedziałam, że nie żyje.

Javier wybuchnął śmiechem.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu i dwa kroki na prawo, natrafiając stopą na jakiś ostry plastikowy przedmiot, który na szczęście nie przebił skóry. Przyłgnęłam rękami do ściany, która wyrosła za moimi plecami.

I wtedy ją zobaczyłam, Samanthę. Z tej pozycji udało mi się dostrzec całą sylwetkę. Przestałam zważać na ruchy Javiera, który zbliżał się do mnie krok po kroku, wyraźnie szydząc z mojego strachu. W tamtym momencie widziałam tylko Samanthę. Nie ruszała się. Siedziała zgarbiona, oparta o ścianę. Jej zakrwawione nogi były rozkraczone na podłodze. Jej ramiona zwisały bezwładnie po obu stronach ciała, jej palce były wyprostowane.

A jej oczy. Jej oczy były otwarte. I nie było w nich już śladu życia.

Zrobiło mi się niedobrze, a ręce zdrętwiały i zrobiły się twarde jak skała. Drżałam ze złości, nienawiści, poczucia winy... i z pieprzonego strachu.

– Zabiłeś ją – powiedziałam. Czułam, że trzęsły mi się wargi.

– Zabiłem. – Javier odparł z nieskrywaną dumą. – Za trzecim strzałem.

– Ale przecież mówiłeś... – Patrzyłam to na niego, to na martwe ciało Samanthy, a serce niemal eksplodowało mi w piersi. – Mówiłeś, że jeśli nie...

Javier wycelował do mnie z broni i już wiedziałam, dla kogo była przeznaczona czwarta kula.

Stałam tak, nie mogąc się poruszyć, z jedną ręką przy ścianie, a drugą na brzuchu, tak jakbym mogła w ten sposób powstrzymać wymioty. Nadepnęłam na kolejne odłamki, po czym oparłam się o ścianę, pozwalając, by mnie podtrzymała. Bo moje ciało wciąż mnie zdradzało, a nogi miałam jak z waty i w każdej chwili mogłam runąć na podłogę.

Wpatrywałam się w niewielką przestrzeń dzielącą mnie i Javiera. Patrzyłam w jego zimne, bezdenne, ciemne oczy, a nie lufę pistoletu; w jego oczy. Usłyszałam kliknięcie, pojedyncze kliknięcie, i obaj gapiliśmy się na siebie, niepewni, co się właśnie wydarzyło. A potem padł strzał, a moja głowa uderzyła o ścianę. Poczułam, jak osuwam się na ziemię i przyjmuję podobną pozycję jak Samantha. Bezwładna i otępiała. Pokój zaczął mi wirować przed oczami, a zaraz potem wszystko zaszło mgłą.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by pochłonęła mnie ciemność.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Victor*

Byłem właśnie dwanaście tysięcy metrów nad Teksasem, kiedy odebrałem telefon.

– Victor – usłyszałem głos Niklasa. – Javier nie pojechał do Tucson. Otrzymałem informację, że użył karty kredytowej wystawionej na jeden ze swoich starych aliasów w okolicy La Grange w stanie Teksas.

Wyprostowałem się w siedzeniu.

– To niecałe dwie godziny jazdy od Houston – zauważyłem, zwracając się bardziej do siebie niż do Niklasa. – O której godzinie użyto karty?

– O trzeciej dwanaście dziś popołudniu.

Poczułem, jak w moim ciele napięły się wszystkie mięśnie.

Rozłączyłem się i skierowałem do kokpitu, miażdżąc telefon w dłoni.

– Proszę zawrócić samolot – rozkazałem.

Kilkadziesiąt minut później pędziłem już przez autostradę, ściągając na siebie niepotrzebną uwagę. Mało mnie to wtedy obchodziło; jechałem jak wariat, przejeżdżając na czerwonych światłach, i aż sam się sobie dziwiłem, że udało mi się dotrzeć do domu Samantha bez żadnej policji na ogonie.

Na ulicy pomiędzy domem Samantha a sąsiadów stał zaparkowany samochód. Nie przypominam sobie, że bym widział go tu wcześniej. Wsiadłem z auta uzbrojony w pistolet i, trzymając nisko głowę, wbiegłem na podjazd. Na wszelki wypadek schroniłem się za samochodem Samantha, używając go jako osłony. W domu nie paliły się żadne światła. Dookoła panowała niepokojąca cisza. Słyszając dźwięk podjeżdżającego auta, pies Samantha już dawno obskakiwałby żaluzje, próbując zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz.

Usłyszałem za to innego psa, znacznie większego, ujadającego w ogródku sąsiadów z naprzeciwka. Zakradłem się pod wiatę dla samochodów i schowałem za zaparkowanym tam starym gruchotem.

Jakaś sylwetka wyłoniła się zza rogu domu tuż po tym, jak przemknąłem cicho przez wiatę i dotarłem do ceglanej ściany. Chwyciłem intruza za gardło zbyt szybko, by był w stanie zareagować, i powaliłem go na ziemię. Broń wypadła mu z ręki i uderzyła o beton i dokładnie w tym samym momencie strzeliłem mu w skroń, żeby nie zdołał już po nią sięgnąć.

Ktoś zawołał jakieś imię, szukając mężczyzny, którego właśnie zabiłem. Nie czekałem, aż wyjdzie zza rogu. Wszedłem mu na powitanie, przystawiłem lufę pistoletu do twarzy

i strzeliłem, zanim zdołał mnie w pełni zobaczyć. Jego ciało upadło bezwładnie na trawę.

Odczekałem parę sekund, na wypadek gdyby w pobliżu czaiło się więcej ludzi, i dostałem się do domu przez boczne drzwi mieszczące się pod wiatą.

Dom został splądrowany. Pies Samantha leżał w kałuży krwi na podłodze w kuchni. Poczulem zapach prochu, krwi, świeżo zaparzonej kawy i niezidentyfikowanej wody kolońskiej.

Pierwsze ciało, jakie zobaczyłem, należało do Samantha. Drugie do Javiera.

– Sarai? – zawołałem, widząc ją siedzącą pod ścianą po lewej, częściowo pograżoną w mroku. Zdjąłem swoje czarne rękawiczki, schowałem je do wewnętrznej kieszeni marynarki i podszedłem bliżej. – Sarai?

Nie zareagowała, więc kucnąłem przy niej.

Pistolet, który zostawiłem pod jej materacem, leżał teraz obok jej stopy. Schowałem go za pasek spodni. Miała podciągnięte kolana, a jej ręce leżały bezwładnie na podłodze.

– Nie żyje – odezwała się w końcu, choć jej głos był cichy i słaby, jakby wciąż próbowała przetrwać prawdę. Spojrzała na mnie oczami pełnymi bólu i dezorientacji. – Zabiłam go, Victor.

Wzięłem ją na ręce.

Trzymając ją blisko siebie, wyniosłem ją z tego domu naznaczonego śmiercią i zniszczeniem. Milczała, ale mocno uczepliła się mnie rękami, tak jakby bała się, że ją upuszczę – niechcący lub celowo.

Ułożyłem ją ostrożnie na siedzeniu pasażera.

Kiedy odjechaliśmy z miejsca zdarzenia, minęły nas trzy samochody policyjne, pędzące w kierunku domu Samantha. Tym razem trzymałem się ograniczenia prędkości.

Przez całą drogę powrotną na prywatne lotnisko, gdzie czekał na nas samolot, Sarai siedziała w ciszy, bezruchu i emocjonalnym odrętwieniu.

Teraz mogłem ją już zabrać tylko do jednego miejsca. Do domu. Mojego domu u wybrzeży Nowej Anglii.

~~~

Kilka godzin później mój kierowca odebrał nas z lotniska. Sarai przez cały czas siedziała z tyłu z głową opartą o szybę. Ani razu się nie poruszyła. Pierwszy raz, odkąd znalazłem ją w swoim samochodzie w Meksyku, poczułem, że brakowało mi jej gadatliwej natury i irytujących, niekończących się pytań. Teraz panowała jednak kompletna cisza. W głębi duszy ciężko mi było się z tym pogodzić.

Pierwsze zabójstwo jest zawsze najtrudniejsze i pozostaje wyryte w pamięci. Jest też jednym z tych doświadczeń, które zmniejszają szanse na normalne życie o pięćdziesiąt procent.

Innymi słowy, szanse Sarai – które i tak nie były duże – mocno się skurczyły.

*Nie powinienem był jej tam zostawiać...*

Przeniosłem ją przez brukowany podjazd i wniosłem do domu, gdzie położyłem ją na sofie. Ostatni raz byłem tutaj miesiąc temu i wciąż pachniało czystością, dokładnie tak, jak tamtego dnia, kiedy wyruszyłem zlikwidować cel w Kolumbii. To właśnie za sprawą tego typu zleceń byłem w stanie pozwolić sobie na takie luksusy. Szkoda tylko, że przez tą całą historię z Sarai będę musiał opuścić to miejsce. Miałem szczerą nadzieję, że uda mi się wreszcie osiąść gdzieś przez rok czasu, bez ciągłego zmieniania lokalizacji, ale taki wybrałem sobie los – kroczyłem ciemną, samotną ścieżką naznaczoną śmiercią.

Sarai leżała na boku z głową na poduszce.

Ściągnąłem marynarkę i zawiesiłem ją na oparciu krzesła, a potem skierowałem się do kuchni, żeby przynieść jej szklankę wody, ale zatrzymał mnie jej głos.

– Broń się zacięła.

Stojąc w łukowym wejściu do kuchni, odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć. Zacząłem podchodzić wolno do sofy, rozpinając mankiet koszuli.

Czekałem cierpliwie, aż powie coś więcej. Wciąż na mnie nie patrzyła; wpatrywała się w przestrzeń przed sobą, skupiona na scenie, którą ponownie przeżywała.

– Gdyby nie to, byłabym już martwa.

Podszedłem bliżej, choć wciąż starałem się zachować pewną odległość, żeby swoją obecnością nie wytrącić jej z zamyślenia. Rozpiąłem mankiet na lewej ręce i podwinąłem rękawy.

– Sparaliżowało mnie – powiedziała na wspomnienie tamtych chwil. – Myślałam, że już nie żyłam. Po prostu stałam tam jak kołek, czekając na śmierć. – Odchyliła głowę do tyłu na tyle, żeby mnie w końcu zobaczyć. – Nie wiem, jakim cudem zdołałam tak szybko zareagować, ale kiedy jego broń się zacięła... on miał taki wyraz twarzy... pamiętam tylko, że pistolet, który schowałam do spodni, był w mojej dłoni, a Javier leżał na podłodze. Nie zawahałam się. Tak jakby ktoś inny przejął wtedy kontrolę nad moją głową. To Ona sięgnęła po broń. To Ona pociągnęła za spust. Bo ja nie byłam świadoma tego, co się wokół mnie działo, aż do momentu, kiedy było już po wszystkim. – Odwróciła znów wzrok. – Zabiłam go – dodała cicho.

– Zasłużył na śmierć – powiedziałem spokojnym głosem.

Odchyliła znów głowę, tym razem znacznie szybciej, i wpatrywała się we mnie, jakby pierwszy raz mnie widziała. Zupełnie jakby mój głos ją obudził.

Podniosła się z kanapy.

Obserwowałem ją z ciekawością kątem oka. Jej ręce się trzęsły, kąciki ust drżały. Zacisnęła pięści. I rzuciła się na mnie.

– Nie było cię tam! Ty gnoju! Wyjechałeś! – krzyczała, z całych sił okładając mnie pięściami.

Pozwoliłem jej na to. Stałem w bezruchu i pozwalałem uderzać się w pierś, aż zabrakło jej sił i zaczęła opadać z nóg. Złapałem ją, zanim upadła na ziemię, i objąłem jej drobne ciało. Płakała, dławiąc się łzami i wczepiając się drżącymi palcami w materiał mojej kamizelki.

– Nie było cię tam... – powtarzała w kółko, aż słowa zamieniły się w ledwie słyszalny szept. – Nie było cię...

Tuliłem ją mocno w ramionach i dziwnie się z tym czułem. Bo jeszcze nigdy tak nie robiłem. Nie doświadczyłem takiego smutku i cierpienia i nikt nie oczekiwał ode mnie pocieszenia. Jediną osobą, która trzymała mnie tak w ramionach, była moja matka. Ale byłem wtedy małym chłopcem i nie pamiętałem już tego uczucia.

Zaprzagnąłem ucałować jej włosy. Ale nie zrobiłem tego. Chciałem przytulić ją mocniej do siebie, zatracić się w tej chwili. Ale nie mogłem. Po prostu nie byłem w stanie tego zrobić.

– Sarai – zacząłem, odsuwając ją delikatnie od siebie, żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Musisz mi dokładnie opowiedzieć, co się stało. Chcę wiedzieć wszystko. Czy Samantha wykonała jakieś telefony? Czy wspominała, że ktoś do niej wydzwaniał?

Twarz Sarai wykrzywił grymas złości.

– Myślisz, że ona miała z tym coś wspólnego? – Odsunęła się ode mnie gwałtownie. – Samantha zginęła, próbując mnie ochronić! Jak mogłeś pomyśleć, że maczała w tym palce?!

Westchnąłem głęboko.

– Nie, nie wierzę, że tak było. Samancie można było zaufać. Ale tylko ona i Niklas wiedzieli, gdzie byłaś. – Zbliżyłem się i położyłem jej ręce na ramionach, próbując do niej przemówić. Ulżyło mi, kiedy mnie nie odepchnęła. – Więc musiało to być jedno z nich i próbuję ustalić które.

– W takim razie to musiał być Niklas. – Splunęła ze złością na myśl o moim bracie. Jej oczy były pełne nienawiści. – On mnie nie znosi, Victor. Nie może się pogodzić z faktem, że mi pomagasz. Prawie sam to powiedział, kiedy siedzieliśmy razem w SUV-ie. Wiem, że to był on!

Odsunąłem się od niej i zacząłem analizować sytuację, pocierając dłonią krótki zarost na twarzy. Sarai miała rację. To musiał być Niklas i choć często najbardziej oczywista odpowiedź okazuje się nieprawdziwa, tym razem w grę nie wchodził żaden inny scenariusz. Bo tylko ta wersja wydarzeń miała sens.

Mój brat mnie zdradził.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

*Sarai*

– Co robisz? – spytałam, widząc, jak Victor zmierza w kierunku swojej marynarki, zawieszanej na krześle.

Sięgnął do kieszeni, wyjął telefon komórkowy, którego jeszcze nigdy nie widziałam, i wstukał numer.

– Sprowadzę tu Niklasa.

Gapiałam się na niego bez słowa, zaskoczona odpowiedzią. A potem zaczęłam panikować.

Popędziłam do niego i chwyciłam go za łokieć.

– Nie, nie możesz wyjawić mu, gdzie jesteśmy – powiedziałam, łapiąc oddech. – Po co chcesz go tu sprowadzić? Co zamierzasz zrobić?

W głowie kłębiły mi się potencjalne scenariusze, a żaden z nich nie kończył się happy endem.

Zamilkłam, kiedy podniósł rękę na znak, że mam być cicho; Niklas najpewniej odebrał telefon.

– Javier Ruiz został wyeliminowany – oświadczył Victor z takim samym spokojem i profesjonalizmem, jak zawsze, kiedy rozmawiał z Niklasem. – Tak – odpowiedział na pytanie, którego nie miałam prawa usłyszeć, choć i tak naiwnie przybliżyłam nieco głowę, żeby zwiększyć swoje szanse. – Policja zjawiła się na miejscu zdarzeń, zanim zdążyłam opuścić okolicę. To nie było ciche zabójstwo. – Słuchał przez chwilę Niklasa, po czym kontynuował: – Wszystko wskazuje na to, że Samantha ich tam doprowadziła. Dziewczyna była żywa, kiedy zjawiłem się na miejscu. Zaraz potem załatwiłem Javiera. Postrzelił ją, ale zdołała wyznać, że słyszała, jak Samantha rozmawia z kimś przez telefon tuż po tym, jak wyjechałem do Tucson. Tak. Nie, Samantha nie żyje. Poinformuj Vonneguta, że Kryjówka Numer Dwanaście została skompromitowana. Trzeba tam natychmiast wysłać Czyściciela, żeby skonfiskował jej pliki i dokumenty. Tak. Tak. – Spojrzał na mnie. – To nie będzie konieczne. Dziewczyna zmarła na skutek postrzału. Zostawiłem ją tam, gdzie była.

Zaczęło mi się przewracać w żołądku. Automatycznie skrzyżowałam ręce na brzuchu.

– Niklas – powiedział już nieco mniej oficjalnym tonem – przyjedź do mojego domu w Nowej Anglii tak szybko, jak to możliwe. Załatwimy sprawę zapłaty, a potem... chciałbym ci opowiedzieć, co wydarzyło się w Budapeszcie.

Przekrzywiłam lekko głowę na dźwięk tych ostatnich słów. Wszystko inne zrozumiałam:

kłamstwa, zwykły podstęp, żeby ściągnąć tu Niklasa. Ale to ostatnie zdanie brzmiało szczerze i bardziej osobiście. Byłam zaskoczona faktem, że powiedział to w mojej obecności. Wiedziałam, że Budapeszt nie miał nic wspólnego z moją osobą, więc po co odniósł się do niego w rozmowie? Wtedy zaczęło do mnie docierać, że Niklas był kimś więcej niż tylko współpracownikiem Victora i że cokolwiek się wydarzyło w tamtym mieście, ten temat musiał zostać poruszony. Victor potrzebował to z siebie wyrzucić, oczyścić sumienie.

Tak ludzie robią, kiedy chcą się pożegnać.

Pomimo faktu, że Niklas chciał mnie zabić, czułam w środku jakiś dziwny ból i smutek. Bo wiedziałam, co Victor robi. Wiedziałam, że planował go zabić. Choć miałam przeczucie, że to ostatnia rzecz, jakiej by chciał...

Odłożył telefon na szklany stolik, przy którym stało krzesło, i rozpiął kamizelkę.

– Nie mam gdzie się podziać – wyznałam, siedząc z powrotem na kanapie. – Wiem, że jestem dla ciebie ciężarem, i przepraszam. Samantha powiedziała, że pomagając mi, możesz wszystko stracić. Nawet własne życie. A ja nie mogę dać ci niczego w zamian poza moją dozgonną wdzięcznością, a to przecież tak niewiele. – Westchnęłam i dodałam: – I przykro mi z powodu Samantha.

Zawiesił kamizelkę, a potem krawat, na tym samym krześle, na którym wisiała już jego marynarka.

– Pomogłem ci, bo podjąłem taką decyzję – odparł, wyciągając koszulę ze spodni. – A Samantha była dobrą kobietą.

– Kochała cię? – Splotłam ręce na kolanach.

– Nie – odpowiedział, nie patrząc na mnie. – Chciała, ale nie była w stanie.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie była w stanie pokochać? – spytałam. – Każdy jest w stanie to zrobić.

– Nie możesz pokochać kogoś, kogo nie ma obok – stwierdził rzeczowo. – Odszedłem, zanim zdążyła to zrobić.

– A czy ty ją kochałeś? – Wstrzymałam oddech.

– Nie. Miłość to poważna przeszkoda w tym biznesie. Może cię tylko zaprowadzić do grobu.

Chociaż jego odpowiedź pozostawiła niesmak w moich ustach, trudno było zaprzeczyć. Z drugiej strony nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak ktoś taki jak Victor mógł przeżyć swoje życie, nie zaznawszy miłości. A potem zdałam sobie sprawę, że ja też nigdy nikogo nie kochałam.

– I wiem, że nie masz gdzie się podziać – dodał – ale kiedy to się skończy i będę wiedział, że jesteś bezpieczna, będziesz musiała ruszyć w swoją stronę. Pomogę ci na starcie. – Przerwał i spojrzał mi prosto w oczy, podkreślając wagę tego, co mówił. – Ale to się musi skończyć. I to szybko. Już i tak za długo cię przy sobie trzymam.

Odniosłam wrażenie, że nagle był na mnie zły, albo przynajmniej zły na samego siebie o to, że mi pomagał. Może miało to coś wspólnego z jego relacjami z Niklasem, nie byłam pewna, ale odkąd odbył tę rozmowę telefoniczną, zachowywał się jakoś inaczej.

I to mnie przerażało.

Odwrócił się i zniknął w marmurowym przejściu prowadzącym do innej części ogromnego domu, który przywodził mi na myśl miejsca, do których zabierał mnie Javier, żeby się mną pochwalić. Przy czym dom Victora, choć imponujący pod każdym względem, zdawał się nieco mniejszy od tamtych willi. I ciemniejszy – ze względu na panele z czereśniowego drewna, które były tak wypolerowane, że widziałam w nich własne odbicie. I pełny drogich dywanów w najgłębszych odcieniach czerwieni, brązu i szarości. Długie ceglaste zasłony zdobiły piękne

okna, które zajmowały całą jedną ścianę, od podłogi aż po sufit, i z których roztaczał się widok na wzburzony ocean. Nawet na zewnątrz plaża nie przypominała słonecznego raj z białymi piaskami i błękitnym niebem. Było tutaj szaro i ponuro, a fale rozbijały się głośno o skały, choć nic nie zapowiadało sztormu.

Victor zniknął mi z oczu na następne kilka godzin. Nie miałam wrażenia, że celowo mnie unika, ot chciał побыć sam.

Dużo myślałam o Samancie. I o Lydii. I Izel. I o Javierze. Widziałam tyle śmierci. Dzisiaj sama zabiłam człowieka, a jednak jedyna rzecz, która nie dawała mi spokoju, to fakt, że już się tym tak nie przejmowałam. To znaczy wciąż nie mogłam pozbyć się tych obrazów z głowy. Kiedy zamykałam oczy, widziałam ciemne, prawie czarne oczy Javiera, wpatrujące się we mnie w tamtej chwili, gdy jego pistolet się zaciął. I nadal się trzęsłam na myśl o pociągnięciu za spust. Widziałam, jak jego wzrok podążył w dół za moim, a potem jego ciało osunęło się na ziemię. I nigdy nie zapomnę tego, co do mnie powiedział przed śmiercią:

– *Wiedziałem, że cię na to stać, Sarai.*

Nienawidziłam samą siebie za to, ale... cóż, czułam trudny do wytłumaczenia żal po stracie Javiera. Pustkę. Ta część mnie, która z czasem zaakceptowała fakt, że był wszystkim, na co mogłam liczyć w życiu – czy mi się to podobało, czy nie – tęskniła za nim. Pewnie dlatego, że zdążyłam się już do niego przyzwyczaić.

– Sarai? – Głos Victora wyrwał mnie z zamyślenia.

Stał nade mną. Nie usłyszałam, jak podchodzi, nie zauważyłam też jego wysokiej sylwetki zbliżającej się do sofy. Byłam w zupełnie innym świecie.

– Niklas będzie tu za jakieś dwadzieścia minut – powiedział. – Będziesz musiała udawać, że cię tu nie ma. Zamkniesz się w moim pokoju. Zrozumiano?

– Tak.

Nagle znowu przybrał ten lodowaty ton głosu i stał się nieprzystępny, jak wtedy, kiedy go poznałam. Wszelkie ślady empatii i otwartości, jakie zaczął przy mnie okazywać, zniknęły.

– Co zamierzasz zrobić?

– To, co jest konieczne.

Minął mnie ubrany w czarny pulower z długimi rękawami i pasujące do niego spodnie. Miło było zobaczyć go w czymś tak luźnym i nieoficjalnym, bo do tej pory nosił tylko garnitury. Musiałam przyznać sama przed sobą, że wyglądał atrakcyjnie we wszystkim, co na siebie włożył.

Zaczął iść za nim.

– Victor? – zawołałam zza jego pleców, ale nie zatrzymał się. – M-mogłabym ci pomagać. – Nie wierzę, że to powiedziałam. – Szkołęś kiedyś kogoś? No wiesz, żeby był taki jak ty?

Victor zamarł w połowie kroku, tuż przy wejściu do jakiegoś przestronnego pomieszczenia z marmurowymi podłogami.

Jego ramiona wzniosły się i opadły. A potem się odwrócił.

– Nie – powiedział – i nie planuję nigdy tego robić.

Nic więcej nie dodał, tylko wszedł do pokoju, a ja za nim. Kiedy byłam już w środku, piękno tego pomieszczenia zaparło mi dech w piersiach. Stały tam cztery naturalnej wielkości posągi przedstawiające greckie kobiety ubrane w długie, powłóczyście suknie; sam pokój był okrągły i miał półkolistę sklepienie. Po mojej prawej kolejna ściana została zastąpiona w całości oknem, które wychodziło na wzburzone morze, a tuż przed nim – dumnie wyeksponowane – stało najpiękniejsze pianino, jakie kiedykolwiek widziałam.

Usilnie próbowałam oderwać od niego wzrok.

– Ale dlaczego nie? – spytałam, podchodząc do niego od tyłu. – Co innego mi zostało?

Nie ma tam dla mnie miejsca. Nie jestem wykształcona, nie skończyłam nawet liceum. Nie mam znajomych, rodziny, nigdy nigdzie nie pracowałam. Victor, nie mam nawet prawdziwego prawa jazdy, świadectwa urodzenia czy numeru ubezpieczenia społecznego. Nie mam żadnej tożsamości, przynajmniej nie takiej legalnej.

Wszedł z pokoju z pianinem przez drugie wyjście, a ja za nim.

Znaleźliśmy się w mniejszym pomieszczeniu, w którym jedna ze ścian była zapełniona półkami na książki, a te dosłownie pękały w szwach – dostrzegłam niezliczone tomy, głównie oprawione w skórę. Przy innej ścianie stało natomiast czarne lakierowane biurko, które wyglądało jak antyk. Na środku pokoju znajdowały się skórzana leżanka, niewielki stolik i duża, stojąca lampa do czytania.

– Możesz to wszystko odzyskać – powiedział, podchodząc do stolika. – Zajmie to trochę czasu, ale nie jest niewykonalne. A jeśli chodzi o edukację, to możesz zdać GED<sup>1</sup> i dostać się do college'u. – Spojrzał na mnie i dodał: – Nie będzie to łatwe, ale nie masz innego wyboru.

Podniósł ze stolika jakiś notes i zaczął wertować strony, noszące oznaki częstego używania.

– Ale ja tak nie chcę – odparłam. – Chcę... chcę robić to, co ty. Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale...

– To jest niedorzeczne – rzucił, głośno zamykając trzymany w ręku notes. – Odpowiedź brzmi: nie. I zawsze będzie brzmiała: nie, więc nie marnuj swojego, a przy okazji i mojego czasu, drażąc ten temat.

Znowu mnie minął.

A ja znowu podążyłam za nim, przez pomieszczenie z pianinem i z powrotem do salonu.

Znów chciałam gdzieś pójść, ale go zatrzymałam.

– Chcę zostać z tobą.

Stał odwrócony do mnie plecami i milczał, zupełnie jakby moje wyznanie odebrało mu mowę. Nie chciałam powiedzieć tego na głos, ale wykorzystałam już wszystkie inne argumenty.

Przez dłuższą chwilę myślałam, że coś odpowie, nawet jeśli będzie to znowu „nie” czy nawet jeśli zrobi mi kolejny wykład na temat tego, jak to niby nie wiem, o czym mówię i o co proszę. Ale on milczał. Aż w końcu ruszył przed siebie i zniknął za rogiem, kierując się do swojego pokoju.

Pokonana, wdrapałam się na jeden ze stołków barowych stojących w kuchni i gapiłam się na podgląd kamer bezpieczeństwa zamontowany na ścianie po lewej; ekran podzielony na cztery części umożliwiał obserwowanie czterech różnych obszarów jednocześnie. Co kilka sekund każdy z czterech kwadracików pokazywał podgląd innej kamery, umożliwiając obserwację jeszcze większego obszaru domu i jego okolicy.

Kilka minut później elegancki czarny samochód – podobny do tego, w którym schowałam się, uciekając od Javiera – zatrzymał się przy bramie wjazdowej.

Victor, najpewniej obserwując ten sam ekran, tylko że z innego miejsca, wszedł do kuchni.

– Już tu jest – oświadczył i wskazał ręką w kierunku swojego pokoju. – Pamiętaj, co ci mówiłam: masz siedzieć cicho i nie wychodzić, póki cię nie zawołam.

Przytaknęłam nerwowo głową.

Znów zaczęło mnie skręcać w żołądku, a serce biło dwa razy szybciej niż parę sekund wcześniej.

Zeszłam ze stołka i popędziłam do nieskazitelnego pokoju Victora, gdzie – o dziwo – zobaczyłam kolejne okno zajmujące całą powierzchnię ściany. Stało tam też ogromne łóżko małżeńskie, z idealnie rozprasowaną pościelą w odcieniach czerni i szarości, zasłaną w taki



sposób, że trudno było dopatrzeć się choćby jednego zagniecenia. To była wspólna cecha wszystkich pokoi, jakie miałam okazję odwiedzić: brak jakichkolwiek niedoskonałości i choćby najmniejszych oznak nieporządku.

Victor zamknął za mną drzwi, a ja próbowałam przygotować się psychicznie na to, co miało się zaraz wydarzyć.

<sup>1</sup> GED (General Educational Development) – amerykański egzamin będący odpowiednikiem dyplomu ukończenia szkoły średniej (przyp. tłum.).



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

### *Victor*

Kiedy byliśmy z Niklasem mali, zanim zabrali nas Zakon, uważałem go za najlepszego przyjaciela. Często się biliśmy i przy każdej okazji mierzyliśmy się zaczepnie wzrokiem, i choć zazwyczaj dla obu stron kończyło się to krwotokiem z nosa, a raz nawet złamanym nadgarstkiem, nic nie było w stanie nas poróżnić. Tak naprawdę poróżnić. Opuszczaliśmy pole walki, zgadując, co tym razem będziemy jedli na obiad. I szliśmy do szkoły następnego dnia z podbitymi oczami.

Choć podbite przeze mnie oko było bardziej sine, rzecz jasna, ale Niklas pewnie powiedziałby to samo o mojej śliwie.

Kiedy zabrał nas Zakon, nasze relacje zaczęły się zmieniać. Vonnegut, który rzadko zaszczycał nas swoim widokiem – co do dzisiaj się nie zmieniło – stwierdził, że dobrze się zapowiadam. Ale nie wspomniał nic o Niklasie. A kiedy spojrzałem na Niklasa tuż po tym, jak Vonnegut awansował mnie na stanowisko Agenta Operacyjnego – miałem wtedy zaledwie siedemnaście lat i byłem najmłodszym płatnym zabójcą, jakiemu udało się tego dokonać – dostrzegłem w nim coś, co zaczęło mnie od niego odpychać: zazdrość.

W tamtej chwili wiedziałem już, że może nadejść dzień, kiedy będę zmuszony go zabić.

Niklas był moją jedyną rodziną. I choć naprawdę chciałem, żeby było inaczej, choć chciałem się mylić na jego temat, tak żeby wszystko mogło wrócić do normy, wiedziałem, że to niemożliwe. Przynajmniej nie w pełni. Prawda była taka, że już od zeszłego roku nie czułem się przy nim bezpiecznie.

A winny temu był nasz ojciec.

Trzeba było go posłuchać...

Spotkaliśmy się przy wejściu. Wszedł do środka, jak zawsze spokojny i opanowany, z wyjątkiem momentów, kiedy wścieka się na to, że sam podejmuję własne decyzje i robię to, co uważam za słuszne.

Zamknąłem za nim drzwi.

– Ten dom jest znacznie ładniejszy niż poprzedni – stwierdził, podziwiając kamienne wykończenia sufitów z rękami założonymi za plecy.

Złapałem się na tym, że przyglądałem się uważnie rysom jego twarzy w poszukiwaniu podobieństw do mnie i naszego ojca. Mamy te same oczy, choć jego są bardziej błękitne; moje wydają się czasem bardziej zielonkawe niż niebieskie. Twarz Niklasa była bardziej okrągła, a moja pociągła. Ale chyba najbardziej różnimy się akcentami. Nasz ojciec i jego matka byli

Niemcami. Ja urodziłem się we Francji – moja matka pracowała jako francuski szpieg dla Zakonu. Ojciec wywiózł nas do Niemiec, kiedy miałem dwa lata, a Niklasa poznałem dopiero w wieku sześciu lat. Pomagałem mu nauczyć się angielskiego i francuskiego, ale nie miał podobnych zdolności językowych, więc do dziś został mu wyraźny niemiecki akcent. Niezależnie od dzielących nas różnic, kiedy na niego patrzyłem, wciąż widziałem młodszą wersję samego siebie. Zwłaszcza teraz, kiedy próbowałem oswoić się z myślą, że go zabiję. Nie chciałem tego robić. Marzyłem o tym, żeby po prostu zostawić ten temat i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło, ale nie było takiej opcji.

Uśmiechnął się do mnie.

Nawet uśmiech mamy ten sam. Pamiętam, jak ojciec sam to zauważył.

– Tak – odparłem à propos domu. – Pomyślałem, że najwyższa pora zacząć sypiać w miejscu, które reprezentuje jakiś poziom. Miałem nadzieję zatrzymać się tu na dłużej.

– Coś się zmieniło w tej kwestii? – spytał z nieskrywaną ciekawością, naprowadzony tonem wypowiedzi.

– Niestety. – Wskazałem mu ręką drogę do salonu. – Usiądźmy – zaproponowałem, a Niklas poszedł za mną. – Mamy wiele rzeczy do omówienia.

Usiadł na krześle obok marmurowego stolika.

Ja wciąż stałem.

Widziałem, że zastanawia się, dlaczego nie usiadłem obok, ale zamyślenie widoczne w jego oczach szybko ustąpiło miejsca skupieniu.

– Niklas – zacząłem – w zeszłym roku, na misji w Budapeszcie, nie byłem z tobą całkowicie szczerzy.

Zaśmiał się lekko, poprawiając się na krześle. Założył nogę na nogę, opierając lewą kostkę na swoim prawym kolanie, podparł ręce na podłokietnikach i splótł palce przed sobą.

– Cóż, nie pierwszy raz – odparł, wciąż uśmiechając się pod nosem, tak jakby to była zwykła pogawędka. – Nigdy nie byłeś typem, który się uzewnętrzniał, nawet przed własnym bratem.

– Pojechałem wtedy zobaczyć się z naszym ojcem – oświadczyłem.

Wszelkie oznaki rozbawienia momentalnie zniknęły z twarzy Niklasa. Przekrzywił lekko głowę, wyraźnie zdezorientowany moim wyznaniem.

– Na jego życzenie – dodałem.

– Po co? Dlaczego miałby cię wzywać, Victor? Po tych wszystkich latach, kiedy zniknął z radaru, dlaczego miałby posyłać akurat po ciebie, a nie po mnie?

Nie odpowiedziałem. Wyznanie mu prawdy okazało się znacznie trudniejsze, niż podejrzewałem. Wiedziałem, że nie będzie łatwo, ale nie spodziewałem się takich emocji.

– Victor? – Dostrzegłem w oczach Niklasa niepokój i... ból.

Wstał z krzesła.

– Po prostu powiedz mi prawdę, bracie. Proszę.

Przełknąłem głośno ślinę i wziąłem głęboki oddech.

– Niklas, twoja matka została wyeliminowana przez Zakon, ponieważ mieli dowody na to, że sprzedawała informacje. Wiesz o tym. – Przytaknął. – Ale ze względu na to, że to była twoja matka, Zakon nie mógł ci już potem ufać. Nawet Vonnegut uważał, że stanowisz zagrożenie i że pewnego dnia, prędzej czy później, zechcesz pomścić śmierć swojej matki i zdradzisz Zakon.

Słuchał uważnie, a z każdym słowem na jego twarzy odbijał się coraz większy ból i poczucie odrzucenia. Nie mogłem na to patrzeć.

– Pojechałem do Budapesztu, żeby się z nim spotkać – kontynuowałem, opuściwszy

wzrok. – Rozmawiał z Vonnegutem i oboje doszli do wniosku, że powinieneś zostać wyeliminowany w ramach prewencji, żeby zapobiec temu, co nieuchronne. Otrzymałem rozkaz wykonać to zadanie.

Niklas potrząsnął głową.

Nasze oczy się spotkały.

– Vonnegut oczywiście nie miał pojęcia, że jesteśmy braćmi, a jako że byłem jego Numerem Jeden, uznał, że jestem idealnym kandydatem, między innymi dlatego, że byliśmy tak blisko, że pracowaliśmy w tandemie. Ojciec natomiast uważał, że to kwestia honoru. Twierdził, że jeśli już ktoś musi pozbawić cię życia, niech to przynajmniej będzie członek rodziny. Nikt inny nie powinien dostać tego przywileju.

Niklas próbował przetrwać to, co właśnie usłyszał. Początkowo odebrało mu mowę, w końcu jednak udało mu się coś z siebie wydusić. Kiedy to zrobił, poczułem jeszcze większe ukłucie w sercu.

– Ojciec chciał, żebyś mnie zabił?

– Tak – odparłem cicho.

Słyszając to, zaczął chodzić tam i z powrotem, a potem chwycił się za głowę i zaczął przeczesywać nerwowo włosy. Kiedy na mnie spojrzał, dostrzegłem w jego oczach łzy. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby mój brat płakał. Nigdy. Nawet kiedy byliśmy dziećmi, albo kiedy jego matka została zamordowana.

Zacisnąłem zęby, powstrzymując własne łzy. Zrobiłem to tak mocno, że poczułem ucisk w czaszce. Ale starałem się nie pokazywać tego wszystkiego na zewnątrz, przynajmniej na tyle, na ile byłem w stanie.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – naskoczył na mnie. – Dlaczego wciąż żyję? Wy tłumacz mi to, Victor. – Pierwsza łza popłynęła mu po policzku; instynktownie wytarł ją wierzchem dłoni, wciekły, że go zdradziła. – Powinieneś być mnie zabić!

– Odmówiłem. To było jedno jedyne zlecenie, którego nie byłem w stanie wykonać, Niklas. Ojciec nie miał więc wyboru: musiał sam cię zlikwidować.

Niklas zamarł w miejscu, bardziej zraniony tą informacją niż poprzednimi. Kolejna łza skapnęła mu z oka, ale tym razem już na to nie zareagował.

– Więc go zabiłem – powiedziałem w końcu. – Ojciec sam powiedział, że będę musiał to zrobić, bo to jedyne, co mogłoby go powstrzymać od wykonania zlecenia. Więc zastrzeliłem go tak, jak stał.

Nie mógł na mnie patrzeć. Widziałem, że bił się z myślami; umysł i serce próbowały dojść do porozumienia, które emocje odczuwać, a które odrzucić – skupić się na żalu do ojca o to, co zrobił, czy na miłości do swojego brata, bo jedno i drugie naraz to za dużo do przełknięcia.

Po chwili dodałem:

– Będąc Numerem Jeden Vonneguta, przekonałem go, żeby cię oszczędził, i wmówiłem mu, że nasz ojciec był niezrównoważony i miał paranoję i dlatego musiałem go zabić. Powiedziałem, że jesteś godny zaufania, i poprosiłem, żeby pozwolił mi to udowodnić. Przysięgłem, że biorę za ciebie pełną odpowiedzialność...

– Pełną odpo... – Wpatrywał się we mnie z wściekłością. – Pełną odpowiedzialność za mnie? A co ja dziecko jestem? Wszystko, co robiłem, odkąd skończyłem siedem lat, robiłem z myślą o Zakonie. To ja z naszej dwójki robiłem zawsze dokładnie to, co mi kazano, to ja nigdy nie kwestionowałem rozkazów Vonneguta, to ja nie dałem nigdy ani jemu, ani nikomu innemu powodów, żeby we mnie zwątpili! – Zacisnął pięści. – Usiłowałem być taki jak ty, Victor. Pragnąłem być szanowany i darzony zaufaniem, i wynoszony na piedestał przez Vonneguta, tak

jak to było w twoim przypadku, nawet kiedy nie byłeś jeszcze Agentem Operacyjnym! Nie zrobiłem nic, co mogłoby usprawie...

– Od lat okłamywałeś dla mnie Vonneguta. Równie dobrze mógłbyś więc zwrócić się przeciwko mnie, kiedy nadarzyłaby się odpowiednia okazja. Udawałeś, że jesteś zaufanym żołnierzem Vonneguta, jego podwładnym czekającym na tytuł Agenta Operacyjnego, a tymczasem oszukiwałeś go, kiedy tylko cię o to poprosiłem.

– To o to w tym wszystkim chodziło? – Uniósł dłoń do góry, po czym agresywnie opuścił ją z powrotem na dół. – Testowałeś mnie?! Tak?!

– Nie – odparłem. – Nigdy bym cię w ten sposób nie wykorzystał, Niklas. Zabiłem naszego ojca, żeby uchronić cię przed śmiercią. Po co miałbym cię potem wrabiać i ryzykować, że cię zlikwidują?

Nie odpowiedział. Gapił się tylko na mnie, nie kryjąc swojego zdezorientowania, żalu i złości i nie wiedząc, co zrobić z tymi wszystkimi emocjami. Opadł z powrotem na krzesło, pochylił się do przodu i podparł czoło ręką.

– Dlaczego teraz mi to wszystko mówisz? – zapytał, podnosząc na mnie wzrok. – Co sprawiło, że zdecydowałeś, że akurat dzisiaj wyrócisz moje życie do góry nogami? Po prostu obudziłeś się rano i stwierdziłeś: „Chyba zrobię dziś mojemu bratu pranie mózgu, w końcu i tak nie mam nic lepszego do roboty?”.

– Byłem ci to winien – powiedziałem. – Powinieneś poznać prawdę, zanim umrzesz.

Wyglądał na lekko zaskoczonego, jak gdyby zastanawiał się, czy dobrze usłyszał.

Opuścił rękę z czoła i wyprostował się na krześle.

– Nie rozumiem.

– Niklas – przeszedłem od razu do sedna sprawy – wiem, że wyjawiałeś Javierowi Ruizowi, gdzie ukryłem dziewczynę. Zdradziłeś naszą lokalizację.

Zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz?

Zrobiłem kilka kroków na prawo. Założyłem ręce za plecy jakby nigdy nic, choć za paskiem spodni czekał już mój pistolet.

– Kiedy odebrałem od ciebie telefon na pokładzie samolotu do Tucson, powiedziałaś, że Javier był ostatni raz widziany o trzeciej dwanaście popołudniu. – Przekrzywiłem głowę. – Dlaczego przekazałaś mi tę informację dopiero po siedmiu godzinach?

Wciąż nawet nie mrugnął okiem. Chyba jednak był lepszym aktorem, niż kiedykolwiek podejrzewałem. Zastanawiał się chwilę nad moim pytaniem.

– Zadzwoiłem do ciebie, jak tylko sam się o tym dowiedziałem. Victor, przecież wiesz, że przepływ tego typu informacji rzadko następuje w błyskawicznym tempie.

– Możliwe – odparłem. – Ale tylko ty i Samantha wiedzieliście, gdzie byłem i gdzie planowałem zostawić dziewczynę.

Wskazał na mnie palcem, a na jego twarzy rysował się teraz grymas niedowierzania.

– Ale przecież mówiłaś, że to Samantha was zdradziła. Dziewczyna wyznała, że ktoś zadzwonił do Samantha i...

– Kłamałem.

Wciąż doskonale panował nad emocjami.

*A może mówi prawdę?*

Wycelowałem w niego z pistoletu.

Oczy Niklasa zrobiły się wielkie i wyciągnął do mnie rękę.

– Victor, nie zdradziłem cię. Przysięgam na własne życie, nikomu nic nie pisałem!

Nacisnąłem lekko na spust.

– Przecież jesteś moim bratem! – krzyczał. – Zawsze robiłem, o co mnie prosiłem, dochowywałem twoich tajemnic, dawałem się wciągać w te gierki z Vonnegutem! Prędejm bym zginął, niż cię zdradził!

Kiedy wzrok Niklasa powędrował gdzieś za mnie, domyśliłem się, że stała tam Sarai.

– Kazałem ci nie wychodzić. – Nie spuszczałem oczu z Niklasa.

Patrzył to na mnie, to na nią, a na jego twarzy widziałem szok i niedowierzanie.

– Powiedziałeś, że ona nie żyje.

– Na ten temat też skłamałem.

Nacisnąłem odrobinę mocniej na spust.

– Więc kto tu kogo okłamuje? Kto kogo zdradził?!

Jego wzrok wciąż wędrował tam i z powrotem.

– Victor! To. Nie. Byłem. Ja! – ryknął. Był bardziej wściekły niż wystraszony. Jego twarz zdradzała, że poczuł się dotknięty do żywego; tak mocno zacisnął pięści, że aż zbieleły mu knykie. – Nie będę cię błagał o litość. Nie zrobię tego, bracie. Jeśli musisz mnie zabić, to mnie zabij, miejmy to już za sobą, ale wiedz, że nigdy cię nie zdradziłem!

W ostatniej sekundzie opuściłem broń i wziąłem głęboki oddech, pierwszy raz od kilku minut.

A potem osunąłem się na pobliskie krzesło.

W pokoju zapadła cisza. Jeszcze nigdy w życiu nie miałem takiego mętliku w głowie.

– Myślę, że on mówi prawdę – usłyszałem cichy głos Sarai gdzieś za moimi plecami. Czuję, że stała tuż obok i trzymała ręce na oparciu krzesła. Przez chwilę chciałem je nawet dotknąć.

W końcu spojrzałem na Niklasa i zwróciłem się do Sarai:

– Też tak uważam.

– Jakim cudem ona wciąż żyje? – spytał Niklas, bardziej zainteresowany jej osobą niż faktem, że postanowiłem go nie zabijać. Teraz patrzył już tylko na nią. Nie byłem jeszcze w stanie wyczuć, jak bardzo mu się to wszystko nie podobało, ale może jak minie inicjalny szok, uda mi się wyczytać coś z jego twarzy.

– Samantha nie wyjawiała Javierowi naszej lokalizacji. Tylko tak powiedziałem, żeby cię tu ściągnąć, bo byłem pewny, że to ty nas zdradziłaś. Skoro to nie ona, zostałeś tylko ty.

– Samantha została zamordowana, bo próbowała mnie chronić – stwierdziła już głośniejszym głosem Sarai.

W głębi ducha chciałem, żeby przestała gadać i wróciła do pokoju.

– Javier ją zabił – dodała smutnym głosem.

– A Sarai zabiła Javiera, zanim udało mi się dotrzeć na miejsce.

Niklas gapił się na nas przez dłuższą chwilę, być może wciąż próbując poukładać sobie wszystko w głowie i pewnie wciąż urażony faktem, że zwabiłem go w pułapkę.

– Okej – rzucił, wymachując ręką. – To nie była Samantha. Ale ja też tego nie zrobiłem.

Palce Sarai przeniosły się z oparcia krzesła na moje ramiona, raczej nieświadomie, bo była bardzo zdenerwowana. Złapałem się na tym, że ucieszyłem się z tego gestu, ale szybko wstałem, żeby brat nie zrozumiał tego opacznie. O ile już tego nie zrobił.

– O co tutaj chodzi? Powiedz mi, Victor, co ta dziewczyna ma z tobą wspólnego? – Zaczął znów chodzić tam i z powrotem, zerkając co chwilę w moją stronę i wyraźnie bijąc się z myślami. – Pojechałeś do Meksyku, żeby poznać ofertę Javiera, żeby przekonać się, czyja oferta była bardziej opłacalna, jego czy Guzmána. A potem w drodze powrotnej znalazłeś w aucie pasażera na gapę, który należał do Javiera Ruiza...

– Ja do nikogo nie należę – wyszczała Sarai. – I mam też imię. Sarai.  
Uniosłem rękę, a ona zamilkła, ale jej spojrzenie było pełne zawiści. Skrzyżowała ręce na piersi.

Niklas odwzajemnił się tym samym, ale mówił do mnie, nie do niej:

– Przekazałem już kłamstwa, które mi wcisnąłeś, Vonnegutowi. – Opadł z powrotem na krzesło. – Dobrze wiesz, że jeśli spróbuję wycofać te informacje, ludzie zaczną się robić podejrzliwi. Nie możesz jej wiecznie ukrywać. Równie dobrze możesz złożyć oficjalne podanie o przydzielenie nowego partnera, bo i tak nas rozdzielią ze względu na „problemy komunikacyjne”. – Pokręcił głową i uśmiechnął się szyderczo pod nosem. – Zrobiłeś to wszystko, oszukałeś Zakon, naraziłeś całą naszą misję, a w zasadzie kompletnie ją pogrzyżyłeś, z powodu tej dziewczyny... – Sarknął. – To ona zdemaskowała Kryjówkę Numer Dwanaście.

Niklas rzucił Sarai nienawistne spojrzenie i nie musiałem się nawet odwracać, żeby wyczuć gotującą się w niej złość.

– Tyle ludzi przez nią zginęło – kontynuował. – Samantha. Tamta dziewczyna w Arizonie. Mówili, że miała raptem szesnaście lat. A teraz była martwa z powodu... Sarai. – Złośliwy uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Dostrzegłem tylko burzę długich, kasztanowych włosów Sarai, kiedy przebiegła obok mnie. Mogłem wyciągnąć ręce i ją zatrzymać, ale Niklas zasłużył sobie na ten atak furii. Choć pewnie i tak dziewczyna szybko wylądaje na tyłku.





## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

*Sarai*

Miałam wypieki na twarzy od tej całej złości i pogardy, jakie czułam w stosunku do tego gnoja. Kiedy rzuciłam się na niego jak jakaś furiatka, łzy spływały mi po policzkach strumieniami.

Nie obchodziło mnie, że wyglądał jednocześnie na zaskoczonego i lekko rozbawionego moim zachowaniem, kiedy leciałam na niego z pięściami.

W ułamku sekundy znalazłam się na podłodze – leżałam na plecach, a Niklas siedział na mnie okrakiem i zacisnął mi rękę wokół szyi, uniemożliwiając złapanie oddechu. Drapałam go paznokciami po nadgarstku i próbowałam kopnąć, ale nie miałam z nim żadnych szans. Patrzył na mnie oczami pełnymi nienawiści; puścił szyję i chwycił mnie mocno za szczękę. Drugą ręką złapał moje nadgarstki i przycisnął je z całej siły do piersi. Siłą obrócił moją głowę na bok, raz w jedną, raz w drugą stronę, a kiedy jego palec wskazujący wbił mi się w wargę, poczułam w ustach gorzki posmak płynu po goleniu.

– Złaż ze mnie! – warknęłam, unieruchomiona i przygnieciona jego ciężarem.

– Niklas – usłyszałam spokojny głos Victora. – Zostaw ją.

Błękitne oczy Niklasa wpatrywały się wyzywająco w moje i jeszcze przez trzy długie sekundy trzymał mnie w żelaznym uścisku, a potem jednym płynnym ruchem odstąpił na bok.

Usiadłam na podłodze. Czułam się dogłębnie zraniona i oburzona tym, co Niklas powiedział na mój temat, ale najbardziej ucierpiała moja duma.

Bo wiedziałam, że miał rację.

Wlepiłam wzrok w podłogę, unikając tamtej dwójki. Nie chciałam, żeby zobaczyli poczucie wstydu i winy rysujące się na mojej twarzy, choć trudno było to ukryć.

– Niklas – Victor zwrócił się do niego tym samym opanowanym tonem – przepraszam, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo.

Słyszając te słowa, spojrzałam od razu do góry. Poczułam, że atmosfera panująca w pokoju zaczęła się zmieniać, i choć nie byłam pewna czy na lepsze, czy na gorsze, już po samym głosie Victora wiedziałam, że nastąpił jakiś wielki przełom.

– Możemy wymyślić plan – kontynuował, przykuwszy uwagę Niklasa. – Pozwolimy Vonnegutowi myśleć, że Sarai faktycznie nie żyje...

– Albo możemy ją po prostu zabić i z bajeczki zrobić prawdę.

Odwrociłam szybko głowę, żeby spojrzeć na Niklasa, który patrzył na mnie z tym samym

wyrazem wyższości w oczach.

Victor pokręcił przecząco głową, sprzeciwiając się jego zjadliwej, choć całkowicie poważnej propozycji.

– Możemy wymyślić razem plan – mówił dalej ze stoickim spokojem – albo mogę sam się tym zająć, a ty pójdziesz swoją drogą i nie będziesz w tym uczestniczył.

Niklas wybałuszył oczy ze zdumienia, a jego ciało się naprężyło. Wyglądał tak, jakby zabrakło mu słów. Mnie zresztą też zatkało. Może i nie wiedziałam zbyt dużo na temat ich profesji, ale podskórnie wyczuwałam, że to, co Victor zaproponował, było bardzo niebezpieczne. W gruncie rzeczy to było samobójstwo.

Wstałam w końcu z podłogi.

– Masz wybór. Albo przystaniesz na mój plan i poinformujesz Vonneguta, że Sarai nie żyje, albo powiesz mu prawdę, zrelacjonujesz wszystko, co miało tu miejsce, żeby zadbać o swoją pozycję w Zakonie. Nie będę miał ci tego za złe. Zabiorę ją ze sobą i pomogę jej zacząć od nowa w jakimś bezpiecznym miejscu. A potem wrócę do swoich spraw. To twoja decyzja, Niklasie. Ale wiedz jedno – nie zabiję jej, a kiedy Vonnegut dowie się, że dziewczyna żyje, zacznie kwestionować moją lojalność. A sam dobrze wiesz, co się dzieje, kiedy nasza lojalność staje pod znakiem zapytania.

– Eliminacja w ramach prewencji – powiedziałam na głos, choć głównie sama do siebie, przypomniawszy sobie niedawne słowa Victora, kiedy tłumaczył, dlaczego Zakon chciał uśmiercić jego brata.

Niklas był w szoku. Kiwał tylko głową z niedowierzaniem, jakby był w jakimś transie.

– Akurat ty, z wszystkich agentów... – zdołał z siebie wydusić. – Nie rozumiem, dlaczego to robisz, dlaczego chcesz zaprzepaścić wszystko, co masz, i skazać się na życie uciekiniera... – Znów pokręcił głową, nie będąc w stanie dokończyć wypowiedzi.

– Nie pierwszy raz postawiłbym na szali własne życie i pozycję, kierując się dla odmiany sumieniem, a nie rozkazami.

Niklas wziął głęboki oddech i wlepił wzrok w sufit. A potem spojrzał na mnie i przez krótką chwilę staliśmy tak, połączeni skomplikowaną siecią kłamstw, pogardy i niechęci. Zdaliśmy sobie wtedy sprawę, że mimo wszystko mamy ze sobą coś wspólnego. Victor uratował nam obojgu życie, i w obliczu tej prawdy byliśmy sobie równi.

Skierowaliśmy wzrok na Victora.

Niklas przerwał w końcu krępującą ciszę:

– Jak już wielokrotnie powtarzałem, nigdy cię nie zdradzę.

Victor skinął głową i dostrzegłam ulgę w jego zielononiebieskich oczach. Byłam ciekawa, czy zastrzeliliby Niklasa, gdyby ten wybrał drugą możliwość.

– Możesz na mnie liczyć – dodał Niklas i rzucił mi krótkie spojrzenie. – Cokolwiek postanowisz. Ale najpierw musimy się dowiedzieć, kto poinformował Javiera o waszej lokalizacji.

Kiedy wzrok Niklasa powędrował znów w moim kierunku, nagle odniosłam wrażenie, że jest wobec mnie podejrzliwy. Jakbym to ja zdradziła Victora.

Zmarszczyłam brwi i założyłam ręce.

– Na mnie nie patrz – fuknęłam. – To na pewno nie byłam ja.

Victor stanął między nami, chwycił mnie za rękę i zaprowadził do najbliższego krzesła. Usiadłam, choć żołądek podchodził mi powoli do gardła. Spojrzałam na jednego i drugiego, zaciskając palce na podłokietnikach.

– To nie ja!

– Wiem, że to nie byłaś ty – stwierdził Victor. – Ale musisz się teraz skupić, Sarai.

Rozmawiałaś z kimś, odkąd uciekałaś od Javiera? Z kimkolwiek. Zauważyłaś coś podejrzanego, coś, co na pierwszy rzut oka mogło wydawać się błahostką?

Pokręciłam głową, rysując nerwowo kółka palcami w miejscach, gdzie krzesło miało ozdobne wyżłobienia.

– N-nie wiem – odparłam zachrypniętym głosem, próbując przypomnieć sobie coś przydatnego.

Bezskutecznie.

– N-nie, chyba nie.

Zrobił kilka kroków, żeby się namyślić, ale zaraz stanął jak wryty i spojrzał na Niklasa. A potem obrócił się szybko w moją stronę, jakby dostał nagłego olśnienia.

– Rozbierz się – zażądał.

Serce mi zamarło w piersi.

– Co?

– Rozbierz się, Sarai. – Chwycił mnie za rękę i próbował zmusić, żebym wstała. Chciałam się mu wyrwać, ale tylko pociągnął mnie mocniej do góry.

– Nie ma mowy! Odbiło ci? – Uderzyłam go w twarz wolną ręką, prosto w lewy policzek. Złapał mnie za nadgarstek.

– Musisz mi zaufać. Do tej pory nie miałaś z tym problemów, więc rób, co ci każe, i zdejmij te pieprzone ciuchy.

Ta niespodziewana wulgarność z jego strony sprawiła, że przerażona, postanowiłam wykonać polecenie. Patrzyłam wystraszonym wzrokiem to na jednego, to na drugiego, zacisnęłam zęby i zaczęłam szybciej oddychać.

– Dobra – rzuciłam i wyszarpnęłam rękę z jego uścisku. – Ale nie przed nim.

Victor złapał mnie znowu za rękę i zaciągnął do swojego pokoju.

– I tak nie masz mi nic do zaoferowania – usłyszałam głos Niklasa tuż przed tym, jak Victor zamknął drzwi.

Już teraz czułam się naga, stojąc pośrodku ogromnego przeszklonego pomieszczenia z widokiem na ocean, a przecież nie zaczęłam się jeszcze rozbierać. Chciałam odciągnąć to jakoś w czasie, żeby może zmienił jeszcze zdanie, albo przynajmniej wyjaśnił, o co w tym wszystkim chodzi, ale Victor nie zamierzał się ze mną cackać.

– Ściągaj. Już.

Zaczęłam od koszulki; ściągnęłam ją przez głowę, eksponując nagie piersi. Rzuciłam ją na podłogę, obok moich stóp. Przyglądał mi się, choć nie z pożądaniem, a determinacją. Pochyliłam się i wyskoczyłam ze spodni. Miałam już na sobie tylko majtki.

Podszedł do mnie.

Nie wiedziałam, co robić. Dzielilo nas jakieś pół metra, a miałam wrażenie, jakby to były dosłownie centymetry. Nie chciałam ściągać bielizny, nie dlatego, że się go bałam, ale dlatego, że się wstydziałam...

Kiedy zrobił kolejny krok i nie zaczął mnie pospieszać, żebym ściągnęła majtki, westchnęłam cicho z ulgą.

– Połóż się na łóżku – powiedział, a ja z miejsca poczułam, jakby coś ścisnęło mnie w gardle, znowu pozbawiając tchu.

Nie zareagowałam tak szybko, jak tego chciał, więc chwycił mnie za ramiona i lekko popchnął na swoją drogą markową leżankę.

Przełknęłam głośno ślinę.

Kiedy uniosłam ręce, żeby zakryć piersi, poczułam na sobie ciepłe dłonie Victora. Zamarłam z szeroko otwartymi oczami, niezdolna nawet mrugnąć. Chwycił moje ramiona

i unióśł je nad głowę, a potem zaczął macać każdy centymetr mojej skóry, dotykając palcami wewnętrzną stronę ramion i żebra.

Gdy skierował się w stronę piersi, nasze oczy na moment się spotkały.

Może chciał mnie w ten sposób nieco uspokoić, ale w efekcie tylko zapragnęłam, żeby dalej mnie dotykał.

Błyskawicznie opanowało mnie poczucie winy, jakie przyniosła ze sobą ta myśl. Ale jego dłonie na moich piersiach, ugniatające tylko niewielkie fragmenty skóry, pozwoliły mi o tym zapomnieć.

Wyobraziłam sobie, jak przywiera ustami do mojego sutka...

Ale szybko odrzuciłam tę niedorzeczną myśl. Obserwowałam, jak sprawnie, choć jednocześnie trochę agresywnie, jego ręce wędrują po całym moim ciele. Widziałam skupienie w jego oczach. Ukradkiem upajałam się zapachem jego skóry, jej naturalną wonią, która sprawiła, że zapragnęłam, żebym mnie pocałował. Wyprostował się i odsunął ode mnie, ale to jeszcze nie był koniec. Teraz skoncentrował się na moich udach, zaczynając od lewego, i zaczął ugniatać skórę palcami obu rąk. A potem przyszła kolej na prawe udo.

Kiedy dotarł do delikatnej skóry po wewnętrznej stronie ud, tuż przy linii majtek, mimowolnie westchnęłam.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie znad mojego nagiego ciała. Mogłam tylko zgadywać, o czym wtedy myślał, ale odniosłam wrażenie, że tym razem jego zdecydowany wzrok nie miał mnie uspokoić. Victor obserwował moją reakcję na fakt, że wędrował dłońmi tak blisko moich miejsc intymnych. Zastanawiałam się, po co w ogóle przypatrywał się mojej twarzy i dlaczego nie zniechęcił się moimi cichymi jękami i nie zabrał rąk. Ciągłe czułam jego ciepły dotyk na sobie, tę subtelną pieszczotę, kiedy opuszkami palca muskał delikatną skórę w pachwinie, niepewny, co powinien dalej zrobić. A raczej na co miałby teraz ochotę.

Niespodziewanie odsunął się i jednym płynnym ruchem przewrócił mnie na brzuch.

– Co ty właściwie robisz, co? – spytałam, próbując za nim nadążyć.

Ściągnął mi majtki do połowy pośladków, zbadał rękami tamten rejon, a potem wycofał się w okolice bioder.

– Szukam czegoś – odparł.

– Czego?

Nagle zatrzymał się w jednym punkcie tuż nad moim prawym pośladkiem, z tyłu kości biodrowej; na podobnej wysokości utknęła kula w jego własnym biodrze. Uciskał to miejsce okrężnymi ruchami kciuka.

– Urządzenia namierzającego. Masz je w sobie.

Próbowałam wykręcić głowę do tyłu, żeby lepiej go zobaczyć, ale tylko rozbolała mnie szyja.

Kątem oka dostrzegłam błysk metalowego ostrza. Spanikowałam, kiedy dotarło do mnie, że trzyma w ręku nóż, i zaczęłam się wściekać na leżance. Victor błyskawicznie zareagował – położył wolną rękę w zagłębieniu moich pleców i nie pozwolił mi się podnieść, a drugą ręką, tą z nożem, siłował się z moim lewym ramieniem.

– Co chcesz zrobić?! – pisnęłam ze strachu.

– Muszę je usunąć.

– Victor, nie!

Rzucałam się z całych sił pod jego rękami, próbując przewrócić się na plecy i wstać, ale on szybko wskoczył na górę i przygniótł mnie całym swoim ciałem. Ta nagła bliskość i jego ciepły oddech na mojej szyi sprawiły, że zaparło mi dech w piersiach. Poczulałam, jak napięcie powoli opuszcza moje ciało, które całkowicie uległo dotykowi Victora, a w uszach dźwięczał

jego zmysłowy szept:

– Będę delikatny. – Na dźwięk tych słów przebiegł mnie dreszcz, mieszanka strachu i podniecenia.

Naparł na mnie od tyłu, a ja od razu wyczułam twardość, której nie był w stanie zamaskować cienki materiał jego spodni.

– Obiecuję – powiedział prosto do mojego ucha. – Ale musimy się go pozbyć. Rozumiesz? Ufasz mi? – Naparł znów na mnie biodrami, a ja mimowolnie zaczęłam się o niego ocierać. Zamknęłam oczy, kiedy mrowienie zapoczątkowane w podbrzuszu rozlało się po całym moim ciele – przez plecy aż po powieki.

– Tak – szepnęłam. – Ufam.

– To dobrze – powiedział łagodnym głosem i powoli uwolnił mnie od swojego ciężaru.

Nie poruszyłam się, zatopiona w myślach na temat Victora i tego, co mi właśnie zrobił, a nie aktualnego zagrożenia. Jakaś część mnie nie dbała o to, co się zaraz stanie – że zostanę nacięta nożem i że będzie to piekielnie bolało. Być może to był jedyny powód, dla którego Victor zrobił to, co zrobił – wiedział, że jest w stanie wpłynąć na mój nastrój i emocje, i miał przy okazji nadzieję, że będzie mógł mnie więcej podotykać niż do tej pory. Czułam się jak zabawka, a Victor miał do mnie instrukcję obsługi: wiedział, który przycisk nacisnąć, gdzie dotknąć, żebym wykonała każde jego polecenie i poczuła dokładnie to, co chciał, żebym poczuła. I nie przeszkadzało mi to. Nie wiem, jak tego dokonał, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało.

– Jeśli poczujesz taką potrzebę, zagryź poduszkę – poradził.

Sięgnęłam po najbliższą poduszkę i wcisnęłam ją sobie pod klatkę piersiową. Zacisnęłam mocno powieki.

Kiedy ostrze zanurzyło się w ciele, krzyknęłam z bólu, a zaraz potem schowałam twarz w poduszkę, czując, jak cała naprężam się jak struna.

Kilka sekund później było już po wszystkim, a Victor stał u podnóża leżanki i przyglądał się uważnie czemuś, co znajdowało się pomiędzy jego zakrwawionymi palcami, a co było wielkości ziarnka ryżu.

Wolną ręką sięgnął po ręcznik niedbale rzucony na podłogę, którym osuszył się po wyjściu spod prysznic. Podał mi go.

– Uciskaj ranę, żeby zatamować krwawienie – powiedział i zniknął w łazience.

Po chwili usłyszałam dźwięk bieżącej wody i odgłosy szperania w szafce. Przyciskając jedną ręką ręcznik z tyłu biodra, wstałam, żeby szybko ubrać z powrotem koszulkę.

Victor wyłonił się z łazienki z pomarańczową buteleczką na pigułki w ręku. Minął mnie i skierował się do drzwi.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

*Victor*

– Niklas – rzuciłem od drzwi – czy to nie wygląda znajomo? – Podeszedłem do niego i pokazałem mu buteleczkę z umieszczonym w środku nadajnikiem.

Wziął ją ode mnie.

Usłyszałem ciche kroki za plecami, co oznaczało, że Sarai podążyła za mną do salonu, ale skupiałem się wyłącznie na Niklasie.

Wpatrywał się przez chwilę w zawartość buteleczki, po czym odkręcił wieczko i upuścił urządzenie na swoją dłoń.

Spojrzał na mnie.

– Ten sam typ nadajnika, jaki używają w przypadku dziewczyn w Dubaju – powiedział, po czym zerknął na Sarai. – Znalazłeś to w niej? – Wsadził nadajnik z powrotem do buteleczki i zakręcił wieczko. – Nawet nie pytam gdzie.

Niklas wytarł rękę o swoją marynarkę.

– Jeśli to jedna z ich pluskiew – zacząłem – to oznacza, że Javier Ruiz prowadzi znacznie szerzej zakrojoną działalność, niż podejrzewaliśmy. Pierwszy raz słyszę, żeby baron narkotykowy pokroju Ruiza miał dostęp do tego typu technologii.

– Oni mają gdzieś technologię – stwierdził Niklas. – Handlują narkotykami, bronią i dziewczynami.

– Prowadził – wtrąciła się Sarai, a ja odwróciłem się, żeby ją zobaczyć. – Że Javier prowadził znacznie szerzej zakrojoną działalność. Facet nie żyje, zapomnieliście?

– Zgadza się – odparłem – ale to nie znaczy, że jego działalność umarła razem z nim. Kontrolę nad nią przejmie teraz następna osoba w hierarchii.

– A co to ma wspólnego z nami? – spytała.

Miałem ochotę poprosić ją, żeby włożyła na siebie jakieś spodnie, skoro stoi przed Niklasem, ale powstrzymałem się.

– Nie ma żadnych „nas” – rzucił Niklas.

Sarai spiorunowała go wzrokiem i poprawiła zakrwawiony ręcznik, który przyciskała do biodra.

– Więc co to ma wspólnego ze mną? – odpyskowała. – Czy z którymkolwiek z was?

– Z tobą nic – odparłem. – Już nic. Należałaś do Javiera. Jeśli by cię sprzedał lub obiecał innemu kupującemu, nie spędziłabyś tylu lat w jego rękach. Javier nie zamierzał dzielić się tobą

z nikim innym. A teraz nie żyje, więc nie musisz się już niczego obawiać. – Przerwałem. – A jeśli chodzi o nas... – Nie dokończyłem, wiedząc, że im mniej Sarai wie, tym mniejsze grozi jej niebezpieczeństwo ze strony Zakonu.

A patrząc na minę Niklasa, już i tak za dużo jej wyjawiałem.

Niklas schował pojemnik z nadajnikiem do kieszeni marynarki.

– Pozbędę się go – powiedział, po czym nie odwracając głowy, zerknął na Sarai. Widziałem, że pod maską stoickiego spokoju i profesjonalizmu kryła się nienawiść. – To co teraz? Mam cię kryć przed Vonnegutem czy dezertujesz?

Wiedziałem, jaką odpowiedź chciał usłyszeć, i tak też póki co wybrałem.

– Przekaż Vonnegutowi, że jestem gotowy na kolejną misję – odpowiedziałem, ustalając szczegóły na poczekaniu. – I poproszę, żeby wystawił ten dom na sprzedaż. Wyjeżdżamy jutro z samego rana.

Sarai spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem. Niklas kiwnął głową i zaakceptował mój wybór, bo w przeciwieństwie do dziewczyny doskonale wiedział, że ta lokalizacja nie jest już bezpieczna ze względu na urządzenie namierzające, które nosił teraz w kieszeni. Może i Javier Ruiz nie żył, ale nadajnik wciąż działał, więc ktoś na pewno monitorował – i wciąż monitoruje – jego położenie, odkąd Sarai uciekła z Meksyku. To dlatego Izel tak szybko znalazła nas w tamtym motelu. Kiedy skontaktowałem się z Javierem i podałem mu miejsce, w którym miało dojść do wymiany dziewczyn, Izel zjawiła się tam pół godziny wcześniej, niż powinna, biorąc po uwagę odległość, jaką musiała pokonać. Wtedy uznałem, że pewnie była już w drodze razem ze swoją obstawą, próbując nas odszukać, i miałem rację. Z tą jedną różnicą, że nie szukała nas po omacku, tylko już dawno wiedziała, gdzie byliśmy.

To też z powodu urządzenia namierzającego dwóch mężczyzn weszło do sklepu, udając klientów, i rozmawiało z właścicielem przy pomocy jakiegoś kodu. Zważywszy, że zastrzeliłem wszystkich ludzi, którzy za pierwszym razem towarzyszyli Izel, podejrzewam, że Javier Ruiz chciał zachować ostrożność i tym razem wysłał tylko tę dwójkę. Mieli za zadanie zbierać informacje i śledzić nas, aż Javier wymyśli lepszy plan.

Kiedy przewiozłem Sarai przez granicę, było im już trudniej za nami nadążyć. Pewnie wysłał wtedy więcej ludzi, być może mieli nawet zrobić na nas zasadzkę, ale nigdy do tego nie doszło. Zakładam, że właśnie dlatego, że byliśmy wtedy na terenie Stanów Zjednoczonych. W końcu nawet sam Javier miał trudności z przejściem kontroli granicznej, a z pewnością miał wpływy wśród skorumpowanych amerykańskich urzędników.

– Skontaktuję się z tobą, jak tylko otrzymam nowe rozkazy od Vonneguta.

Niklas podszedł do mnie.

W jednej chwili porzucił tę oficjalną szopkę i bardziej przypominał teraz mojego brata.

– Przykro mi z powodu tego, co zrobił nasz ojciec – powiedziałem.

Niklas spuścił na chwilę wzrok.

– Zrobię wszystko, żeby cię ochronić, bo jesteś moim bratem – odparł. – W końcu ty zrobiłeś dokładnie to samo.

Postaliliśmy chwilę w milczeniu, ciesząc się odzyskaną nicią porozumienia, po czym skinęliśmy do siebie głowami i Niklas wyszedł.

– Jak już mówiłam, on mnie nienawidzi. – Za plecami usłyszałem głos Sarai. – Ale jest wobec ciebie lojalny.

Zatopiony w myślach utkwiałem wzrok w widoku rozciągającym się za ogromnym oknem po drugiej stronie pokoju i wsłuchiwałem się w odgłos fal rozbijających się o kamieniste wybrzeże.

– Tak. To prawda – przytaknąłem.

Podeszła do mnie i położyła dłoń na moim nadgarstku.

– Skąd mogłeś wiedzieć – zaczęła – że to nie był on? Nie można było tego przewidzieć. Ale to teraz bez znaczenia. Myślę, że wyjaśniliście sobie dzisiaj więcej kwestii, niż zakładałeś.

– Możliwe – odparłem i skierowałem się do swojego pokoju. – Ale nie mam czasu zaprzętać sobie teraz tym głowy. – Poszła za mną. – Musimy pogadać o tobie.

Wszedłem do łazienki, a ona zatrzymała się w progu, wciąż uciskając rącznikiem biodro.

– Chodź tutaj – rzuciłem.

Posłuchała bez żadnych obiekcji.

Położyłem jej ręce na talii i odwróciłem ją tak, żeby była do mnie tyłem, a przodem do lustra. Instynktownie oparła się obiema rękami na umywalce i pozwoliła, żeby zakrwawiony ręcznik opadł na podłogę. Wsunąłem palce za gumkę jej majtek i opuściłem je do połowy pośladków.

– Gdzie chcesz pojechać? – spytałem, otwierając szafkę po mojej prawej stronie. – Ustawię cię na początek, gdzie tylko zechcesz, ale musimy szybko to załatwić. Do końca jutrzejszego dnia powinienem otrzymać nowe rozkazy, a nie będę miał zbyt dużo czasu, żeby ogarnąć inne rzeczy przed moim odjazdem.

Wróciłem z apteczką w rękę i położyłem ją na półce przy umywalce.

Sarai z początku nic nie odpowiedziała, być może namyślając się nad miejscem, ale coś mi mówiło, że prawdziwy powód jej milczenia był całkiem inny.

Widziałem jej odbicie w lustrze, ale nie podniosła głowy, żeby na mnie spojrzeć.

– Ale ja chcę z tobą zostać – odezwała się w końcu niepewnym głosem. – Już ci mówiłam, że nie mam gdzie się podziać, że nie mam żadnych dokumentów...

– A ja ci powiedziałem, że to wszystko da się załatwić. Wybierz tylko miejsce, a ja zajmę się całą resztą. Na razie masz prawo jazdy, które ci dałem.

Oczyściłem jej ranę przy pomocy wody utlenionej i przemyłem jodyną dookoła skóry. Prawie nie było po niej widać, że to ją piekło.

– Nie potrzebuję twojej pomocy w zaczynaniu nowego życia, którego już nie chcę – stwierdziła.

Wbiłem igłę w skórę i zacząłem zszywać ranę. Nawet ten ból, choć już trochę widoczny na jej twarzy, nie był w stanie powstrzymać jej od wypowiedzenia słów, które chciała wypowiedzieć. Miałem nadzieję, że będzie inaczej, ale jej determinacja była nie do zbitcia.

– Kiedyś o tym marzyłam – kontynuowała, wpatrując się w lustro, choć nie widząc niczego poza wymyślonymi obrazami. – Choć niewiele już pamiętałam z tego, jak wyglądała Arizona, wyobrażałam sobie, że mieszkam w tej paskudnej przyczepie z chłopakiem, a tuż obok nasi przyjaciele. Bardzo inspirujące, wiem – zażartowała z samej siebie. – Ale po jakimś czasie pamiętałam tylko tamto miejsce. Oddałabym wszystko, żeby tam wrócić i odzyskać życie, które zostało mi odebrane. Ale po około trzech latach spędzonych z Javierem przestałam już o tym marzyć. Straciłam już nadzieję na ucieczkę. Z czasem nauczyłam się akceptować życie takim, jakie wtedy było. Z początku nie mogłam się z tym wszystkim pogodzić, rzecz jasna. Nienawidziłam Javiera. Nienawidziłam faktu, że chociaż nigdy mnie nie zgwałcił, a przynajmniej nie tak dosłownie, wiedział, że nie chciałam uprawiać z nim seksu, wiedział, że oddałam się mu tylko dlatego, że się go bałam, a i tak to zrobił. Ja to nazywam gwałtem. Szczerze go nienawidziłam, i szczerze nienawidziłam samej siebie za to, że oddałam się mężczyźnie, którego nie chciałam.

W odbiciu lustra zobaczyłem, jak jej podbródek drży na wspomnienie tamtych bolesnych chwil. Zamilkła na chwilę, żeby zebrać myśli.

– W którymś momencie – kontynuowała – przestałam go nawet nienawidzić. W-wiem, że



to brzmi niedorzecznie, i-i-i nigdy go nie kochałam – wyjąkała. Wyczułem, że miała mętlik w głowie. – Ale przestałam go nienawidzić...

Nasze oczy spotkały się w odbiciu lustra.

– Czy to czyni ze mnie wariatkę?... – zwilżyła wysuszone usta. Założyłem ostatni szew i oczyściłem skórę wokół rany alkoholem, odrywając od niej wzrok tylko wtedy, kiedy chciałem mieć pewność, że robiłem wszystko tak jak powinienem. – To że przestałam go nienawidzić... Czy to oznacza, że ze mną jest coś nie tak?

Bardzo chciała usłyszeć odpowiedź przeczącą.

Podciągnąłem z powrotem jej majtki i podszedłem do umywalki, żeby umyć ręce.

– To oznacza, że jesteś człowiekiem – odparłem.

Próbowałem nie wracać do tematu tabu, jakim była jej niechęć do pójścia własną drogą, więc zostawiłem ją samą w łazience, nie oferując już żadnych komentarzy z mojej strony.

Ale Sarai nie dawała za wygraną i poszła za mną.

Zignorowałem ten fakt i zająłem się swoimi sprawami, nastawiony na zażycie porządnej dawki snu. Zdjąłem koszulę i ściągnąłem spodnie, a potem zgasilem światło. W pokoju zapanowały ciemności.

– Victor – szepnęła gdzieś z tyłu. – Proszę, zabierz mnie ze sobą. Już ci mówiłam, mogę się przydać. Nauczysz mnie, wyszkolisz i stanę się kimkolwiek zechcesz.

– Przecież wcale tego nie chcesz, prawda? – spytałem, pod pewnymi względami znając ją lepiej niż ona sama. Uniosłem narzutę i kołdrę i wślizgnąłem się do łóżka. – Ty tylko chcesz, żebym cię nie zostawił samej na tym świecie. Bo wtedy będziesz mogła zostać kimkolwiek sobie zażyczysz i będziesz musiała podejmować decyzje. Będziesz mogła uprawiać seks z mężczyznami, których sama sobie wybierzesz. Będziesz miała normalne życie. A to dla ciebie obce terytorium. – Po chwili dodałem: – Gdybym kazał ci zabić kogoś w ramach zlecenia, nie byłabyś w stanie tego zrobić. Nie zdołałabyś pozbawić człowieka życia z zimną krwią, nie wiedząc nic o jego przewinieniach czy rodzinie, nie znając nawet powodu, dla którego ktoś wydał na niego wyrok. Nigdy nie stałabyś się taka jak ja. Żadne treningi i szkolenia nie byłyby w stanie uczynić z ciebie morderczynie, Sarai. – Położyłem głowę na poduszce i przykryłem się do pasa. – A teraz idź się przespać. Wyjeżdżamy o szóstej rano i oczekuję, że wybierzesz do tego czasu jakieś miejsce, do którego będę mógł cię zawieźć.

Wyglądała na pokonaną. Piękne, delikatne, zranione stworzenie stojące przede mną, tylko częściowo ubrane, skąpane w świetle księżyca padającym przez wysokie okno. Piękne, ale pokonane. Ten jej wzrok... w jakimś sensie ugodził mnie gdzieś głęboko w środku i chciałem już tylko, żeby się odwróciła i wyszła z pokoju. Bo wiedziałem, że jeśli tego nie zrobi, jeśli postoji jeszcze chwilę z tymi swoimi miękkimi ustami i smutnymi oczami, poddam się tej chwili i albo ją zerznę, albo zabiję.

Odwróciła się do mnie plecami i zaczęła iść w kierunku drzwi.

Zatrzymałem ją.

– Sarai – zacząłem, ale wciąż stała do mnie tyłem. – Nigdy nie zaakceptowałaś swojego życia z Javierem, inaczej... nie byłabyś tu teraz ze mną. – Już chciałem powiedzieć: „inaczej byś go nie zabiła”, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie.

Nic nie odpowiedziała i zamknęła za sobą drzwi.

Leżałem tak, wpatrując się w gęste chmury na niebie, i myślałem o wszystkim kłamstwach, które jej powiedziałem.

Byłaby w stanie zabić człowieka z zimną krwią. Czuję to całym sobą. Potrafiłaby to zrobić i zrobiłaby, gdyby przyszło co do czego. W pewnym sensie ta wiedza sprawiała mi przykrość. Sarai dawno temu straciła już swoją niewinność i choć wciąż miała szansę ułożyć

sobie życie, normalne życie, fakt, że wolą żyć tak jak ja, był dla mnie trudny do przełknięcia.  
Głównie dlatego, że jakaś część mnie chciała dać jej to, czego tak bardzo pragnęła.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

*Sarai*

Przez godzinę wsłuchiwałam się w odgłosy grzmotów i deszczu. Nie mogłam zasnąć. Pomimo złej pogody w domu panowała straszna cisza; był taki ogromny i pusty. Pusty w zasadzie w każdym znaczeniu tego słowa. Leżałam pod chłodną pościelą w pokoju gościnnym i obserwowałam, jak za oknem ciemne chmury kotłują się na niebie. Słyszałam fale rozbijające się o brzeg i widziałam bezkresny ocean, raz za razem wyłaniający się z mroku, kiedy niebo oświetlały błyskawice.

Pustka.

Ten dom. Moja dusza. Dusza Victora. To jedyne słowo, które oddawało to, jak się czułam i jak czuł się Victor, choć jego pustka była większa niż moja.

Jak ktoś może żyć w ukryciu, bez emocji, bez przywiązywania się do ludzi i rzeczy? Kiedy patrzę w jego oczy, widzę w nich coś. Może i jest to coś uspiętego i całkiem niezdefiniowanego, ale wiem, że to nie pustka. To coś potężnego. I chciałam to coś zrozumieć, poczuć, posmakować na ustach.

Grzmoty zaczęły w końcu przycichać, a deszcz zamienił się w delikatną mżawkę, wciąż jednak spływając strumieniami po szybie. Choć byłam przykryta kołdrą, chłodne powietrze wywoływało gęsią skórkę na moich nagich nogach i nie mogłam się powstrzymać od wyobrażania sobie, że Victor leży obok i grzeje mnie swoim ciałem.

Postanowiłam wstać z łóżka.

Czułam, że robię coś głupiego i nierozważnego, ale miałam to gdzieś. Skoro ma zamiar się mnie jutro pozbyć, jakie to ma znaczenie, jak zareaguje?

Boso przeszłam po drewnianym parkiecie i po chwili znalazłam się w salonie, a stamtąd skierowałam się prosto do pokoju Victora. Położyłam niepewnie dłoń na klamce i zanim powoli ją pociągnęłam, wzięłam głęboki oddech. Drzwi się otworzyły, a ja weszłam do środka. Victor leżał na plecach z głową obróconą w moją stronę. Miał zamknięte oczy i miarowo oddychał. Kołdra przykrywała jedynie jego brzuch i uda, reszta jego nagiego ciała była odkryta. Wróciłam myślami do chwili, kiedy napierał na mnie od tyłu, i poczułam mrowienie w okolicy podbrzusza.

Podeszłam bliżej, starając się nie zmącić panującej ciszy, choć nie mam pojęcia, po co tak się zakradałam. I tak w końcu dowie się, że tu jestem. O to w sumie chodziło.

Zbliżając się do łóżka, obserwowałam przez chwilę, jak z każdym cichym oddechem jego tors się unosi i opada. Miał delikatnie przymknięte usta, co sugerowało, że jego sny – jeśli

w ogóle takowe miał – były spokojne i pozbawione brutalności, która wypełniała jego życie. Podobnie jak w moim przypadku, koszmary, które były wynikiem traumatycznych przeżyć, już dawno przestały go nawiedzać, pozostawiając jedynie wypaczone pojęcie normalności, w którym nie ma miejsca na złe sny.

Zdjęłam koszulkę i rzuciłam ją na podłogę.

Opierając ręce i nogi o łóżko, wdrapałam się na nie, a zaraz potem na samego Victora.

W mgnieniu oka miałam jego dłoń zaciśniętą na włosach i pistolet przyłożony do szyi, tuż pod brodą. Tak mocno wygiął moją głowę do tyłu, że obawiałam się, że jeśli się poruszę, złamię sobie kark.

Nie odezwałam się ani słowem, ale nie bałam się go. Nie byłam pewna czy byłby mnie w stanie zabić, czy nie, ale nie czułam strachu.

Chwycił mnie mocniej za włosy i nagle poczułam chłodną lufę pistoletu przesuwającą się po mojej szyi. Wyczułam też jego sztywniejącą męskość pomiędzy moimi nogami i od razu przestałam przywiązywać wagę do pistoletu.

– Jeśli masz zamiar pozwolić mi odejść – wyszeptałam, nie widząc jego oczu – to przynajmniej pozwól mi na tę jedną przyjemność.

Słyszając to, jeszcze bardziej odgiął moją głowę do tyłu. Lufa pistoletu była teraz na moim brzuchu.

– Nigdy nie byłam z mężczyzną, z którym chciałam być – powiedziałam. – Chcę spędzić z tobą tę noc, Victor. Ten jeden raz. Chcę wiedzieć, jak to jest być tą osobą, która kontroluje sytuację.

Bił się z myślami, wyczuwałam to w ciepłe jego ciała, w jego nerwowych, niepewnych ruchach. Nagle poczułam, jak pistolet mocniej wbija się w mój brzuch; bałam się, że jeszcze chwila i Victor pozbawi mnie włosów. Po chwili jednak odpuścił, rozluźniając uścisk, tak że moja wygięta do bólu szyja powróciła do wygodniejszej pozycji. W końcu mogłam zobaczyć jego oczy – wpatrywały się we mnie w groźny, choć uwodzicielski sposób, mimo że wiedziałam, że nie robił tego świadomie.

– Nie wolno ci tu być – wyszeptał.

Czułam na sobie jego wzrok, widziałam, jak omiata nim moje ciało, zatrzymując się na nagich piersiach, a potem kierując się w dół, na moje nagie uda zaciśnięte na jego biodrach.

– Nie obchodzi mnie to.

Jego oczy powędrowały znów w okolice mojej twarzy. Teraz przyglądał się uważnie moim ustom.

I wtedy zauważyłam coś obcego w jego oczach, coś przerażającego, czego jeszcze nigdy nie widziałam, i z miejsca poczułam, jak moje ciało sztywnieje w jego żelaznym uścisku. Wpatrywał się we mnie w milczeniu, jakbym była czymś, co można wykorzystać i na koniec... zabić. Pomimo narastającego strachu, wciąż chciałam być tam, gdzie byłam – w bezlitosnych objęciach mordercy.

Nie puszczał mnie, usiadł na łóżku, a ręka, którą wczepił się w moje włosy, opierała się teraz na moim barku. Siedziałam mu na kolanach, a myśl, że moje nagie uda właśnie dotykały jego bioder, przyprawiała mnie o szybsze bicie serca, tak jak to sobie wyobrażałam. Czułam, że pod cienkim materiałem pościeli, która nas dzieliła, był kompletnie nagi.

– Jeśli chcesz mnie zabić, zrób to.

Jego usta zbliżyły się do moich.

– Ale najpierw pozwól mi spędzić z tobą tę noc. Proszę... – powiedziałam cichym głosem.

Mimowolnie zamknęłam oczy. Czekałam na to, co miało się wydarzyć – nieważne, czy śmierć, czy seks. Byłam gotowa na obie opcje. Moje ciało było sztywne i napięte, a serce biło jak

oszalała, tak że czułam pulsowanie w czaszce i w opuszkach palców. Kiedy poczułam jego wargi muskające moje, całkowicie się mu poddałam.

Ale kiedy poczułam zimny metal na skroni, otworzyłam powoli oczy, żeby na niego spojrzeć.

– To się nie może wydarzyć, Sarai – odparł.

Zbliżyłam usta do jego ust.

– A właśnie, że może – wyszeptałam i zatraciłam się w pocałunku.

Zacisnęłam uda wokół jego pasa i poczułam, jak napieram na jego sztywnego członka. Przeszył mnie dreszcz podniecenia – od miednicy aż po kolana. Uniosłam się i odrzuciłam na bok dzielącą nas pościel, po czym opadłam z powrotem na jego nagie ciało. Zaczęłam się ocierać o jego członka, wyczuwając przez materiał majtek jego twardość, i ponownie przeszyły mnie ciarki.

Ale widziałam, że on tego nie chciał. Nie odepchnął mnie, ale bił się z myślami.

– Proszę, pozwól mi na tę chwilę rozkoszy – powiedziałam, patrząc mu głęboko w te jego piękne oczy.

Dotknął mojej twarzy, opuszkami palców muskał policzki, choć wciąż wyczuwałam w nim niepewność, jakby jeszcze nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji. Podejrzewam, że nie spał jeszcze z kobietą, której nie mógłby wykorzystać, zepsuć i oswoić. I chociaż chyba wolałam go w takiej odsłonie, w tamtej chwili chciałam być tą osobą, która o wszystkim decyduje.

Nie byłam pewna dlaczego, ale nie miał to znaczenia.

Poczułam, jak jego ciało jeszcze bardziej mi ustępuje.

Położyłam dłonie na jego twardym jak skała torsie i popchnęłam go delikatnie na łóżko, mając nadzieję, że mi na to pozwoli.

Pozwolił. Położył się, oparłszy ręce na moich udach. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Słowa były zbędne. Wsunęłam środkowy palec za gumkę od majtek i ściągnęłam je, najpierw przez jedną nogę, a potem przez drugą, nie spuszczać wzroku z Victora.

Czułam go pomiędzy moimi nogami, tak blisko, ciepło jego skóry, i upajałam się tą chwilą. W końcu opadłam na niego, chcąc poczuć go całego na sobie – jego tors na moich piersiach, jego ciepły oddech na szyi. Pragnęłam go milimetr po milimetrze. Pocałowałam go głęboko i namiętnie; nasze języki zawirowały w gwałtownym tańcu, a jego palce zanurzyły się w moich włosach. Po chwili opuścił jedną rękę wzdłuż moich pleców, ścisnął mnie mocno w pasie i napał na mnie biodrami. Chciał mnie zdominować, ale przypomniałam mu, że teraz ja tu rządzę, i napałam na niego ze zdwojoną siłą.

Kiedy pozwolił mi znowu przejąć kontrolę, pocałowałam lekko jego wargi, a potem prześledziłam ustami linię jego szczęki.

Obserwował moją twarz i zerkał na usta, pragnąc ich posmakować.

I wtedy zaczęłam płakać.

Zawsze płaczę, kiedy jestem zła.

Stawałam się kimś innym, tą porwaną czternastoletnią dziewczyną, zmuszoną do życia w niewoli, przepelnionego cierpieniem i utratą marzeń. Przez głowę przemykały mi obrazy przedstawiające Javiera. Czułam się, jakbym była na karuzeli, która wymknęła się spod kontroli. Oblicza Javiera pojawiały się i znikwały, zanim byłam w stanie wyciągnąć rękę i je złapać. Nie mogłam dotknąć żadnej twarzy, żadnej nie mogłam zatłuc pięściami na śmierć. Zaczęłam głośniej płakać i krzyczeć, i zanim zrozumiałam, co się dzieje, to Victor przeobraził się w twarz Javiera, której nie byłam w stanie dosięgnąć. Tłukłam go pięściami, biłam z całych sił po torsie i ramionach, a on mnie nie powstrzymywał. Bo doskonale rozumiał, jak bardzo tego potrzebowałam.

Drąc się na całe gardło, wyrzucałam całą złość z siebie. Łzy spływały mi z oczu małymi strużkami.

W końcu opadłam na niego, a on zamknął mnie w ramionach. Nie potrafiłam złapać oddechu, kiedy łkałam mu w szyję.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

*Victor*

Piękna, ale przegrana i strauumatyzowana. Straumatyzowana na resztę życia i nic już nie zwróci jej niewinności. Ta dziewczyna była tykającą bombą, stanowiła zagrożenie dla samej siebie i być może również dla innych. Wcześniej miałem pewne podejrzenia, ale teraz upewniłem się, że Sarai była bardziej niestabilna, niż myślałem. A jako że tak umiejętnie potrafi to ukryć, nie tylko przede mną, ale też przed samą sobą, była bardziej niebezpieczna niż ja. Ja stanowiłem uosobienie dyscypliny. Sarai ucieleśniała furję. Ja byłem świadomy wszystkich swoich decyzji. Decyzje Sarai podejmowały się same, w zależności od jej nastroju, nie pozostawiając jej żadnej świadomej kontroli nad własnym życiem.

Wiedziałem już, co należy zrobić.

Jedną ręką tuliłem jej głowę do siebie, a w drugiej trzymałem pistolet. Czułem jej mokre łzy na ramieniu i odczuwałem fale płaczu, które targały jej ciałem. A za każdym razem, kiedy drżała, mimowolnie ocierała się o mojego członka. Mimo wszystko postanowiłem jej nie ruszać, choć z moralnego punktu widzenia pewnie powinienem zmienić pozycję.

– Sarai – wyszeptałem, tuląc się do jej włosów – wybacz mi.

Uniosłem powoli rękę z bronią.

Przekręciła głowę na bok i przywarła policzkiem do mojej piersi, a ja zamarłem, czekając na coś, choć nie wiedziałem na co. Łkanie zaczęło cichnąć. Schowała lewą dłoń niedaleko swojego podbródka, opierając się delikatnie palcami o mój obojczyk.

– Mam ciotkę we Francji – odezwała się cichym, nieobecny głosem. – To starsza siostra matki. Wiem, że Francja jest daleko stąd, ale nie musisz mnie tam eskortować, po prostu wsadź mnie w samolot.

Uniosłem pistolet odrobinę wyżej, celując lufą w tył jej głowy, ale nie dotykając jej. Nie chciałem, żeby się bała przed śmiercią, i choć mogłoby się zdawać, że Sarai niczego się nie boi, śmierć przeraża każdego człowieka w jego ostatnich chwilach, nawet jeśli ledwo zdajemy sobie z tego sprawę. Nie chciałem, żeby Sarai odczuwała jakikolwiek lęk, a żeby tak się stało, musiała być nieświadoma tego, co się dzieje.

– Ile miałeś lat, kiedy stałeś się tym, kim jesteś? – spytała.

Zaskoczony pytaniem, a może nawet bardziej zmianą nastroju, zawahałem się.

– Dziewięć.

Pociągnęła nosem i wytarła oczy ręką, która znajdowała się najbliżej policzka.

– Byłeś jeszcze dzieckiem – kontynuowała. – W pewnym sensie tak jak ja nie miałeś szansy ułożyć sobie życia tak, jak chciałeś. Chyba jednak nie jesteśmy aż tacy różni od siebie. – Zamilkła na chwilę. – Choć ja jestem chyba bardziej podobna do twojego brata, jakkolwiek ciężko mi to przyznać. On ma w sobie tyle samo złości.

Zdjąłem palec ze spustu i powoli – tak, żeby się nie zorientowała – opuściłem broń.

– Pewnie ciężko dorastało się z Niklasem – stwierdziła.

Odłożyłem pistolet z powrotem na łóżko i zanim się spostrzegłem, wróciłem do gładzenia jej po głowie.

– To prawda – odpowiedziałem – zważywszy na nietypowe okoliczności.

– Nie sprzeczałiście się o to, kto lepiej gra w baseball, tylko kto jest lepszym mordercą.

– Nie, to nie tak. Niklas nigdy nie próbował być lepszy ode mnie, on tylko chciał mi dorównać. Nigdy ze sobą nie konkurowaliśmy. Niklas konkurował za to z każdą osobą, która zdołała się do mnie zbliżyć, i to odkąd tylko pamiętam.

– Zbliżyć? – spytała.

Przytaknąłem i delikatnie przeczesalem jej włosy palcami.

– Tak było w przypadku Vonneguta, Samantha, mojej matki, naszego ojca – odparłem i wróciłem myślami do wydarzeń z przeszłości, wpatrując się w sufit. – A teraz przyszła kolej na ciebie.

Usłyszałem, jak westchnęła, ale nie podniosła głowy.

– Widzisz, masz jedną rzecz, której ja nie posiadam – powiedziała ostrożnie, choć odniosłem wrażenie, że mówiła bardziej do siebie niż do mnie. – Kogoś, kto cię kocha i kto jest ci wierny, i kto by dla ciebie zabił. – Odsunęła się ode mnie i wstała z łóżka. A potem spojrzała na mnie. – Masz wielkie szczęście, że masz takiego brata, Victor.

Podniosła majtki z krańca łóżka i ubrała je, następnie odszukała koszulkę leżącą na podłodze i założyła ją, przeciągając przez swoje długie, zmierzwiłe włosy i okrywając piersi.

– Doceniam – rzuciła, patrząc na mnie przez ramię – wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Podejrzewam, że w ostatecznym rozrachunku to i tak nie będzie miało większego znaczenia czy uratowałeś mi życie, czy nie. Ale i tak już zawsze będę ci wdzięczna.

Sarai opuściła moją sypialnię, ale w pewnym sensie zabrała mnie ze sobą.

Nawet nie wiem, jak długo gapiłem się w sufit, wracając myślami do tego, jak wyglądała, zanim wyszła, jak wykorzystała mnie, żeby zemścić się na Javierze. Wiem, że nie po to przyszła do mojej sypialni. Chciała spędzić ze mną tę noc. Chciała poczuć coś, czego jeszcze nigdy nie czuła, ale wściekłość i chęć zemsty nie były częścią jej planu. Autodestrukcja też nie była częścią jej planu, i choć wykorzystała tamten moment, żeby wyrzucić z siebie nienawiść, która zatruwała ją od środka, dało to tylko tyle, że zrozumiała, jak bardzo jest popieprzona.

Z zamyślenia wyrwał mnie mroczny, melodyjny dźwięk pianina, niosący się po domu. Utwór trzykrotnie się urywał i zaczynał od nowa; najpewniej przypominała sobie, jak to leciało. Przy czwartej próbie jej palce poruszały się pewniej po klawiszach, a wygrywana muzyka była płynna, wyważona. Idealna. Chwilę później stałem już przy łóżku i zakładałem bieliznę. Utwór zdawał się nie mieć końca. Był tak piękny i chwytający za serce, że wywabił mnie z pokoju, i nic nie mogłem na to poradzić. Pokonałem korytarz szybszym krokiem, wiedziony melodyjnymi dźwiękami. Muzyka była coraz głośniejsza. *Sonata księżycowa* w najsmutniejszej interpretacji, jaką kiedykolwiek słyszałem, wypełniała otaczającą mnie ogromną, pustą przestrzeń.

Stałem w bezruchu i milczeniu w łukowatym wejściu do pokoju, w którym znajdowało się pianino, i obserwowałem ją, jak nigdy przedtem jej nie obserwowałem. W tamtej chwili należałem do niej.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem muzyce przepływać przeze mnie. Dreszcze przechodziły



przez moje ciało niczym łagodne fale formujące się na powierzchni wody.

Zostałem jednak brutalnie wyrwany z tego transu.

Muzyka się urwała, bo Sarai pomyliła klawisze. Rozczarowany faktem, że wszystko tak nagle się skończyło, nie ruszyłem się z miejsca w nadziei, że dokończy utwór. W padającym przez okno nikłym świetle księżycy jej filigranowa sylwetka wydawała się bezbronna i delikatna. Blask księżycy otulał jej ciało romantyczną poświatą i podświetlał końcówki włosów.

*Proszę, po prostu graj, Sarai. Nie myśl o tym, tylko graj.*

Zaczęła ponownie od miejsca, w którym przerwała, ale po kilku nutach dała za wygraną. Sfrustrowana swoją nieudolnością, skuliła się nad instrumentem i uniosła obie dłonie do czoła.

Usiadłem obok niej na ławce.

– Nauczę cię – powiedziałem, dotykając klawiszy. – Jeśli chcesz.

Odwróciła głowę w moją stronę i patrząc w jej oczy, widziałem, że zastanawia się, czy mam na myśli jedynie muzykę.

Przytaknęła.

Zacząłem od początku utworu i grałem aż do momentu, w którym się zatrzymała. A potem Sarai znów spróbowała swoich sił. I jeszcze raz, aż moje wskazówki zaczęły do niej przemawiać i udało jej się odzyskać kontrolę nad instrumentem, wygrywając przepiękną muzykę, która sprowadziła mnie do tego pokoju. Każdy posępny dźwięk trafiał prosto w moje serce, do tego stopnia, że moje zamknięte powieki wypełniły się łzami.

Utwór skończył się tak, jak powinien, a potem w pokoju zapadła cisza.

– Nie chcę spać sama – wyznała cichym głosem.

I nie kazałem jej tego robić. Sarai zasnęła zwinięta w kłębek obok mnie w moim łóżku. Dokładnie tak, jak chciałem.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*Sarai*

Kiedy obudziłam się następnego ranka, słońce świeciło już przez ogromne okno, choć zasłony były zaciągnięte. Byłam sama w łóżku, ale nie byłam sama w domu. Obudził mnie dźwięk eleganckich butów Victora stukających o posadzkę. Moje serce było wyczerpane, w przeciwieństwie do umysłu i ciała. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze spałam.

Chyba nigdy.

Wyplątałam się z pościeli i usiadłam na łóżku. Nie mogę uwierzyć, że wczoraj w nocy zrobiłam taką scenę, ale co się stało, to się nie odstanie, i teraz albo spojrzę Victorowi w oczy bez poczucia wstydu, albo będę się ukrywać w tym pokoju do końca życia.

Wybrałam tę realną opcję.

Wychodząc z pokoju, zastanawiałam się, dlaczego nie zerwaliśmy się przed świtem, tak jak planował.

Siedział w salonie, ubrany w swój najlepszy garnitur i z nieodłącznymi torbami leżącymi u jego stóp; brakowało tylko torby z pieniędzmi. W rękach trzymał gazetę, a obok na stole stał kubek z czarną kawą.

– Dlaczego nie wstaliśmy wcześniej? – spytałam, wchodząc do pokoju.

Opuścił gazetę, po czym złożył ją na pół i odłożył na stół, obok kawy.

– Pomyślałem, że musisz się porządnie wyspać.

Pomimo usilnych prób, zawstydziałam się na myśl o mojej seksualnej tyradzie, choć wątpiłam, żeby jego odpowiedź miała z tym coś wspólnego.

– Dziękuję – odpowiedziałam i ponownie spojrzałam na niego. – Chyba będziesz musiał kupić mi kolejną parę butów. – Wskazałam wzrokiem na swoje bose stopy kontrastujące z zimną, twardą posadzką; ręce trzymałam figlarnie splecione za plecami.

Buty, które kupił mi wcześniej, zostały w domu Samantha, kiedy musieliśmy szybko stamtąd uciekać. Miałam ostatnio ewidentnego pecha w temacie obuwia.

– Już o to zadbałem – oznajmił, po czym założył nogę na nogę i poprawił kamizelkę.

Omiotłam wzrokiem salon w poszukiwaniu toreb sklepowych lub jakichś kobiecych ubrań, które ktoś tutaj z tego czy innego powodu zostawił.

W drzwiach wejściowych stanęła niska kobieta w średnim wieku, ubrana w granatowy uniform; przez jedno ramię miała przewieszoną jaskrawą torebkę, a przez drugie kilka dużych sklepowych toreb. Kiedy zamknęła drzwi jednym porządnym pchnięciem bioder, pęk kluczy

zabrząca jej w ręce. Wykręciła mocno nadgarstek i wrzuciła klucze do torebki.

– Ty pewnie jesteś Izabel – rzuciła z uśmiechem na ustach. – Ophelia. Miło cię poznać. – Kiwnęłam głową i przedstawiłam się, choć znała już moje imię, a przynajmniej imię, które nadał mi Victor.

Kobieta upuściła torebkę na podłogę i podeszła do mnie, wciąż obwieszona torbami, które już chyba odcinały jej dopływ krwi do ręki.

– Dobrze wybrałaś rozmiar – stwierdziła, patrząc na Victora. Położyła zakupy na nieskazitelnie czystej kanapie. – Moja córka też taki nosi – dodała, patrząc na mnie – więc chyba dobrze wybrałam. Meleena dawała mi popalić jako nastolatka, nie ma co. – Dramatycznie zamachała rękami. Jej palce zdobiły liczne pierścionki. – Oczywiście to wszystko moja wina, niepotrzebnie od dziecka ubierałam ją w Versace i Valentino, ale teraz, gdy gdzieś się pojawia, wszyscy na nią patrzą, więc chyba było warto. Niech no ci się przyjrzą.

Próbowałam nie dawać zbyt po sobie poznać, co pomyślałam, kiedy zobaczyłam w jej rękach śliczną letnią sukienkę.

Spojrzałam za to na Victora w nadziei, że może powie mi, kim jest ta kobieta i co ona tutaj właściwie robi.

Odpowiedział mi uśmiechem.

Na wszelki wypadek upewniłam się dwa razy. *Czy on się właśnie do mnie uśmiechnął?*

– Pasuje idealnie – stwierdziła Ophelia.

Potem jednak odłożyła sukienkę na bok i zaczęła wyciągać inne ubrania z tej samej torby. Kolejna torba była pełna pudełek, a w każdym z nich znajdowała się jakaś droga rzecz zapakowana w kolorową bibułę i tiul, które najpewniej kosztowały więcej, niż powinny.

Kobieta, rozprawiając o swojej rozpuszczonej córce, choć „zasługującej na to, co najlepsze”, pokazywała mi ciuchy. Przykładała je do mojego ciała, żeby ocenić, jak będę w nich wyglądać. Albo jak „Maleena” mogłaby się w nim prezentować, jedno z dwóch.

Dziwna kobieta.

– Oczywiście po tym, jak jej ojciec nas zostawił, musiałam znaleźć jakąś pracę. – Ophelia pokręciła głową i spojrzała mi prosto w oczy, tak jakby posiadanie pracy było najbardziej niefortunną rzeczą pod słońcem. – Więc żeby utrzymać Meleenę i jej drogi gust, wkręciłam się w ten biznes. Masz, przymierz to. Mamy dziś piękny dzień, więc powinnaś założyć coś odpowiedniego na tę okazję.

– A co to za biznes? – spytałam.

Odwróciłam się do nich tyłem i ściągnęłam koszulkę. Nawet nie przyjrzałam się sukience, którą Ophelia wyciągnęła w moim kierunku, bardziej zaintrygowana samą rozmówczynią.

Victor popijał kawę i udawał, że czyta gazetę. Albo wcale nie udawał. Trudno mi było cokolwiek wyczytać z jego twarzy.

– Jestem gosposią – odparła.

Byłam nieco dezorientowana, co z pewnością nie uszło jej uwadze.

– Może pani... pozwolić sobie na Versace i Valentino, zarabiając na życie jako gosposia? – spytałam z niedowierzaniem. – Bez obrazy.

– Nic się nie stało – odpowiedziała, pomagając mi założyć sukienkę. – Ale tak, mogę sobie na to pozwolić. Pracuję tylko dla tych pracodawców, których na mnie stać. Celebrytów, muzyków, no wiesz, ludzi, którzy nie wiedzą, co zrobić ze swoimi pieniędzmi. Gwiazdy potrafią płacać krocie za wykonywanie najbardziej błahych czynności. W końcu kto bogatemu zabroni? A ja zarabiam na ich głupocie. – Spojrzała wymownie na Victora. – Bez urazy.

– Nic się nie stało – odpowiedział i wziął kolejny łyk kawy.

– No tak, rozumiem – stwierdziłam, czując, jak cienki, chłodny materiał układa się na

mojej skórze.

Kiedy byłam już ubrana, odwróciłam się.

– Tak, to dobry wybór – oznajmiła, podpierając ręce na biodrach i mierząc mnie wzrokiem. – Ale powinnaś przynajmniej założyć biustonosz bez ramiączek.

Ophelia sięgnęła do kolejnej torby, zerkając przy tym na Victora.

– Wygląda na to, że rozmiar miseczki też dobrze zgadłeś – zwróciła się do niego, a ja oblałam się rumieńcem.

Trudno się dziwić, w końcu trochę mnie już poznał pod tym kątem...

– Bielizna była jedyną rzeczą, którą musiałam kupić po drodze. Resztę wyszperałam w pokoju córki. Jest tu też torebka i parę innych niezbędnych rzeczy. – Oderwała metkę i podała mi biustonosz. – Założę się, że za rzeczy, których nigdy nie nosiła, a które zagracają jej pokój, można by spokojnie kupić nowiutkiego bentleya.

Założyłam stanik, a Ophelia pomogła mi go zapiąć, bo miałam z tym problem. A potem zapięła moją koronkową, jasnoróżową, kwiecistą sukienkę z zamkiem na plecach. Była bardzo krótka, bo kończyła się kilka centymetrów nad kolanami. I miała wysoki dekolt, przez co swędziało mnie trochę w okolicach szyi. Nie byłam przyzwyczajona do noszenia takich rzeczy; zazwyczaj zakładałam sukienki na parę godzin i tylko z okazji wizyt u innych baronów narkotykowych, podczas których musiałam jedynie milczeć i ładnie wyglądać. A życie u boku Victora opierało się głównie na uciekaniu przed zbirami, a mniej na sterzeniu gdzieś w ciszy.

Potem przyszła kolej na buty.

– N-nie sądzę, żeby obcasy były dobrym pomysłem – cicho zaprotestowałam, kiedy otworzyła pierwsze pudełko. – Nie ma mowy, żebym założyła coś takiego. Piękne buty, owszem, ale to nienajlepszy wybór.

Ophelia nownie spojrzała na Victora. Skinął głową, dając znać, żeby kontynuowała.

Zamknęła pudełko z wyrazem rozczarowania na twarzy, po czym otworzyła następne.

– Może i nie są to buty idealnie dobrane do sukienki, ale przynajmniej pasują kolorystycznie – skomentowała.

Położyła przede mną kremowe japonki, a ja wsunęłam w nie stopy. Biustonosz był niewygodny – jak pewnie każdy po tak długiej przerwie – i wrzynał mi się w skórę pod pachami. Próbowalam go nie poprawiać, ale poddałam się po sześciu sekundach. Musiałam sprawiać nieciekawe wrażenie, kiedy tak naciągałam elastyczny materiał z uniesionymi do góry rękami i wykrzywioną twarzą. Kiedy uznałam, że udało mi się naprawić problem, opuściłam ramiona i stałam z wyczekującą miną.

– Ładnie wyglądasz – stwierdził Victor ze swojego krzesła; gazeta leżała mu na kolanach.

*I vice versa...*

– Dzięki – rzuciłam krótko i odwróciłam wzrok.

Jeszcze nigdy nie miałam aż takich trudności z patrzeniem mu w oczy. Poczucie wstydu i upokorzenie były silniejsze niż myślałam. Im częściej na mnie patrzył, tym bardziej martwiłam się tym, co sobie myślał. Nie wiem, co we mnie wstąpiło wczorajszej nocy. Udałam się do jego pokoju z pragnieniem i pożądaniem, a następnie, w pewnym momencie, przestałam nad sobą panować i zamieniłam się w psychotyczną masochistkę.

Ale on mi na to pozwolił. I nie bardzo wiedziałam, jak miałam to rozumieć. Wiem, że nie sprawiło mu to żadnej przyjemności – trudno, żeby było inaczej – ale tylko ja zdawałam się być tym wszystkim zażenowana.

Victor położył gazetę na stole, po czym wstał. Sięgnął do swojej prawej kieszeni i wyciągnął plik banknotów.

– Na ubrania dla twojej córki – oznajmił, dając Ophelii pieniądze. – I za twoją fatygę.  
Schowała plik do kieszeni.

– No to załatwione – odparła Ophelia. – Jeśli kiedyś postanowicie wrócić w te strony, wiecie, gdzie mnie znaleźć. Dla was stawka będzie zawsze taka sama.

Victor skinął głową.

– Zapamiętam – rzekł.

Ophelia spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Miej go na oku – powiedziała. – I przymierz te obcasy. Będziesz w nich cudownie wyglądać.

Odwdzięczyłam się równie promiennym uśmiechem.

– Pomyślę.

Poklepała mnie po ramieniu, podniosła swoją torebkę z podłogi i skierowała się do drzwi.

Kiedy wyszła, jeszcze długo wpatrywałam się w tamtym kierunku – nie dlatego, że o niej myślałam, tylko dlatego, że ciężko mi było spojrzeć Victorowi w oczy.

Stałam tak z luźno założonymi rękami, a on podszedł do mnie i położył mi dłonie na łokciach.

– Sarai – zaczął.

Uniosłam wzrok, żeby na niego popatrzeć, i zanim zdołał powiedzieć to, co planował powiedzieć, wypaliłam niepewnym głosem:

– Strasznie cię przepraszam za... Victor, nie jestem wariatką czy... Po prostu przepraszam.

– Niepotrzebnie.

Nie odrywałam od niego wzroku.

– Pięknie grasz – kontynuował. – Zastanawiałaś się kiedyś nad karierą muzyczną?

Minęło kilka długich sekund, zanim zdołałam wydusić z siebie odpowiedź.

– Myślałam kiedyś o graniu na jakiejś scenie – odparłam, a on zabrał swoje ręce. – Ale nie interesują mnie już takie rzeczy. Ot, lubię czasem zagrać dla samej siebie.

Aby ponownie uniknąć kontaktu wzrokowego, podeszłam do kanapy i zaczęłam układać ubrania w zgrabną kupkę na jednej z poduszek.

Odwrócona do niego plecami, dodałam:

– Nie mam pojęcia, co zrobię, kiedy dotrę już do ciotki, ale na pewno coś wymyślę. Myślałam o jakimś dyplomie, a potem może załapię się... – Nie dokończyłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Zmieniłam szybko temat, miętosząc nerwowo koszulkę w dłoniach. – Przynajmniej będę ładnie wyglądała, kiedy ją zobaczę. Może wreszcie mnie zaakceptuje, kiedy zobaczy, że nie mam na sobie przecenionych ciuchów z outletu.

– Możesz mi coś obiecać? – zapytał.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Chyba jestem ci to winna. Co takiego?

– Że zagrasz dla mnie od czasu do czasu.

– W jakim sensie?

Schylił się obok szafki z książkami i podniósł kolejną walizkę. A potem podszedł do mnie i położył ją na kanapie, po czym otworzył oba zapięcia na bokach.

Walizka była pusta. Skinął głową na mój stosik ubrań.

– Nasz samolot odlatuje za godzinę – powiedział. – Od tej chwili do odwołania nazywasz się Izabel Seyfried i jesteś pewną siebie kobietą. Jesteś stanowcza i zdecydowana, masz cięty język, ale mówienie zostawiasz mnie, chyba że poczujesz przemożną potrzebę wyrażenia swojej opinii w danej sprawie, nawet jeśli nie zostałeś o to poproszona. Niczego się nie boisz, aczkolwiek potrafisz sprawiać wrażenie bezbronnej, co – jak doskonale wiesz – może wyzwolić

w potężnym człowieku potrzebę przekonania się, jak to jest być tym, który cię złamie. Jesteś zamożna, choć nikt nie musi wiedzieć, skąd masz pieniądze; wystarczy, żeby wiedzieli, że jesteś tak dziana, że możesz podcierać sobie tyłek studolarówkami za każdym razem, kiedy siedzisz na kiblu. A jedynym mężczyzną, który jest w stanie cię okiełznać – niezależnie od okoliczności i miejsca – jestem ja, co z pewnością będziemy musieli zaprezentować w trakcie misji. Pamiętaj więc, że cokolwiek bym ci nie zrobił, jakkolwiek bym cię nie potraktował, masz odgrywać swoją rolę. A każdy mój rozkaz ma zostać wykonany bez zadawania pytań, bo może to być kwestia życia i śmierci. Rozumiemy się?

Gapiałam się na niego w osłupieniu.

– Zabierasz mnie ze sobą? – Przychodziło mi do głowy jakieś pięćdziesiąt pytań, ale tylko to byłam w stanie wyłuskać z tego chaosu.

Podszedł do mnie.

– Tak – odparł. – Zabiorę cię ze sobą na jedną misję, bo chcę, żebyś się przekonała, jak to jest. Musisz zrozumieć, że droga, którą wybrałem, nie jest dla ciebie. – Wziął mnie za rękę i usiadł ze mną na kanapie, odsuwając na bok walizkę. – Mam nadzieję, że to pomoże ci przekonać się do innych możliwości. Do życia, w którym nie zabrakłoby college’u, pracy, znajomych i chłopaków.

Zacisnął palce na moich dłoniach, a ja zaczęłam się wpatrywać w przestrzeń, rozmyślając o tym, co powiedział, o powodach, dla których to robi. Przez chwilę zastanawiałam się, kogo chciał bardziej przekonać – mnie czy siebie.

– Sarai, posłuchaj mnie uważnie. Jeśli zdecydujesz się ze mną pojechać, musisz wiedzieć, że możesz zginąć. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była bezpieczna, ale nie mogę ci tego zagwarantować, bo nieważne, jak bardzo mi ufasz, nigdy, ale to przenigdy nie powinnaś nikomu w pełni ufać. Nie jestem twoim bohaterem. Nie jestem twoją brakującą połówką, która nie pozwoliłaby, żeby stało ci się coś złego. W pierwszej kolejności słuchaj swojej intuicji, a w ostatniej mnie.

Skinęłam głową z niepokojem.

– Więc jaka jest twoja decyzja? – spytał. – Francja czy Los Angeles?

Nie musiałam się specjalnie zastanawiać nad odpowiedzią, bo dobrze wiedziałam, czego chcę, ale udałam, że analizuję obie możliwości, żeby sprawić wrażenie mniej irracjonalnej.

– Los Angeles – stwierdziłam krótko.

Victor wpatrywał się przez chwilę w moje oczy; na jego twarzy widać było zamyślenie, a może nawet cię w wątpliwości.

W końcu wstał i poprawił garnitur.

– W takim razie spakuj się – rzucił na odchodne. – Wyjeżdżamy za dziesięć minut.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

*Victor*

Miałem nadzieję, że wybierze Francję, ale w gruncie rzeczy wiedziałem, że postanowi pojechać ze mną. Nadal mogłem zabrać ją do jej ciotki, zaopatrzyć we wszystko, czego by potrzebowała, i miałbym czyste sumienie. Ale, jeśli chodziło o Sarai, to już dawno temu dałem sobie spokój z racjonalnym myśleniem. To pojęcie się do niej nie aplikowało. Być może zginie w Los Angeles, ale miała wybór. Jedyne, czego do końca nie wyjaśniłem, to potencjalne konsekwencje jej decyzji. Nie powiedziałem jej o wszystkim, ale miałem ku temu powody. Nie mogłem pozwolić, żeby marnowała czas na gdybanie, bo w tym biznesie trzeba błyskawicznie podejmować decyzje – nawet te, które mogą zaważyć o naszym losie. I właśnie tego musi doświadczyć.

Być może jakaś część mnie chciałaby, żeby Sarai nie przeżyła tej misji, bo wtedy byłbym wolny od moich... wad, które od początku obnaża. Ale ta inna część mnie, ta, z którą wciąż się mocuję i która pozwoliła jej zostać...

To już kompletnie inna bajka.

Jeśli dziewczyna przeżyje, będę musiał się zmierzyć z tą częścią mnie.

A jeśli zginie... Jeśli zginie, to wrócę do mojego dawnego życia i już nigdy nie dopuszczę do takiej sytuacji.

– Nazywa się Arthur Hamburg – zacząłem, kładąc jej szarą kopertę na kolanach, kiedy byliśmy już w prywatnym samolocie. – To właściciel Hamburg & Stiliz, najlepiej prosperującej agencji nieruchomości na Zachodnim Wybrzeżu. Ale jego najbardziej lukratywny biznes należy do tych mniej legalnych.

Zaciekawiona moim milczeniem, spojrzała na mnie znad zdjęcia, które wyjęła z koperty.

– To znaczy? – spytała, tak jak przewidywałem.

– To bez znaczenia – odparłem. – Informacje, które postanowiłem ci wyjawić, muszą ci wystarczyć.

Przekrzywiła głowę.

– Ale to nie wszystko, co wiesz – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

– Zgadza się – przyznałem. – Ale jako twój pracodawca, dobrze ci radzę: nigdy nie pytaj o szczegóły jakiegokolwiek celu, chyba że nie jesteś pewna, w jaki sposób najlepiej go wyeliminować. Jak zarabia na życie, kim jest jego żona, ile ma dzieci, jeśli jakieś ma, jakie popełnił zbrodnie, jeśli w ogóle jakieś popełnił – to wszystko nie ma znaczenia. Im mniej wiesz

na temat jego życia, tym mniejsze istnieje ryzyko, że zaangażujesz się emocjonalnie. Podaję ci jego zdjęcie, informuję, gdzie można go spotkać i jakie ma zwyczaje, wyznaczam preferowany sposób eliminacji: krwawy i przy świadkach, żeby przesłać wiadomość, albo dyskretny i przypadkowy, żeby uniknąć dochodzenia, a ty zajmujesz się resztą.

Myślała przez chwilę o tym, co właśnie usłyszała, trzymając w ręku zdjęcie Arthura Hamburga.

– Chwila, czyli chcesz mi powiedzieć, że nie zabijasz wyłącznie złych ludzi? Przyjmujesz też zlecenia na niewinne osoby?

Niewielki uśmiech – przyznaję, że niestosowny – zagościł na mojej twarzy.

– Nikt nie jest niewinny, Sarai – powtórzyłem coś, co sam kiedyś usłyszałem z jej ust. – Dzieci, owszem, ale wszyscy inni są tak samo niewinni jak ja czy ty. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, popatrz na to w ten sposób: skoro ktoś wyznaczył cię jako cel, musiałeś zrobić lub być zamieszany w coś nielegalnego, czy jak to nazwałaś – „złego”.

– Z tego, co pamiętam, mówiłaś o mnie, że jestem niewinna – wypomniała mi. – I dlatego mnie nie zabiłaś.

– Bo byłaś niewinna – odparłem. – I nie byłaś oficjalnym celem. Oferta Javiera była prywatnym zleceniem, nie przeszła najpierw przez mojego zleceniodawcę. To właśnie prywatne fuchy polegają głównie na zabijaniu niewinnych ludzi. Żony polujące na spadek pragnące upozorować śmierć mężów tak, żeby wyglądała na wypadek. Porzuceni kochankowie z zazdrości i chęci zemsty opłacający prywatnych zabójców, żeby sprzątnęli ich dziewczyny. Nie przepadam za takimi zleceniami, a mój pracodawca nigdy mi takowych nie przydziela. Mój Zakon zajmuje się jedynie przestępstwami, korupcją na szczeblach rządowych i masą innych rzeczy, które czynią z ludzi złoczyńców. A czasami likwidujemy osoby, które można by uznać za niewinne, ale które stanowią zagrożenie dla większej liczby niewinnych ludzi lub dla danej idei.

Zmarszczyła lekko brwi, dając mi do zrozumienia, że czeka na dalsze wytłumaczenie.

– Zabiłabyś Roberta Oppenheimera, gdybyś wiedziała, że stanie na czele przedsięwzięcia mającego na celu opracowanie bomby atomowej? Albo zlikwidowałabyś panią naukowiec, zanim ukończy dzieło swojego życia i stworzy śmiertelny wirus, który ma być użyty wyłącznie przeciwko wrogowi państwu w czasie wojny?

– Tak, chyba tak – odpowiedziała. – Choć tego typu postępowanie przypomina trochę zabawę w Boga. Skazujesz kogoś za przestępstwo, które jeszcze nie miało miejsca.

Nie skomentowałem tego, bo trafiła w sedno.

– No to skoro wszyscy ci ludzie zasługują na śmierć – kontynuowała – jakie to ma znaczenie, czy wiem coś na temat ich życia osobistego? Jakie to ma znaczenie, czy wiem coś więcej na temat tego całego Arthura Hamburga? – Spojrzała na zdjęcie.

– A takie, że dla niektórych cel nie uświęca środków.

– W sensie, że mogłabym zacząć mieć wątpliwości, czy jego przewinienia są na tyle poważne, żeby usprawiedliwić wyrok śmierci?

– Dokładnie tak – odparłem. – A to nie ty o tym decydujesz.

– A skąd pomysł, że okazałabym się tak słaba? – spytała, patrząc na mnie ze skupieniem i nieskrywaną ciekawością.

– Nie wiem, czy tak by było. Trudno mi powiedzieć. Ale komuś, kto nie został w ten sposób wychowany, kto nie zabijał ludzi od trzynastego roku życia, ciężko będzie się do tego wszystkiego przyzwyczaić.

Sarai ponownie spojrzała na zdjęcie, a potem z powrotem na mnie.

– Tak długo już to robisz? – spytała ze współczuciem. – Nawet nie mogę sobie wyobrazić...



– Jako mały chłopiec przeszedłem kilkuletnie szkolenie, zanim zostałem wysłany na pierwszą misję u boku mojego mentora. W tym wieku łatwo ukształtować człowieka wedle własnego życzenia. Moje pierwsze zabójstwo odbyło się bez najmniejszych przeszkód i komplikacji. I nie miałem potem problemów ze snem.

Odwróciła wzrok i popatrzyła przed siebie, zatopiona w myślach.

Już myślałem, że zaczniesz mieć wątpliwości co do tej misji, ale nic bardziej mylnego.

– Okej, to co mam robić? – spytała ku mojemu zaskoczeniu.

Zabrałem od niej z powrotem zdjęcie.

– To ma być czyste zabójstwo, bez świadków – zacząłem. – Ale Arthur Hamburg rzadko przebywa sam w swojej posiadłości. Przez trzy, cztery dni w tygodniu organizuje imprezy przeznaczone dla najzamożniejszych ludzi. Nie można się na nie dostać bez zaproszenia. Hamburg zatrudnia najlepszych ochroniarzy. Sam wybrał każdego z nich. To nie żadni amatorzy zatrudnieni z marszu. Nie będzie tak jak w filmach: nie dostanę się tam niezauważony i nie wyeliminuję jego ludzi jednego po drugim, zanim zdążą mnie odstrzelić. To tak nie działa, a już na pewno nie w tym przypadku.

W ciągu ostatnich kilku sekund na jej twarzy zaczęło się rysować zniecierpliwienie.

– W takim razie jak się tam dostaniesz?

– Wejdziemy mając zaproszenie – powiedziałem. – Hamburg ma słabość, jak każdy mężczyzna, a my ją wykorzystamy.

Teraz spojrzała na mnie wyraźnie zdenerwowana.

– Jaką słabość?

– Seks, rzecz jasna – odparłem, jakby to było pytanie retoryczne. Bo było. Sarai z góry znała odpowiedź.

Wzdrygnęła się ledwo zauważalnie.

– Masz na myśli...

– Raczej nie – przerwałem jej – ale i tak będzie nieprzyjemnie.

**Sarai**

Miałam gulę w gardle. Victor włożył z powrotem zdjęcie starca do koperty, a ja nie mogłam pozbyć się wizji tego nagiego człowieka leżącego na mnie, przyduszającego mnie swoim ciężkim, pofałdowanym cielskiem. Wzdrygnęłam się. Victor z pewnością nie oczekiwałby ode mnie, żebym się przespała z tym całym Hamburgiem, nawet dla dobra misji. Nie jestem żadną prostytutką, i nie mam najmniejszego zamiaru nią zostać. Nie ma takiej opcji. Może i sypiałam z Javierem, choć wcale nie chciałam tego robić, ale to była inna sytuacja. W ten sposób udało mi się ująć z życiem. A Javier, trzeba przyznać, był atrakcyjnym mężczyzną, pomimo swoich niewybaczalnych wad.

To naprawdę była całkiem inna bajka.

Nie mogłam spojrzeć na Victora. Nie dlatego, że byłam na niego zła, choć w pewnym sensie czułam, że miałam do tego prawo, ale dlatego, że... cholera, wciąż się nad tym wszystkim zastanawiałam. Musiało chodzić o coś więcej. Coś, co odróżniało dziwki od tego, co Victor chciał, żebym zrobiła.

Wmówiłam sobie, że nie pozwoli, żeby sprawy zaszły tak daleko. Nie, i już.

Z zamyślenia wyrwały mnie lekkie turbulencje. Chwyciłam mocno podłokietniki i odważyłam się mu spojrzeć w oczy.

– Więc jaki jest plan? To jasne, że zabrałeś mnie ze sobą, bo idealnie pasuję do tej roli.

Przytaknął.

– Owszem, bycie kobietą potrafi być niezaprzeczalną zaletą w przypadku takich zleceń. Pamiętaj tylko o tym, co ci powiedziałem: jesteś mi oddana i uległa, choć czasami wymusknie ci się coś nieodpowiedniego. Jesteś bogatą, zadufaną w sobie suką, a przede wszystkim niczego się nie boisz.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Cóż, zgodnie z tym, co zawsze twierdziłeś, mam ten brak lęku opanowany do perfekcji.

– Zgadza się – odparł z poważną miną – ale to się może zmienić, kiedy już tam będziesz i znajdziesz się w niebezpiecznej sytuacji. Musisz być pewna, że nic nie zdoła pozbawić cię władzy, jaką masz nad swoimi lękami. Jeśli Hamburg wyczuje, że się boisz, momentalnie straci zainteresowanie. Dla niego strach jest słabością, a pociągają go silne, młode kobiety, które lubią żyć na ostrzu noża. I jeszcze silniejsi mężczyźni.

Poczułam, jak moja twarz wykrzywia się w grymasie obrzydzenia i lekkiego szoku, ale postanowiłam nie zadawać więcej pytań. Próbowałam oswoić się jakoś z tym, co planowaliśmy zrobić i w jaki sposób chcieliśmy to zrobić. Bo wszystko, co sobie do tej pory wyobrażałam, okazało się właśnie tak dalekie od prawdy, jak to tylko możliwe.

Victor wprawdzie uprzedzał, że moje podejrzenia mogą być nietrafione, ale to żadne pocieszenie. Zwłaszcza że wspominał też, że będzie nieprzyjemnie...



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### *Sarai*

Po szóstej popołudniu wylądowaliśmy w Los Angeles. Zameldowaliśmy się w najbardziej luksusowym hotelu w mieście, a Victor zaczął odgrywać swoją rolę, jeszcze zanim dotarliśmy do naszego pokoju z widokiem na Miasto Aniołów, znajdującego się na najwyższym piętrze budynku. Uniósłszy wysoko brodę, zażądał najlepszego apartamentu w hotelu, i zrobił to tonem nieznoszącym sprzeciwu. Recepcjonista, oczarowany jego zielononiebieskimi, błyszczącymi oczami, anulował rezerwację innego gościa i podał Victorowi klucze do pokoju. Tak świetnie udawał kogoś innego, że prawie uwierzyłam, że jest jakimś obrzydliwie bogatym gnojkiem, który gardzi ludźmi, którzy nie dorastają mu do pięt, czyli w praktyce każdym, kogo spotyka na swojej drodze. Ale robił to z taką gracją i opanowaniem, że jego aroganckie zachowanie nie wzbudzało niechęci, tylko szacunek.

Zaczynałam się poważnie martwić, że nie zdołam mu dorównać. Fakt, przy Javierze przez te wszystkie lata udawałam kogoś, kim nie byłam. Całe moje życie było jednym wielkim przedstawieniem, więc czułam, że mam wystarczające doświadczenie, ale Victor mnie onieśmiał.

Wyprostowałam się i kroczyłam u jego boku w mojej sukience od Valentino i płaskich sandałach, i robiłam to z równie wysoko uniesioną głową, co on. Byłam silna, pewna siebie, bogata i nikt nie mógł mnie tknąć.

A przynajmniej miałam nadzieję, że sprawiałam właśnie takie wrażenie.

– Zaczynamy dziś wieczorem – oznajmił Victor i położył swoje torby na krańcu łóżka. Następnie powiesił na wieszaku na ścianie duży, czarny pokrowiec na ubranie, zapinany z przodu na zamek. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jutro wieczorem będzie już po wszystkim. Zrobisz sobie makijaż i upniesz włosy. Musisz wyglądać przekonująco. A... i załóż obcasy. – Otworzywszy zatrzaski w swojej walizce, wyjął jeden z pistoletów i zaczął przykręcać do lufy tłumik.

– Więc jaki jest plan? – spytałam, ignorując potrzebę ponarzekania na buty, które chciałam, żebyśmy założyła, a w których mogłam mieć trudności z chodzeniem.

– Dzisiaj pójdziemy do jego restauracji – zaczął, wciąż przygotowując broń. – Żeby dostać się do posiadłości, będziemy potrzebowali zaproszenia, które zdobędziemy właśnie w restauracji. Każde z nas zagra swoją rolę, ale pamiętaj, że ty jesteś Izabel, nie Sarai. Miej to zawsze na uwadze, kiedy jesteś w miejscu publicznym, nawet jeśli będziesz przekonana, że nikt

nie patrzy. – Rzucił mi krótkie spojrzenie, po czym ponownie zajął się bronią. – Hamburg przychodzi do tej restauracji w każdy piątkowy wieczór, bez wyjątków. Choć nawet go nie spotkamy. Chowa się w prywatnej łoży z dwoma innymi mężczyznami: swoim asystentem i menadżerem restauracji. Ale Hamburg ma zawsze wszystko na oku. I ocenia każdego gościa, który przekracza próg restauracji. Może i go nie zobaczymy, ale on na pewno nas dostrzeże.

– Ocenia?

Victor położył broń na łóżko i zamknął walizkę.

– Tak. Będzie szukał pary. Musimy zrobić na nim dobre wrażenie.

Byłam coraz bardziej zaniepokojona.

– Zważywszy, że to popularna restauracja w Los Angeles z pewnością będzie tam sporo atrakcyjnych par. – Chciałam, żeby to zabrzmiało sarkastycznie, ale Victor zdawał się niewzruszony.

– Owszem – odparł. – Ale w przeciwieństwie do wszystkich innych gości, ja dokładnie wiem, czego Hamburg szuka. – Wskazał na moją walizkę. – A teraz idź się przygotować. Wychodzimy za pół godziny.

Wyciągnęłam kosmetyczkę, którą Ophelia dołączyła do ubrań i zniknęłam w łazience. Byłam nawet podekscytowana faktem, że będę miała makijaż. Przy Javierze nie miałam ku temu zbyt wielu okazji; malowałam się głównie, kiedy zabierał mnie do innych baronów narkotykowych. I zawsze poświęcałam na to sporo czasu, bo chciałam, żeby efekt był perfekcyjny. Chciałam nacieszyć się jedyną chwilą, kiedy byłam sama i mogłam poczuć się jak zwyczajna nastolatka, która stoi przed lustrem i robi się na bóstwo przed kolejnym dniem w szkole. Zawsze udawałam, że właśnie po to się szykowałam, i potrafiłam sobie to skutecznie wmówić. Przynajmniej do momentu, kiedy Izel zjawiała się nieproszona i wyciągała mnie siłą z pokoju, ciągnąc brutalnie za ramię, bo rzekomo za długo już tam siedziałam.

Tym razem jednak nie udawałam, że jestem gdzieś indziej. Byłam skupiona, zdeterminowana i zdenerwowana. Umalowałam się w błyskawicznym tempie i tak długo cesałam szczotką włosy, aż były niczym chłodny, miękki jedwab, otulający moje plecy. A potem spędziłam więcej czasu, niż planowałam, próbując upiąć je na głowie. Po piętnastu minutach w końcu udało mi się stworzyć fryzurę, która przywodziła na myśl bogate laski z telewizji; upięte w elegancki kok włosy ozdobiłam dodatkowo ładnymi srebrnymi kłami.

Kiedy wyszłam z łazienki, Victor był ubrany jak zawsze, choć z jakiegoś powodu wydawał mi się teraz jeszcze seksowniejszy. Gapiłam się na niego w milczeniu, jak tak stał w swoim garniturze od Armaniego, z wypolerowanymi czarnymi butami na nogach. Spojrzałam na swoją sukienkę i chociaż musiała kosztować z kilka tysięcy dolarów, odniosłam wrażenie, że nie dorastam mu do pięt.

Może to przez te sandały, może jak założę obcasy, poczuję się bardziej na miejscu.

– Brak pewności siebie – skomentował, a ja spojrzałam na niego. – Widać to gołym okiem. Musisz zmienić to o sto osiemdziesiąt stopni, zanim opuścimy ten pokój. – Podeszedł do mnie. Pachniał wodą kolońską, którą od razu się zaciągnęłam. – Dobrze wiesz, że jesteś najpiękniejszą i najważniejszą kobietą gdziekolwiek się pojawisz – powiedział, a ja przez chwilę zatraciłam się w jego słowach, nie chcąc traktować ich jako zwyczajne polecenie. – Zawsze rywalizujesz z innymi kobietami, udowadniając wszystkim dookoła, że żadna ci nie dorówna, a jeśli któraś próbuje to zrobić, gorzko tego pożałuje. Nie uśmiechasz się, nie szczerzysz i nie podśmiejesz. Nie mówisz „dziękuję”, bo zakładasz, że to tobie należą się podziękowania za możliwość obsłużenia kogoś takiego jak ty. I nigdy nie podnosisz głosu, bo nie musisz; wszyscy i tak liczą się z tym, co mówisz. Ale jednocześnie pamiętaj, że zawsze mięknie w mojej obecności. W każdej sytuacji, bez wyjątków.

Wpatrywałam się w niego w osłupieniu.

– Niezłe ze mnie ziółko – stwierdziłam. – Prawie mam ochotę sama sobie przywalić.

Victor uśmiechnął się pod nosem, a widząc to, poczułam przyjemny dreszcz.

Uniósł palec.

– I jeszcze jedno. – Sięgnął do torby, po czym wyjął szkatułkę z kości słoniowej na biżuterię i podał mi ją. Otworzyłam wieczko i spojrzałam do środka. Po jednej stronie, oddzielony fałdami aksamitu, znajdował się komplet przepięknych pierścionków, a po drugiej dwa naszyjniki z klejnotami: złoty i srebrny, oraz bransoletki i kolczyki.

– Skąd to masz?

Rozpiął trzy pierwsze guziki koszuli, odkrywając czarny pas od kabury, po czym schował pistolet.

– Nie chcesz wiedzieć.

Nie miałam zamiaru drażnić tematu, więc zabrałam się za biżuterię: założyłam cztery pierścionki, po dwa na każdą rękę, a następnie bransoletkę, naszyjnik i kolczyki. Kiedy chwyciłam w dłoń małą białą kopertówkę, Victor wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy w drogę.

L.A. było dokładnie takie jak w filmach: ogromna infrastruktura pełna świateł, wysokich budynków, drogich samochodów, białych dróg z rosnącymi wzdłuż nich palmami i posiadłości wartych miliony dolarów. Przemierzaliśmy miasto w czarnym kabriolecie – Mercedesie Roadster, choć z przykrytym dachem. Auto czekało już na nas, kiedy wyszliśmy z hotelu. Okazało się, że nawet tego typu profesja ma swoje zalety. Nie chodziło wyłącznie o zabijanie ludzi dla pieniędzy; Victor miał też do dyspozycji wszystko, czego tylko potrzebował, żeby wykonać każde powierzone mu zadanie.

Po zachodzie słońca dotarliśmy do restauracji znajdującej się w najbogatszej części miasta. Drzwi samochodu otworzył mi tym razem parkingowy. Uśmiechnęłam się i już chciałam mu podziękować, ale szybko się poprawiłam i zaczęłam odgrywać swoją rolę. Podniosłam głowę i nawet nie spojrzałam na biednego faceta, nie wspominając już o uśmiechu czy podziękowaniach.

Victor podszedł do mnie, a ja wzięłam go pod ramię i pozwoliłam zaprowadzić się do środka.

Restauracja miała dwa piętra i balkon z widokiem na parter. Z każdej strony docierał do nas gwar rozmów, który zlewał się w jeden niekończący się szum. Poza głosami klientów było tu względnie cicho, a przyćmione światła i zgaszone kolory ścian tworzyły przyjemną, odprężającą atmosferę. Victor trzymał się blisko mnie, kiedy podążaliśmy za kelnerem do okrągłej łoży z czarnymi, lśniącymi, skórzanymi obiciami, zlokalizowanej na tyłach lokalu. Ja usiadłam pierwsza, a Victor wsunął się obok mnie.

Kelner przyniósł dwa oprawione w skórę menu, ale zanim zdołał położyć jedno z nich na stole przede mną, odgoniłam go ręką, przybrawszy znudzony wyraz twarzy.

– Nie będę nic jadła – oznajmiłam wszem i wobec, tak jakby jedzenie miało w jakiś sposób zaburzyć moją drogę do oświecenia. – Ale nie pogardzę winem.

Kelner spojrzał na menu, które trzymał w ręce, a potem z powrotem na mnie. Był wyraźnie zdezorientowany.

Victor rzucił mi spojrzenie, którego nie potrafiłam do końca zrozumieć, ale chyba nie był zadowolony. Otworzył swoje menu i studiował je przez chwilę, po czym oddał je z powrotem kelnerowi i powiedział:

– La Serena Brunello di Montalcino.

Kelner kiwnął głową, po czym zabrał menu – które okazało się być kartą win, więc prawie umarłam ze wstydu – i odszedł.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Victor znów zmierzył mnie wzrokiem, tym razem ostrzegawczo. Kiedy dotarło do mnie, co zrobiłam nie tak, szybko pozbyłam się tego zażenowanego wyrazu twarzy. Przy okazji oparłam się swobodnie o siedzenie i łożyłam nogę na nogę pod stołem, a swoją elegancką kopertówkę łożyłam na stole, po swojej prawej stronie.

To całe udawanie kogoś innego było trudniejsze, niż podejrzewałam, ale teraz, kiedy zdążyłam już dwa razy nawalić w ciągu kilku minut, byłam znacznie bardziej zdeterminowana, żeby dobrze wypaść.

Kilka sekund później byłam już Izabel Seyfried.

Otworzyłam torebkę, wyjęłam z niej lusterko i szminkę w odcieniu rózu i zaczęłam malować usta przy stole. Ostentacyjnie wpatrywałam się we własne odbicie, przekręcając lekko głowę pod różnymi kątami i delikatnie zaciskając usta.

– Odłóż tę szminkę – rozkazał Victor głosem bogatego dupka, a nie mężczyzny, którego znałam.

Spojrzałam na niego nieco zniesmaczona i wykonałam polecenie, choć za bardzo się z tym nie spieszyłam.

Kelner wrócił do naszej łoży z butelką wina, którą zaprezentował Victorowi, trzymając ją w obu dłoniach. Ten zbadął ją wzrokiem i kiwnął na znak, że wszystko w porządku, na co kelner zabrał się do wyciągania korka, który następnie umieścił na stole przed Victorem – do ponownej inspekcji. Głowiłam się w duchu, po co obie strony poświęcają tyle uwagi takim błahostkom, ale nic nie powiedziałam i udawałam, że mnie to nie obchodzi. Kelner nalał najpierw niewielką ilość wina do kieliszka Victora i zrobił krok do tyłu. Victor przez chwilę mieszał wino, kręcąc kieliszkiem, po czym zbliżył go do nosa i powąchał, zanim upił mały łyk. Kiedy Victor lekko się uśmiechnął, kelner w pierwszej kolejności napełnił mój kieliszek, a później kieliszek Victora.

Nie patrzyłam kelnerowi w oczy, bo podobnie jak w przypadku parkingowego, nie był warty mojej drogocennej uwagi.

Victor również stwierdził, że nie ma ochoty na jedzenie, więc kelner odszedł od naszego stolika.

– Nigdy nie lubiłem przyjeżdżać do tego miasta – powiedział i upił łyk wina.

Chwyciłam delikatnie swój kieliszek i zrobiłam to samo, a potem odstawiłam go ostrożnie na stół.

– Cóż, jeśli chodzi o mnie, to wolałabym być teraz w Nowym Jorku lub we Francji – odparłam bezmyślnie.

– Nie pytałem cię o zdanie. – Nawet na mnie nie spojrzał.

Odstawił kieliszek.

– Więc po co mnie tu ze sobą zabrałeś? – spytałam, unosząc wyzywająco głowę. – Próbowałam tylko nawiązać konwersację. – Odwróciłam wzrok i łożyłam ręce na klatkę piersiową.

To z kolei przyciągnęło uwagę Victora, który od razu wlepił we mnie wzrok.

– Izabel, nie siedź tak z łożonymi rękami. Wyglądasz jak rozwydrzone dziecko.

Powoli opuściłam ręce i łożyłam je na kolanach, prostując jednocześnie plecy.

– Chodź tutaj – powiedział łagodniejszym tonem.

Przysunęłam się na siedzeniu i usiadłam tuż obok niego.

Pogładził mnie czule po karku i przyciągnął moją głowę do siebie. Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy zaczął muskać ustami mój policzek. Nagle poczułam, jak jego druga ręka wślizguje się pomiędzy moje uda i wędruje pod sukienkę. Wstrzymałam oddech. Powinam je rozchylić? A może wręcz przeciwnie, zacisnąć i nie pozwolić na nic więcej? Wiedziałam, co

chciałam zrobić, ale nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić, a mój mózg już ledwo kontaktował.

– Mam dla ciebie niespodziankę – wyszeptał mi do ucha.

Jego dłoń zbliżała się do celu.

Westchnęłam cicho, próbując nie dawać mu tego do zrozumienia, ale i tak byłam już pewna, że wiedział.

– Jaką niespodziankę? – spytałam z lekko odchyłoną do tyłu głową.

I właśnie wtedy jakaś obca para podeszła do naszego stolika – wysoka blondynka z nogami aż do nieba i jeszcze wyższy mężczyzna z ręką wokół jej talii.

Victor wstał, żeby ich przywitać. Ja za to nie ruszyłam się z miejsca, odgrywając dalej swoją rolę, choć w zasadzie wcale nie musiałam udawać rozczarowania, bo cieszyłam się tamtą gorącą chwilą z Victorem. Przez moment zapomniałam, po co tu przyszedliśmy.

– Aria – przedstawiła się kobieta.

– Miło mi – odparłam z wyraźnym niesmakiem.

Usiadła po drugiej stronie łoży. Mężczyzna usiadł tuż obok niej naprzeciwko Victora.

– Dawno się nie widzieliśmy – zwrócił się do Victora z akcentem, którego nie potrafiłam zidentyfikować.

*Skąd oni się znają?*

– Zgadza się, przyjacielu – odparł Victor i przywołał kelnera.

Ten błyskawicznie zjawił się przy naszej łoży i przyjął zamówienie na wino.

– Izabel, to mój stary przyjaciel Fredrik ze Szwecji. Będzie dyrektorem moich biur w Sztokholmie, jak już w przyszłym tygodniu ruszymy z ekspansją firmy.

– A, rozumiem – odparłam, upijając kolejny łyk wina i mierząc „Arię” wzrokiem znad swojego kieliszka.

Jej piersi ewidentnie chciały się uwolnić z dekoltu sukienki, co sprawiło, że nagle poczułam się nie na miejscu. Ale nie dałam tego po sobie poznać. Jestem najpiękniejszą i najważniejszą kobietą w tej knajpie, powtórzyłam sobie w myślach. To nieważne, że jej miseczki DD przyćmiewają moje skromne C i że jest naprawdę atrakcyjna i ma najbardziej niesamowite niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam u kobiety.

Podniosłam głowę, po czym spojrzałam na Victora.

– To jaki masz dla mnie prezent? – spytałam go.

Victor uśmiechnął się pod nosem i odstawił kieliszek na stół.

– Fredrika i Arię, rzecz jasna – odpowiedział. – Byłaś ostatnio taka grzeczna, a ja cię zaniedbywałem, zajęty swoimi sprawami w Szwecji, więc postanowiłem skupić się tej nocy wyłącznie na tobie i twoich pragnieniach.

Po drugiej stronie stołu rzeczony Fredrik obdarzył mnie uwodzicielskim uśmiechem z ustami zaciśniętymi nad kieliszkiem. Był bardzo przystojny z tymi swoimi ciemnymi kręconymi włosami i wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi.

– Nie możemy zrobić tego sam na sam? – spytałam, pozbawiwszy Fredrika mojej uwagi.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Chyba nie chcesz, żebym się z nimi pieprzyła.

Victor uśmiechnął się szelmowsko, choć tak naprawdę był dumny, że tak łatwo rozgryzłam, co planuje.

Miałam tylko nadzieję, że temat nie wyjdzie poza ten stolik i nie doczeka się żadnej kontynuacji...

Zabrał dłoń pomiędzy moich ud i podparł obie ręce na stole.

– Nie, oczywiście że nie – zaskoczył mnie odpowiedzią. – Nigdy bym się tobą z nikim nie

podzielił, przecież wiesz.

Aria uśmiechała się do mnie, ciągle próbując nawiązać kontakt wzrokowy, co tylko przynosiło odwrotny skutek. Lewa ręka Fredrika zniknęła pod stołem i prawdopodobnie wyładowała pomiędzy jej udami, tak jak to było w przypadku mnie i Victora.

– Victor opowiadał nam – Fredrik nachylił się odrobinę do przodu i zniżył głos – że lubisz mieć publiczność. Aria i ja z największą przyjemnością skusimy się na taki pokaz. O ile oczywiście nie masz nic przeciwko.

Nie byłem pewna, w którym momencie odleciałam, ale desperacko próbowałam opanować rozkosz i pożądanie, jakie chwilowo przejęły nade mną kontrolę, i wrócić do realnego świata. Przez kilka długich sekund nie byłam w stanie niczego z siebie wydusić. Nie mogłam się pozbyć wizji Victora uprawiającego ze mną seks i tej dwójki obserwującej każdy nasz ruch. Poczulałam nagle mrowienie pomiędzy nogami. Byłam jednak zażenowana własnymi myślami i próbowałam zepchnąć je gdzieś do tyłu głowy.

– Izabel? – usłyszałam głos Victora.

Wyrwałam się z zamyślenia, nie będąc pewna, jak powinnam się teraz zachować. Może Victor powinien był mnie lepiej przygotować na to wszystko i podzielić się tak przecież ważnymi szczegółami planu. Biłam się z myślami, używając swojego kieliszka jako przykrywkę – bawiłam się nim, próbując sprawiać wrażenie zadufanej w sobie damulki, co przychodziło mi już z coraz większą trudnością.

– Chętnie – odparłam w końcu. Ale zaraz potem spojrzałam na Arię lodowatym wzrokiem i dodałam: – Ale nie ona. Tylko Fredrik.

Uśmiech na twarzy Arii błyskawicznie zastąpił grymas rozgoryczenia.

Mina Victora się nie zmieniła, więc odebrałam to jako przyzwolenie na wyłączenie tej kobiety z gry.

Póki byłam jeszcze tak bezczelnie pewna siebie, kontynuowałam rozmowę:

– Dziwi mnie, że w ogóle ją zaprosiłeś, Victor.

Dotknął mojej ręki leżącej na stole.

– No dobrze – stwierdził i spojrzał na Fredrika. – Spotkamy się w moim hotelu za dwie godziny. Ale przyjdź sam.

Aria zaczęła się zbierać i nerwowym gestem wskazała, żeby Fredrik się usunął i pozwolił jej wyjść z łoża. Ten wstał i odszedł na bok, ale kiedy chciał jej pomóc, Aria odepchnęła jego rękę i wysyczała:

– Łapy przy sobie – po czym podreptała na tych swoich trzynastocentymetrowych szpilkach w kierunku wyjścia.

Może to dziwne, ale było mi przykro, że „zraniłam jej uczucia”, niezależnie od nietypowych okoliczności.

Fredrik usiadł z powrotem na swoim miejscu i atmosfera przy stole uległa zmianie. Razem z Victorem rozmawiali na temat wspomnianej firmy do Szwecji, a ja nie miałam pojęcia, o co chodziło. Nie pomagał fakt, że rozmowa toczyła się zadziwiająco płynnie, choć przecież jej przedmiot był fikcyjny. Tak jakby dogłębnie omówili ten scenariusz i mieli nawet czas, żeby go przećwiczyć, zanim wszyscy się tutaj zjawiliśmy. Ale przez cały czas byłam z Victorem i wiedziałam, że nie miał ku temu ani czasu, ani okazji. Fredrik zdawał się być bardziej zorientowany we wszystkim niż ja.

I jeśli mam być szczerą, trochę mnie to drażniło.

– Możemy już iść? – spytałam chłodno zarówno jako Izabel jak i Sarai.

– Pójdziemy, jak będę gotowy – odparł Victor.

– Ale ja chcę już iść – odpyskowałam. – Nie podoba mi się ta knajpa. Jest tu za ciemno.



Czuję się jak w jakimś pieprzonym lochu. – Chwyciłam torebkę i zaczęłam wstawać.

Victor złapał mnie za ramię i pociągnął mnie z powrotem na siedzenie.

– Powiedziałem, że pójdziemy, jak będę gotowy. I przestań gadać albo wylądujesz pod stołem, na kolanach, pomiędzy moimi nogami.

Przełknęłam głośno ślinę, zaszokowana tym, co usłyszałam. Kątem oka dostrzegłam jednak Fredrika, więc szybko się otrząsnęłam.

Położyłam torebkę z powrotem na stole i grzecznie posłuchałam Victora.

I kolejny raz próbowałam zapanować nad swoimi lubieżnymi myślami.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

*Sarai*

Kelner wrócił do naszego stolika, żeby zaproponować kolejną butelkę wina i sprawdzić, czy czegoś nam nie brakuje. Victor skinął głową, dając mi do zrozumienia, żeby napełnić kieliszki. Kiedy kelner nalewał mi wino, zauważyłam rękę Victora sunącą w moim kierunku wzdłuż krawędzi stołu i w momencie, kiedy kelner zabierał butelkę, kieliszek przewrócił się, wylewając całą zawartość na moją sukienkę. To wszystko stało się tak szybko, że gdybym nie obserwowała Victora, nie domyśliłabym się, że to jego sprawka, a nie kelnera.

Zrobiłam wielkie oczy i otworzyłam szeroko usta. Kiedy wczuwałam się ze zdwojoną siłą w rolę Izabel, kelner błyskawicznie zabrał się za sprzątanie stolika, w kółko przeprasząc za swoją niezdarność.

– Nie... do... wiary – wyszczałam, wstając z łóżka z podniesionymi rękami i piorunując go wzrokiem. – Ty idioto! Zobacz, co zrobiłeś z moją sukienką.

– Ja-ja strasznie przepraszam...

– Chcę porozmawiać z właścicielem – zażądał Victor, który również wstał.

Przynajmniej udało nam się zrobić niezłą scenę.

– Oczywiście – odparł kelner. – Już wzywam mojego menadżera.

Już zaczął odchodzić, ale Victor go zatrzymał.

– Nie, powiedziałem, że chcę rozmawiać z właścicielem. Nie marnuj mojego czasu, sprowadzając tu kogokolwiek innego.

Przeżony kelner uklonił się i popędził w głąb restauracji.

Jako że wciąż byłam Izabel, postanowiłam nie pytać, o co w tym wszystkim chodzi. W końcu Fredrik wciąż siedział przy naszym stoliku, a z tego, co wiem... Zresztą, co ja tam tak naprawdę wiem? Nic.

– Spójrz tylko na moją sukienkę!

Victor podniósł ze stołu serwetkę i zaczął wycierać nią mokry materiał.

– Jest kompletnie zniszczona – wyszczałam przez zęby.

– Kupię ci nową – odparł. – Albo jeszcze lepiej, właściciel restauracji kupi ci nową.

Fredrik sączył w milczeniu swoje wino.

Niecałe dwie minuty później kelner wrócił już do naszego stolika, a towarzyszył mu wysoki mężczyzna o szerokich ramionach, z oprószonymi siwizną włosami i dołeczkiem w brodzie. Nieznajomy miał wysoko uniesioną głowę i założone z przodu ręce.

– Najmocniej przepraszam za całe zajście – odezwał się. – Państwa dzisiejsze zamówienie jest na koszt firmy.

– Wolne żarty. – Victor podszedł do niego. – Czuję się urażony faktem, że nie zaproponował pan, że zapłaci również za sukienkę. Co to za restauracja? Na pewno już nigdy tutaj nie wrócę. Jest pan właścicielem tego... przybytku?

Mężczyzna wyciągnął rękę na powitanie, ale Victor nie odwzajemnił gestu.

– Nazywam się Willem Stephens. – Przedstawił się, cofając dłoń. – Zarządzam tą restauracją.

– A więc jest pan menadżerem?

Kelner wlepił wzrok w podłogę, żeby uniknąć gniewnego spojrzenia Victora.

– Chciałem rozmawiać z właścicielem – dodał.

Willem Stephens przytaknął.

– Tak, Marcus poinformował mnie o pana życzeniu, ale obawiam się, że jest to niemożliwe. Pan Hamburg jest dziś nieobecny.

Fredrik nagle wstał od stołu i wszyscy spojrzeliśmy w jego kierunku. Wypił ostatni łyk wina.

– Wybacz – zwrócił się do Victora – ale muszę już iść. – A potem rzucił mi krótkie spojrzenie. – Widzimy się w twoim hotelu za dwie godziny.

Nie zaszczyliłam go żadnym sekretnym spojrzeniem czy uśmiechem, ot skinęłam głową i wróciłam do Victora i dramatu związanego z sukienką.

Dawni przyjaciele pożegnali się i Fredrik opuścił restaurację, zostawiając nas z menadżerem.

– W imieniu Pana Hamburga – zaczął – zapewniam, że otrzymają państwo rekompensatę finansową za zniszczone mienie, a państwa następne zamówienie będzie na koszt firmy.

Ręka Victora uderzyła o blat stołu, zwracając uwagę ochroniarza w garniturze, który nagle wyrósł obok Willema Stephensona. Chudy kelner wykorzystał tę okazję i cofnął się kilka kroków do tyłu, żeby zwiększyć odległość pomiędzy sobą a resztą towarzystwa.

– Błagam. – Menadżer uniósł rękę i próbował uspokoić Victora. – Proszę nie robić scen. Czy może pan porozmawiać ze mną na osobności?

Victor, pewny siebie, ruszył na niego, kipiąc ze złości, ale ochroniarz błyskawicznie zagroził mu drogę. Minęły dwie sekundy napiętej ciszy, ale żaden z nich nie ustąpił. Wiedziałam, że Victor mógł z łatwością obezwładnić tego faceta, a to wszystko było częścią planu.

– Chcę zobaczyć te pieniądze jeszcze dzisiaj – zażądał Victor. – Trzy i pół tysiąca dolarów. W gotówce. I będziecie mieli szczęście, jeśli was nie pozwę za zniszczenie sukienki i emocjonalne straty, jakich doświadczyła moja dziewczyna.

Uznałam to za niedorzeczne, choć słyszałam już o ludziach, którzy pozywali za głupsze rzeczy i dobrze na tym wychodzili.

Willem Stephens skinął głową.

– Jak pan sobie życzy – odparł. – Pójdę po pieniądze. Przepraszam na chwilę.

Victor odpowiedział skinieniem i menadżer odszedł, a wraz z nim kelner i ochroniarz. Kiedy minęli innych gości, dyskretnie przyglądających się całemu zajściu, Victor odwrócił się do mnie i wskazał ręką, żebym z nim usiadła.

– Uwielbiałam tę sukienkę – stwierdziłam z zaciśniętymi ze złości zębami.

Przy pomocy tej samej serwetki, co wcześniej, Victor delikatnie osuszał materiał na moim dekolcie. Oczywiście robił to na pokaz.

– Wszystko będzie dobrze, jak stąd wyjdziemy – powiedział, a potem pocałował mnie

w czoło. – Myślę, że polubisz Fredrika. Potrafi nad sobą panować. – Pocałował mnie jeszcze raz, tym razem nieco niżej, bo pomiędzy oczami. – Poczekaj, aż skończymy, i dopiero wtedy zaczniesz się masturbować.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Znamy się od wielu lat – odpowiedział.

Nie mogłam uwierzyć, że w ogóle rozmawialiśmy na takie tematy. I że to wszystko było wyreżyserowane. Nie rozumiałam, po co w ogóle odstawialiśmy ten teatrzyk, skoro nikt nas nie słyszał. Najbardziej dziwił mnie jednak fakt, że tak łatwo zapomniałam, że odgrywamy z góry narzucone role. Więc albo za dobrze się bawiłam, grając w tę niebezpieczną grę, albo coś było ze mną poważnie nie tak.

Victor pogłaskał moją brew opuszką kciuka, a ja kompletnie zatraciłam się w jego oczach.

– Co ze mną zrobisz? – spytałam lekko zawstydzona. – Mówiłeś, że byłam grzeczną dziewczynką.

Lekko pocałował brew, którą dopiero co dotykał.

– Cokolwiek zechcę – odpowiedział spokojnym, choć władczym tonem.

Musnął palcem drugą brew, a potem delikatnie przesunął nim wzdłuż linii mojej szczęki.

Przymknęłam lekko powieki i zaciągnęłam się jego zapachem, ciesząc się jego bliskością i próbując na chwilę zapomnieć o prawdzie. Bo przecież wszystko, co mówił, było tylko grą.

Zbliżył usta do moich ust.

– Masz z tym jakiś problem, Izabel?

– Nie – wyszeptalam, czując dreszcz podniecenia.

Otworzyłam oczy dopiero kiedy podszedł do nas Willem Stephens.

– To za wszelkie niedogodności – powiedział, podając Victorowi kopertę. – W środku są cztery tysiące dolarów.

Victor wziął od niego kopertę i schował ją w wewnętrznej kieszeni marynarki.

Willem Stephens wyciągnął jednak jeszcze jedną, bardziej kwadratową kopertę ze swojej własnej kieszeni i podał ją Victorowi.

– W ramach przeprosin Pan Hamburg chciałby zaprosić państwa do swojej posiadłości jutro w godzinach wieczornych – dodał.

Victor z wahaniem chwycił kopertę w dłoń i przyglądał się jej sceptycznie i bez większego zainteresowania.

– To prywatne spotkanie – kontynuował menadżer. – Zapewniam, że jeśli przyjmą państwo zaproszenie, Pan Hamburg wynagrodzi finansowo państwa czas.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto potrzebuje jakiegokolwiek finansowego wsparcia? – spytał Victor, udając, że poczuł się urażony tą sugestią.

Willem Stephens pokręcił przecząco głową.

– W żadnym wypadku. Ale pieniędzy nigdy za dużo. Czyż nie mam racji?

Victor myślał przez chwilę nad odpowiedzią, a potem podał mi rękę i wstaliśmy z łóżka.

– Zastanowię się – odparł, po czym wyszliśmy z restauracji.

~~~

– Skąd wiedziałeś, że to zadziała? – spytałam podekscytowana, jak tylko wsiedliśmy do roadstera i zamknęliśmy za sobą drzwi. Nie mogłam się powstrzymać. Miałam tylko nadzieję, że mogłam już porzucić rolę Izabel.

– Nie wiedziałem – odparł.

– Ale...

Spojrzał na mnie z jedną ręką opartą swobodnie o kierownicę.

– Wszystkie stoliki w restauracji są na podsłuchu – oznajmił, po czym spojrzał z powrotem na drogę. – Hamburg siedzi w swoim prywatnym pokoju i obserwuje gości, jak wchodzi i wychodzi, oceniając pary po wyglądzie. Kiedy któraś z nich wzbudzi jego zainteresowanie, zaczyna podsłuchiwać ich rozmowę.

Nagle wszystko zaczęło mieć sens.

– Ale dlaczego nie powiedziałeś mi tego wszystkiego, zanim tam poszliśmy? Gdybym wiedziała, że facet nas słyszy, pewnie wypadłabym jeszcze bardziej przekonująco.

– Cóż, w zasadzie to nie wiedziałem, czy nas podsłuchuje. I nie powiedziałem ci tego, bo chciałem zobaczyć, jak dobrze jesteś w stanie improwizować w stresowych sytuacjach, kiedy nie posiadasz pełnych informacji.

– To by wyjaśniało twoją rozmowę z Fredrikiem – odparłam. – Jeśli faktycznie tak ma na imię. – Po chwili dodałam z lekkim rumieńcem: – Chyba nie zjawi się dzisiaj w naszym hotelu, co?

Victor rzucił mi znaczące spojrzenie, wyraźnie rozbawiony.

– Nie, Sarai, nie będzie na nas czekał w pokoju.

*Co za ulga. Choć wizja Victora...*

– Więc kim był ten facet? Ewidentnie bardziej się orientował w sytuacji niż ja.

Skręciliśmy w następną jasno oświetloną ulicę i przejechaliśmy na żółtym świetle, tuż przed tym, jak zmieniło się na czerwone.

– Tak, faktycznie nazywa się Fredrik, i tak, faktycznie pochodzi ze Szwecji. Pracuje dla mojego Zakonu, choć nie zajmuje się tym, co ja. Pomaga nam przy takich akcjach.

– A ta kobieta, Aria?

– Jestem przekonany, że to była jakaś przypadkowa dziewczyna, którą Fredrik gdzieś wyrwał. – Rzucił mi niecny uśmiešek. – Zawsze był dobry w te klocki.

Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok.

– Jesteś rozczarowana? – zapytał.

Spojrzałam na niego, zdezorientowana jego pytaniem. A ten szelmowski uśmiech iskrzył się wciąż w jego oczach.

– Em, nie. Skąd to pytanie?

Victor patrzył znów przed siebie, na drogę.

– A co, nie uważasz Fredrika za atrakcyjnego mężczyznę?

*On się chyba mną bawi.*

– Cóż, skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jest przystojny, ale nie pociąga mnie, jeśli o to ci chodzi.

*Tylko ty tak na mnie działasz, Victor...*

Uśmiechnął się i nie drażył dalej tematu.

Czułam, jak coraz bardziej płoną mi policzki, a za każdym razem, kiedy widziałam, jak się uśmiecha – co było dla mnie kompletną nowością – rumieniłam się ze zdwojoną mocą. Co tu dużo mówić, miałam motyle w brzuchu.

– To jaki jest nasz kolejny krok? – spytałam.

– Korzystamy z wolnego czasu w oczekiwaniu na jutrzejszy wieczór.

I dokładnie tak zrobiliśmy.

Victor zabrał mnie na miasto, żebym mogła sobie kupić nową sukienkę za te cztery

tysiące dolarów, które wyłudził od menadżera. Wróciliśmy do hotelu, żeby się przebrać. Zatkąło mnie, kiedy go zobaczyłam. Miał na sobie przylegający do ciała szary kardigan z dekoltem w szpic, który założył na białą koszulę z długimi rękawami. Taką codzienną koszulę, której dla odmiany nie wsadził do spodni – tym razem ciemnoniebieskich jeansów. Założył też czarne, skórzane, sznurowane buty. Do tej pory widziałam go tylko w drogich garniturach i eleganckich butach, więc teraz byłam w niemałym szoku. Choć wciąż sprawiał wrażenie wyrafinowanego i zamożnego.

Ja postanowiłam założyć jedwabną sukienkę na ramiączkach i kolejną parę drogich sandałów, bo tamte obcasy mocno dały mi w kość.

Ostatecznie spotkaliśmy się z Fredrikiem, ale w całkiem innych okolicznościach. Wybraliśmy się w trójkę na koktajl na dachu innego luksusowego hotelu i choć przez cały czas musiałam zachowywać się jak Izabel Seyfried, czułam, że Fredrik dobrze wiedział, że nie jestem taką straszną suką, za jaką próbowałam uchodzić. Jego towarzystwo było jak powiew świeżego powietrza i im więcej czasu z nim spędziliśmy, tym bardziej cieszyłam się z jego towarzystwa.

Czułam się prawie... normalnie, tak jakby udało mi się znaleźć jakiś sposób, żeby czerpać przyjemność z tego, co mnie otaczało, i przez chwilę na nowo odnalazłam się wśród ludzi. Podświadomie wiedziałam, że to nie może trwać wiecznie, ale przynajmniej mogłam tego wszystkiego doświadczyć, bez oglądania się co chwilę przez ramię.

Pożegnaliśmy się z Fredrikiem tuż po północy, kiedy Victor uznał, że najlepiej będzie wrócić już do hotelu i porządnie się wyspać. Jutrzejszy wieczór będzie zupełnie inny od tego, i powinnam powoli zacząć się tym martwić. Ale ja byłam już w swojej roli. Przepadłam, zbyt bardzo przywiązałam się do mojego alter ego, które lepiej bawiło się w ciągu jednego wieczora niż Sarai przez całe swoje życie. Nie mogłam się doczekać jutra, choć Victor pewnie skrycie liczył, że będą mną targwały całkiem inne emocje – strach i wątpliwości.

Ale nic z tego. Ten podziemny świat, który przede mną powoli odkrywał, nie robił na mnie takiego wrażenia, jak zakładał.

Chciałam tylko więcej i więcej.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*Victor*

– Fredrik wspominał, że byłeś z jakąś dziewczyną – powiedział mi Niklas przez telefon. – Izabel, dobrze zapamiętałem?

– Tak – odparłem. – Okoliczności tego wymagały.

Przejrzał mnie. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak rozdarty. Niklas czy Sarai? Wiedziałem, że od teraz będę musiał być bardzo ostrożny w kwestii tego, co mu będę mówił. Ale nie mogłem go okłamywać, że Izabel i Sarai to różne osoby, bo i tak w końcu dowiedziałby się prawdy. Prawdopodobnie już ma wystarczające dowody na potwierdzenie swoich podejrzeń. Jeśli go okłamię, dam mu do zrozumienia, że mu nie ufam, jeśli chodzi o Sarai, to może sprowadzić na nią jeszcze większe niebezpieczeństwo.

– Dałem Sarai wolną rękę co do miejsca, w którym chciałyby zamieszkać, i wybrała Kalifornię. Tylko dlatego zabrałem ją ze sobą.

Usłyszałem, jak Niklas głośno wciąga powietrze.

– Ale postanowiłeś wtajemniczyć ją w misję. Dlaczego?

– Bo to wygodne rozwiązanie – odparłem. – Biorąc pod uwagę ograniczony czas, jaki otrzymałem na wykonanie tego zlecenia. Nie było kiedy szukać innego wsparcia.

Wiedziałem, że to nie było najlepsze wytłumaczenie. W Los Angeles mieszkało kilka kobiet, które podobnie jak Fredrik pracowały dla Zakonu i któraś z nich mogła z łatwością zastąpić Sarai i zagrać jej rolę. Ale miałem nadzieję, że Niklas mi uwierzy. Nie działał w terenie tak jak ja. Nie był tak bezpośrednio zaangażowany w sam proces eliminacji celu. On również zabijał ludzi, ale nie na taką skalę, poza tym nie dysponował aż takim doświadczeniem.

– To się źle dla niej skończy – odparł.

– Masz rację – zamilkłem na chwilę, kontemplując swoje słowa, po czym przybrałem inną taktykę. – I właśnie dlatego ją tu przywiozłem, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć.

Od razu wyczułem w nim jakąś zmianę. W końcu zaoferowałem mu wytłumaczenie, które był w stanie zaakceptować.

– Nie byłem w stanie jej zabić – ciągnąłem dalej, przyznając się do własnej słabości. – Zrobię to, jeśli to będzie konieczne, ale twoje podejrzania okazały się słuszne. Zdążyłem nawiązać z nią pewną więź. Zauważyłeś to wcześniej niż ja sam, a raczej wcześniej niż sam to przed sobą przyznałem. Dziewczyna musi zniknąć, to pewne.

– Sam mógłbym ją zabić – stwierdził szczerze, nie z przekory czy nienawiści. Był po

mojej stronie, więc mój plan zadziałał. – Niezależnie od twojej natury, jesteś tylko człowiekiem, Victor. Rozumiem cię. I mogę ci pomóc. Pozwól, że cię wyręcę.

Westchnąłem cicho do słuchawki.

– Nie. To mój problem i sam sobie z nim poradzę. Ona chce być taka jak my. – Niklas parsknął na dźwięk tych słów. – Nie ma lepszego sposobu, żeby dotarło do niej, że to kompletnie niewykonalne, niż po prostu dać jej to, czego chce, i rzucić od razu na głęboką wodę. Pozwolę, żeby zginęła w akcji.

– A co jeśli tak się nie stanie?

– Wtedy sam ją zabiję – odparłem. – Niezależnie od wszystkiego, Sarai zginie jutro wieczorem w Kalifornii.

– Przykro mi, bracie – powiedział z nieudawanym współczuciem. – Inne relacje z kobietami niż te oparte wyłącznie na seksie nigdy nie wypalają, wiesz o tym. Nie bez powodu unikamy takich sytuacji, a twój przykład tylko potwierdza regułę.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedziałem i zmieniłem szybko temat. – Podaj mi szczegółowe informacje na temat tej rezydencji.

Wyczułem, że uwierzył w moje kłamstwa i po krótkiej przerwie przeszedł do sedna sprawy:

– Jest tam dziesięć sypialni i główny apartament, który należy do Arthura Hamburga i znajduje się na czwartym piętrze. Poza tym sześć łazienek. Pokój z jacuzzi na parterze, we wschodniej części. Pokój do gier z pięcioma stołami bilardowymi. Prywatne kino na tyłach. Za ekranem znajduje się ukryte wyjście, które prowadzi pod domem i na zewnątrz, w okolice tylnej bramy. Kolejne ukryte drzwi są na trzecim piętrze, w pobliżu korytarza wyłożonego czarnym marmurem. Nie wiemy, gdzie one prowadzą, ale pokojówka wyznała, że podobnie jak w przypadku sekretnego pokoju ukrytego w apartamencie Hamburga, jest tam zabezpieczenie w postaci kodu dostępu. Nie będziesz miał ani czasu, ani okazji, żeby go złamać, więc będziesz musiał załatwić sprawę tak jak zawsze.

– A co z kamerami? – spytałem.

– Po jednej w każdym pomieszczeniu, z wyjątkiem apartamentu Hamburga.

– Tak właśnie myślałem – odparłem. – Nie byłby na tyle głupi, żeby nagrywać dowody, które mogłyby kosztować go dożywocie. To akurat działa na moją korzyść.

– Owszem. Nikt spoza tamtego pokoju nie będzie wiedział, co się tam dzieje.

– A pokojówka?

Zapisywałem w głowie wszystkie informacje, które mi podawał.

– Interesuje cię kobieta o imieniu Manuela. Nosi plakietkę z imieniem i nazwiskiem jak reszta pracowników. Spotkaj się z nią w pobliżu pokoju z jacuzzi punktualnie o ósmej. Ale nic do niej nie mów. Będzie akurat pracowała niedaleko półki z ręcznikami, gdzie ukryto kopertę. Kiedy nawiążecie kontakt wzrokowy, po prostu kiwnij raz głową na znak, że to ty, a ona położy trzy ręczniki na stosiku, w którym znajdziesz kopertę. Ale to będzie możliwe jedynie od ósmej, nie wcześniej, więc jeśli Hamburg zaprosi was do swojego pokoju przed tą godziną, będziesz musiał grać na zwłokę.

– I nic się nie zmieniło w sprawie, o której wczoraj rozmawialiśmy?

– Nie. Wszystko ma zostać wykonane zgodnie z planem. Broń Hamburga znajduje się w stoliku nocnym obok łóżka stojącego najbliżej okna. Drugi pistolet znajdziesz w walizce leżącej na podłodze w szafie.

Wyobraziłem sobie całą sytuację, krok po kroku.

– To dla mnie coś nowego – stwierdziłem. – A myślałem, że już nic mnie w życiu nie zaskoczy.



– Racja – odparł Niklas. – Ale jest jak jest, a z naszej perspektywy sama misja niewiele się różni od poprzednich.

To prawda. Pomimo nietypowych okoliczności, nie miałem problemu z wykonaniem zlecenia. Ale Sarai może tego nie unieść.

– Skontaktuj się ze mną, jak tylko wykonasz zadanie – poprosił. – Chciałbym przekazać tę informację Vonnegutowi tak szybko, jak to tylko możliwe. Może wynagrodzi mu to te wszystkie opóźnienia i problemy, na które natrafiłeś i które sam stworzyłeś w przypadku sprawy z Javierem i Guzmánem. – W jego słowach usłyszałem oskarżający ton, ale to było do przewidzenia i nie wymagało mojej reakcji.

– Tak zrobię – odparłem.

Zanim się rozłączyłem, Niklas dodał:

– Victor, wiesz, że już nie ma odwrotu. Tak będzie najlepiej dla ciebie, i dla niej.

Nie zabiję Sarai i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie ucierpiała w trakcie misji, choć głęboko w środku wiedziałem, że mój brat miał rację. Powinien ją zabić dla dobra wszystkich. Ale nie mogę. I nie zrobię tego.

*Sarai*

Nadszedł w końcu czas rozpoczęcia misji. Czulałam taki przyptyw adrenaliny, że trudno było mi usiedzieć w miejscu. Wzięłam prysznic i ubrałam się w sukienkę, którą wybrał Victor. Ponownie nie miałam na sobie biustonosza.

– Czuję się naga – stwierdziłam, patrząc na cienką, praktycznie prześwitującą jedwabną sukienkę.

Instynktownie próbowałam obciągnąć materiał, tak żeby więcej zakrywał, ale ku mojemu rozczarowaniu niewiele to dało. Gdybym chociaż trochę się schyliła, każdy mógłby zobaczyć moje majtki. I tak dziękowałam Bogu, że miałam je na sobie.

Victor stał i patrzył na mnie w zamyśleniu. Sprawiał wrażenie zmartwionego, a wręcz smutnego.

– Nie wycofam się – powiedziałam, zgadując, że to właśnie nie dawało mu spokoju. – Chcę to zrobić. Cokolwiek się ze mną stanie, to nie będzie twoja wina.

Może to trochę aroganckie z mojej strony, tak zakładać, że obchodził go mój los i w dodatku głośno to sugerować, ale naprawdę wierzyłam, że tak było. I nie zależało mi już tak bardzo na tym, żeby dowiedział się, co sądziłam – na temat wszystkiego, co wydarzyło się między nami; na temat moich uczuć, choć wciąż nie potrafiłam ich nazwać; na temat jego uczuć, choć od początku były one owiane większą tajemnicą niż moje.

Podeszłam do niego i chwyciłam z obu stron klapę jego marynarki. A potem wspięłam się na palce i pocałowałam go czule w usta.

– Dam radę – zapewniłam. – Może jestem lekkomyślna i nie mam pojęcia, w co się pakuję. Nie, cofam to. Z pewnością jestem lekkomyślna i dokładnie wiem, w co się pakuję. Chyba oszalałam, że się na to zgodziłam i że chcę w tym wszystkim uczestniczyć. Ale oboje dobrze wiemy, że nie jestem taka jak inni. I nawet gdybym mogła taka być, nawet jeśli poszłabym teraz w swoją stronę i dołożyła wszelkich starań, żeby stać się taka jak inni, nie chcę tego robić. Boję się śmierci. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że jest inaczej. I nie chcę umrzeć, ale jestem przygotowana na taką ewentualność.

Przez moment miałam wrażenie, że Victor chciał coś powiedzieć, że będzie próbował sprawić, żebym zmieniła zdanie, ale zamiast tego odwrócił się na pięcie i zabrał kluczyki od

samochodu ze stolika nocnego.

– Musimy się zbierać – rzucił i podszedł do drzwi.

Byłam rozczarowana, a nawet lekko zraniona. Chciałam, żeby jakoś zareagował na to, co usłyszał, żeby utwierdził mnie w przekonaniu, że wcale nie chciał, żebym się tak narażała. Może gdzieś w głębi duszy czułam, że zginę, i zanim się to stanie, chciałam wiedzieć, że komuś na mnie zależy. Że Victorowi na mnie zależy. Bo miałam tylko jego.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*Sarai*

W drodze do rezydencji Victor przypomniał mi po raz ostatni:

– Nigdy nie wychodź ze swojej roli. Cokolwiek by się nie działo, jak bardzo byś się nie bała. Nie zapominaj, że jesteś Izabel.

– Tak, wiem – odparłam. – Choćby nie wiem co, nie zapomnę o swojej roli. Obiecuję.

Spojrzenie, jakim mnie uraczył, choć mgliste i niewyraźne, sugerowało, że miał co do tego wątpliwości.

Przyjechaliśmy na miejsce o wpół do ósmej wieczorem i zatrzymaliśmy się przed żelazną, wysoką elektroniczną bramą, przed którą stał strażnik. Victor opuścił szybę i pokazał mu nasze zaproszenia. Mężczyzna przyjrzał się im, a potem podszedł do panelu zamontowanego na ścianie niewielkiej budki strażniczej i przyłożył słuchawkę telefonu do ucha. Przez uchylone okno słyszałam, jak opisywał nas komuś, a potem wspominał o zaproszeniach. Kilka sekund później odwiesił słuchawkę i oddał Victorowi zaproszenia.

Schował się z powrotem do budki i chwilę później żelazna brama rozwarła się, a my mogliśmy wjechać na teren posesji. Pokonawszy długi brukowany podjazd, zaparkowaliśmy przed rezydencją obok innych niebotycznie drogich samochodów.

Kiedy wysiedliśmy, Victor wziął mnie pod ramię i poprowadził do ogromnych, dwuskrzydłowych drzwi. Minęliśmy po drodze dwie marmurowe kolumny po każdej stronie i przeszliśmy pod kamiennym balkonem. Przywitał nas kolejny uzbrojony strażnik i dopiero wtedy dostrzegłam pozostałych ochroniarzy krążących po terenie posiadłości. Przypomniałam sobie, co Victor mówił mi na ich temat i poczułam się odrobinę niepewnie. Ale kiedy nasze zaproszenia zostały ponownie sprawdzone i weszliśmy do środka, niepewność ustąpiła, wyparta przez zachwyty. Byłam już w wielu domach bogaczy, ale ten był póki co najbardziej olśniewający. Wysokie sufity i cztery piętra wzniesione na środku rezydencji, a na samym szczycie masywny okrągły żyrandol. Piękne greckie posągi zdobiły parter. Kiedy ktoś przechodził obok, dźwięk jego butów delikatnie stukających o marmurowe podłogi odbijał się echem. Miałam wrażenie, że znajdowałam się w muzeum, a nie w prywatnej posesji. Usłyszałam odgłos wody i nagle dostrzegłam, że po mojej prawej znajdowała się przepiękna fontanna z białego kamienia, wyeksponowana w centralnym punkcie pomieszczenia.

Zanim ktoś zdążył mnie przyłapać na gapieniu się na to miejsce, jakby była jakąś prostą dziewczyną, która nigdy w życiu nie widziała na oczy podobnego przepychu, zmieniłam wyraz

twarzy na lekko znudzony, opuszczając lekko powieki. A jeśli już ktoś złapał ze mną kontakt wzrokowy, wybierałam, komu skinąć głową, a kogo zignorować. Za niewarte mojej uwagi uznałam większość kobiet, które mogły co najwyżej liczyć na przelotne spojrzenie pełne dezaprobaty.

Kiedy razem z Victorem przeszliśmy przez ogromny pokój, przywitał nas jakiś mężczyzna. Nie był to Arthur Hamburg. Mężczyzna wyglądał na znacznie młodszego od Hamburga i miał jasnobrązowe włosy i brązowe oczy.

– Witam państwa w posiadłości pana Hamburga – powiedział. Podał Victorowi dłoń, a on ją uściskał. – Nazywam się Vince Shaw i jestem asystentem pana Hamburga.

– Victor Faust, a to moja towarzyszka, Izabel Seyfried.

Wyciągnęłam dłoń, a on przytrzymał ją delikatnie palcami, schylił się i ucałował.

Byłam ciekawa, czy Victor podał mu swoje prawdziwe nazwisko. Nie miał większych oporów przed podaniem swojego prawdziwego imienia... chyba że wcale nie nazywa się Victor...

Nie miałam czasu zaprzętać sobie tym głowy.

Kiedy podszedł do nas kelner z tacą pełną kieliszków szampana, asystent poczęstował się alkoholem, po czym zwrócił się do nas:

– Proszę się poczęstować.

Victor poszedł w jego ślady i podał mi najpierw kieliszek, a potem wziął jeden dla siebie.

– Proszę wybaczyć ciekawość, ale w jaki sposób zdobyli państwo zaproszenie? – spytał.

Victor upił łyk szampana i nie spieszył się zbytnio z odpowiedzią, dając Vince'owi do zrozumienia, że to on dyktuje tu warunki.

– Razem z Izabel odwiedziliśmy wczoraj restaurację pana Hamburga. Doszło do pewnego incydentu.

– A tak, oczywiście – odparł ze znaczącym, choć uprzejmym uśmiechem. A potem zwrócił się do mnie: – Jak mniemam, otrzymała pani rekompensatę finansową za zniszczoną sukienkę?

– Zgadza się – odpowiedziałam, popijając alkohol. – Ale przyznam, że mogło to zostać lepiej załatwione.

– Co ma pani na myśli?

– Tak się akurat składa, że to była moja ulubiona sukienka. Miałam do niej sentyment, jeśli musi pan wiedzieć. Kelner powinien być zostać zwolniony.

– Ach tak – odparł Vince. – Cóż, to z pewnością da się załatwić. Osobiście porozmawiam na ten temat z panem Hamburgiem. O ile nie wolą tego państwo zrobić sami, jak już go państwo poznacie.

– Nie – zaprzeczyłam i zamrugałam powiekami. – Ufam, że zaoszczędzi mi pan konieczności powtarzania się.

Spojrzałam na Victora, który wydawał się usatysfakcjonowany moją grą.

– Oczywiście – powiedział Vince. – Załatwię to. – Uśmiechnął się, ukazując swoje proste, białe zęby.

Czułam się okropnie na myśl, że przeze mnie biedny facet straci pracę, ale pocieszałam się, że i tak nie powinien harować dla takiego człowieka jak Hamburg. A skoro zostaliśmy wysłani, żeby go zabić, musiał być gnojem.

Pogadaliśmy jeszcze przez chwilę z Vincem, choć przez większość czasu skupiałam się na sączeniu szampana i tylko przysłuchiwałam się rozmowie lub przyglądałam się im z nieskrywaną nonszalancją. Zauważyłam, że Victor w pewnej chwili spojrzał na zegarek.

– Pan Hamburg zaraz zejdzie przywitać gości – oświadczył asystent. – A póki co proszę się częstować szampanem i zakąskami. O, tutaj jest! – Pomachał ręką do kogoś znajdującego się

za naszymi plecami, więc odwróciliśmy się. – Poznajcie państwo Lucindę Graham-Spencer. – Uśmiechnął się do Victora. – Z pewnością ją pan kojarzy?

Podeszła do nas olśniewająca kobieta ubrana w obcisłą białą sukienkę, która podkreślała jej zmysłowe kształty. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna ubrany w elegancki garnitur.

– Owszem, miałem już przyjemność słyszeć, jak gra – odparł Victor. – W zeszłym roku na koncercie w Londynie. Niezwykły talent.

– Jak się masz, skarbie? – Kobieta zwróciła się do Vince’a, wyciągając do niego ramiona w teatralnym geście. Odsunęliśmy się z Victorem, a ona śmignęła obok nas i prawie ucałowała Vince’a w oba policzki. Prawie, bo cmokała powietrze.

Przewróciłam oczami, i to nie tylko jako Izabel.

– Lucindo – rzekł Vince, odwracając się w stronę Victora – poznaj Victora Fausta i – wskazał na mnie ręką – Izabel Seyfried. To goście pana Hamburga.

Kobieta w podobny sposób nachyliła się w kierunku Victora i oboje wymienili „pocałunki”. A potem zwróciła się do mnie. Victor spojrział na mnie znaczącym wzrokiem, ale nie byłam pewna, o co mu chodziło, a z pewnością nie potrafiłam czytać w jego myślach.

Więc zachowałam się tak, jak podpowiadał mi instynkt.

– Miło mi poznać – powiedziałam uprzejmie, choć zachowując wciąż aurę zadufania. Ucałowałam jej „policzki” i położyłam jej dłonie na ramionach, tak jak ona na moich.

Oczy Victora zabłysły – najpewniej z ulgą i aprobatą. Wszystko wskazywało na to, że Lucinda Graham-Spencer była znacznie ważniejszą osobistością, niż podejrzewałam, i choć nie miałam pojęcia, na czym grała i dlaczego była aż taką grubą szychą, domyślałam się, że była popularna w tych kręgach i tylko zrobiłabym z siebie idiotkę, gdybym była dla niej niemila. Kto wie, czy nie zostalibyśmy wtedy bezceremonialnie wyproszeni z imprezy.

Vince zostawił nas samych, zabierając ze sobą Lucindę, żeby przedstawić ją pozostałym gościom. Przysłuchiwałam się temu, co mówił, i okazało się, że w kółko powtarzał te same słowa, a każdy był tutaj „gościem pana Hamburga”. Zaczęłam się zastanawiać, w jaki sposób Victor planował przykuć uwagę Hamburga, skoro są tu takie tłumy, w tym inne pary.

Victor objął mnie wolną ręką w pasie i zaczęliśmy przechadzać się po pomieszczeniu, udając, że dyskutujemy na temat obrazów i rzeźb. Wskazał to tu, to tam i wymienialiśmy się uwagami na temat detali, kolorów i emocji, jakie dane dzieło przedstawiało. Były to bezsensowne i mało ciekawe uwagi, które nie zasługiwały na to, żeby je wypowiadać na głos, ale i tak bawiłam się w tę grę. Wkrótce dotarło do mnie, że Victor wykorzystał ten czas, aby dostać się na drugi koniec pokoju, nie sprawiając wrażenia pogubionego i nie ściągając na siebie uwagi innych osób.

– Muszę znaleźć toaletę – oświadczył, odkładając kieliszek na stole przy wejściu do korytarza. – Dasz sobie radę sama?

– Oczywiście – rzuciłam lekko poirytowana. – Potrafię stać na nogach bez twojego wsparcia, dziękuję.

Pocałował mnie w usta i ruszył w dół korytarza. Obserwowałam go, dopóki nie zniknął za rogiem. Wiedziałam, że wcale nie szukał toalety i zaczęłam się lekko denerwować, kiedy nie wrócił po kilku minutach, a ja wciąż sterczałam sama jak kołek. Miałam nadzieję, że nikt nie uzna, że potrzebuję towarzystwa.

Widać miałam tamtego dnia pecha.

– Muriel Costas – przedstawiła się kobieta, podchodząc do mnie w asyście innej kobiety i młodszego mężczyzny. – Chyba się nie znamy?

– Izabel Seyfried – odparłam i wróciłam do powolnego sączenia szampana, dając jej do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana rozmową. – I trudno się dziwić, że się nie znamy, bo

jestem tu pierwszy raz.

Uśmiechnęła się pod nosem i uniosła kieliszek do pomalowanych na różowo ust. Miała długie kruczoczarne włosy opadające na ramiona i kończące się tuż pod jej jędrnymi piersiami, a obcisła szara sukienka podkreślała jej imponujący dekolt. Towarzysząca jej kobieta spojrzała znacząco na Muriel, najpewniej ciekawa, czy doczekam się jakiejś ciętej riposty. Odwzajemniłam się identycznym ironicznym uśmiechem i skupiłam całą uwagę na młodym mężczyźnie, który musiał być w moim wieku.

Uśmiechnęłam się do niego uwodzicielsko, żeby zrobić wścibskiej damulce na złość, a on to zauważył. Jednak zaraz potem jego wzrok powędrował w innym kierunku, żeby nie narazić się Muriel.

– Skąd je masz? – spytała.

– Skąd co mam?

Kobiety wymieniły się spojrzeniami, ewidentnie podsumowując mnie sobie w myślach.

– Pieniądze – wyjaśniła Muriel, tak jakby to było oczywiste.

Sączyla swojego szampana.

*„Jesteś zamożna, ale nikt nie musi wiedzieć, skąd masz pieniądze”.*

Na mojej twarzy zagościł bezczelny uśmiezek.

– Tylko osoba, która czuje się zagrożona, pyta o takie rzeczy – odparłam i spojrzałam na moje rozmówczynię w taki sposób, że nikt nie miał wątpliwości, kto wygrał tę rundę. Byłam przekonana, że Muriel stała tu w obstawie swoich niewiernych psów, które łąsiły się zawsze do tej ręki, która częstowała je ochłapami.

Wtedy dołączył do mnie Victor.

Muriel zdawała się ucieszyć na jego widok. Od razu się przedstawiła, podając mu dłoń do ucałowania, co w tamtej chwili nie miało zbyt wiele wspólnego z etykietą, ale raczej z durnymi przepychankami. Victor zachował się jak należy i wpatrywał się w jej ciemne oczy trochę dłużej, niż wypadało, co wcale mi się nie spodobało. W przeciwieństwie do Muriel, która rzuciła mi kolejne wyzywające spojrzenie, przypieczętowując swoje zwycięstwo.

Kiedy wszyscy już się sobie przedstawili, zaczęła się kolejna bezsensowna gadka. Ale zamiast okazywać Muriel choćby cień zazdrości – bo wiedziałam, że nic by ją bardziej nie ucieszyło – zostawiłam całą czwórkę i odeszłam z podniesioną głową w kierunku innej grupki, tym razem samych mężczyzn, z którymi mogłabym pogadać o niczym. Nie byłam pewna, czy Victorowi się to spodobało, ale ani razu nie spojrzałam za siebie, żeby się przekonać. Gdybym to zrobiła, zostałoby to uznane za dziecinny pokaz zazdrości. A ciężko wzbudzić zazdrość u Izabel Seyfried.

Nie podałam ręki tym trzem obcym mężczyznom; zaferowałam im jedynie swój urok i pewność siebie, które były z każdego słowa. Zresztą na tego typu traktowanie zasługiwali wyłącznie mężczyźni. Nie spodziewałam się tego, ale to właśnie w tamtej chwili zrozumiałam, że nie tylko bardziej wczułam się w rolę Izabel, niż myślałam, że to możliwe, ale zaczęłam też nadawać jej nowe cechy. Jej własne cechy. Cechy, o których Victor nie wspominał. Uznałam – bo tak czułam głęboko w środku – że będzie odrobinę zbyt mocno gardziła kobietami i odrobinę zbyt mocno kochała mężczyzn.

Skoro już mam odgrywać kogoś, kim nie jestem, dołożę wszelkich starań, by uczynić z Izabel skomplikowaną i całkowicie autentyczną postać.

W którymś momencie, w trakcie rozmowy z tymi mężczyznami, których imion już nie pamiętam, Victor postanowił do mnie dołączyć. Poczulałam, jak obejmuje mnie ręką i odrobinę zbyt mocno ściska moje ramię.

– Wiesz, że nie lubię, jak tak oddalasz się bez słowa – powiedział.

Mężczyźni nie odezwali się słowem, ale uważnie się nam przysłuchiwali, zaintrygowani pokazem wyższości Victora.

Uśmiechnęłam się przebiegle.

– Wiem, że tego nie lubisz – odparłam – ale robiło się tam trochę... duszno z tą twoją babcią.

Usłyszawszy, co powiedziałam, Muriel zmierzyła mnie wzrokiem, a ja rzuciłam jej bezczelny uśmiezek. Odeszła razem ze swoimi pieskami w kierunku innej grupki ludzi.

Victor pociągnął mnie za ramię, wylewając zawartość kieliszka, który trzymałam w ręce.

Od razu zrzędała mi mina.

Nachylił się i wyszeptał mi do ucha niskim głosem:

– Trudno mi pogodzić się z taką ewentualnością, Izabel, ale jeśli będę musiał, pozwolę ci odejść. Dostałam gęziej skórki, czując jego oddech na szyi.

– To się już nie powtórzy – przyrzekłam, obracając głowę tak, żeby dosięgnąć jego ust.

Zamknęłam oczy i chciałam go pocałować, wyraźnie czułam bliskość jego warg, ale w ostatniej chwili odsunął się. Kiedy otworzyłam powieki, stojący obok mężczyźni gapili się na nas, każdy na swój sposób.

Arthur Hamburg wyłonił się z pokoju z fontanną otoczony czterema mężczyznami w garniturach i przykuł uwagę całej sali.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

### *Sarai*

Mężczyzna wyglądał na starszego niż na zdjęciu. I na grubszego. Oceniałam, że musiał mieć ponad sześćdziesiąt lat, był przeciętnego wzrostu, ale z pewnością nie mierzył metr osiemdziesiąt, no i ważył nie mniej niż sto trzydzieści kilogramów – przy czym większa część tuszy mieściła się na jego brzuchu i policzkach. Gdy tak stał z przodu sali z dwoma sługusami u boku, nie widziałam zwykłego otyłego mężczyzny w dojrzałym wieku – widziałam złego człowieka, który miał umrzeć tej nocy. Tylko o tym potrafiłam myśleć – on miał umrzeć. A ja jestem tu po to, aby być tego świadkiem. Nagle moje ciało napięło się, poczułam ucisk w klatce piersiowej, żołądek podszedł mi do gardła i miałam wrażenie, że się duszę. Wciągnęłam powietrze ustami i wypuściłam je bardzo powoli nosem. Spokojnie, Sarai. Tylko spokojnie.

Nie sądziłam, że tak to na mnie podziała – znajomość losu człowieka, niemal kontrola nad tym czy będzie żył, czy umrze, a to wszystko za sprawą wiedzy, której on nie posiadał. Pomimo niepokoju, który czułam, gdy dotarła do mnie realność całej tej sytuacji, nie żałowałam, że tu przyszłam. Może i nie miałam pojęcia, co zrobił Arthur Hamburg, żeby zasłużyć na śmierć, ale ufałam słowom Victora i wiedziałam, że ten otyły facet na pewno nie jest niewinny, inaczej by nas tu nie było.

Arthur Hamburg zwrócił się do gości, dziękując wszystkim za przybycie, i zaczął rozprawiać o zupełnie nieistotnych sprawach, a każdy kiwał głową, przytakiwał, uśmiechał się i dodawał coś od siebie. Mężczyzna żartował i jako pierwszy śmiał się ze swoich dowcipów, ale potem i tak wszyscy się zaśmiewali, bo inna reakcja byłaby oczywiście niegrzeczna. Sama chichotałam z dowcipu, który wszyscy poza mną uważali za śmieszny.

Victor obrócił mnie tak, żebym stała przed nim, przyciskając moje plecy do siebie. Jego usta wędrowały po moich ramionach, a ręce spoczywały na moich biodrach. Jednak ta oznaka czułości trwała tylko przez chwilę i była na pokaz, a jego uwaga na powrót skupiła się na Arthurze Hamburgu, który – jak zdążyłam zauważyć przez ten krótki moment – wyłowił nas z tłumy swoim bystrym spojrzeniem. Widziałam, że się namyślał, co znalazło odzwierciedlenie w nagłej zmianie postawy. Po wygłoszeniu kilku kolejnych oświadczeń zakończył swoją przemowę, pozwalając zebranim powrócić do rozmów, jakie prowadzili, zanim wszedł do sali.

Chwilę potem zauważyłam, jak idzie prosto w naszym kierunku.

### *Victor*



Arthur Hamburg uściśnął moją dłoń, kiedy mu nas przedstawiałem.

– Mój asystent opowiadał mi, że zeszłej nocy zdarzyła się wam nieprzyjemna sytuacja w mojej restauracji.

Doskonale wiedział, że to byliśmy my. Obserwował nas ze swojego prywatnego pokoju, podsłuchiwał naszą rozmowę przez małe mikrofon ukryty w dekoracji na stole.

– Zgadza się – przytaknąłem. – Proszę mi wybaczyć to, co powiem, ale sądzę, że należałoby zmienić kryteria, zgodnie z którymi zatrudnia pan pracowników.

Hamburg uśmiechnął się, by ukryć to, czemu akurat się oddawał: studiował mnie i Sarai, nabierając na nas jeszcze większej ochoty niż w restauracji, wyobrażając sobie nas w jego pokoju. Nie musiał się wcale przejmować zajściem w restauracji czy ewentualnym pozwem sądowym. Nie miało to nic wspólnego z powodem, dla którego nas zaprosił.

– Jesteś z Los Angeles? – zapytał.

– Nie – odpowiedziałem, przyciągając Sarai do siebie i kładąc jej rękę na biodrze. Oczy Hamburga zablądziły na chwilę w tym kierunku. – Ze Sztokholmu.

Wyglądał na zaintrygowanego.

– Nie brzmisz jak obcokrajowiec – powiedział.

Odpowiedziałem, mówiąc po szwedzku:

– Porozumiewam się płynnie w siedmiu językach. – A potem powtórzyłem to samo po angielsku, żeby zrozumiał.

Pokiwał głową z uśmiechem, wyraźnie pod wrażeniem. Potem spojrzał na Sarai.

– A ty?

– Ona jest z Nowego Jorku – odpowiedziałem za nią.

Sarai tym razem milczała.

Hamburg zwrócił się znów do mnie i zapytał:

– Czy ona jest twoją... – Szukał w myślach najbezpieczniejszego sposobu, by zadać to pytanie.

– Moją własnością? – powiedziałem za niego, dając mu do zrozumienia, że może śmiało poruszać inne tematy tabu. – Owszem. I zazwyczaj sprawia jej to ogromną przyjemność.

Uniósł swoje siwe, krzaczaste brwi.

– Zazwyczaj? – zapytał dociekliwie. – A co w pozostałych przypadkach?

Przyglądał się Sarai z lekkim uśmiechem, wykrzywiając kąciaki ust.

– W pozostałych przypadkach mam własne zdanie na dany temat – odpowiedziała Sarai jako Izabel.

Westchnąłem i pokręciłem głową, muskając palcami jej kość biodrową.

– Trudno zaprzeczyć – oznajmiłem. – Lubię, kiedy kobieta nie poddaje się bez walki.

– A więc, jak mniemam, obraliście już taką ścieżkę? – zapytał Hamburg, a ja wiedziałem, że ma na myśli pełną uległość, posiadanie kobiety, która wykona absolutnie wszystko, co tylko jej się rozkaże, bez najmniejszej oznaki dyskomfortu czy sprzeciwu.

– Tak – odpowiedziałem. – Jestem zadowolony z Izabel, bez względu na to, co czasem powie.

Hamburg przypatrywał się jej teraz z większą ciekawością, podobnie jak mnie. W końcu lubił zarówno kobiety, jak i mężczyzn. I podobały mu się kobiety, które stawiały opór, jak Izabel. Jedyna różnica była taka, że te, z którymi się zabawiał, przytargano tutaj wbrew ich woli.

Nagle Hamburg wysunął dumnie podbródek i stwierdził:

– Bardzo chciałbym pomówić z wami na osobności. W moim apartamencie. Jeśli

oczywiście jesteście zainteresowani intratną ofertą. A jesteście zainteresowani, prawda? – Uśmiechnął się i zwilżył usta językiem.

Chwilę się zastanawiałem, igrając z nim i zdradzając mu wyłącznie spojrzeniem oczu, że jestem zainteresowany, ale nie zdesperowany.

– Jestem skłonny przynajmniej wysłuchać, co ma pan do zaoferowania – odparłem.

Oczy mu się zaświeciły. Zwrócił się do ochroniarza stojącego obok i wyszeptał mu coś do ucha, na co ten skierował się do szklanej windy i pojechał na ostatnie piętro.

– Pozwólcie za mną – powiedział Hamburg i oboje ruszyliśmy za nim.

Kiedy czekaliśmy na windę, Hamburg opowiadał nam o budowie swojej posiadłości, a dokładniej o tym, ile to pieniędzy musiał wyłożyć na ten projekt, tak jakby skrycie zapewniał mnie, że jest w stanie zapłacić każdą cenę. Kiedy tak jechaliśmy na ostatnie piętro, czułem, że Sarai była coraz bardziej zdenerwowana.

W pewnej chwili kurczowo chwyciła moją dłoń, po czym jej delikatne palce oplótły moje. Uścisnąłem czule jej rękę, dając jej do zrozumienia, że jestem tu i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by była bezpieczna. Spojrzałem jej w oczy i zobaczyłem w Sarai, odważną, ale zdenerwowaną i skomplikowaną dziewczynę, którą chciałem chronić.

Szliśmy ogromnym korytarzem, który prowadził do jego pokoju; już samo wejście do niego było kunsztowne i pełne przesady, jak cała reszta domu. Dwóch mężczyzn w garniturach stało przed drzwiami. Obaj, podobnie jak ci na dole, mieli schowaną pod ubraniem broń. Ale nie ja. Nie tym razem. Wiedziałem, że zostaniemy dokładnie sprawdzeni, zanim wpuszczą nas do środka, a znalezienie broni u któregokolwiek z nas – bogatych, ale mimo wszystko prostych ludzi, którzy nie mają żadnego powodu, by nosić broń, zmieniłoby wrażenie, jakie zrobiliśmy na Hamburgu. Mógłby się poczuć zagrożony i zmienić zdanie na temat swojej oferty.

Zatrzymaliśmy się przy wejściu i uniosłem ramiona na boki, żeby strażnik mógł mnie przeszukać.

Sarai zrobiła to samo, ale tym razem nie była już taka milcząca.

– Czy to naprawdę konieczne? – wyszczała.

– Przykro mi, moja droga – powiedział Hamburg, otwierając drzwi do swojego apartamentu – ale tak. Ostrożności nigdy za wiele.

Gdy ochroniarze nic nie znaleźli, odstąpili na bok i zanim Hamburg zamknął za nami drzwi, zwrócił się do strażników:

– Możecie odejść. Przez następną godzinę będę potrzebował odrobinę prywatności.

Mężczyźni kiwnęli potwierdzająco głowami i opuścili swoje stanowiska.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

*Sarai*

Gdy podwójne drzwi zamknęły się za nami, moje serce zamarło; nie mogłam jednak poddać się tym emocjom. Musiałam zrobić wszystko, by pozostać Izabel Seyfried.

Moim oczom ukazał się duży, przestronny pokój. Ku mojemu zaskoczeniu, Arthur Hamburg od razu przeszedł do sedna.

– Powiem ci, czego chcę, a ty mi powiesz, na ile to wyceniasz – rzucił bez ogródek, wskazując Victorowi, by usiadł w skórzanym fotelu.

Victor skorzystał z propozycji, zostawiając mnie samą na środku pokoju.

Za zamkniętymi drzwiami maska Arthura Hamburga opadła, nie był już tym szarmanckim mężczyzną, którego udawał przed swoimi gośćmi. Teraz pokazał swoje prawdziwe oblicze. Był okrutnym, chorym sukinsynem, którego Victor miał za zadanie zabić. A ja nie byłam już gościem, któremu z szacunkiem oferował kieliszek szampana. Stałam się tylko pionkiem w jego seksualnej grze, który właśnie stracił swoją wartość. Nie zasługiwałam na to, żeby ze mną rozmawiał; nawet na mnie nie patrzył. Od tej chwili liczył się dla niego tylko Victor. Dopiero teraz zrozumiałam, że to właśnie on był jego prawdziwym celem. Nie wiedziałam o tylu rzeczach, a to był dopiero początek.

– Więc czego chcesz? – spytał spokojnym głosem Victor. Rozparł się w fotelu i założył nogę na nogę, kładąc lewą kostkę na prawym kolanie.

Hamburg usiadł na fotelu naprzeciwko niego. Na jego surowej twarzy pojawił się przerażający uśmiech.

– Lubię patrzeć – oznajmił – ale nie interesuje mnie banalny seks na misjonarza i podobne bzdury. – Przerwał, a po chwili dodał: – Masz ją pieprzyć, i co jakiś czas zrobić jej to, co ci powiem. A potem, jeśli się zgodzisz – zapłacę ci za to dodatkowo – zrobię ci laskę.

Wyszczerzył zęby i po raz pierwszy spojrzał prosto na mnie.

Oblał mnie zimny pot, podczas gdy Victor starał się wyglądać tak, jakby zastanawiał się nad jego propozycją.

Jego wzrok również powędrował w moim kierunku.

– Nie ma mowy – odezwałam się nieproszona. – On jest obrzydliwy, Victor. Nigdy się na to nie zgodzę.

Victor wstał i złapał mnie za łokieć.

– Zrobisz dokładnie to, co ci każę – nakazał.

Patrzyłam to na jednego, to na drugiego, kręcąc głową. Wiedziałam, że nie mogłam teraz wyjść ze swojej roli, ale z każdą sekundą odgrywanie jej przychodziło mi z coraz to większym trudem.

*Dam radę*, powtarzałam sobie w myślach, czując, jak waliło mi serce. *Victor nigdy by mnie nie skrzywdził. W żaden sposób. Muszę w to uwierzyć.*

*Dlaczego po prostu nie zabije tej świni? Nie rozumiem...*

Wciąż ściskając mój łokieć, Victor odwrócił się do Arthura Hamburga.

– Piętnaście tysięcy za dziewczynę – powiedział, a twarz Hamburga momentalnie się rozjaśniła. – Za kolejne piętnaście pozwolę ci przede mną uklęknąć.

Gapiałam się na niego z niedowierzaniem.

– Zgoda.

– Nie – zamarłam, usiłując wyrwać się z uścisku, ale Victor rzucił mi gniewne spojrzenie, więc przestałam się wyrwać.

– Nachyl się nad stołem – wydał rozkaz.

*Co takiego?...*

Spojrzał na ciężki, kwadratowy stół z marmuru po mojej prawej stronie. Nie wykonał żadnego ruchu.

– Zrób to, Izabel – powtórzył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

*O Boże...*

Niepewnym krokiem podeszłam do stołu i oparłam się o jego blat; moje ciało przywarło do niego od pasa w górę. Poczułam powiew powietrza w okolicy swojej bielizny. Przełknęłam ślinę.

Victor podszedł do mnie, podwinął do góry sukienkę i położył mi ją na plecach. Jedną dłonią ścisnął moje pośladki.

– Spraw, żeby płakała – powiedział Arthur Hamburg z fotela za mną. – Mam tu pewne akcesoria, które mogą ci w tym pomóc.

– Będzie płakać i bez nich. – Victor ściągnął mi majtki, które opadły aż do moich kostek. Westchnęłam cicho na myśl, że byłam całkowicie odsłonięta. – Ale mogę potrzebować ich później – dodał. – Minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz sprawiłem jej prawdziwy ból.

Z gardła Arthura Hamburga wydobył się dziwny odgłos. Nigdy wcześniej nie słyszałam czegoś podobnego.

– Bardzo chciałbym to zobaczyć – stwierdził, klaszcząc w dłonie, po czym spytał z odrażającą rozkoszą: – Jest wąska? Mam gumową pałkę, którą możesz użyć.

Zamarłam z przerażenia. Jego słowa dosłownie zaparły mi dech w piersiach.

*To jakiś pieprzony żart?*

W tamtej chwili byłam gotowa go zabić. Nie miałabym z tym najmniejszego problemu.

Poczułam, jak ręce, które trzymałam pod piersiami, zaczęły się trząść.

*Trzymaj się swojej roli, Sarai... Choćby nie wiem co.*

Nagle Victor wsunął we mnie swoje palce. W jednej chwili zapomniałam o tym obrzydliwym gnoju, który był z nami w pokoju. Westchnęłam głośno, a na marmurowym blacie stołu widziałam swój ciepły oddech, który wciąż znikał i pojawiał się na nowo. Oddychałam coraz szybciej.

– Rozstaw nogi – rozkazał Victor.

Nie posłuchałam go od razu, więc wsunął dłoń pomiędzy moje uda i rozsunał je siłą. Nie stawiałam oporu. Złapałam się krawędzi stołu i wygięłam plecy.

Mój umysł nie potrafił tego wszystkiego kontrolować. Wiedziałam, że to, co się działo, było złe i obrzydliwe, bo oglądał nas tamten człowiek. Jednak jakaś część mnie zaczynała wypierać obecność Arthura Hamburga i pragnąć, tak po prostu pragnąć Victora. Próbowałam zamknąć oczy i wyobrazić sobie nas dwoje sam na sam. Przez chwilę udawało mi się osiągnąć to złudzenie, ale za każdym razem wyrывał mnie z niego głos Arthura Hamburga.

– Taaa, jest różowiułka... i bardzo wąska – skomentował, a ja zacisnęłam zęby.

Victor próbował zyskać na czasie.

– Wiesz – powiedział – może mógłbyś mi pokazać te akcesoria, o których mówiłeś. Teraz trochę się z nią zabawię, a potem...

– Nie musisz nic więcej mówić – odparł Hamburg zadowolonym, sadystycznym głosem.

Usłyszałam, jak wstaje z fotela i po chwili dobiegł mnie stukot jego eleganckich butów na posadzce. Zobaczyłam, że miał rozpięte spodnie, a koszula niechlujnie opinała jego groteskowy brzuch. Nie mógł już wytrzymać – zaczął się dotykać. Szedł w kierunku dużej szafy, ale w połowie drogi zatrzymał się i odwrócił w naszą stronę. Patrzył na nas tak, jakby intensywnie o czymś myślał.

– Czy może do nas dołączyć moja żona? – spytał w końcu.

– Obecność innych osób nie była częścią umowy – odpowiedział Victor po chwili ciszy, ale zaraz potem dodał: – Ale niech będzie. Jest na dole?

– Świetnie – odparł Hamburg, pocierając tłuste dłonie. Podeszedł do szafy i otworzył jej ogromne drzwi na oścież. Za nimi znajdowało się pomieszczenie większe od przeciętnej sypialni.

– Nie, trzymam ją tutaj.

*Jak to trzymasz ją tutaj?*

Patrzyłam, jak Victor mija mnie i idzie w jego stronę. Czułam, że coś się kroi, ale nie znałam zamiarów Victora i nie wiedziałam, czy powinnam zostać w tej pozycji, czy wstać i opuścić sukienkę w dół. Postanowiłam poczekać i zobaczyć, co się stanie.

– Nie przestrasz się na jej widok – rzucił Hamburg, wciskając cyfry na srebrnej klawiaturze wmontowanej w ścianę wewnątrz szafy. – W pewnym sensie moja Mary ma wiele wspólnego z twoją Izabel.

– Czyżby? – zapytał Victor, wchodząc z nim do szafy. W środku otworzyły się kolejne ogromne drzwi, ukazując następne pomieszczenie.

– Tak – odparł Hamburg. – Z jedną różnicą: moja Mary jest o wiele bardziej uległa.

Usłyszałam głośnie tąpnięcie i huk, a potem obaj zniknęli w głębi ukrytego pokoju. Wstałam i podciągnęłam majtki. Musiałam się dowiedzieć, co się stało. Pobiegłam w ich stronę, prawie potykając się po drodze.

– Victor!

– Chodź tutaj, Izabel! Szybko! – krzyknął. Chociaż nazwał mnie Izabel, wiedziałam, że zwracał się do Sarai.

Minęłam wysokie półki wewnątrz pomieszczenia w szafie i wbiegłam do ukrytego pokoju. To, co w nim zobaczyłam, zaskoczyło mnie i zaszokowało do takiego stopnia, że zabrakło mi słów. Victor przycisnął Arthura Hamburga twarzą do ściany, zaciskając krawat wokół jego szyi. Hamburg napinał się i pęczniał pod naciskiem materiału; był cały czerwony, wręcz purpurowy. Niedaleko ściany znajdowało się łóżko polowe, na którym leżała kobieta. Miała na sobie tylko prześwitującą białą koszulę nocną, poplamioną moczem i krwią.

– Na podłodze w szafie – powiedział Victor, przypierając Hamburga mocniej do ściany –

leży walizka. W środku jest pistolet. Przynieś mi go.

Kiwnęłam głową i wróciłam po walizkę. Znalazłam ją od razu. Wyciągnęłam pistolet i pobiegłam z powrotem do Victora. Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja podałam mu broń.

Victor przyłożył lufę do skroni Hamburga i puścił go. Ten usiłował złapać oddech, wydając przy tym takie dźwięki, jakby wciąż się dusił. Victor obmacał go, szukając broni, a gdy niczego nie znalazł, wyjął z kieszeni spodni parę gumowych rękawic i rzucił mi je, pokazując gestem, żebym je założyła.

Nie czekałam ani chwili i w mgnieniu oka założyłam rękawice.

– A teraz zrobisz dokładnie to, co ci każę – zwrócił się do Hamburga. – Niestety muszę pozostawić cię przy życiu. Jeśli to zależałoby ode mnie, zabiłbym cię już wczoraj w restauracji, albo w którymkolwiek wcześniejszy piątkowy wieczór. Ale muszę cię mieć żywego.

*Co. Się. Tutaj. Dzieje?* To nie miało sensu.

– Jeśli nie przyszedłeś tu, żeby mnie zabić – głos Hamburga był podszyty strachem, ale słysząc w nim było też rozbawienie – to czego chcesz, do cholery? Pieniądzy? Mam mnóstwo pieniędzy. Mogę ci dać tyle, ile tylko zapragniesz.

Victor popchnął go na podłogę. Wciąż mierzył do niego z pistoletu. Widziałam, jak pot spływał po szyi Hamburga i wsiąkał w elegancką białą koszulę. Nagle Victor sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, z której wyjął niewielką kopertę.

– Otwórz ją – powiedział, podając mi ją.

Gdy usiłowałam ją otworzyć, Victor ponownie spojrzął na Hamburga.

– Ta śmierć zostanie uznana jako samobójstwo – oznajmił, a ja coraz mniej z tego wszystkiego rozumiałam. – Zostawiła ręcznie napisany list. Musisz poczekać godzinę po tym, jak odjedziemy. Dopiero wtedy będziesz mógł zadzwonić na policję.

– O czym ty mówisz, do cholery? – syknął Hamburg, ignorując wymierzony w siebie pistolet.

Nie wiedziałam już, na kogo patrzeć: na tego potwornego mężczyznę na podłodze, czy na tę biedną kobietę leżącą na łóżku przy ścianie.

I właśnie wtedy biedaczka spojrzała prosto na mnie: jej oczy były smutne i słabe, i skrywało się w nich ogromne cierpienie. Poczulałam, jak przesywa mnie dreszcz.

– Musimy jej pomóc, Victor – powiedziałam i zaczęłam iść w jej stronę.

– Nie – odparł Victor. – Zostaw ją.

– Ale...

– Wyjmij list z koperty – rzekł stanowczo.

Wyjęłam złożony kawałek papieru, próbując jakoś sobie z nim poradzić pomimo grubych, gumowych rękawic.

– Przeczytaj go – nakazał.

Ostrożnie rozłożyłam kartkę i moim oczom ukazał się list napisany niebieskim atramentem i ładnym charakterem pisma. Zaczęłam czytać go na głos, czując mdłości i kłucie w sercu.

*Najdroższy Mężu,*

*Nie mogę tak dłużej żyć. Okryłam hańbą swoją rodzinę i nasze dzieci; oboje okryliśmy hańbą samych siebie, Arthurze. Już cię nie Kocham. Nie Kocham samej siebie. Nie Kocham nikogo, gdyż już nie potrafię Kochać. Przez ostatnie dwanaście z trzydziestu lat naszego małżeństwa nie doświadczyłam czegoś, co mogłabym nazwać prawdziwym uczuciem. Nie mogę już tego znieść. Tyle razy chciałam szukać pomocy, zacząć brać leki. To wszystko ciągnie się od tylu lat, że w pewnym momencie po prostu przestało mi zależeć.*

*Przepraszam, że musiałeś widzieć mnie w tym stanie. Przepraszam, że nie prosiłam cię o pomoc. Ja już nie chciałam pomocy; chciałam tylko, żeby to wszystko się skończyło.*

*To moje pragnienie, które teraz spełniłam.*

*Żegnaj, Arthurze.*

*Mary*

Hamburg nie mógł odwrócić wzroku od swojej żony. Usiłował powstrzymać łzy, a jego tłusty podbródek cały drżał. Nawet wtedy nie potrafiłam zmusić się do odrobiny współczucia. Nie tylko dlatego, że wciąż próbowałam zrozumieć, jak do tego wszystkiego doszło, ale też dlatego, że był potworem, który nie zasługiwał na współczucie.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – spytał cichym, trzęsącym się głosem.

– Wyjmij z koperty kartę SD i podaj mi ją. – Victor spojrzał na mnie.

Zrobiłam to, o co poprosił. Trzymając ją pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym, pokazał ją Hamburgowi.

– Zawartość tej karty została przesłana do mojego szefa. Znamy wszystkie nazwiska twoich klientów i wszystkie miejsca, w których prowadziłeś nielegalną działalność. Mamy też materiały video, nakręcone przez twoją drogą żonę, o których nie miałeś pojęcia. To wszystko jest na tej karcie. – Rzucił nią w Hamburga. – Jeśli ktoś będzie szukał mnie lub Izabel, jeśli śmierć twojej żony nie zostanie uznana za samobójstwo, to wszystko trafi w ręce FBI. A teraz opuścimy twój dom cali i zdrowi, i równie mile widziani, jak kilkanaście minut temu. Zrozumiałeś?

Cała się trzęsłam z nerwów i dezorientowania. Nie wiedziałam już, w co wierzyć. Niczego nie byłam pewna.

Hamburg kiwnął głową. Z jego brody i powiek skapywały krople potu.

Kobieta podniosła do góry rękę, ale jej dłoń po chwili opadła z powrotem na łóżko. Obok jej nóg leżały dwie puste strzykawki. Była mocno odurzona. Patrzyłam na jej ciało – zgięcia jej ramion i okolice kostek były pełne śladów po ukłuciach.

Nie mogłam dłużej tego znieść. Zaczęłam iść w jej stronę. Zamierzałam jej pomóc, ale Victor złapał mnie za ramię i spojrzał mi prosto w oczy, wciąż mierząc z pistoletu do Hamburga.

– To ona jest celem – oznajmił, przyciągając mnie do siebie. – Idź do pokoju. Obok łóżka przy oknie znajduje się nocna szafka. W szufladzie jest jeszcze jeden pistolet. Przynieś mi go.

Chciałam odmówić, powiedzieć „nie”, ale nie potrafiłam. Choć z jednej strony nie chciałam do tego dopuścić, z drugiej wciąż ufałam Victorowi.

– Dobrze – przytaknęłam i pobiegłam do głównego pokoju. Wyjęłam pistolet z szuflady i trzymając go nerwowo, wróciłam do ukrytego pokoju. Bałam się, że wybuchnie mi w dłoni. Wiedziałam, do czego posłuży ta broń, przez co wydawała mi się cięższa, bardziej zabójcza i przerażająca niż jakakolwiek inna broń, którą miałam w ręku. Nawet pistolet, z którego strzeliłam do Javiera, nie wywarł na mnie takiego wrażenia.

Serce waliło mi jak oszalałe.

– Zamień się ze mną – poprosił.

Na dłoniach miał czarne rękawiczki.

Podeszłam do niego na chwiejących się nogach i podałam mu pistolet. Wzięłam od niego ten, który trzymał wcześniej i teraz to ja mierzyłam do Arthura Hamburga. Z trudem trzymałam pistolet w dłoniach. Czułam się tak jak wtedy, kiedy ukryłam się w samochodzie Victora. Pistolet wydawał mi się niesamowicie ciężki; chciałam go puścić i pozwolić mu spaść na ziemię, uwolnić się od niego.

Victor patrzył na mnie ze skupieniem. W jego zielononiebieskich oczach krył się cień empatii.

– Ufasz mi? – spytał.

– T-tak – wyszeptałam, powoli kiwając głową. – Ufam.

– Zasłoń uszy – polecił. Zrobiłam to.

Nie odzywając się, podszedł do kobiety leżącej na łóżku i nachylił nad nią. Podniósł ją i posadził; była bardzo osłabiona i całkowicie nieobecna. Z trudem siedziała prosto, wciąż otwierając i zamykając oczy. Victor wsunął jej pistolet w dłoń i zacisnął palce wokół rączki; palec wskazujący umieścił na spuście. Myślałam, że zaraz zwymiotuję, ale adrenalina mi na to nie pozwalała.

Victor ukląkł przed nią i wsunął lufę pod jej brodę, pociągając spust jej palcem. Usłyszałam huk wystrzału, który odbił się echem od grubych ścian. Zamknęłam oczy, zanim zdążyłam zobaczyć krew.

Arthur Hamburg wykrzyczał imię swojej żony i opadł na podłogę. Jego wielkie, tłuste ciało całe drżało.

Victor stanął za mną, tak jakby chciał mnie uchronić przed okropnym widokiem. Nie spodziewałam się tego i nagle poczułam się pewniej.

– Masz godzinę – powiedział do Hamburga. – Ustal swoją wersję wydarzeń.

– Pierdol się! Pierdol się! – krzyczał Hamburg; z jego ust leciała ślina. Wytknął nas palcem, ale nie spojrzał w naszą stronę. – Pierdol się!

– I tak nigdy by do tego nie doszło – rzucił Victor.

Objął mnie ramieniem i wyprowadził z ukrytego pokoju, osłaniając mnie przed widokiem tego, co tam zostawiliśmy. Chciałam mu się wyrwać i podbiec do tego potwora leżącego na podłodze, chciałam go kopnąć prosto w brzuch. Wiedziałam jednak, że nie mogłam tego zrobić. Jego żona leżała martwa zaledwie kilka kroków od niego. Nie przerażał mnie widok krwi i martwego ciała – widziałam już zbyt dużo śmierci, by mogło to wzbudzić we mnie lęk. Przerażało mnie zupełnie coś innego: okropna świadomość, że tamta kobieta była niewinna i potrzebowała pomocy. Nie byłam w stanie tego znieść.

Jak Victor mógł coś takiego zrobić?





## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

*Victor*

Zatrzymałem Sarai przy drzwiach apartamentu i odwróciłem ją twarzą do mnie, trzymając dłonie na jej ramionach. Potrząsnąłem nią.

– Posłuchaj mnie – powiedziałem, a ona podniosła wzrok. – Kiedy będziemy stąd wychodzić, nadal musisz odgrywać swoją rolę. Nadal masz odgrywać swoją rolę, kiedy będziemy stąd wychodzić. Graj tak, jak przedtem, zanim to wszystko się wydarzyło. Rozumiesz? – Jeszcze raz nią potrząsnąłem.

Kiwnęła niepewnie głową, a potem wzięła głęboki oddech, nerwowo przetykając ślinę.

Wyszliśmy na korytarz, a zanim zamknąłem za nami drzwi, przekręciłem zamek po ich wewnętrznej stronie. To, czy bezpiecznie wydostaniemy się z tego domu, zależało teraz od Hamburga. Jeśli zdecydował, że bardziej chce nas zabić, niż uniknąć więzienia i stracić całą fortunę, to następne pięć minut będzie skomplikowane. Miałem jedną broń – pistolet z walizki z szafy. W komorze znajdowało się dziewięć nabojów. Nie byłem do końca pewny, czy uda mi się zabić strażników, mając tylko tyle nabojów. Gdybym był sam i nie musiałbym dodatkowo ochraniać Sarai, mogłoby mi się to udać.

– Pamiętaj o postawie – wyszeptalem szorstko do Sarai stojącej po mojej prawej stronie.

Podniosła podbródek, a ja objąłem ją w tali i ruszyliśmy nonszalanckim krokiem w stronę szklanej windy. Nigdzie nie zauważyłem dwóch strażników, którzy wcześniej stali przed pokojem Hamburga, ale na końcu korytarza był jeden ochroniarz. Podobnie jak inni miał słuchawkę w uchu. Przeszliśmy obok niego swobodnie, a Sarai podziałała na niego swoim urokiem, posyłając mu jadowity uśmiezek. Zauroczone tym gestem i całą jej osobą, uśmiechał się jak idiota, aż winda nie zaczęła zjeżdżać na dół.

– Ach, tu jesteście – odezwał się Vince Shaw, asystent Hamburga, kiedy wyszliśmy z windy na parterze. – Już się zbieracie? Powinniście zostać dłużej. Dziś wieczorem zagra dla nas Lucinda. – Stał z rękami złożonymi starannie przed sobą.

Uśmiechnąłem się i potrząsnąłem głową.

– Chciałbym, ale wylatuję jutro z samego rana.

– Ale ja chcę zostać – jęknęła Sarai jako Izabel.

– Nie tym razem – odparłem. – Wiesz, że muszę się przespać, przynajmniej sześć godzin.

– Proszę... – Oparła głowę na moim ramieniu. Całkowicie zignorowałem ten jej sztuczny wysiłek i wyciągnąłem rękę do Vince'a.

- Miło było cię poznać – powiedziałem.
- Mnie również. Być może następnym razem będziecie mogli dłużej u nas zabawić.
- Kto wie.

Pociągnąłem Sarai za sobą i skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Zanim dotarliśmy do wysokich dwuskrzydłowych drzwi, usłyszałem głos Hamburga niosący się przez całą rezydencję z balkonu na czwartym piętrze. Zatrzymaliśmy się jak wryci.

– Victorze Faust! – krzyknął ponad tłumem.

Czułem przyspieszony puls Sarai, kiedy chwyciła moją dłoń.

Odsunąłem się od drzwi, podchodząc bliżej światła, aby móc lepiej zobaczyć Hamburga. Niezłe się oporządził w tak krótkim czasie: jego koszula była z powrotem wsunięta w spodnie, a siwe włosy, wcześniej przesiąknięte potem, były z powrotem uczesane, prawdopodobnie przy pomocy palców, a nie grzebienia.

Ta chwila ciszy, choć trwała tylko kilka sekund, była pełna napięcia. Sarai chyba przestała oddychać.

Hamburg uśmiechnął się do nas z rękami opartymi na poręczy balkonu.

– Miło będzie cię znów zobaczyć – oznajmił.

Przytaknąłem i dodałem:

– Do zobaczenia.

Portier otworzył nam drzwi i wyszliśmy z rezydencji. Nie czuliśmy się bezpiecznie, dopóki nie przejechaliśmy ponad stumetrowego podjazdu i nikt nas nie zatrzymał ani nie ostrzelał.

Zanim wróciliśmy do hotelu, przez około pół godziny jeździłem po mieście, żeby upewnić się, że nie byliśmy śledzeni. Sarai cały czas milczała, wpatrując się w przednią szybę. Nie wyglądała na kogoś, kto przeżył traumę. Wątpiła we mnie. Żałowała swojej decyzji, tego że brała udział w tym, co się stało.

– Sarai...

– Co to było?! – krzyknęła, obracając gwałtownie głowę w moją stronę. – Dlaczego to ta kobieta była naszym celem? Była nieszkodliwa, Victor. Potrzebowała naszej pomocy! Była niewinna! Przecież to było oczywiste!

– Jesteś tego pewna? – spytałem, zachowując spokój.

Sarai znów zaczęła na mnie krzyczeć, ale po chwili przestała i opuściła głowę.

– Może nie – stwierdziła, kwestionując swój osąd. – Ale trzymał ją w tym pokoju. Była odurzona. Bezradna. Uwięziona. Nie rozumiem... – Znowu wlepiała wzrok w przednią szybę.

– Tak to właśnie wyglądało, zgadza się – powiedziałem. – Ale Mary Hamburg tak samo zasługiwała na śmierć jak Arthur.

– Więc kto zlecił to zabójstwo? – spytała, patrząc na mnie. – Dlaczego zabiłeś ją, a nie jego?

– To Mary Hamburg zleciła swoje własne zabójstwo – odparłem, a Sarai patrzyła na mnie z niedowierzaniem. – Oboje byli zamieszani w liczne gwałty i morderstwa oraz nieumyślne uduszenia podczas „seksualnych zabaw”. Wszystko to bez problemu ukryli dzięki swym pieniądzom. Żyli tak przez większość swojego małżeństwa. Rok temu Mary Hamburg – według niej – zdecydowała, że nie chce już tak żyć. Dopadły ją jej demony. Kiedy próbowała przekonać Arthura, żeby z tym skończyli, znaleźli pomoc i zmienili swoje życie, zwrócił się przeciwko niej. Krótko mówiąc, uzależnił ją od heroiny i trzymał zamkniętą w tym pokoju, żeby nie mogła zniszczyć wszystkiego, co mieli. Ale kochał ją. Na swój obłąkany sposób kochał ją. Było to dla mnie jasne, kiedy widziałem jego reakcję na jej śmierć.

Sarai powoli kręciła głową, próbując zaakceptować prawdę.

– Skąd to wszystko wiesz?  
– Czytałem jej kartotekę – odparłem. – Zazwyczaj tego nie robię, ale w tym przypadku stwierdziłem, że to konieczne.

– Bo byłem z tobą – powiedziała, a ja kiwnąłem głową. – Wiedziałaś, że będę miała mnóstwo pytań.

– Tak.

Odwróciła wzrok.

– Jak mógł tak długo trzymać ją w zamknięciu? Ktoś musiał coś wiedzieć. Ich dzieci. W liście było napisane, że mają dzieci.

– Tak, ktoś wiedział. Dwoje dzieci, oboje mieszkają w Europie i nie chcą mieć nic wspólnego z żadnym z nich. A Hamburg nie ukrywał Mary całkowicie przed ludźmi. Twierdził, że była na łożu śmierci. Śmiertelne stadium raka. Od czasu do czasu konieczne było, żeby gdzieś się pojawiła, więc żeby nie wzbudzać podejrzeń, ubierał ją, faszzerował narkotykami i wyprowadzał na wózku, żeby posiedziała przy nim nie więcej niż kilka minut. Wystarczyło, aby ludzie zobaczyli, że Mary Hamburg rzeczywiście umiera na raka – a to za sprawą jej wagi i wyniszczającego wpływu heroiny. Nikt nie zadawał pytań.

Ominąłem parkingowego, wjechałem na parking naszego hotelu i wyłączyłem silnik.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, otoczeni przez słabe, niebieskoszare oświetlenie osadzone w betonowych belkach nad nami.

– Ale w jaki sposób zleciła to zabójstwo? – Przeczesała dłońmi włosy. – Po prostu nie...

– Do pomieszczenia, w którym była ukryta, niewiele osób miało wstęp. Tylko pokojówki – nielegalne imigrantki. Obawiały się, że zostaną odesłane do swojego kraju i prawdopodobnie też o swoje życie. Arthur Hamburg wiedział, że nic nie powiedzą. A przynajmniej tak myślał, ponieważ to jedna z pokojówek pomogła Mary w przygotowaniu zabójstwa.

– Powinna była po prostu się zabić – stwierdziła Sarai. – Gdybym była na jej miejscu, nie robiłabym sobie takiego kłopotu.

– Robiłabyś, gdybyś nie mogła zmusić się do odebrania sobie życia. Jest wielu takich ludzi, Sarai. Gotowych na śmierć, ale bojących się to zrobić.

Nie odpowiedziała.

– Myślisz, że będą nas ścigać? – spytała.

Wysiadłem z samochodu, a potem przeszedłem na jej stronę i otworzyłem drzwi.

– Nie teraz. Gdyby tak było, nie pozwoliliby nam stamtąd odjechać. – Podałem jej rękę i pomogłem wysiąść, a po zamknięciu drzwi dodałem: – Hamburg ma zbyt wiele do stracenia. Ale to nie znaczy, że nie będzie chciał się na mnie zemścić, i to w taki sposób, żeby nikt go z tą zemstą nie powiązał.

– Lub mnie – dodała i dostrzegłem niepokój w jej oczach. – Może będzie chciał się zemścić na mnie.

Dwukrotnie nacisnąłem alarm na kluczyku, a samochód piknął, rozbrzmiewając głośno w garażu.

Tym razem już nie odpowiedziałem.

Poszedłem z nią do windy i do naszego pokoju na najwyższym piętrze. W ogóle nie myślałem o Arthurze i Mary Hamburg, ani o tym, co się dziś stało. Myślałem głównie o Sarai i o tym, co ze mną przeżyła. Nie została zabita, ale czułem, jakby umarła jakaś część jej. I to w stu procentach była moja wina. Wiedziałem, że nie powinienem był jej tam zabierać. W pełni zdawałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem, i że to było niewybaczalne. Doszedłem do tego w chwili, kiedy Sarai nie wycofała się z ostatniej szansy, którą jej dałem. Powinienem był ją powstrzymać przed zaangażowaniem się w tę sprawę.

Ale wybrałem inną drogę.

I nie żałuję.

Jest jeszcze kilka rzeczy, o których musimy porozmawiać, i domyślałem się, że sposób, w jaki ją potraktowałem w apartamencie Hamburga, był jednym z pierwszych tematów do poruszenia. Byłem na to przygotowany, ale kiedy weszliśmy do pokoju, ona zrzuciła szpilki i zaskoczyła mnie, stwierdzając:

– Chcę go zabić. – Siadła na końcu łóżka i odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć, a w jej oczach dostrzegłem determinację.

– Ten człowiek musi umrzeć, Victor. Musi zapłacić za to, co zrobił. Musi zapłacić życiem. Tak jak ona.

Otrzymałem dowód. W żyłach Sarai płynie krew zabójcy; nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Wiem, że to nie przeze mnie. To życie ją tak ukształtowało. Ale to ja ostatecznie ściągnąłem zasłonę z jej oczu, dzięki czemu poznała prawdę.

– To tylko kwestia czasu, zanim trafi się na niego zlecenie – odrzekłem.

Zdjąłem marynarkę i krawat i położyłem je na oparciu krzesła.

– Powinniśmy byli to zrobić, kiedy mieliśmy okazję – stwierdziła.

Rozpinając guziki koszuli, spojrzałem na nią, siedzącą i gapiącą się w ścianę, i zastanawiałem się, jaki sposób zabicia Hamburga sobie wyobrażała. Z pewnością krwawy. I mściwy.

Położyłem koszulę na krzesło, na którym znajdowała się już moja marynarka, i podszedłem do niej, ściągając po drodze buty.

– Gdybyśmy zrobili to dziś wieczorem – powiedziałem, siadając na skraju łóżka obok niej – nie wyszlibyśmy stamtąd żywi. To nie było celem tej misji. Każdą misję trzeba dokładnie zaplanować. Jeśli cokolwiek zmienisz, twoje szanse na zostanie wykrytym albo zabitym zwiększą się trzykrotnie.

Siedzieliśmy w bezruchu i patrzyliśmy przed siebie, oboje zatopieni w myślach. Zastanawiałem się, czy myślała o mnie. Bo ja nie mogłem się powstrzymać, by nie myśleć o niej.



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

*Sarai*

Nie chciałam, żeby Victor kiedykolwiek ode mnie odszedł. Już wcześniej nie mogłam znieść tej myśli, ale teraz... teraz wszystko tak bardzo się zmieniło. Nasze dusze stały się tak bliskie, nieważne, czy on się przyzna do tego przed sobą, czy nie. Byliśmy tacy sami i nie chciałam sobie nawet wyobrażać, że mogłabym żyć bez niego. Nigdy.

– Sarai, przepraszam za to, co zrobiłem.

Zerknęłam w jego stronę. Wiedziałam, co miał na myśli, ale nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Mam nadzieję, że uwierzysz, że nie sprawiło mi to żadnej przyjemności. To było tylko na pokaz. Ufam, że to rozumiesz.

Wierzyłam mu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie potrafiłabym spojrzeć postronnej osobie w oczy i opowiedzieć o tym, co się stało, bez narażania się na opinię wariatki czy osoby z syndromem sztokholmskim. Ale Victor mógł mnie wykorzystać wiele razy. Mógł mnie zgwałcić. Mógł wykorzystać okazję, kiedy okazywałam mu, że mnie pociąga. Nie zrobił tego i za każdym razem mnie odpychał, aż do tej nocy kilka dni temu, kiedy wślizgnęłam się do jego łóżka. Wtedy nie zostałam przez niego odtrącona, ale głęboko w środku miałam pewność, że bardziej czuł mój gniew niż ja sama.

Nie patrząc na niego, spytałam cicho:

– Gdyby nie udało ci się tak szybko przekonać go, żeby użył kodu dostępu do pokoju... przeleciałbyś mnie?

Zauważyłam jego ukradkowe spojrzenie, ale nie odwzajemniłam go.

– Nie – odpowiedział, równie cicho jak ja. Westchnął. – Sarai, nie mogłem zmusić go do otwarcia pokoju. Mógł wpisać kod alarmowy i wezwać strażników, albo...

W końcu popatrzyłam mu w oczy.

– Ale czy chciałeś to zrobić?

Zamilkł. Widziałam, że bił się z myślami.

– Nie tam – odparł. – Nie tak.

Ściągnęłam sukienkę przez głowę i upuściłam ją na podłogę.

– A teraz? – spytałam.

Nie odpowiedział, ale teraz już wiedziałam, że jedynym sposobem na uzyskanie od niego tego, czego chcę, to nie ustępować.

Wstałam z łóżka i stanęłam między jego nogami. Jego dłonie przesunęły się w górę po moich udach, a palce wsunęły się pod gumkę moich majtek. Jego wargi dotknęły mojego brzucha, a język łaskotał skórę pomiędzy moimi żebrami tak delikatnie, że całe moje ciało przeszedł dreszcz. Przeczesałam palcami jego włosy, a on ściągnął mi powoli majtki.

Wtedy na nim usiadłam.

Całowałam go delikatnie i jeszcze raz spytałam:

– Zrobisz to, Victorze Fauście? Jeśli faktycznie tak się nazywasz.

Trąciłam podbródkiem jego policzek.

– Pod jednym warunkiem – szepnął gorąco w moje usta.

– Jakim?

Delikatnie całował moje wargi.

– Tym razem to ja będę miał kontrolę.

Rozchyliłam usta blisko jego warg, drażniąc go pocałunkiem, który chciałam, żeby mi skradł, a moje palce delikatnie objęły jego szczękę. Na moment spojrział mi w oczy, czytając w myślach. Potem jego ramiona oplótły mnie zaborczo, przyciskając do siebie. Jego pocałunek był drapieżny, mocne palce wpijały się w moje plecy, a ja tak wyraźnie czułam twardość jego członka przez spodnie, że aż podświadomie rozchyliłam usta i drżałam na całym ciele. Pragnęłam, by we mnie wszedł. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Chwycił mnie za włosy, odciągając głowę do tyłu odsłaniając szyję. Całował mnie po niej, kierując się w górę po idealnie prostej linii, aż ponownie znalazł moje usta i chwycił zębami moją dolną wargę.

Czułam, jak jego dwa palce wchodzi we mnie.

Wciągnęłam powietrze i delikatnie naciskałam na nie biodrami.

– Chcę poczuć cię w środku – wyszeptałam.

Nie mogłam już tego znieść.

Wpijając się w jego wargi i splatając nasze języki, szukałam dłonią guzika u jego spodni, a potem rozpięłam zamek.

Rzucił mnie na łóżko, wdrapując się na mnie, i nie przerywając pocałunku, ściągnął jedną ręką spodnie. Kiedy zasmakowałam ciepła jego nagiego ciała, oplótłam go nogami i ścisnęłam udami, napierając i czując jego nabrzmiałego członka na wilgotnym łonie. Jego usta błędziły po mojej twarzy i piersiach, aż jego zęby znalazły moje sutki. Kąsał na tyle mocno, że zaczęłam jęczeć.

– To wbrew temu, kim jestem, Sarai – powiedział, a potem mnie całował.

– Nieprawda – wyszeptałam, a potem odwzajemniłam pocałunek. – Właśnie stajesz się tym, kim naprawdę jesteś.

Wtedy on powoli wsunął się we mnie. Ledwo mogłam utrzymać otwarte powieki. Nogi mi drżały, a ciałem wstrząsały maleńkie eksplozje przenikające moje wnętrze. Westchnęłam i wypchnęłam biodra do przodu, żeby jeszcze głębiej we mnie wszedł.

Nigdy nie myślałam, że seks może tak wyglądać, że moje ciało może tak reagować na męzczyznę.

Uniósł się, wciąż będąc na kolanach pomiędzy moimi nogami, a potem chwycił mnie za biodra, przyciągając do siebie. Pieprzył mnie powoli, tak powoli, że miałam wrażenie, że zaraz oszaleję. Z każdym pchnięciem wchodził coraz głębiej, aż uda zaczęły mi drżeć i nie mogłam ich utrzymać wokół jego ciała. Podparłam głowę o poduszkę. Jęczałam, wzdychałam i wbijałam palce w biodra Victora. Zaczął mnie pieprzyć mocniej, a ja ścisnęłam poduszkę, a następnie napierałam na niego, czując jak jego członek we mnie nabrzmiewa.

Ponownie opadł na mnie, po czym zaczął lizać moje piersi, szyję, usta. Jego tors wznosił

się i opadał w rytm szybkich oddechów i czułam, jak jego serce biło tak blisko mojego. Zwolnił, a jego pocałunek był głęboki, gorący i żarłoczny. Jedną ręką sięgnął pomiędzy moje nogi i miarowymi ruchami pieścił łechtaczkę. Chwyciłam go za włosy, trzymając mocno, jęcząc w jego usta i delektując się smakiem jego języka.

Tak dopasowani doszliśmy w tym samym momencie. Wyszedł ze mnie, żeby skończyć, ale nie przestał poruszać palcami, dopóki napięcie nie opuściło mojego drżącego ciała, a dygoczące nogi nie opadły bezwładnie po jego bokach.

Oparł spoconą głowę na moich piersiach, a ja przeczesalam palcami jego włosy. Leżeliśmy tak przez większą część nocy, w bezruchu i w zamyśleniu.

A jedyne, o czym myślałam, to jak bardzo nie chciałam opuszczać tego pokoju.

~~~

Leżałam zaplątana w pościeli z Victorem. Zasłony w oknie były odsunięte. Patrzyłam na ciemne niebo, lekko oświetlone przez światła miasta. Victor zasnął niedługo po tym, jak skończyliśmy się kochać. Kochać się? Nie jestem pewna, czy rozumiem prawdziwe znaczenie tych słów. Nie sądzę, żeby to coś, co zrodziło się między nami, było miłością czy pożądaniem. To coś innego – potężnego i oczywistego. Coś, czego żadne z nas nie było w stanie zignorować. Ale to coś nie ma twarzy. Ani nazwy. Może nie kochał się ze mną, ale też mnie nie pieprzył.

To było zdecydowanie coś innego.

Słyszałam, jak jego serce biło spokojnie, czułam je na policzku. Czułam jego oddech na czubku włosów. Jego ciało było tak ciepłe, niemal gorące, kiedy leżałam w jego ramionach. Miał naturalny zapach, ledwo wyczuwalny, ale było w nim coś pocieszającego i magnetycznego.

– I co teraz? – wyszeptalam na głos, a potem wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, kiedy nie znalazłam odpowiedzi.

– Coś wymyślimy. – Victor delikatnie ścisnął mnie ramieniem.

Nie miałam pojęcia, że się obudził. Podniosłam głowę z jego piersi i położyłam się na jego ramieniu, tak by widzieć jego twarz.

– Nie odejdziesz?

To strzał w ciemno, ale miałam jeszcze nadzieję.

Minęła chwila ciszy, a jego naga klatka piersiowa unosiła się i opadała w głębokim i miarowym oddechu.

– Sarai, wiesz, że nie mogę cię zabrać ze sobą – powiedział. Serce mi się ścisnęło. – To po prostu niemożliwe. Zakon to całe moje życie. Zawsze tak było. Nie mógłbym się obudzić któregoś dnia i stwierdzić, że nienawidzę swojej pracy i chcę znaleźć coś lepszego. Gdybym miał odejść z Zakonu, bo właśnie to musiałbym zrobić, sam stałbym się kolejnym celem. I ty też.

Miałam ochotę się rozplakać, ale tego nie zrobiłam.

Oparłam głowę z powrotem na jego piersi, zbyt zniechęcona, aby na niego patrzeć. Rozglądałam się po pokoju, a moje palce spoczęły na umięśnionym torsie Victora.

– Myślę, że jedyne, co mogę zrobić, to pozwolić ci żyć własnym życiem...

– Ale...

Znowu lekko mnie uścisnął.

– Pozwolic ci żyć własnym życiem – ciągnął – ale będę cię odwiedzał od czasu do czasu. Będę sprawdzał, czy wszystko u ciebie w porządku, czy jesteś bezpieczna i czy masz wszystko, czego potrzebujesz.

Nie zadowolila mnie ta odpowiedź, ale wiedziałam, że więcej z niego nie wyciągnę. To lepsze niż nic. Miał rację i nie mogłam temu zaprzeczyć. Chciałam być zawsze przy nim, niezależnie od tego, na ile odwzajemniałby moje uczucia, ale nie mogłam oczekiwać, że

zaryzykuje swoim albo moim życiem, aby tak się stało.

Musiałam pozwolić mu odejść...

– O ile będziesz chciała, żebym cię odwiedzał – dodał.

Wyczułam, że ton rozmowy zmienił się w coś bardziej beztróskiego. Nie spodziewałam się tego po nim. Podniosłam się i oparłam na jednym ramieniu, patrząc na niego.

Uśmiechał się. Nie tylko jego oczy, ale także jego usta się uśmiechały. Był taki przystojny. Tak niebezpiecznie przystojny.

Dałam się ponieść chwili i żartobliwie uszczypnęłam go w bok, śmiejąc się cicho.

– Oczywiście, że chcę – stwierdziłam.

Potem chwycił mnie za nadgarstek i ostrożnie przyciągnął na swój tors. Przesuwał koniuszkiem palca po jednej stronie mojej twarzy, potem po drugiej, cały czas wpatrując się w moje oczy. Zastanawiałam się, czego w nich szuka. Cokolwiek by to nie było, miałam nadzieję, że nigdy tego nie znajdzie, a ta chwila będzie trwać wiecznie.

Położył ręce na moich policzkach i przyciągnął moje usta do swoich.

– Co ty mi zrobiłaś? – spytał.

– Chciałam zadać ci to samo pytanie.

Przygryzłam jego dolną wargę, a on delikatnie napał na mnie nabrzmiętym członkiem.

– Chyba mamy mały problem – powiedział i napał odrobinę mocniej.

Zrobiłam to samo. Jęczałam cicho, a moja skóra drżała, cała rozpalona.

Całował mnie, ale potem odsunął usta o kilka centymetrów od moich, drażniąc się ze mną. Przechyliłam się mocniej, przyciskając piersi do jego piersi, chcąc poczuć smak jego ust, ale on nie pozwolił mi na wiele. Ponownie napał biodrami, naciskając na mnie swoim członkiem, a jego silne ręce chwyciły moje pośladki. Był taki cholernie twardy. Pragnęłam go. Moje usta rozchyliły się, a oddech urywał się z podniecenia.

– Chcesz, żebym cię przeleciał? – szepnął. – Tego właśnie chcesz?

Wciągnęłam powietrze, słysząc jego słowa tuż przy uchu. Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Nie byłam w stanie myśleć.

– Chcesz, Sarai? – powtórzył, a jego gorący oddech tańczył na moich rozchylonych ustach.

Przycisnęłam do niego biodra, próbując ustawić się w taki sposób, żeby móc wsunąć jego członka do środka bez użycia moich czy jego rąk.

– Tak... – westchnęłam. – Pieprz mnie tak, jakbyś pieprzył Izabel.

– Jesteś pewna?

– Tak...

Nie mogłam oddychać.

– Powtórz to... Izabel.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Lekko dyszałam przez usta, a on dotknął ich swoimi.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, podniósł się z łóżka do pozycji siedzącej, trzymając mnie na kolanach. Koniuszkiem języka przesunął się wzdłuż mojego obojczyka. Miażdżył moje piersi w dłoniach.

– Powtórz to, Izabel – rozkazał i trącił językiem mój sutek. – Powiedz, że chcesz, żebym cię zerznął.

– Chcę, żebyś mnie zerznął.

Chwycił mnie za włosy i wstał z łóżka, a moje nogi okalały jego wyrzeźbione biodra.

Przeniósł mnie na stół przy oknie i położył na brzuchu. Wysunęłam ramiona przed siebie, zrzucając jego komórkę i pistolet na podłogę, i chwyciłam dłońmi zaokrąglony brzeg stołu. Jego



palce wbijały się w moje biodra, kiedy szarpnął mną i mocno ścisnął moje pośladki. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy poczułam dłonie między nogami, rozchylające je dla niego. Poczułam ciepło jego ciała, kiedy pochylił się, przeciągając czubkiem języka po moim karku. Czułam twardego członka czekającego na mnie, napałam na niego, ale Victor trzymał moją szyję, przyciskając policzek do blatu.

– Proszę, Victor – wyjęczałam gardłowo, a każda część mnie otworzyła się przed nim.

Sapałam i głośno jęczałam, kiedy we mnie wchodził, a moje zęby zacisnęły się na jego palcu wskazującym.

Nie, nigdy nie podejrzewałam, że seks może być taki niezwykły...



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

*Sarai*

Przespaliśmy następny ranek i obudziła nas dopiero sprzątaczką pukająca do drzwi pokoju. Victor jednak mówił prawdę w rezydencji Hamburga, kiedy stwierdził, że nie jest w stanie zdążyć na wczesny lot, jeśli poprzedniej nocy porządnie się nie wyśpi. A może to była moja wina. Chyba wytrąciłam go całkowicie z jego rutyny.

Victor wstał z łóżka, a ja nie mogłam przestać podziwiać jego nagiego ciała, kiedy ubierał się w pośpiechu. Otworzył drzwi, żeby powiedzieć sprzątaczkce, że wyjdziemy później, niż to było zaplanowane, i żeby wróciła za godzinę. Nie chciałam nigdzie iść. Po wczorajszej nocy chciałam tylko...

– Zbieraj się – rzucił, wracając do pokoju. – Zabieram cię do San Diego, do mojej znajomej. Będziesz tam bezpieczna, dopóki nie uda mi się załatwić reszty spraw i znaleźć ci mieszkania. A teraz muszę zadzwonić do Niklasa, żeby opowiedzieć mu o wczorajszej nocy. Na pewno niedługo wyjadę do Niemiec, by spotkać się z moim pracodawcą.

Chciałam tylko porozmawiać z nim o tym, co się między nami wydarzyło, lub powtórzyć to, co wtedy zrobiliśmy.

– To nie brzmi zbyt optymistycznie – odparłam, wychodząc z łóżka. Miałam złe przeczucie, kiedy oznajmił, że pojedzie spotkać się z pracodawcą.

Założył buty i położył swoje torby w nogach łóżka.

– I zazwyczaj takie nie jest – stwierdził, grzebiąc w torbie. – Te dwie ostatnie misje wzbudziły dużo wątpliwości co do mojej osoby i moich zdolności do wykonywania ich zgodnie z rozkazami. Będę musiał spotkać się z szefem twarzą w twarz i wyjaśnić mu, co się stało i dlaczego sprawy tak się potoczyły.

– Co mu powiesz o mnie? Myślisz, że dowie się, że wciąż żyję?

Znalazł w torbie garść naboju i zaczął ładować swój pistolet.

– Wymyślę coś po drodze.

To też nie zabrzmiało zbyt dobrze.

– Okej, to kim jest ta kobieta w San Diego? – Patrzyłam na niego nieufnie. – Kolejną twoją...

– Nie – powiedział, ukrywając pistolet w tylnej kieszeni spodni. – Ona nie ma nic wspólnego z Zakonem i nie wie nic o tym, co robię. Jest po prostu przyjaciółką. Spotkałem ją i jej męża podczas misji pięć lat temu. To długa historia, ale to nie to, co myślisz.

– A co z jej mężem?

Rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Męża już nie ma – odparł.

– Jak to? Umarł? To starsi ludzie?

Nie mogłam powstrzymać się przed zadawaniem pytań; chciałam jak najwięcej dowiedzieć się o miejscu, do którego mnie zabierał.

Victor zamilkł, a potem powiedział:

– Tak, nie żyje. Był moim celem.

– A...

Nie czułam się już tak pewnie, że tam pojadę.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszał Victor, dostrzegając zmartwienie wypisane na mojej twarzy. – Ona nie wie, że ja to zrobiłem.

Podszedł do mnie, kładąc ręce na moich ramionach.

– Zejdę na dół do recepcji, zapłacę za pokój i zadzwonię do Niklasa. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Nie śpiesz się. Wrócę za kilka minut, a potem ruszymy w drogę.

Przytaknęłam, patrząc mu w oczy.

– Okej.

Wyszedł z pokoju, a ja sięgnęłam po luźniejszą sukienkę i czystą parę majtek. Trzymając je, poszłam pod prysznic.

**Victor**

Niklas był na mnie zły. Słyszałem to w jego głosie, chociaż bardzo się starał, żeby nie było to aż tak oczywiste, co zupełnie do niego nie pasowało.

– Powiedziałeś, że skontaktujesz się ze mną, jak tylko wykonasz zlecenie – oznajmił Niklas do telefonu. – Jeśli zakończyłeś misję wczoraj wieczorem, zgodnie z planem, to dlaczego dzwonisz do mnie pół dnia później?

Wypuściłem powietrze przez nos.

– Nie doszukuj się drugiego dna, Niklas – westchnąłem coraz bardziej zirytowany. – Musisz przestać tak bardzo się mną przejmować.

– Jestem twoim łącznikiem – warknął.

– Tak, ale ta część ciebie, która jest moim bratem, stała się przewrażliwiona na punkcie tego, jak wykonuję swoją robotę. Być może powinieneś ponownie dogadać się z tą częścią ciebie, która jest łącznikiem, i w ten sposób moglibyśmy powrócić do prostszej, całkowicie profesjonalnej relacji.

– Rozumiem – rzucił. – Nie potrzebujesz już brata, skoro masz tę dziewczynę. Która, oczywiście, wciąż żyje.

Powinienem był to przewidzieć.

– Nie zastąpiła cię kobieta – mówię mu.

Może Sarai nie zastąpiła mojego brata, ale stała się dla mnie kimś o wiele ważniejszym. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, ani sobie, ani tym bardziej Niklasowi.

– Mam nowe rozkazy – oznajmił, odchodząc od nieprzyjemnego tematu. – Przyszły dosłownie przed chwilą, ale myślę, że najlepiej jest je wykonać, zanim wyruszysz do Niemiec, aby spotkać się z Vonnegutem. Nie dawaj mu więcej powodów, żeby wątpił w twoje umiejętności.

– To nowa misja?

– Owszem – odparł. – Klientka jest w Los Angeles i chciałaby się osobiście z tobą spotkać.

– To dosyć nietypowe – powiedziałem. – Najpierw Javier Ruiz, a teraz ona?

Wolałem, żeby to Vonnegut kontaktował się z klientami, ale niestety czasami trzeba było podejmować większe ryzyko.

– Jest bardzo drobiazgową kobietą – dodał Niklas.

– Jakie są rozkazy?

– Spotkaj się z nią przy South Spring Street 639. Będzie miała na sobie białą bluzkę ze srebrną broszką w kształcie motyla przypiętą na lewej piersi. Będzie tam o wpół do drugiej.

– To za niecałą godzinę – powiedziałem, zerkając na zegar wiszący na ścianie w holu. Obniżyłem głos do szeptu, kiedy minął mnie jeden z hotelowych gości.

– Masz wystarczająco dużo czasu, żeby się tam dostać z hotelu – stwierdził. – I proszę... Tym razem skontaktuj się ze mną, gdy spotkanie dobiegnie końca.

Westchnąłem cicho.

– Skontaktuję się – potwierdziłem i odłożyłem słuchawkę.

Po zapłaceniu za kolejną dobę, bo wyglądało na to, że zostaniemy w hotelu dłużej niż godzinę, wróciłem windą, żeby powiadomić Sarai o naszej małej zmianie planów. Zostawiłem ją w pokoju i ruszyłem w drogę. Przyjechałem na umówione miejsce mając kilka minut zapasu i zatrzymałem się na bocznym parkingu, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym miałem się spotkać z nieznajomą.

Zostałem w samochodzie i czekałem.

Choć moje myśli zaprzętała wyłącznie Sarai.

*Sarai*

Nigdy wcześniej nie byłam w San Diego. Tak naprawdę pierwszy raz byłam w Kalifornii. Zastanawiałam się, jaka będzie ta kobieta, co wie, i jak bardzo przyjaźni się z Victorem. Miałam mnóstwo pytań, zresztą jak zwykle, i nie mogłam pozwolić, żeby Victor zostawił mnie bez odpowiedzi.

Przetarłam dłonią lustro w łazience, ścierając parę z zamglonej szyby. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Po raz pierwszy, odkąd poznałam Victora, poczułam się zadowolona i z ulgą spoglądałam w przyszłość. Bo wcześniej mogłam zobaczyć jedynie ciemność, pustkę, która nie miała początku ani końca, wszystko otaczała aura niepewności. Ale teraz miałam na co czekać. Miałam cel. I nie chciałam zmarnować ani sekundy.

Osuszyłam ręcznikiem włosy, a potem spięłam je z tyłu głowy. Kiedy byłam już ubrana, poszłam do salonu i włączyłam telewizor, ale zaraz potem usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam na zegar przy łóżku.

Nie minęła jeszcze godzina.

Położyłam pilota na łóżku i podeszłam do drzwi, żeby je otworzyć, ale kiedy tylko dotknęłam klamki, głos po drugiej stronie sprawił, że zamarłam.

– Tu Niklas. Victor przysłał mnie po ciebie.

Moje palce bardzo powoli ześlizgnęły się z klamki. Odsunęłam się o krok od drzwi.

Znowu lekko zapukał.

– Jesteś tam? Sarai? Wpuść mnie. Wiem, że mną gardzisz i szczerze mówiąc, wolałbym pić teraz piwo w jakimś dobrym barze, ale Victor potrzebował mojej pomocy.

Kłamał. Victor powiedziałby mi, że wysłał tu Niklasa. Powiedziałby mi przed wyjściem,

albo by zadzwonił.

Spojrzałam na telefon przy łóżku. Może zadzwonił, kiedy byłam pod prysznicem.

Wiedziona instynktem, zrobiłam kolejny krok w tył. Słyszałam jeszcze jedną serię uderzeń, a potem nastąpiła cisza. Stałam pośrodku pokoju w bezruchu i kompletnej ciszy. Jedyne dźwiękiem, jaki słyszałam, było ciche brzęczenie żarówki. Poruszając się szybko po pokoju, przycisnęłam twarz do drzwi i spróbowałam zajrzeć przez wizjer. Widziałam tylko część pustego korytarza. Poszedł. Ale jeśli naprawdę już go nie było, dlaczego wciąż tak bardzo się bałam, że jest gdzieś za drzwiami, czekając, żebym wystawiła głowę? Przyłożyłam oko pod kątem do wizjera, próbując coś zobaczyć z lewej i prawej strony.

Potem usłyszałam jakieś głosy i widziałam cień poruszający się wzdłuż ściany. Serce zaczęło mi szybciej bić i wstrzymałam oddech, aż dwóch mężczyzn przeszło obok. Zrobiłam długi i ciężki wydech.

Ale ulga była krótkotrwała, bo dostrzegłam Niklasa.

Odkoczyłam szybko od drzwi i podbiegłam do torby Victora, grzebiąc w niej, by znaleźć broń Arthura Hamburga. Victor zostawił mi ją. Tak „w razie czego”. Ale mam wrażenie, że zostawił ją na wypadek wizyty Arthura Hamburga, a nie swojego brata.

W pokoju nie było się gdzie schować. Absolutnie żadnego miejsca, w którym Niklas nie mógłby mnie znaleźć w niecałą minutę.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy usłyszałam cichy dźwięk karty dostępu wsuwanej w drzwi.

Musiał wziąć klucz od sprzątaczk. Nagle zauważyłam, że łańcuch na drzwiach luźno zwisa, odblokowany. Rzuciłam się do niego, podejrzewając, że nie zdążę dobiec na czas, by wsunąć go, zanim Niklas nie znajdzie się w pokoju. Kiedy drzwi się otwierały, przywarłam do ściany za nimi, przyciskając obiema rękami broń do piersi, a serce tak szybko pompowało krew w żyłach, że drgały mi kąciki oczu i czułam, jak pulsuje mi żyła w szyi.

Drzwi zatrzasnęły się, zamykając się automatycznie, a ja i Niklas stanęliśmy twarzą w twarz, mierząc do siebie.

– Ach, tu jesteś – rzucił ze wzrokiem pełnym nienawiści.

Trzymałam palec na spuście i chociaż się trzęsłam, udało mi się utrzymać broń wycelowaną prosto w jego głowę.

– Zabiję cię – ostrzegłam.

– Tak, wiem – powiedział z większą pewnością niż ja. – W końcu to ty zastrzeliłaś Javiera Ruiza. – Westchnął teatralnie i pokręcił głową. – Sarai, chcę, żebyś wiedziała, że nie kręci mnie zabijanie niewinnych kobiet. Nigdy nie chciałem cię zabić ani skrzywdzić, ale to, co zrobiłaś mojemu bratu... cóż, tego ci nie daruję.

Trzymając pistolet wycelowany w niego i z palcem na spuście, zaczęłam oddalać się od drzwi. Niklas poruszał się zgodnie z moimi ruchami.

– Dlaczego obchodzi cię prywatne życie Victora?

Przechylił głowę na bok.

– Victor nie ma prywatnego życia. Nikt z nas nie może go mieć. To nie jest możliwe. Z pewnością już to wiesz.

– Zabiera mnie gdzieś dzisiaj – oznajmiłam szybko, tracąc resztki pewności siebie. – Pozbywa się mnie. Powiedział mi już, że nie mogę z nim zostać. Dlaczego nie możesz odpuścić? Przecież Victor robi to, co chcesz.

– Nie tego chcę, Sarai. – Odeszliśmy od drzwi i teraz staliśmy na środku pokoju. – Próbuję go tylko chronić. To mój pieprzony brat! – Jego nagły wybuch gniewu sprawił, że zadrżałam. Zauważyłam, że jego palec drgnął na spuście.

– Niklas, proszę, pozwól mi odejść. Masz rację. Już od jakiegoś czasu wiedziałam, że tylko komplikuję Victorowi życie.

– Zabiją go przez ciebie! – krzyknął, wypluwając słowa przez zęby i kierując lufę pistoletu w moją stronę. – Nawet jeśli zostawi cię dzisiaj, nawet jeśli nigdy więcej cię nie zobaczy, kurwa, nawet jeśli cię zabije, to i tak nic nie zmieni. Zakon ma już wystarczająco dużo powodów, żeby go sprzątnąć! Rozumiesz to? – Jego twarz była czerwona ze złości i wykrzywił ją grymas bólu. – Zabiją go! Jeśli pojedzie do Niemiec, zginie, Sarai. Powiedział ci to? Założę się, że ci tego nie powiedział.

Nie chciałam w to wierzyć. Potrząsnęłam głową i prawie straciłam koncentrację, w ostatniej chwili mocniej ściskając pistolet.

– Nie wiesz tego – rzekłam, ale w głębi serca wierzyłam mu. – Jeśli to prawda, dlaczego wciąż chciałby tam jechać?

Na jego ustach pojawił się drwiący uśmiech. Zgrzytnął zębami.

– Ponieważ Victor jest uparty – odparł. – I trochę zbyt ufny, jeśli chodzi o Vonneguta. Zawsze był jego numerem jeden, zawsze był najlepszy. Jest lepszy w tym, co robi, niż wszyscy inni ludzie Vonneguta, którzy byli przed nim, i nadal jest najlepszy. Ale bycie najlepszym nie pozwala mu na łamanie przepisów naszego kodeksu. Zbyt wiele rzeczy spieprzył, od kiedy pojawiłaś się na horyzoncie, i nie otrzyma już za to rozgrzeszenia.

– Więc pozwól mi z nim porozmawiać...

– Już wystarczająco dużo zrobiłaś! – ryknął.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

*Victor*

Klientka się spóźniała. To tylko pięć minut, ale irytuje mnie choćby minuta spóźnienia u osoby, którą Niklas opisał jako „skrupulatną”. Postanowiłem poczekać jeszcze dwie minuty i odjechać.

Patrzyłem na ludzi przechadzających się po ulicy – na ich ubrania i sposób, w jaki trzymali głowy, kiedy ze sobą rozmawiali. Czy to naprawdę tylko turyści i mieszkańcy? Czy są tu też wabiki? Szpiedzy? Ostrożności nigdy za wiele. To mogła być pułapka, jak podczas prawie każdej misji, ale takie akcje jak ta sprawiały, że żołądek ścisnął mi się z niepewności...

*Zaraz, zaraz...*

Przypomniałem sobie wcześniejszą rozmowę z Niklasem:

*– Spotkaj się z nią przy South Spring Street 639. Będzie miała na sobie białą bluzkę ze srebrną broszką w kształcie motyla na lewej piersi. Będzie tam o wpół do drugiej.*

*– To za niecałą godzinę – powiedziałem.*

*– Masz wystarczająco dużo czasu, żeby się tam dostać z hotelu.*

Miałem wystarczająco dużo czasu, żeby się tutaj dostać z hotelu...

Chwyciłem kierownicę obiema rękami, a moje myśli biegły z prędkością stu mil na sekundę. Skąd Niklas mógł o tym wiedzieć? Przecież nie miał pojęcia, gdzie dokładnie mieszkaliśmy w Los Angeles. Nie mógł wiedzieć, że uda mi się dotrzeć pod ten adres z miejsca, w którym się znajdowałem, w takim czasie.

Chyba że dokładnie wiedział, gdzie jesteśmy.

*Sarai*

*– Niklas... jeśli mnie zabijesz, Victor stanie się twoim wrogiem. – Gardło wyschło mi na wiór, ledwo mogłam oddychać. – Jeśli wszystko, co mówisz jest prawdą, jeśli los Victora jest już przypieczętowany, to co ci da, że mnie zabijesz? – Podniosłam głos z desperacji i strachu. – To już niczego nie rozwiąże!*

On nie chciał mnie zabić. Nie wiem, czy to z powodu tego, co powiedziałam, czy też po

prostu nie mógł się zdecydować, ale cokolwiek by to nie było, to jedyna rzecz, która utrzymywała mnie przy życiu.

– Popatrz, co zrobiłaś! – Potrząsnął agresywnie bronią, którą tak mocno ścisnął w rękę, że jego kłykcie zbieleły.

Zrobił krok do przodu, na co ja zrobiłam krok do tyłu.

– Niklas... błagam – próbowałam z nim negocjować. Nie chciałam go zastrzelić. Wiedziałam, że to raczej on pierwszy mnie zabije.

Gniew błysnął na moment w jego oczach; Wysunął wyzywająco podbródek, zacisnął szczęki, jego oczy się zwęziły, a nozdrza rozszerzyły.

A jednak chciał mnie zabić.

Ni stąd, ni z owąd drzwi otwarły się z hukiem i usłyszałam strzał – dokładnie w momencie, kiedy Niklas odwrócił głowę, żeby zobaczyć Victora biegnącego przez pokój. Potem padł kolejny stłumiony strzał, ale Niklasowi, szarżującemu już w stronę Victora, udało się wykonać unik i usłyszałam, jak kula przeleciała zaledwie kilka metrów ode mnie i wbiła się w ścianę.

Pistolet wypadł z mojej ręki, a ja padłam na kolana. Minęło kilka długich sekund, zanim zdałam sobie sprawę, że zostałam trafiona, a kiedy już to do mnie dotarło, poczułam palący ból w brzuchu. Ciepła krew wsiąkała w materiał mojej sukienki. Leżałam na boku, mocno przyciskając obie ręce do rany.

Stół stojący przede mną chwiały się na drewnianej podstawie, kiedy Victor i Niklas wpadli na niego. Moja mała szkatułka z biżuterią spadła i uderzyła o podłogę, rozbijając zamek i rozrzucając dookoła drogocenną zawartość. Victor, przyciskając Niklasa do mebla, okładał go pięściami, cios za ciosem. Nagle stół przewrócił się i obaj upadli na podłogę. Wysoka lampa stojąca obok krzesła uderzyła w stół, kabel został wyrwany z gniazdka, a żarówka rozpadła się na kawałki.

Niklas górował przez chwilę nad Victorem, bijąc go po twarzy, ale Victor chwycił go za gardło i zrzucił z siebie, uderzając jego plecami mocno o podłogę. Wstał i kopnął Niklasa w twarz, po czym przebiegł przez pokój, by podnieść pistolet.

W ciągu kilku sekund stanął nad bezwładnym ciałem brata z lufą skierowaną w jego twarz.

– Victor, nie zabijaj go! – udało mi się wykrzyknąć pomimo bólu.

Odzyskał kontrolę nad sobą i spojrzał na mnie.

– Proszę, nie zabijaj go – powtórzyłam cichym, zdesperowanym głosem.

– On próbował cię zabić – oznajmił, patrząc na mnie dezorientowany, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mówię. – Postrzelił cię.

Nacisnęłam prawą ręką mocniej na ranę, krew sączyła się pomiędzy moimi palcami. Zaczynało robić mi się słabo.

– Victor, on jest twoim bratem. Jest tu tylko dlatego, bo chciał cię chronić.

Patrzył to na mnie, to na Niklasa, oboje leżeliśmy zakrwawieni i bezradni na podłodze po przeciwnych stronach pokoju. Jego twarz była rozdarta wewnętrznym konfliktem, bólem i emocjami, których nie byłam w stanie zrozumieć; nie mając brata ani siostry, nie wiem, jak to jest być kochaną w ten szczególny sposób. Może Victor też nie wiedział, aż do tej pory.

Próbowałam podnieść głowę, ale byłam tak słaba, że nie potrafiłam tego zrobić.

– Niklas jest wszystkim, co masz, twoją jedyną rodziną – powiedziałam. – Zrobiłabym wszystko, żeby mieć kogoś, komu tak bardzo na mnie zależy. Wszystko.

W pokoju zrobiło się bardzo cicho. Widziałam nieobecne oczy Victora. Czy on w ogóle na mnie patrzył? Wydaje mi się, że słyszałam, jak Niklas coś powiedział, ale jego słowa były



stłumione i odległe. Potem zobaczyłam sufit. Tylko sufit.

Tysiące miniaturowych dziur otwierało się z wnętrza materiału i zdawało mi się, że widzę każdą z nich, kiedy napierały na mnie. To ciepło. Co to za ciepło, które czułam wokół siebie?

– Sarai? – usłyszałam głos, ale nie miałam pojęcia, do kogo należy.

Zapadła ciemność. Próbowałam podnieść powieki, ale były zbyt ciężkie.

Znów dobiegł mnie ten głos, a ból przeszywał moje ciało. Miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Próbowałam krzyczeć, ale nie sądziłam, żeby ktokolwiek mógł usłyszeć mój głos.

Próbowałam krzyczeć...



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

*Sarai*

Wydawało mi się, że śnię od wielu dni. Ta sama powtarzająca się seria obrazów i głosów wokół mnie zawsze brzmiała uspokajająco, ale nie ustępowała. Obrazy nie mogły być prawdziwe, ponieważ wszyscy, których widziałam, już nie żyli. Javier. Izel. Lydia. Samantha. Moja matka. Każda z tych postaci cicho przechodziła obok, jak gdyby mnie tu nie było. Mogłam niemalże dotknąć włosów mojej matki, kiedy mnie mijała.

Chyba śniłam.

Ale sny powoli znikwały, a dziwne, nieznane głosy, które słyszałam, stawały się coraz wyraźniejsze. Czułam, że jestem uwięziona we własnym umyśle i zapomniałam, że to on kontroluje moje ciało. Bo nie mogłam niczym poruszyć. Ani oczami, ani ustami, ani rękami. Nie mogłam nawet stwierdzić, czy samodzielnie oddychałam. Ale myślałam głównie o tym, że głosy stają się wyraźniejsze. Robiłam, co mogłam, żeby skupić się na wypowiedzianych słowach, ale dochodziły do mnie tylko odgłosy.

Przynajmniej dopóki w oddali nie usłyszałam głosu Victora.

– Przyjechałem tylko na chwilę – mówił do kogoś.

Próbowałam się obudzić, ale wysiłek przyniósł chyba odwrotny skutek, ponieważ w jednej chwili zostałam pochłonięta przez czerni i wszystkie głosy ucichły.

Czas mijał. Kolejne sny. Kolejne głosy.

I tak po prostu, jakby ktoś nacisnął przełącznik w moim mózgu, moje powieki otworzyły się i zauważyłam, że leżę w szpitalnym łóżku.

Victor siedział obok mnie na krześle.

– Nie śpisz – uśmiechnął się do mnie.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – Wciąż próbowałam dojść do siebie.

– Od trzech dni – powiedział. – Ale wszystko będzie dobrze. Przez większość czasu utrzymywali cię w śpiączce.

Próbowałam podnieść się z poduszki, ale ból brzucha był zbyt silny. Skrzywiłam się i podniosłam ręce, żeby dotknąć ranę, ale Victor chwycił mnie za ręce i położył je z powrotem na łóżko.

– Nie możesz się jeszcze ruszać – rzekł i wstał. Wziął dodatkową poduszkę z krzesła i włożył ją pod moją głowę. Następnie nacisnął przycisk z boku łóżka, aby je podnieść, żebym mogła usiąść. Rurka kroplówki wiła się wzdłuż mojej dłoni, przyklejona do skóry białą taśmą. To

swędziało jak cholera.

– Kula ominęła wszystkie ważne organy – oznajmił Victor, siadając na krześle. – Miałaś szczęście.

W mojej głowie błysnęła twarz Niklasa.

– Albo twój brat po prostu kiepsko strzela. – Spojrzałam na swoje ręce leżące wzdłuż ciała. Chciałam wiedzieć, co się stało z Niklasem, i chyba powinnam była mieć nadzieję, że nie żyje, ale nie mogłam się na to zdobyć. – Czy on...

– Nie – orzekł Victor. – Jedna część mnie chciała go zabić, ale druga nie mogła tego zrobić. Zastanawiam się, która część by wygrała, gdybyś teraz nie żyła.

Sięgnęłam ręką kilka centymetrów w poprzek łóżka w poszukiwaniu jego dłoni. Nasze palce się splotły.

– Cieszę się, że go nie zabiłeś – uśmiechnęłam się lekko. – Nie mogłabym żyć z myślą, że z mojego powodu zabiłeś swojego brata. Ja... nigdy nie powinnam była stanąć pomiędzy wami. Nie wiedziałam, co robię. Tak mi przykro.

Ścisnął moją dłoń.

– Zrobiłaś coś, czego nikt inny nie był w stanie zrobić – odparł, a ja niecierpliwie czekałam, aż wyjawi, co miał na myśli. – Powiedziałaś, żebym pamiętał, że mam brata, Sarai. Przez ostatnie dwadzieścia cztery lata praktycznie siedzieliśmy obok siebie przy stole niczym obcy ludzie. I teraz wiem, że pomimo swoich błędów nigdy mnie nie zdradził.

Przerwał i odwrócił wzrok. A potem znów na mnie spojrzał.

– W pewnym sensie zdradził mnie, kiedy poszedł tam, żeby cię zabić – mówił dalej. – Zdradził mnie, kiedy okłamał mnie, żeby mógł do ciebie dotrzeć. Tak, to była zdrada. Ale to zupełnie inny rodzaj zdrady.

– Wiem – odparłam. – Spójrz na mnie. Dobrze zrobiłeś. Bez względu na krzywdę, którą mi wyrządził, postąpiłeś słusznie i nie chcę, żebyś w to kiedykolwiek wątpił.

Milczał, ale ja znałam to spojrzenie. To wewnętrzny konflikt, który tak często widziałam w jego oczach. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek się z nim upora.

Po chwili powiedział:

– Ale zrobiłaś coś, czego nikt inny nie potrafił zrobić. – Jego rysy złagodniały, a moje serce zaczęło szybciej bić. – Sprawiałaś, że poczułem prawdziwe emocje. Otworzyłaś mnie.

Wyciągnęłam rękę i chwytając jego podbródek dotknęłam warg palcami.

Jak zwykle nastąpiła błyskawiczna zmiana tematu.

– Niklas już nigdy cię nie skrzywdzi – rzekł. – Dał mi słowo. Poza tym wie, że jeśli kiedykolwiek spróbuje, nie zawaham się go zabić.

A potem nagle dodał:

– Jesteś dla mnie tak samo ważna jak on.

Oślupiałam.

Victor wstał i podszedł do okna. Założył ramiona i spoglądał w dal, na skąpany w słońcu krajobraz. Miałam pewność, że bardzo wiele rzeczy chciał mi powiedzieć... Było przecież tyle nierozwiązanych spraw. Ale sytuacja zmieniła się po tym, jak Niklas mnie postrzelił. Czuałam to. I nie będę już walczyła z Victorem, bo wiedziałam, że tak musi być. I nic na to nie poradzę.

– Nie oczekuję, że jeszcze kiedyś cię zobaczę, i rozumiem. – Przełknęłam głośno ślinę. Nie chciałam wypowiadać tych słów. – Wiem, że tak będzie najlepiej.

– Niestety – odrzekł z dystansem w głosie. Był odwrócony do mnie plecami. – Z moim trybem życia nie mogę zapewnić ci bezpieczeństwa. Chciałem, ale ostatecznie nie mogłem. Myślałem, że wiem, jak to wszystko ogarnąć, ale...

Czekałam, milcząc.

– ...ale myliłem się – wyznał, choć miałam wrażenie, że chciał powiedzieć coś jeszcze. – Przykro mi, ale nie mamy innego wyjścia.

Bolało mnie serce...

– Obiecaj mi jedno – poprosiłam, a on odwrócił tylko głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Obiecaj, że nie polecisz do Niemiec. Że nie spotkasz się z tym człowiekiem, tym swoim cholernym pracodawcą czy kimkolwiek on jest. Niklas powiedział mi, co się stanie, jeśli tam polecisz. Proszę, nie rób tego...

Słyszałam, jak cicho westchnął, a potem ponownie wyjrzał przez okno.

– Nie mogę ci tego obiecać – odparł, a moje serce rozpadło się na kawałki. – Ale mogę obiecać, że nie pozwolę nikomu mnie tak po prostu zabić.

To nie sprawiło, że poczułam się lepiej, ale wiedziałam, że to wszystko, na co mogę liczyć.

Odszedł od okna i z leżącej na stole walizki wyciągnął paczkę. Podeszedł do mnie i włożył ją w moją dłoń. To była długa czarna skrzynka, włożona w postrzępiony papierowy pakunek, który kiedyś był zaklejony taśmą. Wyciągnęłam pudełko z opakowania i otworzyłam pokrywkę. W środku był zwitek gotówki, koperta oraz kilka kawałków papieru.

– Co to jest?

– Twój akt urodzenia, karta ubezpieczeniowa, zaświadczenia o szczepieniach, z których kilku ci brakuje, a które powinnaś szybko załatwić. – Wskazał złożoną kopertę, a ja wyjęłam jej zawartość.

Najpierw spojrzałam na mój akt urodzenia. Sarai Naomi Cohen. Urodzona 18 lipca 1990 roku w Tucson, w stanie Arizona. Wypowiedziałam swoje pełne imię trzy razy w myślach, żeby znów wydało mi się prawdziwie, jak kiedyś.

Tak się jednak nie stało.

– Skąd to masz? – Spojrzałam na Victora.

– Mam swoje sposoby – uśmiechnął się. – Założyłem ci też konto w banku. Szczegóły są w pozostałych dokumentach w pudełku.

– Dziękuję, Victor – odparłam, kładąc akt urodzenia na kolanach. – Za wszystko.

Powiedziałam to szczerze. Gdyby nie on, już dawno byłabym martwa. Ale mówienie mu o tym... to pożegnanie... To wszystko mnie przerastało.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytałam.

Tak naprawdę to nie chciałam znać odpowiedzi.

Włożyłam dokumenty z powrotem do koperty i zamknęłam w pudełku.

– Za kilka minut – oznajmił, a ja powstrzymywałam łzy. Chciałam być silna, dla niego, bo wiedziałam, że jemu też nie jest łatwo. – Ale zanim pójdę, mam dla ciebie niespodziankę.

Podeszedł do drzwi i otworzył je. Na salę weszła pani Gregory. Byłam tak zszokowana, że jedyną częścią mojego ciała, na której widoczna była jakakolwiek oznaka życia, była twarz i płynące po niej łzy. Uniosłam dłoń do ust. Patrzyłam to na niego, to na nią. Oboje byli uśmiechnięci, Victor słabiej, ale mimo wszystko się uśmiechał.

Pani Gregory wyglądała na dużo starszą niż ją zapamiętałam. Podeszła do mojego łóżka z otwartymi ramionami i objęła mnie. Pachniała perfumami Sand & Sable. Zawsze ich używała.

– Och, Sarai, tak bardzo za tobą tęskniłam. – Uściskała mnie delikatnie, tak żeby nie sprawić mi bólu. Jej głos był stłumiony przez emocje, ale ona sama była pełna radości.

– Też za tobą tęskniłam – powiedziałam, ściskając ją najmocniej, jak tylko potrafiłam. – Nigdy nie myślałam, że cię znowu zobaczę.

Odsunęła się i usiadła obok mnie na łóżku, przeczesując moje włosy długimi palcami.

Ale potem mój uśmiech zaczął gasnąć, a serce w końcu całkowicie zamarło, kiedy

spojrzałam na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Victor, i zobaczyłam, że już go nie było. Przez dłuższą chwilę słowa, które mówiła do mnie pani Gregory, były stłumione, zepchnięte gdzieś daleko poza moją świadomość. Chciałam wyskoczyć z łóżka i pobiec za nim. Przełknęłam ślinę, spychając smutek w głąb duszy i starając się pozbierać – dla dobra pani Gregory.

Odwróciłam się do niej, ciesząc się z naszego spotkania.



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

*Sarai*

To było sześć miesięcy temu.

Moje obecne życie bardzo różniło się od tamtego. Na koncie bankowym założonym przez Victora miałam dwa miliony dolarów. Cztery dni po odejściu Victora wsiadłam z panią Gregory do samolotu i znalazłam w końcu siłę w sobie, by przeglądnąć resztę dokumentów, które zostawił w pudełku. Jednym z nich był szczegółowy zapis danych mojego konta bankowego, na którym Victor napisał z tyłu:

Twoje wynagrodzenie za wykonanie zlecenia.

Z poważaniem,

Victor

Dał mi swoją część pieniędzy, które Guzmán zapłacił za zabicie Javiera. Sądzę, że to uczciwe, bo przecież to ja go zabiłam.

Moje życie bardzo się zmieniło. Mieszkałam w Arizonie u pani Gregory. W Lake Havasu City. Miałam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nie musieć pracować, ale żeby za dużo nie myśleć i spróbować przyzwyczać się do normalnego życia, pracowałam na nocki w sklepie. Pani Gregory nie była tym zachwycona. Przerażało ją to. Mówiła, że praca w miejscach, które są otwarte o każdej porze, jest niebezpieczna.

Okazało się, że miała rację.

Pracowałam zaledwie dwa tygodnie i zostałam napadnięta. Facet stał po drugiej stronie lady, mierząc do mnie z pistoletu. Patrzyłam mu prosto w oczy, a kiedy spojrzał w dół na pieniądze, które położyłam przed nim, wyrwałam pistolet z jego ręki, a potem uderzyłam nim go w twarz. To było naprawdę głupie. Ale zadziałałam instynktownie. Ćpuni, którzy napadają na młode kobiety w sklepach wielobranżowych, nie robią na mnie wielkiego wrażenia.

To dziecinnie proste.

Ale żeby nie było – nie byłam jakąś twardzielką z bagażem doświadczeń. Wystarczy zapytać pajaka, który wlaźł na mnie pewnej nocy, kiedy czytałam w łóżku książkę. Pani Gregory niemal dostała ataku serca. Tak głośno krzyczałam.

Poszłam do szkoły, żeby zdobyć świadectwo GED i zdałam test dwa miesiące temu. Nie było to dla mnie zbyt trudne, chociaż zmagalam się z matematyką. Potem zapisałam się na studium informatyczne, chociaż nie wiem dlaczego. Informatyka zupełnie mnie nie interesowała w tak zwanym „prawdziwym świecie”, ale... cóż, normalność. To była moja wymówka, żebym

nie musiała spędzać czasu z nowymi przyjaciółmi i udawać, że obchodzi mnie ich życie osobiste. Poza tym czułam się okropnie, że musiałam w ogóle udawać i nie potrafiłam czegoś polubić tylko dlatego, że powinnam.

Ale nie wszystko było takie straszne. Kochałam panią Gregory i spędzałam z nią większość czasu. Miała zapalenie stawów i jej palce wykrzywiły się. Niestety już nie mogła grać na fortepianie, ale nadal mnie uczyła i wciąż grałam, czasem przez wiele godzin, aż moje dłonie chwytały skurcze, a plecy całkiem sztywniały. W końcu opanowałam *Sonatę księżycową*. I za każdym razem, kiedy ją grałam, myślałam o Victorze i nocy, kiedy siedział ze mną przy fortepianie.

Zdrowie pani Gregory się pogarszało. Zajmowałam się nią, ale wiedziałam, że nic nie trwa wiecznie i że pewnego dnia znów zostanę sama. Lubiłam myśleć, że być może Victor wciąż tam jest i czuwa nade mną, a czasem oszukiwałam samą siebie, naprawdę wierząc, że tak jest. Ale w rzeczywistości nie wiedziałam nawet, czy jeszcze żył. Staralam się o nim nie myśleć, ale niestety nie udawało mi się to. Wspominałam Victora praktycznie cały czas, chyba że akurat ztraciłam się podczas gry na fortepianie.

Tęskniłam za nim. Tak strasznie za nim tęskniłam. Niektórzy ludzie uważają, że kiedy dwie osoby się rozstają, z czasem ten ból mija. Zaczynają interesować się innymi ludźmi. Żyją dalej. Ale w moim przypadku tak nie było. Czułam większą pustkę, niż kiedy mieszkałam u Javiera. To było bardziej bolesne, bardziej nie do zniesienia. Tęskniłam za wszystkim, co było związane z Victorem. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie myślałam o nim w kontekście seksualnym. Bo myślałam, i to w zasadzie codziennie. Byłam chyba uzależniona od Victora.

Tak trudno było mi dostosować się do tych wszystkich nowych rzeczy i doświadczeń, ale w szerszej perspektywie czasu sześć miesięcy to nie był długi okres. Nie w porównaniu z dziewięcioma latami, kiedy tkwiłam w tamtym piekle. Miałam więc nadzieję, że kiedy minie kolejnych sześć miesięcy, będę lepszą wersją samej siebie. Będę „normalna”. Moi przyjaciele, chociaż nie mogłam im nic powiedzieć o moim życiu – i chyba dlatego nie potrafiłam się do nich zbliżyć – byli naprawdę wspaniali. Dahlia – rok starsza ode mnie, miała przeciętną urodę, przeciętną inteligencję, przeciętny samochód i przeciętną pracę. Byłyśmy podobne do siebie w tym, co posiadałyśmy przeciętnego. Ale we wszystkim innym bardzo się od siebie różniłyśmy. Dahlia nie podskakiwała na dźwięk przypominający odgłos wystrzału. Ja tak. Dahlia nie patrzyła przez ramię, gdziekolwiek by nie poszła. Ja tak. Dahlia chciała się pobrać i mieć rodzinę. Ja nie. Dahlia nigdy nikogo nie zabiła. Ja zrobiłabym to jeszcze raz.

Ale byłam wdzięczna za to, co miałam, bez względu na to, jak często marzyłam, by być gdzieś indziej. By być kimś innym. Byłam wdzięczna, bo udało mi się uciec. Byłam wdzięczna, bo wróciłam do domu. Chociaż słowo „wdzięczna” różni się od „zadowolona” i pomimo że w końcu wiodę normalne życie, które wielu ludzi chciałoby mieć, jestem bardzo daleka od bycia zadowoloną i spełnioną.

Victor Faust nie tylko pomógł mi uciec od życia pełnego przemocy i niewoli. Zmienił mnie. Zmienił obraz moich marzeń – marzeń o zwykłej egzystencji, byciu wolną i życiu na własną rękę. Zmienił kolory na mojej palecie z barw podstawowych na tęcze – nawet jeśli kolory tej tęczy były ciemne – i nie było dnia, żebym nie myślała o nim czy o życiu, jakie mogłam z nim wieść. I chociaż byłoby niebezpieczne i najprawdopodobniej krótkie, tego właśnie pragnęłam. Bo to życie bardziej do mnie pasowało i, cóż, byłoby to życie z Victorem.

Nie jestem gotowa, żeby go sobie odpuścić...

– Tutaj jesteś. – Pani Gregory stanęła w drzwiach mojego pokoju.

– Przyjdiesz coś zjeść?

Wróciłam do rzeczywistości.

- Tak, zaraz będę. Muszę tylko umyć ręce.
- Dobrze – powiedziała z promiennym uśmiechem na twarzy.

Byłam dla niej córką, której nigdy nie miała. I myślę, że mogę śmiało stwierdzić, że była dla mnie matką, której ja nigdy nie miałam.

Pani Gregory, lub Dina, w piątkowe wieczory zawsze gotowała chili. Siedziałyśmy razem przy kuchennym stole, oglądając *Wiadomości* w telewizorze HD zamontowanym na ścianie w kuchni.

- Czy zdecydowałyście już, gdzie pojedziecie z Dahlią na wakacje?

Popiłam jedzenie oranżadą. Zaczęłam odpowiadać, kiedy coś w *Wiadomościach* zwróciło moją uwagę. Reporterka stała przed znajomo wyglądającą rezydencją, rozmawiając ze znajomo wyglądającym człowiekiem.

Z roztargnienia odłożyłam widelec na talerz.

– Żałuję, że nie mogę z wami pojechać – mówiła dalej Dina. – Ale jestem już na to za stara.

Byłam zbyt pochłonięta tym, co zobaczyłam w telewizji i nie słuchałam pani Gregory.

– *Zgadza się – powiedział Arthur Hamburg do mikrofonu. – Każdego roku staram się wnieść swój wkład. Tego lata planuję zorganizować przyjęcie charytatywne i zebrać milion dolarów dla mojej nowej organizacji, The Prevention Project, założonej na cześć mojej żony.*

Reporterka potakiwała głową i patrzyła z lekkim żalem, zmieniając położenie mikrofonu.

- *Czy chodzi o zapobieganie uzależnieniom lub samobójstwom?*

– *Zapobieganie uzależnieniom – potwierdził Arthur Hamburg. – Według mnie moja Mary nie popełniła samobójstwa. To narkotyki ją zabiły. Chcę pomagać innym, którzy je biorą, a także zapobiegać uzależnieniom. To taka straszna plaga w tym kraju.*

Tak samo jak kłamstwa, przemoc seksualna i morderstwa, ty gnoju.

– *Tak to prawda, panie Hamburg – odrzekła reporterka. – Kiedy mówił pan o chorobie o chorobie, rozumiem, że przeznaczał pan również pieniądze na badania nad rakiem z powodu...*

– *Tak – uciął. – Nadal czuję się okropnie, że okłamywałem wszystkich na temat choroby mojej żony, i wątpię, czy kiedykolwiek uznam, że wystarczająco za to przeprosiłem. Ale jak już powiedziałem, ja tylko chroniłem moją Mary. Ludzie potrafią zaakceptować fakt, że ktoś jest chory na raka, ale nie są już tacy wyrozumiali w przypadku uzależnienia od narkotyków. Zrobiłem to, co musiałem, aby chronić moją żonę. Ale tak, uważam, że trzeba również wspierać badania nad rakiem.*

Jesteś kupą gnoju.

Zacisnęłam zęby.

– Sarai? – usłyszałam głos Diny dobiegający z drugiej strony stołu. – Floryda czy Nowy Jork?

Reszta słów Arthura Hamburga rozplynęła się w głębi mojego umysłu. Dłuższą chwilę zastanawiałam się nad pytaniem Diny, patrząc na nią, ale tak naprawdę poza nią.

W końcu podniosłam widelec i odparłam:

– Nie, myślę, że tego lata wybierzemy się do Los Angeles. – Odcięłam kawałek hot doga z bułki leżącej na talerzu i zgarnęłam odrobinę chili.

– Los Angeles? – spytała z ciekawością w głosie, a potem sama ugryzła hot doga. – Jedziesz się zabawić w Hollywood, co?

– Tak – odpowiedziałam zamyślona. – Będzie super.

*Mam tam niedokończone sprawy.*



Uśmiechnęłam się pod nosem i upiłam kolejny łyk oranżady.

Aby poznać dalsze losy Victora i Sarai, przeczytaj tom 2 serii *W Towarzystwie Zabójców*

DRUGIE ŻYCIE

IZABEL

Lipiec 2018 roku

